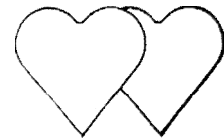




JADWIGA COURTHS-MAHLER

Córka szulera

---



Ronald Norden przechadzał się powoli po salonie klubu; od czasu do czasu zatrzymywał go jakiś znajomy, z którym zamieniał kilka słów, nikt jednak nie potrafił dłużej przykuć jego uwagi. Był dziś w takim nastroju, że wszystko go nudziło i postanowił powrócić do domu.

Minął wszystkie salony, aż wreszcie zatrzymał się przed drzwiami gabinetu, w którym grano w karty. Wszedł po chwili wahania do dużego pokoju, gdzie wokoło wielkiego okrągłego stołu siedziało kilkunastu mężczyzn pochłoniętych grą.

Ronald przystanął i zaczął obserwować twarze grających. Wydawali się ogromnie podnieceni, zapewne chodziło w tej chwili o jakąś znaczną sumę. Na wszystkich tych bladych twarzach malował się nerwowy niepokój lub też chciwość. Tylko jeden gracz miał twarz, jakby wyciosaną z kamienia. Ten człowiek właśnie zdołał przykuć uwagę Ronalda, który zapomniał w tej chwili o znudzeniu.

Był to mężczyzna, mogący liczyć lat pięćdziesiąt. Twarz miał bladą, lecz ogromnie skupioną i spokojną. Jego wysmukłą, elastyczną postać w znakomicie skrojonym smokingu sprawiała wrażenie niezwykle wytworne. Piękne, duże oczy przesuwwały się kolejno z kart leżących na stole, na karty, które trzymał w rękach. Włosy miał gęste, na skroniach tylko przyprószone siwizną. Zaciśnięte usta zdradzały stanowczość i silną wolę.

Ronald Norden nie spuszczał wzroku z pana Horsta von Winterfeld, tak bowiem nazywał się nieznajomy. Ta energiczna, pełna wyrazu twarz pochłonęła całą uwagę młodego człowieka. Usiadł w jakimś kącie i przyglądał się grającym, którzy nie spostrzegli go wcale. Całe ich zainteresowanie skupiło się na grze, chodziło teraz bowiem o bardzo wielkie sumy.

Ronald znał z widzenia tego nieznajomego, spotykał go nieraz w klubie i na rozmaitych przyjęciach towarzyskich, lecz nie miał nigdy sposobności poznać go osobiście. Był zresztą o wiele młodszy od niego, liczył bowiem dopiero trzydzieści trzy lata.

Siedział spokojnie w swoim kącie, obserwując tego człowieka, który wzbudził w nim nagle tak żywą uwagę, gdy wtem spostrzegł, że jakiś człowiek, stojący za panem von Winterfeld, pochylał się gwałtownie, pochwycił jego rękę i zawołał donośnie:

— Ten pan oszukuje! Gra znaczonymi kartami! Powstał nieopisany zgielk i zamieszanie. Ronald Norden również zerwał się ze swego miejsca i podbiegł do stołu. W ten sposób stał się świadkiem tego przykrego zajścia. Wszyscy mówili jednocześnie, wszyscy byli niezmiernie wzburzeni, jeden tylko pan von Winterfeld nie odezwał się ani słowem. Zbladł tylko jeszcze bardziej, a oczy jego przypominały oczy szczutego zwierzęcia, osaczonego przez sforę psów. W ten sposób bowiem zachowywali się poszkodowani, którzy żądali natychmiastowego zwrotu pieniędzy. Winterfeld musiał opróżnić kieszenie, zabrano mu także sumę leżącą przed nim na stole. Ronald Norden, mimo wszystko, nie mógł się oprzeć uczuciu litości. W oczach pana von Winterfeld było coś takiego, co wzbudziło jego współczucie.

Dalszy przebieg tej sprawy rozegrał się bardzo szybko. Postanowiono nie wzywać policji, żeby uniknąć rozgłosu. Nikt nie chciał się zaplątać w aferę tego rodzaju. Winterfeld wprawdzie grywał już od dłuższego czasu w tym klubie i miał zawsze niesłychane szczęście, nie chciano jednak prowadzić śledztwa, ani też oddawać go w ręce policji. Postanowiono jedynie wykluczyć go z klubu i zamknąć mu dostęp do towarzystwa.

Winterfeld w milczeniu przyjął ten wyrok. Spuścił tylko wzrok ku ziemi, a jego drgająca twarz zdradzała wielkie wzburzenie. Nie powiedział ani słowa, skłonił się i powoli wyszedł z gabinetu. Ronald doznawał uczucia, jakby był świadkiem przeczytania skazańcowi wyroku śmierci. Wiedział, że nigdy, nigdy nie zapomni tego człowieka.

Po jego wyjściu w pokoju zapanowała śmiertelna cisza. Dopiero po chwili jeden z mężczyzn rzucił pytanie:

—Kto właściwie wprowadził do klubu tego Winterfelda?

Ów spostrzegawczy, który pochwycił poprzednio szulera za rękę w chwili, gdy ten zamierzał podsunąć znaczoną kartę, wstał teraz i odpowiedział:

— Ja sam! Był on moim przyjacielem z młodości lat! Nie uwierzyłbym nigdy, że jest szulerem, gdybym tego nie zobaczył na własne oczy. Obserwowałem go w ciągu całego wieczoru, miałem bowiem już raz wrażenie, że zamierza podsunąć znaczoną kartę. Chciałem jednak przekonać się o tym na pewno. Ponieważ ja go wprowadziłem, więc czułem się w obowiązku zdemaskować jego nieuczynne manipulacje. Inaczej byłbym się niejako stał współwinnym w tej sprawie. Muszę przyznać, że ten fakt wstrząsnął mną do głębi, zwłaszcza, iż wiem, że okropne warunki popchnęły go do tego kroku.

— Zdaje się, że Winterfeld był kiedyś bogatym człowiekiem? — spytał jego sąsiad przy stole.

Pan von Wolzow przesunął rękę po czole.

— Ojciec jego pozostawił mu dość zadłużoną posiadłość ziemską. Musiał od początku walczyć z ogromnymi trudnościami. Poza tym popełnił jeszcze szaleństwo, a mianowicie ożenił się z baronówną von Letzerode, panią bez grosza. Była wprawdzie niepospolicie piękna, a przy tym dobra i szlachetna, lecz dzięki temu małżeństwu warunki Winterfelda pogorszyły się jeszcze. Ubóstwiał swoją żonę, spełniał jej każde życzenie i ukrywał przed nią swoje ciężkie położenie. Gdy wreszcie spostrzegła później rzeczywisty stan rzeczy, zapadła na zdrowiu. W końcu nastąpiło najgorsze: wybuchła wojna, a Winterfeld wysłano na front. Odniósł lekkie rany, a to zadało ostatni cios młodej kobiecie, która uwielbiała męża. Gdy powrócił do domu na leczenie, umarła nagle, na jego rękach. Wkrótce wojna skończyła się, lecz majątek Winterfelda był zupełnie zdewastowany, reszty zaś dokonała inflacja. Winterfeld musiał się pozbyć majątku, umieścić gdzieś swoje jedyne dziecko, a sam zaczął się oglądać za jakimś zarobkiem. Wielu z nas przechodziło to samo. Winterfeld znikł mi z oczu, od wielu lat nie słyszałem o nim. Nagle, przed kilkoma miesiącami spotkałem go na ulicy. Ucieszyłem się, bo wyglądał bardzo dobrze, i zapytałem, jak mu się powodzi. Odpowiedział, że nienajgorzej, gdyż ma niezłe dochody, jako agent ubezpieczeń. Zaczęliśmy rozmawiać i wspomniałem mu, że idę właśnie do klubu. Poprosił mnie, żebym go wprowadził, gdyż pragnie wreszcie znaleźć się wśród ludzi swojej sfery. Wiedziałem, że jest obecnie tylko skromnym agentem ubezpieczeniowym, lecz znałem go zawsze jako człowieka honorowego, więc nie zawahałem się ani chwili. A teraz? Bóg raczy wiedzieć, co przeszedł, zanim zdecydował się na to... Trudno, nie mogę się oprzeć uczuciu żalu... To straszne wrażenie, gdy się widzi przyjaciela młodości, staczającego się na dno... Okropność!

Wszyscy słuchali w milczeniu. Smutne te dzieje poruszyły do głębi Ronalda Nordena. Nikt nie miał ochoty zasiąść ponownie do gry. Jeden z obecnych, zwrócił się do pana von Wolzow:

— Sądzę, że wszyscy damy słowo honoru, iż zachowamy dzisiejsze zajście w najgłębszej tajemnicy. Nie będziemy chyba rzucać kamieniami w człowieka, który został powalony przez los...

Wszyscy dali słowo honoru, między nimi również i Ronald Norden, syn znanego przemysłowca, jednego z najbogatszych ludzi w Berlinie. Młody człowiek po raz pierwszy w życiu stanął wobec cudzego nieszczęścia. Nie mógł on zawołać: „Ukrzyżujcie go"! choć nie pojmował postępowania tego rodzaju, gdyż obce mu były troski materialne. Cieszył się w duchu, że wszyscy postanowili zachować w tajemnicy to zajście. Kto wie, może ten napiętnowany człowiek będzie mógł kiedyś w przyszłości rozpocząć nowe, uczciwe życie. Byłby mu chętnie dopomógł, nie wiedział jednak, w jaki sposób ma to uczynić.

Powracając wolnym krokiem do domu, myślał, że panu von Winterfeld nie pozostaje właściwie nic innego, oprócz samobójstwa.

Podczas następnych dni przeglądał pilnie wszystkie pisma, szukając jakiejś wzmianki, o tym, lecz nie znalazł jej.

W jakieś cztery tygodnie po tym wypadku Ronald Norden siedział w gabinecie ze swoim ojcem. Ojciec już od dawna pragnął, żeby syn się ożenił, a teraz zaczął z nim mówić o swoich projektach. Chciał, żeby Ronald ożenił się z córką jego starego przyjaciela, również bogatego przemysłowca, marzył bowiem o fuzji obydwu firm. Niejednokrotnie mówił z synem na ten temat, Ronald jednak zbywał go śmiechem:

— Nie mam zamiaru tracić swojej swobody, a Lizzi Bernd bynajmniej nie jest moim typem. Przyznaję, że to ładna dziewczyna, lecz brunetki nie pociągały mnie nigdy. Lubię tylko kobiety jasnowłose. Moja żona musi być stuprocentową blondynką.

Tym razem ojciec powrócił znowu do swoich projektów.

— Sądzę, że namyśliłeś się, Ronaldzie. Rozumiesz chyba sam, jak wiele korzyści przyniosłoby nam twoje małżeństwo z Lizzi Bernd. Zaraz po ślubie można by przeprowadzić fuzję obu przedsiębiorstw. Czy to cię wcale nie nęci?

— Nie, ojcze. Nie chcę za cenę tej korzyści sprzedać mojej niezależności.

— Ależ taka fuzja — to potęga.

— Zawdzięczałbym ją jednak w połowie mojej żonie.

— Czyż Lizzi Bernd budzi w tobie taki wstręt?

— Wcale! Lubię ją nawet bardzo. Ale ożenić się z nią? O nie! Lizzi Bernd jest przystojna, miła i zabawna, lecz nie wchodzi dla mnie w rachubę jako żona. Nie lubię tego chłopięcego typu.

— Przecież Lizzi to bardzo rozsądna dziewczyna...

— Dla mnie nawet zbyt rozsądna.

— A jednak proszę cię, zastanów się. Pomyśl o fuzji...

— Nie, kochany ojcze, nie dam się „zfuzjonować” z taką kobietą jak Lizzi Bernd. Mam wrażenie, że i jej nie zależy na fuzji ze mną.

I po tej rozmowie Ronald powrócił do swojej pracy.

\*\*\*

Horst von Winterfeld po wyjściu z klubu błąkał się długo, bez celu po ulicach.

— Zszedłem na psy — myślał — straciłem jeszcze to ostatnie, co posiadałem: mój honor!

Zaśmiał się szyderczo. Czyż honor traci się dopiero wtedy, gdy zostaje się przyłapanym przy popełnianiu niehonorowego czynu? Czy też, gdy się od dawna, w ukryciu, postępuje niezgodnie z honorem? On stracił go przecież już kilka miesięcy temu, gdy po raz pierwszy zaczął grać znaczonymi kartami. Bóg świadkiem — uczynił to, bo pochnęła go do tego nędza; nie wiedział skąd ma wziąć pieniądze na zapłacenie czesnego *za* pensję, w której wychowywała się jego córka.

Jakaś zła gwiazda zawiodła go do Berlina i sprowadziła na jego drogę pana von Wolzow! A teraz? Był na zawsze zhańbionym! Czy powinien żyć z tym piętnem? Nie, powinien odebrać sobie życie, aby choć w ten sposób naprawić swoje błędy.

Szybko powrócił do domu z postanowieniem popełnienia samobójstwa.

Gdy stanął przed biurkiem w swoim pokoju w pensjonacie, gdy zamierzał wyjąć z szuflady rewolwer, aby położyć kres swemu zmarnowanemu życiu — wzrok jego padł nagle na fotografię dziewczynki, mogącej liczyć około lat piętnastu. Była to jego córka. Ujął drżącymi rękami fotografię i osunął się na krzesło. Osłupiałym wzrokiem wpatrywał się w dziecienną twarzyczkę o wielkich, jasnych, poważnych oczach.

— Danka! Mój Boże! Danka! Cóż się z nią stanie? Podobizna Danieli von Winterfeld nie odpowiadała, spoglądała tylko jakby błagalnie na ojca. Zdawało się, że mówi:

— Nie czyń tego, mój ojcze, nie zostawiaj mnie samej na świecie! Przecież już tyle czasu byłam samotna...



Zadrzał. Nie, nie mógł opuścić tego dziecka! Musiał żyć dalej, musiał nadal starać się dla niej o środki do życia w sposób uczciwy lub nieuczciwy — mniejsza o to! Nie miał prawa odbierać sobie życia, póki ma dziecko, o które trzeba się zatroszczyć.

Zatopił wzrok w niewinnej twarzy swojej córki. Jakże jest podobna do swej matki! W jakimże wieku jest teraz Daniela? Dziewiętnaście lat? Nie, ma już dwadzieścia lat, on zaś nie widział jej już od pięciu lat. Z początku powodziło mu się bardzo źle, wtedy nie mógł pojechać do niej do Montreux. Później, gdy jego warunki poprawiły się, wstydził się spojrzeć w niewinne oczy swej córki.

Teraz ogarnęła go za nią szalona tęsknota. Czuł, że powinien wyjechać z Berlina. Chwała Bogu, zdołał sobie odłożyć sporą sumkę — w banku miał dziesięć tysięcy marek, a w domu również kilka tysięcy. Całe szczęście, że nie miał tych pieniędzy w klubie, bo na pewno odebrano by mu całą gotówkę. A właśnie dziś szło mu tak dobrze — mógł podwoić swój majątek. Gdyby to się udało, byłby się zabrał do jakiejś uczciwej pracy. To bowiem, co posiadał, także nie było zdobyte uczciwą drogą. Trudno, da sobie radę! Pierwszego musi zapłacić za Dankę w szkole, a także wyrównać swój rachunek w pensjonacie. Chwała Bogu, że ma jeszcze dosyć ubrań i nie będzie sobie musiał niczego sprawić.

A więc jutro już pojedzie do Montreux, do Danki. Przede wszystkim musi ją zobaczyć. Co będzie dalej? Sam nie wiedział tego. Czuł jedynie, że będzie musiał dalej kroczyć raz obraną, pochyłą drogą.

Z westchnieniem odstawił fotografię na biurko i wstał, żeby spakować swoje walizy.

Zadzwoił na służącego i zawiadomił, że jutro wyjeżdża. Następnie zaczął studiować rozkład jazdy. Po dziewiątej odchodził jego pociąg. Musiał jeszcze zawiadomić telegraficznie Dankę o swoim przybyciu. W ostatnim liście pisała, że jest zbyt dorosła, aby nadal przebywać na pensji. Skończyła cały kurs i z nudów zaczęła się uczyć hiszpańskiego i włoskiego, gdyż francuskim i angielskim władała już doskonale.

Myśl o córce pokrzepiła go trochę na duchu. Z zapałem pakował walizki. I nagle zadrzał na myśl: co by też powiedziała jego córka, gdyby przeczuwała w jaki sposób zarabia jej ojciec. Ostatnio posłał jej więcej pieniędzy niż zazwyczaj prosząc, by kupiła sobie kilka ładnych sukienek. Cieszył się, że nie ma potrzeby liczyć się z groszem. A Danką odpisała mu wtedy: „Dziękuję Ci, kochany Tatusiu! Ucieszyłam się bardzo z tych pieniędzy, głównie dlatego, iż domyślałam się, że twoje położenie poprawiło się...”.

Gdyby przeczuwała skąd pochodzą te pieniądze!!!

Zaczął się teraz zastanawiać nad najbliższą przyszłością. Najpierw pojedzie do Montreux, po Danke. A co dalej? Może zabierze córkę ze sobą, gdy znowu wyruszy „po szczęście”. Rzecz oczywista, że nie powinna się domyślać, jakie „interesy” prowadzi jej ojciec. Poza tym wypadnie mu taniej, gdy będzie mieszkał z nią razem. Musi się jakoś postarać, żeby nawiązać stosunki z ludźmi, należącymi do najlepszych sfer. Choćby ze względu na Danke... A poza tym także i dlatego, że musiał poznać ludzi bogatych, którzy nie będą się zbyt przejmować, gdy przegrają kilka tysięcy... A w towarzystwie córki uda mu się wszystko o wiele lepiej... Będzie udawał zanego ojca, który tylko tak, od czasu do czasu, "pozwala sobie na małą, niewinną gierkę...

Nagle zarumienił się. Okropność, jak nisko upadł! Chciał ze swojej córki uczynić przynętę dla frajerów, których zamierzał zwabić w swoje sidła.

Z głuchym jękiem opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach. Później zaczął sobie wma-  
wiać, że może w ten sposób Danką zrobić karierę. Kto wie, może wyjdzie za mąż za jakiegoś  
bogatego młodzieńca, który zapewni jej beztrudne życie. Ach, jakby to było cudownie, gdyby  
Danka została zabezpieczona na całe życie! Trzeba tylko być ostrożnym, nie dać się przyłapać  
tak jak dziś...

Ach, gdyby Danką wyszła dobrze za mąż! Ciekawe, jak się też rozwinęła w ciągu tych  
pięciu lat? Wziął znowu do ręki jej fotografię i zaczął się jej badawczo przyglądać. Tak, sta-  
nowczo była podobna do swojej czarującej matki. Tamta budziła zachwyt wśród wszystkich,  
którzy ją znali, lecz kochała tylko jego jednego. Jak to dobrze, że nie dożyła hańby męża!  
Danka przypominała matkę, nie miała tylko jej brązowych, aksamitnych oczu. Ogromne,  
szare oczy odziedziczyła po nim. Lecz szare oczy i złote włosy — to także bardzo oryginalny  
kontrast. Tak, musi ją koniecznie zobaczyć, stęsknił się za nią ogromnie.

Nadał przez telefon depeszę do Montreux, po czym skończył pakować kufry. Następnie  
położył się i wkrótce zasnął.

Nazajutrz rano wyjechał z Berlina.

\* \* \*



Daniela von Winterfeld obudziła się tego ranka pełna smutnych myśli, jak zazwyczaj. Dziewczyna tęskniła za ojcem. Był to przecież jedyny człowiek, którego miała na świecie. Nie miała żadnych krewnych ze strony ojca ani matki. Tak się jej przynajmniej zdawało. Zapomniała zupełnie, iż matka wspomniała jej kiedyś o swojej starszej siostrze. Siostra ta wbrew woli rodziny poślubiła drobnego urzędnika ze sfer mieszczańskich i wyjechała z nim z kraju. Ponieważ rodzina wyrzekła się jej, więc nie dawała o sobie znaku życia. Sabina von Winterfeld ogromnie kochała tę starszą siostrę, Urszulę i nieraz myślała o niej. Zagiął o niej jednak wszelki śluch.

Daniela czuła się na pensji nieswojo. Jej rówieśnice od dawna wyjechały. Nie miała tu nikogo. Martwiła się także o ojca, wiedziała bowiem, że mu się źle powodzi. Już od wielu lat nie miała domu. Raz nawet ukradkiem dała ogłoszenie do pism, poszukując posady, lecz nie otrzymała ani jednej oferty. Zamierzała właśnie zaproponować przełożonej zakładu, pani Boilieu, że pragnie zostać u niej nauczycielką języków obcych. Zanim jednak zdołała się do niej zwrócić, nadszedł list od ojca. Pisał on, że powodzi mu się znacznie lepiej, że przesyła jej pieniądze na chesne za kilka miesięcy z góry oraz pewną sumkę na garderobę. Udała się po zakupy z panią Boilieu, która służyła jej swoją radą i doświadczeniem. Stara przełożona powtarzała jej przy tym nieraz, że jest bardzo piękną dziewczyną. Daniela cieszyła się z tych pochwał, myślała bowiem, że ojciec będzie ją więcej kochał, gdy zobaczy, że jest ładna.

Właśnie ubrała się i miała zamiar zejść na śniadanie, gdy przyniesiono jej depeszę od ojca. Dziewczyna nie posiadała się z radości.

—Tatusiu, najdroższy tatusiu! Więc nareszcie przyjeżdżasz, nareszcie cię zobaczę! — szeptała radośnie.

Dzień oczekiwania wydawał się jej nieskończenie długi. Nazajutrz wstała wcześniej i ubrała się bardzo starannie. Chętnie poszłaby na dworzec, lecz ojciec wyraźnie prosił w depeszy, aby czekała na niego w internacie. Stała więc tylko przy oknie i patrzyła, czy ojciec nie nadchodzi. Wreszcie ujrzała z daleka jego wysoką postać. Nie mogła się doczekać chwili, gdy zawołają ją do rozmównicy, toteż szybko zbiegła po schodach na spotkanie ojca. Gdy ujrzała go, padła mu z łkaniem w objęcia:

—Tatusiu! Kochany mój tatusiu! — zawołała uszczęśliwiona.

—Danko! Moja słodka Danko! Więc mam cię znowu?

Ojciec niemal ze strachem spoglądał na piękną twarzyczkę dziewczyny. Nie dowierzał niemal własnym oczom! Boże, jak pięknie rozwinęła się w ciągu tych kilku lat jego córka. Była zupełnie podobna do matki, posiadała jej urodę i wdzięk. Tylko oczy miała jego. Ale za to jak pięknie, jak promiennie lśniły te wielkie szare gwiazdy, jak czarującą miała twarzyczkę!

— Danko! Przestałaś już być moją maleńką Danką! Stałaś się piękną, dorosłą panną!

— Ach, jakże chciałabym ci się podobać, tatusiu!

— Danko, mogę być dumny z ciebie! Wypiękniałaś nadzwyczajnie! Ach, gdybyś wiedziała, co się ze mną dzieje, gdy patrzę na ciebie. Mam wrażenie, że zmartwychwstała twoja urocza, niezapomniana matka.

Danka była uszczęśliwiona, że podoba się ojcu i że jest podobna do swej matki. Wiedziała, jak bardzo kochali się jej rodzice. Patrząc na wytworną, imponującą postać ojca, zapytała nieśmiało:

— A teraz powiedz mi, tatusiu, czy znowu czeka nas długa rozłąka, czy też będę mogła nareszcie pozostać z tobą?

— To zależy wyłącznie od ciebie, kochanie.

— Och, tatusiu, w takim razie nie rozstaniemy się już nigdy. Usiedli obok siebie na kanapie.

— Posłuchaj, Danko! Na razie nie mogę stworzyć ci domu, gdyż moje interesy nie pozwalają na stałe miejsce zamieszkania. Muszę wciąż podróżować. Muszę przebywać bądź w wielkich miastach, bądź też w eleganckich miejscowościach kuracyjnych. Niekiedy musimy mieszkać w wielkich hotelach, niekiedy w skromnych pensjonatach. Mam przedstawicielstwo pewnej firmy, a mój interes wymaga, żebym się obracał w najwytworniejszych kołach towarzyskich. Chodzi także o to, żeby się nikt nie domyślił, jaką pracę wykonuję i dlatego muszę odgrywać rolę wielkiego pana. Musiałabyś więc występować jako grandę dame, choć jesteś ubogą dziewczyną. Czy rozumiesz mnie, Danko? Czy zgodziłabyś się na takie życie?

— Nie bardzo rozumiem, tatusiu, lecz zgodzę się na wszystko. Nie zniosę dłuższej rozłąki. Cały świat wydaje mi się smutny i pusty bez ciebie.

— Dobrze, najdroższe dziecko, wobec tego wezmę cię ze sobą. Żebyś tylko nigdy nie pożałowała twego postanowienia...

— Ach, tatusiu, taki dzień nie nastąpi! A dokąd teraz pojedziemy?

— Na razie czekam jeszcze na pewną wiadomość od mojej firmy. Tymczasem pójdziemy do hotelu „Continental”, gdzie zjemy razem obiad. Muszę także pomówić jeszcze z panią Boilieu i naradzić się z nią w sprawie twoich toalet.

— Och, ostatnio przysłałeś mi tyle pieniędzy, że zaopatrzyłam się suto w garderobę. Zostało mi jednak osiemset marek, mogę więc kupić sobie jeszcze dwie eleganckie suknie wieczorowe.

Pan von Winterfeld był z tego bardzo rad. Poszedł później na górę do pokoju córki i przekonał się, że naprawdę posiada dużo ładnych sukienek. Potem poprosił przełożoną, aby pozwoliła wyjść jego córce i oznajmił, że zamierza zabrać Daniele ze sobą. Pani Boilieu zgodziła się na wszystko i wyraziła swój żal z powodu rozstania z pupilką:

— Wielka szkoda, że córka pańska opuszcza naszą pensję. Wszyscy pokochaliśmy pannę Daniele!

Horst von Winterfeld zaczął się zastanawiać, dokąd ma skierować swoje kroki. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie pojechać do jakiejś eleganckiej miejscowości kuracyjnej, gdzie można będzie znowu grać i wygrać. Musiał jednak zdwoić ostrożność, żeby nie zwrócić uwagi Danki. Nie powinna nigdy dowiedzieć się, że jej ojciec jest szulerem.

Dokąd więc pojechać?

Zamyślony, spoglądał na białe wierzchołki gór. Wszędzie teraz kwitł sport zimowy. Może by pojechać do jednej z takich miejscowości? Nie, nie! Sportowcy są zmęczeni po całodziennych wysiłkach, kładą się wcześniej spać. Nie dadzą się nakłonić do gry. Lepiej już wyruszyć do jakiegoś wielkiego miasta... Wkrótce jednak zaczyna się sezon na Riwierze. Pan von Winterfeld ożywił się. Tak, Riwiera! Tam czeka nań szczęście! Pojedzie z Danką od razu na Riwierę. Najpierw pozostanie z nią kilka tygodni w San Remo, skąd będzie dojeżdżał do Nicei i zbada swoje możliwości. A podczas pełni sezonu przeniesie się może do Monte Carlo... Kto wie, może Danką znajdzie sposobność do zrobienia dobrej partii? A przy tym w Monte Carlo ludzie grywają dużo i grubo. Nie w kasynie, rzecz oczywista, lecz w prywatnych klubach. Trzeba wykorzystać takie szanse. Należy tylko prowadzić życie w wielkim stylu, żeby ludziom zamydlić oczy. Danką powinna się bardzo elegancko ubierać. Toalety posiada, a biżuterii nie potrzebuje, jest przecież młodą panią. Kupi jej modne, sztuczne perły, a ludzie pomyślą na pewno, że jej prawdziwe perły spoczywają w sejfie. Danką na pewno wywrze wielkie wrażenie, jest piękna, wytworna i rasowa. Tak, pojedzie z nią na Riwierę!

Jak każdy gracz, tak i on był przesądny. Rzucił na stół srebrną monetę. Jeżeli na wierzchu będzie data, to znaczy, że szczęście będzie mu sprzyjać na Riwierze. Jeżeli nie — wówczas nie pojedzie tam.

Moneta upadła z datą do góry. Z westchnieniem schował ją do kieszeni. Czeka go więc szczęście — jego oraz Dankę. Szczęście Danki wydawało mu się najważniejsze!

Wkrótce nadeszła Danką. Wyglądała czarująco. Zapytała przede wszystkim, czy ojciec otrzymał oczekiwaną wiadomość.

— Tak, kochanie. Mogę ci już powiedzieć, dokąd najpierw pojedziemy.

— Wszędzie będzie mi dobrze z tobą, drogi ojcze.

— A więc, kochana Danko, pojedziemy na Riwierę!

— Ach, tyle szczęścia na raz! Tam podobno jest przepięknie, tatusiu!

— Przekonasz się sama. Najpierw pojedziemy na kilka tygodni do San Remo, a później do Monte Carlo. W San Remo urządzimy się bardzo skromnie, w Monte Carlo jednak będziemy prowadzili życie na szeroka stopę.

— Czy to będzie bardzo dużo kosztowało?

— Wszelkie koszty ponosi moja firma.

— Czy masz stałą posadę, tatusiu?

— To zależy od moich obrotów. Im większe obroty zrobię, tym większe mam szanse na otrzymanie stałej posady. Z San Remo będę musiał niekiedy wyjeżdżać do Nicei i do Monte, żeby nawiązać stosunki. Gdy wreszcie zorientuję się w sytuacji, przeniesiemy się do Monte.

Danka pytała ojca o różne szczegóły, on zaś dawał jej odpowiedzi w sposób, jaki mu najbardziej odpowiadał. Dziewczyna była młoda i niedoświadczona, wierzyła mu bez zastrzeżeń. Nie miała pojęcia, na jakich podstawach ojciec chce zbudować ich wspólny byt. Po chwili przeszedł z nią na inny temat. Chciał się przekonać, czego córka nauczyła się na pensji. Zachwyciła go swoją inteligencją i wykształceniem. Był w ogóle nią oczarowany. Tak, gdy pokaże się w jej towarzystwie, nikt nie przejrzy jego prawdziwych zamiarów.

Wieczorem odprowadził Dankę do pensjonatu. Powiedział, że nazajutrz wybierze się z nią na zakupy. Danką cieszyła się, że ojciec interesuje się tak bardzo jej sukniami. Nie domyślała się, jak bardzo zależy mu na tym, żeby wywierała dobre wrażenie.

Ronald Norden nie mógł zapomnieć owego zajścia w klubie. Zastygła w bólu twarz Horsta von Winterfeld nie wychodziła mu z pamięci. Był tak przygnębiony, że przestał bywać w świecie i całkowicie poświęcił się pracy. W tych dniach jednak ojciec jego postanowił wyprawić wielkie przyjęcie w swoim domu. Pewnego dnia starszy pan Norden zwrócił się do syna:

— Mógłbyś iść do cioci Herty i poprosić ją, żeby zajęła się trochę naszymi gośćmi. Pani Limbach, nasza zarządzająca, będzie bardzo zajęta tego wieczoru...

— Chętnie, ojcze! Nie byłem już dawno u cioci Herty, a kocham ją bardzo. Jest przecież jedyną siostrą mojej zmarłej matki. Jutro pójdę do niej.

Ciotka bardzo ucieszyła się z przybycia siostrzeńca i obiecała, że będzie czyniła honory domu na przyjęciu u Nordenów. Po kolacji, zwróciła się do Ronalda:

— Zauważyłam, że ci coś dolega. Powiedz mi, co ci jest, kochany chłopcze?

— Droga ciociu — odparł Ronald — czy wiesz co jest w tobie najmilsze?

— No?

— Że nigdy nie starasz się mnie swatać, ani też namawiać do małżeństwa.

— A któż cię do tego namawia?

— Mój ojciec. Nie mam ostatnio ani chwili spokoju.

— Oho! To na pewno jakaś wielka sprawa!

— Tak, dla ojca. Chce, żebym się ożenił z Lizzi Bernd. Pragnie fuzji obydwu przedsiębiorstw.

— Z Lizzi Bernd? Nie, mój chłopcze, nie jest to dla ciebie odpowiednia żona. Mnie wydaje się zbyt nowoczesna. Rozumiem, że ojcu zależy na połączeniu obu firm, ważniejsze jednak jest twoje szczęście.

— Tak, ciociu. Ja nawet lubię dosyć pannę Lizzi, tylko nie mógłbym się z nią ożenić.

— Mój kochany, a czy nie wiesz, jak się na to zapatruje sama Lizzi? Czy ona pragnie wyjść za ciebie?

— Nie, nie wiem tego.

— Należałoby zbadać tę sprawę. Może i ona interesuje się kimś innym. Wówczas mógłbyś z nią rzeczowo i rozsądnie pogadać na ten temat.

— Masz rację ciociu. Na naszym balu zacznę bacznie obserwować Lizzi. A może naprawdę pomówić z nią o tej sprawie? Co mnie jednak najbardziej odstrasza — to matka Lizzi.

— Nie dziwię ci się, Ronaldzie. Byłaby to okropna teściowa. Nie wyobrażam sobie tej płoczej, rozflirtowanej kobiety, jako babci twoich dzieci.

— Brrr! Dziękuję!

Gawędzili jeszcze przez chwilę o innych sprawach, po czym Ronald pożegnał ciotkę.

\*\*\*

Horst von Winterfeld pojechał ze swoją córką do San Remo, a Danka była wszystkim oczarowana. Zamieszkali w zacisznym, lecz eleganckim pensjonacie, gdzie wkrótce nawiązali rozmaite znajomości. Danka stała się ośrodkiem małego, ekskluzywnego kółka.

Ojciec podziwiał, jak prędko przystosowała się do nowych warunków i z jaką pewnością obracała się w zupełnie obcym środowisku. Młodzi mężczyźni byli nią zachwyceni i starali się o jej względy.

Horst von Winterfeld jeździł raz na tydzień do Monte Carlo albo do Nicei. Niekiedy towarzyszyli mu panowie, których poznał w pensjonacie. Oni z kolei przedstawiali mu swoich znajomych. Wytworny, czarujący pan cieszył się ogólną sympatią.

W Nicei i w Monte Carlo spróbował kilka razy szczęścia. Grał uczciwie, lecz niespodziewanie fortuna uśmiechnęła się do niego. Wygrał w Nicei przeszło dziesięć tysięcy franków, a w Monte trzydzieści tysięcy. Nie oszukiwał podczas gry, gdyż ani w kasynie, ani też w prywatnym klubie w Nicei nie miał do tego sposobności. Natomiast miał okazję poznać wiele osób, które stale uprawiały grę i mogły sobie pozwolić na przegrywanie większych sum. Starał się naturalnie zbliżyć do takich ludzi. Mówił wtedy z gniewem, jak mało ma się sposobności, żeby pozwolić sobie na bardziej hazardową grę.

— Powinniśmy sami założyć sobie prywatny klub — powiedział raz do jednego z panów, który namiętnie grywał w karty.

Projekt ten spotkał się z ogólnym uznaniem.

Pan von Winterfeld wspomniał później mimochodem, że zamierza przeprowadzić się ze swoją córką do Monte Carlo. Napomknął, iż wynajmie sobie apartament w hotelu i że będzie zapraszał zaufanych przyjaciół na karty.

Wiadomość tę przyjęto z entuzjazmem. Wszyscy uważali pana von Winterfelda za ogromnie bogatego człowieka, a ponieważ ostatnio wygrał sporo pieniędzy, więc mógł z łatwością podtrzymywać te pozory.



Z uśmiechem zwrócił się do grona pań i panów:

—Tylko jeden warunek, moi państwo! Moja córka nie powinna się dowiedzieć, że gramy. Nie znosi ona gry i zmartwiłaby się bardzo, że jej ojciec gra w karty. Ale w naszym wieku trzeba sobie przecież umilać życie, potrzeba nam jakiejś drobnej emocji.

Pan von Winterfeld udał się natychmiast do hotelu, gdzie wynajął piękny apartament. Nie była to tania przyjemność, on jednak udawał, że pieniądze nie odgrywają u niego żadnej roli. Wynajął apartament składający się z dwóch pokoi sypialnych, małego saloniku i większego salonu.

Sypialnia Danki znajdowała się na końcu tej amfilady pokoi, oddzielona od dużego salonu sypialnią ojca oraz buduaem. Pan von Winterfeld zauważył niby od niechcienia, iż zamierza od czasu do czasu zapraszać grono dobrych przyjaciół na kolację i dlatego wynajmuje duży salon. Był bardzo zadowolony, bo sypialnia Danki była pokojem narożnym, a okna jej wychodziły na inną stronę.

Powrócił do San Remo. Wieczorem oznajmił swojej córce w obecności kilku osób, że wynajął w Monte Carlo apartament w hotelu. Powiedział, że się tam wkrótce przeprowadzi, bo w San Remo jest mu zbyt nudno.

Wszyscy dziwili się. Ten pan von Winterfeld musi być nadzwyczajnie bogatym człowiekiem.

Gdy jednak pozostał sam z córką, powiedział do niej:

—Wiesz przecież, Danko, że moje interesy wymagają tego, abyśmy w Monte prowadzili życie w wielkim stylu. Moich gości będę przyjmował w dużym salonie. Za każdym razem gdy dam ci znak, pożegnasz się i pójdziesz do siebie. Młoda panienska powinna się wysypiać, żeby dobrze i świeżo wyglądać. Czy rozumiesz?

Danka wprawdzie nie rozumiała, lecz posłusznie spakowała swoje rzeczy. Nazajutrz wraz z ojcem wyjechała do Monte Carlo.

Danka była zachwycona wspaniałym apartamentem w hotelu.

—Och, tatusiu, to królewski apartament! — zawołała. — Musi być bardzo drogi!

— Trudno, to było konieczne. Na razie używaj tych zbytków, póki możesz. Kto wie, może później będziemy żyli w o wiele skromniejszych warunkach.

— Wiem, wiem, że to tylko okres przejściowy. Jak długo pozostaniemy tutaj?

— Nie mogę tego jeszcze określić, może miesiąc albo dwa. Zależy to od moich interesów.

—Czy nie mogłabym ci jakoś pomagać, tatusiu? Ominął ją wzrokiem i spojrzał przez okno na morze.

—Owszem, Danko. Musisz być zawsze bardzo miła i uprzejma dla moich gości. Przyjdzie ci to z łatwością, bo masz wiele wrodzonego wdzięku. W San Remo żegnano cię serdecznie i z wielkim żalem.

—Ach, to było takie śmieszne, tatusiu. Wszyscy panowie prawili mi komplementy, a przy tym dostałam tyle kwiatów... Na Riwierze są cudowne kwiaty, tatusiu...

—A czy żaden z tych panów nie podobał ci się, Danko? Zdawało mi się, że niejeden miał względem ciebie poważne zamiary.

—Żaden nie może się równać z tobą. Nie chcę cię na razie opuszczać, tatusiu.

—A jednak masz już dwadzieścia lat i mogłabyś wyjść za mąż. Byłoby to dla ciebie wielkim szczęściem. Ja, niestety, nie mogę ci zapewnić świetnej przyszłości.

—Drogi tatusiu, nie zależy mi na tym. Zadowolę się najskromniejszymi warunkami, bylebym mogła pozostać z tobą. Gdybym zaś miała wyjść za mąż, to tylko za człowieka, którego bym kochała. Wtedy byłoby mi obojętne, czy jest bogaty czy ubogi.

—Jesteś bardzo nierozsądna, kochanie. A co będzie, jeżeli ja któregoś dnia zamknę oczy? Nie pozostawię ci wiele...

—W takim wypadku postarałabym się o jakieś zajęcie. Gdy ci się w swoim czasie tak źle powiodło, zamierzałam zostać nauczycielką języków obcych u pani Boilieu. Później przyszła wiadomość, że masz posadę, więc odstąpiłam od tego zamiaru. Nie martw się jednak o mnie, zawsze dam sobie radę.

—Jesteś dzielną, rozumną dziewczyną. Nie przypuszczasz jednak, jak trudno dziś o pracę.

—Wiem, pamiętam przecież, że i tobie, tatusiu, było bardzo trudno. Martwiłam się zawsze o ciebie. Jeżeli jednak nastąpią dla nas obojga gorsze czasy, to także pogodzę się z losem. Abym tylko mogła być z tobą. Wszystko inne zniosę bez szemrania.

—Postaram się w każdym razie stworzyć ci możliwie dobre warunki bytu. Byłoby jednak wielkim szczęściem, gdybyś wyszła za mąż za bogatego człowieka. Teraz jednak przestańmy już mówić o tym. Wypakuj twoje walizy, a po herbacie pójdziemy do kasyna. Pragnę ci pokazać sale gry.

—No tak, raz mogę sobie to obejrzeć, chociaż to dla mnie okropne, gdy pomyślę, że w tym pięknym domu, wśród najcudowniejszej natury, ludzie hołdują tak wstrętnej namiętności.

— Więc osądzasz grę tak surowo?

— Tak, ojczec, i potępiam nałogowych graczy. Tatusiu, ty chyba nie będziesz grać?

W oczach jej pojawił się wyraz przestrochu. Pan von Winterfeld roześmiał się na pozór niefrasobliwie.

— Przecież to bardzo miła niewinna rozrywka, trzeba tylko wiedzieć, jak daleko wolno się posunąć w grze.

— Czy grywasz niekiedy? — spytała niemile zaskoczona.

— Rzadko, tak dla rozrywki. Bądź spokojna, nie dam się opanować tej namiętności, nigdy jeszcze nie straciłem spokoju podczas gry.

— Ach, jak to dobrze!

I Danka zabrała się do wypakowywania swoich walizek. Ojciec i córka wypili herbatę w małym saloniku, po czym udali się do kasyna.

O tej porze było tu jeszcze bardzo pusto, toteż pan von Winterfeld mógł oprowadzić córkę po wszystkich salach i objaśnić jej wszystko. Zatrzymali się przy stole z ruletką, aby przypatrzyć się grającym. Pan von Winterfeld miał przy sobie kilka sztonów i rzucił je na jeden z numerów.

— Jeżeli wygram, to los mojej córki zmieni się na lepsze — pomyślał.

Wygrał i podwoił stawkę. Wygrał znowu, powtórzył to kilkakrotnie, wygrywał za każdym razem. Danka patrzyła na ojca jak zahipnotyzowana. Doznawała wrażenia, że powinna go zabrać stąd. Nieśmiało położyła rękę na jego ramieniu.

Wówczas przypomniał sobie, że postanowił nigdy nie grać w obecności córki. Ze śmiechem zabrał wygraną — wynosiła ona przeszło dwa tysiące franków. Po chwili wyszli z kasyna.

— Widzisz, Danko, że przestałem natychmiast grać, gdy tylko wzięłaś mnie za rękę. Możesz się więc przekonać, że nie jestem niewolnikiem demona gry.

— A co by się stało, gdybyś przegrał?

— Przegrałbym najwyżej kilka franków.

— Mógłbyś przegrać tę kwotę, którą wygrałeś.

— O, nie! — odparł stanowczo. — Gdy mam złą passę, przestaję natychmiast grać. To moja zasada. Wygrałem tyle, że będę mógł codziennie przegrywać po kilka franków dla

przyjemności. Gdy ten kapitałik wyczerpie się, nie postawię już w kasynie ani grosza. Dobrze, kochanie?

— Nie gniewaj się, tatusiu! Wiem, że mój strach jest śmieszny. Czytałam jednak tyle powieści, w których działy się okropne rzeczy, i to właśnie tutaj, w Monte Carlo. A przy tym ci wszyscy ludzie w kasynie mają takie nieszczęśliwe twarze. Czy wiesz, że wielu ludzi odbiera sobie tutaj życie? Stawiają całe swoje pieniądze na jedną kartę, a gdy przegrywają, dopełniają samobójstwo.

— Drogie dziecko, takie rzeczy zdarzają się zawsze, gdy człowiek da się całkowicie opanować przez jakąś namiętność.

— Jakie to okropne, gdy ludzie właśnie wśród tej rajskiej przyrody, muszą się rozstawać z życiem, a to tylko dlatego, że nie potrafili pohamować swojej namiętności do gry.

— Nie zapominaj o tym, że ludzie, którzy tu przyjeżdżają, żeby ratować się wygraną, są już przeważnie zrujnowani. Gdy zawodzi ostatnia nadzieja, odbierają sobie życie. Nie mówmy jednak o tym. Patrz, tam idą ci państwo, których niedawno poznałem. Może uda mi się namówić ich do pewnego interesu. Przedstawię cię, bądź miła i uprzejma.

Danka spojrzała na małe towarzystwo, które zmierzało do kasyna. Składało się ono z czterech mężczyzn i dwu starszych pań. Jedna z nich była Amerykanką. Dwóch panów, jej krewnych, także było Amerykanami. Horst von Winterfeld wiedział, że są bardzo bogaci. Również i inni państwo, jakiś Francuz oraz pewien niemiecki przemysłowiec ze swoją żoną.

— Czy pan już wraca z kasyna? — zapytał przemysłowiec, pochodzący z Nadrenii.

— Tak, chciałem mojej córce pokazać sale gry. Czy państwo pozwolą, że przedstawię im moją córkę?

Uczynił to, a Danka powitała nowych znajomych z takim wdziękiem, że natychmiast podbiła serca wszystkich. Winterfeld zwrócił się do żony przemysłowca, pani radczyni Keppen:

— Byłbym pani bardzo wdzięczny, gdyby pani zechciała wziąć moją córkę pod swoje opiekuńcze skrzydła.

— Z przyjemnością, panie von Winterfeld. Chętnie zaopiekuję się tak śliczną, czarującą panią.

Gawędzono chwilę; towarzystwo śpieszyło się jednak do kasyna.

— Czy pan nie wejdzie z nami? — spytał jeden z Amerykanów. Pan von Winterfeld spojrział filuternie na córkę i odparł, wzruszając ramionami:

— Moja córka nie lubi, kiedy gram, a ja jestem posłusznym ojcem.

— Nie chcę ci przeszkadzać, tatusiu — szepnęła Daniela, która sądziła, że ojciec nie ma ochoty rozstawać się ze swymi znajomymi.

Pan Winterfeld mrugnął znacząco na swoich znajomych. Wszyscy oni byli przy tym, gdy wspomniał o założeniu prywatnego klubu. Uśmiechnęli się więc porozumiewawczo, a radczyni rzekła do Daniela:

— Tak, niech pani tatusia trzyma mocno w karbach, drogie dziecko.

Daniela spojrzała na nią zmieszana.

— Być może, iż przesadzam trochę w moim strachu, lecz czuję się dziwnie przygnębiona w salach gry.

— Ostatecznie zdążymy jeszcze później pójść do kasyna — odezwał się jeden z Amerykanów — tymczasem możemy jeszcze dotrzymać towarzystwa pannie von Winterfeld.

Wszyscy zgodzili się na to. Całe towarzystwo udało się na promenadę za kasynem. Danka szła między jednym z Amerykanów a Francuzem. Po drodze spotkano jeszcze kilku znajomych panów, których jej przedstawiono. Dziewczyna wzbudzała powszechny zachwyt. Danka rozmawiała z Francuzem w jego języku ojczystym, z Amerykaninem mówiła po angielsku, a z pewnym włoskim hrabią po włosku. . r Podczas, gdy była pochłonięta rozmową z młodzieżą — ojciec jej oznajmił swoim znajomym, że jego salon jest do ich dyspozycji. Omawiano rozmaite szczegóły. Pan von Winterfeld raz jeszcze prosił, aby ukrywać przed jego córką, że będzie się u niego grać w karty. Wszyscy zgodzili się na to. Rozumieli, że ojciec nie może niczego odmówić takiej prześlicznej, czarującej córce.

Horst von Winterfeld był rad, że do małego gronka należy również kilka starszych pań. Stwarzało to godne tło dla Danki.

Towarzystwo powiększało się, przybyło jeszcze kilku znajomych. Byli to przeważnie ludzie starsi. Pan von Winterfeld nie starał się o znajomości z ludźmi młodymi, wiedział, że nie mogą sobie pozwolić na duże straty pieniężne. Nieliczni młodzieńcy, z którymi obcował, byli dziedzicami wielkich fortun, dlatego dopuścił ich do siebie. Jego samego wszyscy uważali za bogacza. Każdy poczytywał sobie za zaszczyt poznanie pana von Winterfeld.

Danka nieświadomie pomagała ojcu w jego zamiarach. Oczarowała wszystkich swoim wdziękiem i wiośnianą urodą. Młody włoski hrabia zakochał się w niej po uszy. Rozmawiała z nim po włosku, a ponieważ język ten znała gorzej, więc prosiła, by poprawiał jej błędy. Inni panowie zazdrościli hrabiemu względów Danki. Nie domyślali się, że dziewczynie chodzi tylko o nabycie wprawy w języku włoskim. Danka jednak i dla innych była bardzo uprzejma, zdawało się jej bowiem, że w ten sposób pomaga swemu ojcu. Przypuszczała, że ojciec pracuje w jakiejś międzynarodowej firmie i dlatego obcuje tak wielu z cudzoziemcami. Rzecz oczywista, że była przekonana, iż ojciec pracuje uczciwie. Nie przyszło jej do głowy, że pan von Winterfeld wprowadził swoją córkę do grona znajomych, aby ich przekonać, że jest człowiekiem wytwornym i bogatym, któremu zależy jedynie na przyjemności córki.

Danka była rozumną i inteligentną dziewczyną, lecz bardzo niedoświadczoną. Miała do ojca bezgraniczne zaufanie, uważała go za człowieka nieskazitelnego, nic w jego zachowaniu nie wzbudziło w niej najmniejszego podejrzenia.

Toteż nie przeczuwając niczego, pomagała mu w usidlaniu jego ofiar.

Gdy się żegnano przed hotelem, aby udać się na obiad, pan von Winterfeld zaprosił swoich znajomych na następny wieczór. Zdążył ich już zawiadomić, że po kolacji, gdy Danka pójdzie spać, wszyscy zasiądą do gry.

W domu Fryderyka Nordena odbyła się świetna uroczystość. Pani Herta występowała jako pani domu i wyglądała wspaniale w czarnej koronkowej sukni i kosztownych klejnotach.

Fryderyk Norden pokładał wielkie nadzieje w dzisiejszym przyjęciu. Sądził, że może jego syn zdecyduje się mimo wszystko na związek z Lizzi Bernd. Obserwując jednak Lizzi, zaczął się zastanawiać czy jego syn będzie z nią szczęśliwy. Młoda panna miała na sobie elegancką, ogromnie wyciętą suknię wieczorową, co jeszcze bardziej podkreślało kanciaste linie jej chłopięcej figury. Włosy były krótko przystrzyżone, a usta mocno uszminekowane. Fryderyk Nordena ogarnęły jakieś skrupuły. Patrząc na czarne, lśniące włosy Lizzi, przypomniał sobie mimo woli, co mu kiedyś powiedział Ronald:

—Brunetki nie pociągały mnie nigdy. Moja żona musi być złotowłosa, musi być stuprocentową blondynką.

Ronald prowadził do stołu Lizzi Bernd. Ciotka Herta zauważyła przy tym, że Lizzi jest z tego bardzo niezadowolona. Podczas gdy Ronald podawał jej ramię, zamieniła pełne żalu



spojrzenie z pewnym młodym człowiekiem, synem dyrektora banku. Po kolacji podzieliła się z Ronaldem swoim spostrzeżeniem.

— Wiesz, Ronaldzie, mam dla ciebie miłą nowinę. Mam wrażenie, że i Lizzi nie ma wcale ochoty wyjść za ciebie.

— Doprawdy? Na jakiej podstawie doszłaś do tego wniosku, kochana ciociu?

— Siedziałam niedaleko i mogłam ją doskonale obserwować. Kokietowała na śmierć i życie młodego Dernburga. Nie była bynajmniej zachwycona, że to ty prowadzisz ją do stołu. Zauważyłam, że ucieszyła się bardzo, gdy się przekonała, że Dernburg siedzi naprzeciwko niej.

— Wspaniale, ciociu! Powinnaś była zostać detektywem. Ronald spostrzegł w jakimś kątku rodzinę Berndów. Stary pan Bernd rozmawiał z jego ojcem. Obok stała również Lizzi. Młody człowiek zbliżył się do niej, by poprosić ją do tańca i usłyszał właśnie koniec rozmowy:

— Tylko nie praw mi morałów ojcze, bo nie znoszę tego! — mówiła Lizzi.

Ronald pochylił się przed nią w ukłonie. Lizzi odrzuciła niedopałek papierosa i rzekła:

— Zjawia się pan w samą porę, panie Ronaldzie! Mój tatuś jest w złym humorze, wtedy wolę się trzymać z daleka od niego. Do widzenia, moi państwo, idę tańczyć!

Podczas tańca Ronald zapytał:

— Czy ojciec strofował panią?

— Ach, nic ważnego! Chciał się tylko popisać, że ma posłuszną córkę, i to mu się nie udało. Dlatego był zły.

— Przed kim ojciec pani zamierzał się popisywać posłuszeństwem córki?

— Naturalnie, że przed pańskim ojcem i przed panem. Czyż pan nie wie, co zamierzają uczynić z nami?

— Spodziewam się, że pani mi to powie — odparł Ronald z uśmiechem.

— Ma się rozumieć. Przerwijmy ten głupi taniec, usiądźmy lepiej gdzieś w kącie. Te modne tańce mają to do siebie, że człowiek przyzwyczaja się do jednego partnera lub partnerki i nie potrafi tańczyć z kimś innym.

— Czy to ma znaczyć, że źle tańczę?

— Nie, lecz ja mam mojego tancerza i tylko z nim lubię tańczyć. Jesteśmy doskonale zgrani. Chodźmy do przyległego pokoju, tern nam nikt nie przeszkodzi.

Spojrzał na nią, na wpół ubawiony, na wpół zakłopotany. Lizzi dodała po chwili:

— Niech się pan nie obawia. Nie mam zamiaru powierzać panu słodkich tajemnic, chcę tylko poważnie porozmawiać z panem.

Weszli oboje do małego pustego saloniku.

— Mam nadzieję, że nas tutaj zostawią w spokoju. Więc pan naprawdę nie wie, co ma być z nami?

— Nie wiem, o co pani chodzi — powiedział Ronald, udając, że nic nie rozumie.

— Ach, tak? No, ja już dawno pojęłam, co się święci. Niech pan sobie wyobrazi, że nasi ojcowie chcą nas skojarzyć.

Ronald roześmiał się mimo woli.

— Zapewne ma pani na myśli, że pragną, abyśmy się pobrali ze względu na korzyści, mogące wyniknąć z fuzji obu firm?

— A właśnie! Przyzna pan, że minęły te czasy, gdy się myślących ludzi wprzęgało pod przymusem w jarzmo małżeńskie.

— Wyraża się pani niezmiernie obrazowo. Zdaje mi się, że pani nie ma zamiaru wejść w jarzmo małżeńskie ze mną.

— Słusznie!

— A co pani ma właściwie przeciwko mnie?

— Właściwie nic! Ale pan jest mężczyzną, posiadającym staroświeckie zapatrywania, wymagałby pan od żony, żeby była „niedzisiejszych zasad” i temu podobne głupstwa. A poza tym nie jesteśmy ze sobą zgrani w tańcu.

— Ten ostatni powód jest najważniejszy!

— Niech pan się nie śmieje, nie dam się tym zapędzić w kozi róg! A zresztą, dokonałam już wyboru, sprawa fuzji jest zupełnie beznadziejna!

— Miejmy nadzieję, że nasi ojcowie pogodzą się z losem — odparł spokojnie.

— A pan?

— Mówiąc otwarcie, wiedziałem coś niecoś o tych zamiarach. Wolałem jednak, żeby pani, jako kobieta, wypowiedziała się pierwsza. Będę zupełnie szczery — ja także, panno Lizzi, jestem przeciwnikiem fuzji.

— No, chwała Bogu, że się zgadzamy pod tym względem. Jestem z tego bardzo zadowolona.

— Przepraszam panią za otwartość, ale ja także. Zdaje się, że nie byłibyśmy dobranym stadłem. Ten pan, z którym pani się tak dobrze „stańczyła” jest o wiele odpowiedniejszy dla pani.

— Czyż pan wie, kto będzie moim przyszłym?

— Nie jestem taki ślepy, jak pani przypuszcza. Proszę się odwrócić: stoi właśnie na progu i czeka niecierpliwie na następny taniec.

Lizzi odwróciła się i ujrzała na progu Janka Dernburga.

— Znakomicie! Niechże pan teraz odpłaci się pięknym za nadobne i zdradzi mi, która z pań stoi na przeszkodzie do małżeństwa ze mną.

Ronald zaśmiał się.

— Na razie żadna. Moje serce jest wolne. Mogę pani tylko powiedzieć jedno: moja przyszła żona musi być złotowłosa, stuprocentową blondynką. ...

Tego wieczoru Ronald Norden tańczył jeszcze z wieloma pannami, lecz żadna nie zdołała rozniecić płomienia w jego sercu. Po balu ojciec poprosił go na chwilę do swego gabinetu.

— Czy bawiłeś się dobrze, Ronaldzie?

— Bardzo dobrze, ojcze.

— Widziałem, że rozmawiałeś bardzo wiele z Lizzi Bernd. Raz nawet zniknąłeś z nią gdzieś na dłuższą chwilę...

— Przecież życzyłeś sobie tego, drogi ojcze.

— Hm... tak... Myślałem o fuzji... Czy... czy doszło między wami do jakiegoś porozumienia...? Czy może zaręczyłeś się z nią?

— Nie, ojcze. Musisz zrezygnować z myśli o połączeniu obydwu firm. Panna Lizzi oświadczyła mi prosto z mostu, że nie chce zostać moją żoną.

— Jak to? Dostałeś kosza?

— Nie, nie doszło wcale do tego. Powtórzę ci naszą rozmowę.

I Ronald powtórzył ojcu wszystko, co powiedziała mu Lizzi. Starszy pan odetchnął z ulgą.

— Chwała Bogu! Ja sam doszedłem dziś do wniosku, że nie byłaby to dla ciebie odpowiednia żona. Przyjrzałem się dziś dokładnie pannie Bernd i jej matce. Jestem zadowolony, że nie ożenisz się z nią. Czy właściwie masz już jakąś upatrzoną kobietę? Mówiłeś, że lubisz tylko blondynki...

— Tak, ojczy, lubię tylko blondynki, ale nie miałem na myśli żadnej określonej kobiety. Zrobiłem dziś przegląd wszystkich obecnych pań, ale żadna jakoś nie przypadła mi do serca. Myślę, że najlepiej będzie, gdy wyruszę trochę w świat. Czy zwolnisz mnie na kilka tygodni?

— Chętnie, chciałbym jednak, żebyś powrócił przed Wielkanocą. Wtedy ja wyjadę trochę na południe. A dokąd chcesz pojechać?

— Na Riwierę. Wyjechałbym w przyszły poniedziałek. Zdam na pewno na Wielkanoc być w domu. Powrócę nawet wcześniej, żeby spędzić z tobą ze dwa tygodnie przed twoim wyjazdem. Będę w domu w początkach kwietnia...

Nazajutrz Ronald odwiedził ciotkę Hertę i opowiedział jej o swoich planach podróży. Jej również powtórzył rozmowę z Lizzi.

— Spodziewam się, że na Riwierze znajdziesz odpowiednią żonę. Powinieneś się ożenić, Ronaldzie.

— Ojciec także jest tego zdania.

— A czy twoje serce jest wolne?

— Zupełnie, cioteczko. Chwilowo nie mam nawet żadnego flirtu.

— To znak, że się wkrótce zakochasz.

— Zobaczymy. Po moim powrocie wyjedzie ojciec. Wybiera się do Rzymu i na Sycylię. A jakie ty, ciciu, masz plany na lato?

— Dokładnie jeszcze nie wiem, w każdym razie zatrzymam się w Szwajcarii. Lubię ogromnie ten kraj i jego wspaniałą przyrodę. Zamieszkać w jakiejś cichej miejscowości, wiesz przecież, że nie zależy mi na ludziach...

— Nie rozumiem, dlaczego podróżujesz sama. Powinnaś mieć jakąś młodą panienkę do towarzystwa. Byłoby ci o wiele przyjemniej.

— Z pewnością, mój chłopczy! Trudno jednak znaleźć odpowiednią osobę... Póki nie znajdę takiej, która mi od razu przypadnie do serca, póty zostanę samotna...

Ronald serdecznie pożegnał ciotkę i powrócił do domu. Gdy wyszedł, pani Herta uśmiechnęła się smętnie. Była znowu zupełnie sama.

\*\*\*

W salonie pana von Winterfeld odbyło się już kilka „przyjęć towarzyskich”. Wszyscy byli zachwyceni. Grono przyjaciół spożywało kolację, gawędziło z czarującą córką gospodarza. Po jej odejściu zasiadano do gry. Pan von Winterfeld mówił za każdym razem:

— Tylko proszę nie wspominać mojej córce. Nie chcę, by wiedziała, że lubię grać, bo nie znosi gry i martwiłaby się tym bardzo.

Za każdym razem wszyscy obiecywali mu milczenie, po czym zasiadano do kart.

Po kolacji ani kelnerzy, ani też służba hotelowa nie wchodziła już do salonu. Pan von Winterfeld kazał zostawić dla swoich gości kilka flaszek Vichy i kilka butelek szampana. Oficjalnie nikt nie interesował się małym, dobranym gronem, odwiedzającym dystyngowanego bogacza cudzoziemca.

W Monte Carlo istnieje wiele takich potajemnych klubów. Wszyscy o nich wiedzą, lecz nikt nie ma nic przeciwko temu; nikt nie wtrąca się do działalności tych klubów, jeżeli tylko nie można zarzucić im nic poważnego.

A Horst von Winterfeld był mądry i sprytny. Zaraz na początku kilka razy przegrał, lecz nie stracił mimo to humoru. Sprawiało to dobre wrażenie na gościach. Później kilka razy wygrał, grał jednak zupełnie uczciwie. Goście jego nie martwili się zbyt przegraną, wszyscy byli bogaci, mogli sobie pozwolić na to.

Znajomi chętnie odwiedzali pana von Winterfeld, bo wieczory w jego domu były wyjątkowo miłe i wesołe. Winterfeld był człowiekiem interesującym, potrafił zabawiać panie. Panowie zaś byli zachwyceni Danką. Była ona zdecydowanie najpiękniejszą dziewczyną w tym sezonie. Poza tym podziwiano jej inteligencję, jej wdzięk, a także wielką skromność. Pani radczyni Keppen polubiła ją bardzo i opiekowała się Danką, którą nazywała swoim „dzieciatkiem”.

Danka nieraz pytała ojca o jego interesy. Gdy wygrywał, obsypywał córkę podarunkami. Jeżeli z zatroskaną miną pytała, czy może sobie pozwolić na takie wydatki, odpowiadał:

— Zrobiłem dziś bardzo korzystny obrót, muszę ci sprawić przyjemność.

Danka zauważyła, że ojciec w pierwszych tygodniach swego pobytu w Monte Carlo był w wyjątkowo dobrym humorze. Działo się to dlatego, że karta mu szła i nie był zmuszony do uprawiania oszustwa. Wmawiał sobie, że to Danka przynosi mu szczęście.

Pan von Winterfeld sypiał zwykle bardzo długo. Danka wstawała wcześniej, a po śniadaniu wychodziła na taras i patrzyła na morze. Niekiedy wychodziła także na przechadzkę sama lub w towarzystwie znajomych.

Upłynęły dwa tygodnie od ich przyjazdu do Monte Carlo. Danka brała udział w corso kwiatowym w Nicei, a i tam wzbudziła powszechny zachwyt. Pewnego popołudnia ojciec znowu pojechał z nią do Nicei. Towarzyszyło im kilka osób. Tego wieczoru pan von Winterfeld postanowił zostać w Nicei, liczył bowiem na grubszą wygraną. Powiedział więc do córki.

—Umówiłem się z kimś w bardzo ważnej sprawie handlowej, nie wiem, kiedy powrócę do domu. Ty wsiądź do samochodu i pojedź do Monte Carlo. Kolację zjesz sama, każ sobie podać w małym saloniku, nie lubię gdy jadasz w restauracji hotelowej, kiedy mnie nie ma. Mam nadzieję, że nie gniewasz się na mnie.

— Co znowu, tatusiu! Czy mam zaraz powrócić do Monte?

— Nie, spędzimy jeszcze pół godzinki razem.

Po upływie tego czasu, Danka pożegnała się z ojcem, który odprowadził ją do samochodu. Po chwili auto ruszyło. Szofer jechał dość szybko, gdyż chciał jak najprędzej powrócić do Nicei. Jechali wspaniałą Korniszą, a Danka zachwycała się w milczeniu piękną okolicą. Nagle rozległ się głośny huk: opona samochodowa pękła. Szofer zatrzymał wóz i klnąc głośno po francusku, zaczął oglądać szkodę.

Danka wysiadła. Postanowiła, że poczeka tutaj i pojedzie tramwajem. Nie miała ochoty jechać dalej z tym opryskliwym szoferem.

Nagle na drodze ukazało się inne auto, jadące również z Nicei. Siedział w nim jeden tylko młody mężczyzna. Ujrawszy, co się stało, wysiadł, zbliżył się do Danki i zapytał po francusku, czy nie może jej pomóc.

Danka jak urzeczona patrzyła na jego energiczną twarz i stalowo-niebieskie oczy. Zarmieniała się lekko, spostrzegłszy, że oczy te spoczywają z podziwem na jej twarzy.

Zaproponował dziewczynie podwiezienie do Monte Carlo. Po chwili zgodziła się i wsiadła do samochodu.

Auto zatrzymało się na dworcu. Ronald pomógł Dance przy wysiadaniu.



— Będę na wieki pańską dłużniczką, mam jednak nadzieję, że mój ojciec przy sposobności podziękuje panu za tę przysługę.

— Och, to taka drobnostka! Nie warto dziękować za to! Daniela pożegnała go skinieniem głowy i oddaliła się. Ronald jak

zaczarowany, śledził ją wzrokiem. Po chwili wskoczył do samochodu i zawołał:

— Hotel de Paris!

Auto ruszyło, a po chwili przegoniło Danę. Ronald raz jeszcze uklonił się dziewczynie.

Ronald wszedł do hotelu, w którym miał zamówione pokoje. Przyjechał właśnie z Nicei do Monte Carlo, gdzie zamierzał spędzić kilka tygodni. W Monte było znacznie ciszej niż w Nicei. Ronald chciał stąd robić wycieczki do San Remo, Cap Martin i Mentony.

Znalazłszy się w swoim pokoju, stanął przy oknie i spoglądał na Plac Kasyna. Nie domyślał się, że jego piękna nieznajoma mieszka w tym samym hotelu. Nagle serce jego zabiło. Ujrzał, jak dziewczyna wchodzi do holu „Hotelu de Paris”. Spostrzegła natychmiast przed hotelem auto, którym poprzednio przyjechała z Nicei. Wówczas domyśliła się, że jej przygodny towarzysz musi mieszkać w tym samym hotelu.

Ronald w doskonałym humorze udał się do restauracji hotelowej. Był pewien, że spotka tam piękną dziewczynę. Sądził, że będzie ona w towarzystwie ojca i cieszył się z tego. Liczył, że przedstawi się ojcu, a potem będzie miał sposobność poznać bliżej młodą pannę. Czuł, że ta urocza istota stanie się jego przeznaczeniem. Zawsze drwił z miłości, nie wierzył w nią, śmiał się, gdy mówiono o miłości od pierwszego wejrzenia. Dziś jednak przekonał się, że takie uczucie istnieje.

Pełen oczekiwania udał się do sali jadalnej. Był jednym z pierwszych gości. Niecierpliwie spoglądał na drzwi, lecz piękna nieznajoma nie zjawiała się. Bardzo rozczarowany wyszedł z hotelu. Stanął przed kasynem i spoglądał na oświetlone okna swego hotelu. I oto nagle rzucił okiem na okno narożnego pokoju na pierwszym piętrze. Ujrzał tam z daleka kontury smukłej postaci dziewczęcej, ujrzał złotowłosą główkę. Wiedział teraz, gdzie szukać swej pięknej nieznajomej. Po chwili w pokoju jej zgasło światło. Wtedy Ronald wolnym krokiem powrócił do hotelu.

\*\*\*

Daniela powróciła do hotelu również w niespokojnym nastroju, zwłaszcza gdy ujrzała przed wejściem samochód, który przywiózł ją do Monte Carlo. Tym samochodem odwiózł ją nieznajomy. Nieznajomy? Tak, nie знаła go przecież, chociaż wymienił jej swoje nazwisko. Norden? Cóż, to nazwisko nie mówiło jej wiele. Natomiast oczy tego młodzieńca, jego energiczna twarz i rycerskie zachowanie wywarły na Dance wielkie wrażenie. Myślała o tym, że i inni mężczyźni odnosili się do niej z atencją, że niejeden wśród nich był przystojny i elegancki... A jednak — nie odczuwała nigdy tego, co dziś... Oczy nieznajomego promieniowały dobrocią; tak, musiał być bardzo dobry i tym właśnie podbił jej serce.

Czemu nieznajomy podzielał na nią inaczej, niż wszyscy młodzi mężczyźni, których dotąd poznała? Czemu, gdy ujrzała samochód przed hotelem, gdy domyśliła się, że nieznajomy mieszkał z nią pod jednym dachem... tak, czemu wtedy serce zabiło jej w piersi tak mocno?

Miała wielką ochotę zejść do sali jadalnej i przekonać się, czy nieznajomy rzeczywiście mieszka w tym samym hotelu. Oparła się jednak tej pokusie. Ojciec prosił, by zjadła kolację w małym saloniku. Nie wolno jej było okazać się nieposłuszną. A poza tym, nie wypada przecież, by sama zeszła do restauracji hotelowej.

Została więc w swoim pokoju. Zjadła w małym saloniku. Po kolacji usiadła w fotelu z książką, żeby jeszcze trochę poczytać. Nie mogła się jednak skupić. Ogarnął ją dziwny niepokój. Weszła do sypialni i stanęła przy oknie. Miała jakieś niejasne przeczucie, że nieznajomy dziś wieczorem pójdzie do kasyna. Przecież robili to wszyscy ludzie, przyjeżdżający do Monte Carlo. I rzeczywiście, po kilku chwilach ujrzała jego wysoką postać. Naturalnie, zmierzał do kasyna. Zapewne chciał grać. Ta myśl sprawiła Danieli przykrość. Spojrzała na niego z góry i pomyślała dziecinnie:

— Nie wchodź tam, nie graj! Ty nie powinieneś grać!

I młody człowiek odwrócił się, jak gdyby usłyszał te słowa. Nie wszedł do kasyna i patrzył w górę na okna hotelu. Czyżby się myliła? Czy doprawdy oczy jego spoczęły na oknie, przy którym stała? Danka czuła, jak głośno bije jej serce.

Mimo to stała wciąż bez ruchu przy oknie. Zdawało się jej, że zdoła go zatrzymać wzrokiem, że dzięki jej spojrzeniu młody człowiek nie wejdzie do sal gry. Oczy jej zabłyśły radośnie, gdy zawrócił w innym kierunku i oddalił się od kasyna.

Zgasiła światło w sypialni i powróciła do swego małego saloniku. Nie zapaliła lampy, lecz w mroku stała przy oknie. W blasku księżycy ujrzała znowu wyniosłą postać nieznajomego,

przechadzającego się po tarasach. Po pewnym czasie spostrzegła, że powrócił do hotelu, nie wszedłszy do kasyna. Ogarnęło ją dziwne błogie uczucie.

Odetchnęła z ulgą. Usiadła w fotelu i złożyła dłonie. Długo jeszcze siedziała w ciemności. Myślała bezustannie o Ronaldzie Nordenie.

Nazajutrz rano, Daniela, jak zazwyczaj jadła sama śniadanie. Wiedziała, że ojciec znowu będzie spał dłużej. Pozostawił na stole w jej saloniku karteczkę:

— „Powróciłem późno, będę spał długo. Potem muszę znowu pojechać do Nicei, mam ważne sprawy do załatwienia. Nie licz na mnie, możesz wyjść, jeżeli masz ochotę. Nie przeszkadzaj sobie, skoro masz jakieś plany”.

Daniela zorientowała się, że nie ma co liczyć na towarzystwo ojca. Nie przewidywała, że tej nocy powrócił w okropnym nastroju. Wieczorem, po raz pierwszy od dłuższego czasu, musiał znowu uciec się do oszukańczych sposobów; przegrał poprzednio tak wiele, że wyczerpały się całe jego zasoby. Aby uchronić się od ruiny, zaczął używać znaczonych kart.

Wszyscy podziwiali go, gdyż przegrywając, nie tracił dobrej miny, lecz żartował i śmiał się z tego. Udawał zupełnie obojętnego. Odegrał się, pokrył swoje straty, a ponadto miał jeszcze sporą wygraną. Zdawało się jednak, że go to wcale nie obchodzi. Inni, którzy z kolei przegrali, nie chcieli się dać zawstydzić przez pana von Winterfeld. Przegrali, lecz poprosili go o rewanż na dzień następny. Musiał się zgodzić na to, pragnąc w dalszym ciągu uchodzić za dżentelmena bez zarzutu. Dlatego dziś musiał znowu ze swymi znajomymi pojechać do Nicei, gdzie w hotelu u pewnego pana zebrało się grono graczy na „partyjkę”.

Horst von Winterfeld powrócił ogromnie przygnębiony. Nękało go, że musiał znowu oszukiwać podczas gry; od czasu owego wieczoru w berlińskim klubie, nie zrobił tego ani razu. Byłby dał wiele, gdyby mu los oszczędził tego. Lękał się jasnych, niewinnych oczu swojej córki. A jednak i tym razem nie znalazł innego wyjścia. Spodziewał się, że może dziś będzie miał więcej szczęścia, że nie będzie zmuszony do tej okropnej ostateczności.

Danka nie domyślała się, jak zgnębiony był jej ojciec. Zjadła śniadanie, starając się przy tym zachowywać jak najciszej, aby go nie budzić. Później ubrała się i wyszła z hotelu. Postanowiła nie oddalać się zbyt daleko od hotelu, lecz usiąść na jednym z tarasów w parku i patrzeć stąd na okna pokoju ojca. Gdy tylko zobaczy podniesione rolety, powróci do hotelu, aby przynajmniej krótką chwilę spędzić z nim.

O tej wczesnej godzinie w parku było jeszcze bardzo pusto. Danka posiedziała chwilę na ławce. Nagle spostrzegła radczynię Keppen. Zdumiona, podniosła się i wyszła jej na spotkanie.

— Och, proszę pani, co się stało? Czemu pani dziś tak wczesnie wstała? — spytała dziewczyna z czarującym uśmiechem.

— Ach, panno Danielo, opowiadała mi pani tak wiele o piękności Monte w godzinach porannych, że wyszłam się przejść. Mój mąż pojechał wczoraj z ojcem pani oraz innymi panami do Nicei, wobec czego położyłam się wczesnie. Wypałam się i dziś mogłam wstać rano i podziwiać urok tej miejscowości o tak wczesnej porze. Na razie jednak widziałam niewiele. Wszędzie myją ulice i szorują posadzki w sklepach. Postanowiłam odłożyć moje sprawunki na później...

— Bo też o tej porze nie należy spacerować tutaj po ulicach. Za to na tarasach i w parku jest bardzo pięknie, pusto i cicho.

— Ach, pani jest małą samotnicą, panno Danielo. Lubi pani wszystkie ciche zakątki. Czy pani już wie, że nasi panowie znowu wybierają się dziś do Nicei?

— Tak, tatuś zawiadomił mnie o tym, zostawił mi kartkę. A pani? Czy pani także pojedzie z mężem do Nicei?

— Nie, nie lubię Nicei, a zresztą mężczyźni muszą niekiedy bywać sami. Niech pani zapamięta to na przyszłość, panno Danielo. Przyda się pani ta dobra rada, gdy pani wyjdzie za mąż.

Daniela zarumieniła się. Mimo woli przyłapała się na tym, że pomyślała w tej chwili znowu o nieznanym młodemu człowieku. W duchu nazywała się niemądrą, lecz nie potrafiła się otrząsnąć z uczucia, jakie wzbudził w niej Ronald Norden.

— Ja też nie pojedę do Nicei — rzekła do radczyni. — Wczoraj również powróciłam stamtąd sama. Ojciec miał jeszcze jakieś interesy.

Radczyni skinęła głową. Nie zdradziła Dance, że te „interesy” załatwiają się przy zielonym stoliku. Obiecała przecież panu von Winterfeld, że go nie zdradzi. Starsza pani chętnie brała udział w małej partyjce. Była przekonana, że i pan von Winterfeld nie jest nałogowym graczem, lecz grywa niekiedy dla rozrywki. Lubiła ogromnie tego wytwornego, miłego człowieka. Rozumiała, że nie wspomina o tym swojej córce, która, jak sam mówił „ma trochę purytańskie zasady i nie znosi gry”.

— Proponuję, żebyśmy dziś razem spędziły czas, moje dziecko — powiedziała pani Keppen do Danki. — Możemy pójść razem na lunch w „Hotel de Paris”. Nie mieszkałabym w tym hotelu, bo jest za głośny, chętnie jednak zjem tam obiad.

— Ach, to świetnie proszę pani.

— Załatwione. Wstąpię tylko jeszcze na chwilę do mego hotelu, by zobaczyć męża przed jego wyjazdem do Nicei.

— Ja także muszę się jeszcze zobaczyć z ojcem. Patrzą ciągle na okna jego sypialni, żeby się przekonać, czy się jeszcze nie obudził.

— Ojciec na pewno nie wstanie przed jedenastą. Zdaje się, że panowie wybierają się na lunch do Nicei. Pozostaną tam cały dzień i powrócą późnym wieczorem. Dziś także mój mąż przyjechał około drugiej nad ranem.

— Tatusz musi być również bardzo zmęczony! — westchnęła Daniela.

Obie panie weszły na szerokie stopnie, prowadzące na plac przed kasynem. W tej samej chwili z przeciwnej strony nadszedł jakiś mężczyzna. Danka zadrżała, poznała bowiem swego nieznajomego. Zmieszana, spostrzegła, że oczy jego zabłyśły, gdy ją zobaczył. Młodzi ludzie nie zwrócili w tej chwili uwagi na towarzyszkę Danki. Pani Keppen natomiast spojrzała na młodzieńca i zawołała:

— Doprawdy, świat jest mały! Dzień dobry, panie Norden! Nie sądziłam, że spotkam pana tutaj!

Ronald z wielką radością powitał radczynię.

— Pani radczyni Keppen! Ja również sądziłem, że pani przebywa chwilowo nad Renem.

— Ja zaś myślałam, że pan jest w Berlinie. Czy ojciec pański także przyjechał z panem?

— Niestety, nie możemy nigdy wyjeżdżać razem.

— A jak się miewa ojciec? A ciocia?

— Dziękuję, dobrze. Gdzież jest pan radca?

— Dziś zapewne nie zobaczy pan mego męża. Ale pan chyba przyjechał na dłuższy czas, panie Ronaldzie?

— Zapewne — odparł młody człowiek, patrząc z boku na Danke, która dyskretnie cofnęła się o kilka kroków.

— Panno Danko — rzekła radczyni — pragnę przedstawić pani tego młodzieńca. Oto syn jednego z naszych przyjaciół, właściciela firmy Norden. Musiała pani słyszeć o tej fabryce

światowej sławy? Ilekroć jesteśmy w Berlinie, korzystamy zawsze z gościnności w domu pana Nordena. A więc, niech pani pozwoli: pan Ronald Norden — panna Daniela von Winterfeld.

— Wczoraj miałam właśnie przyjemność poznać pana Nordena. Wyświadczył mi wielką przysługę — rzekła Daniela.

— Ach tak? Zdawało mi się, że się przysłużę wam obojgu. Bo widzi pan, panie Ronaldzie, to młode stworzenie jest stanowczo „gwiazdą” tegorocznego sezonu. Cały świat zachwyca się nią. Zaś pani, panno Danielo, mogę powiedzieć bez przesady, że poznała pani rycerza bez trwogi i skazy.

— Wiem o tym — rzekła Daniela z uroczym uśmiechem — wczoraj miałam okazję przekonać się o tym. Pan Norden okazał się naprawdę rycerzem bez trwogi i skazy.

I dziewczyna opowiedziała o swojej przygodzie podczas jazdy do Monte Carlo.

— Tak, tak — powiedziała radczyni — zawsze jest kawalerem od stóp do głów, zawsze gotowym do niesienia pomocy innym. Jakie pan ma dziś plany, panie Ronaldzie?

— Na razie żadnych. Chciałem się trochę przejść po parku.

— Może pan uczynić to w naszym towarzystwie. Jestem starą kobietą i gdybym była samotna, to nie zwróciłabym się do pana z podobną propozycją. Wobec tego jednak, że spaceruję z młodą, uroczą dziewczyną, nie przyjdzie to panu z wielkim trudem...

Oczy Ronalda zabłysły radośnie, a Danka, spostrzegłszy to, spuściła wzrok ku ziemi. Radczyni zauważyła, że młodzi ludzie cieszą się bardzo z tego spotkania. Bawiło ją, że nie umieją ukryć swojej radości.

— Pan chyba przyjechał tu dopiero wczoraj? — spytała Ronalda.

— Tak. Spędziłem kilka dni w Nicei, tutaj jednak podoba mi się bardziej.

— Wobec tego jesteśmy tego samego zdania. My również czujemy się lepiej w Monte. A gdzież pan mieszka?

— W „Hotel de Paris”.

— Aha! W tym samym hotelu mieszka moja młoda przyjaciółka ze swoim ojcem.

Młodzi ludzie znowu spojrzeli na siebie. Ronald zwrócił się do Danki:

— Więc i pani mieszka w „Hotel de Paris”?

— Tak!

— Jak to, pan nie wiedział o tym? — zdziwiła się radczyni. — Czyż pan nie odwiózł panny Danieli do hotelu?



—Nie, pani prosiła, żebym kazał zatrzymać się przed dworcem.

—Nie wiedziałam, że pan mieszka w tym samym hotelu. Inaczej do końca skorzystałabym z pańskiej uprzejmości — powiedziała Daniela z filuternym uśmiechem, który do reszty oczarował Ronalda.

Radczyńni i młodzi ludzie gawędzili z wielkim ożywieniem. Ronaldowi nie wpadło do głowy, że ta młoda, czarująca istota, jest córką szulera. Nic nie ostrzegło go, nawet nazwisko. Zapomniał od dawna, jak nazywał się ten nieszczęśliwy człowiek, którego przyłapano w berlińskim klubie.

Po pewnym czasie radczyńni Keppen wstała z ławki.

—Muszę zobaczyć, co się dzieje z moim mężem. Pan, panie Ronaldzie, może dotrzymać towarzystwa mojej młodej przyjaciółce. A Ronald skłonił się.

—Wielki to dla mnie zaszczyt i przyjemność.

Danka, ku swojemu skrytemu utrapieniu, zarumieniła się znowu. Radczyńni z przyjemnością patrzyła na te rumieńce. Nie uszło jej uwagi, że Danka wobec innych panów zachowuje się zawsze spokojnie, niemal obojętnie. Teraz po raz pierwszy coś zdołało wytrącić ją z równowagi. Pani Keppen myślała:

—Nic dziwnego, Ronald Norden może zawrócić głowę niejednej kobiecie.

Postanowiła działać na własną rękę. Chciała, by młodzi ludzie poznali się bliżej. Taka dobrana, piękna para — doprawdy, przyjemnie jest patrzeć na oboje. Zanim odeszła, rzuciła niby od niechcienia:

—Droga panno Danko, zobaczymy się więc na lunchu w hotelu pani. Przyjdę punktualnie.

—Bo widzi pan, jesteśmy dziś pozbawione męskiej opieki, nasi panowie znowu wybierają się na cały dzień do Nicei.

—Czy mogę wobec tego stać się na dziś obrońcą i opiekunem pań? Przecież i ja będę na lunchu w „Hotel de Paris”.

—Doskonale! Cóż pani na to, panno Danko? Będziemy miały rycerza. A więc, do widzenia moi państwo. Zobaczymy się na lunchu.

Daniela i Ronald odprowadzili panią radczyńnię aż na schody, a Ronald wszedł z nią na stopnie. Ona jednak podziękowała mu i kazała mu powrócić do Danki.

\*\*\*

Ronald szybko zbiegł ze schodów i zbliżył się do Danki. Błyszczącymi oczyma spojrzął na nią.

— Czy pani pozwoli mi zostać? — spytał uprzejmie. Danka udawała, że czuje się bardzo swobodnie.

— Jeżeli pan nie ma żadnych planów, to możemy jeszcze chuńlkę spędzić razem.

Ruszyli w drogę i zaczęli się przechadzać po parku.

— Zawsze lubiłem panią radczynię Keppen, nigdy jednak jej widok nie ucieszył mnie tak, jak dziś — odezwał się Ronald.

Danka zarumieniła się, odparła jednak na pozór spokojnie:

— Tak, na obczyźnie cieszy nas zawsze w dwójnasób widok znajomej twarzy.

— Miałem coś innego na myśli — rzekł Ronald z powagą — od wczoraj jestem bardzo niespokojny. Nie byłem pewny, czy jeszcze raz zobaczę panią, czy będę mógł poznać bliżej. Nie chciałbym poprzestać na przelotnej znajomości, mam wrażenie, że poznam ojca pani i że pozwoli mi przyłączyć się do państwa.

Danka przywykła do tego, że sprawia na mężczyznach duże wrażenie. Zawsze w takich razach czuła się mocno zażenowana i było jej nieswojo. Tym razem jednak czuła, że przepełniają radość. Słowa tego młodzieńca brzmiały tak poważnie, uczciwie i mówiły tak wiele. Chętnie dałaby mu do zrozumienia, że i ona cieszy się z tego spotkania. Powiedziała jednak cichutko:

— Dziś nie będzie pan miał okazji poznać mego ojca. Może uda się to jutro. Ponieważ pan jest znajomym państwa Keppen, więc poznalibyśmy się na pewno, nawet gdyby mnie nie spotkała ta przygoda z autem. Ojciec mój będzie panu bardzo wdzięczny i nie omieszka podziękować za okazaną mi pomoc.

— Właściwie nie należy mi się podziękowanie. Jeżeli je przyjmę, to tylko dlatego, że da mi to okazję przedstawienia się ojcu pani w korzystnym świetle.

— Czyż panu tak wiele zależy na tym?

— Tak, bardzo, nieskończenie wiele! Chciałbym, aby ojciec pozwalał mi jak najczęściej przebywać w towarzystwie pani. Proszę, niech pani nie uważa moich słów za banalny komplement, za zwykłą uprzejmość. Żadna kobieta nie wywarła na mnie dotąd takiego wrażenia, jak pani. Przepraszam panią, że mówię to wszystko tak szczerze. Zdarza mi się to po raz

pierwszy, na ogół jestem bardzo powściągliwy, lecz w życiu każdego człowieka wybija raz godzina, gdy powiada sobie: „Nie zwlekaj, bo twoje szczęście ucieknie!” Niech pani mi wybaczy, że tak prędko, tak nagle zwracam się do pani z tym wyznaniem! I proszę o jedno: niech pani mi powie, czy jakiś mężczyzna ma już do pani prawo?

—Nie, nikt nie ma do mnie praw, nikt — oprócz mego ojca. Jest on w ogóle jedynym bliskim człowiekiem, jakiego mam na świecie.

Pochylił się i ucałował jej rękę.

—Dziękuję, ach, dziękuję pani!

Szli przed siebie bez słowa, lecz to milczenie było niezwykle wymowne. Danka nie rozumiała, co się dzieje w jej sercu. Ten młodzieniec wywierał na nią dziwny wpływ, mimo woli poddawała się jego woli. Nie potrafiła na jego słowa odpowiedzieć jednym z wielu konwencjonalnych kłamstw. Pozwalała mu poruszać temat, którego nie poruszałaby z innym mężczyzną. Miała wrażenie, że i do niej woła przeznaczenie:

—Nie zwlekaj, bo twoje szczęście ucieknie.

Ronald Norden! Jakże dziwnie brzmiało to imię! Danka doznawała wrażenia, że jakaś ręka pieszczotliwie gładzi jej serce! Ronald! Był dobry, tak bardzo dobry! Nie należał do owych lekkoduchów, skłonnych do flirtu. Słowa jego tchnęły szczerością i powagą.

Ronald odczuwał również przyjemny niepokój w sercu. Wiedział, że spotkał na drodze swego życia kobietę, która miała się stać jego lepszą połową. Blondynka! Jasna, tkliwa, kobieca! O takie żonie marzył zawsze. Postanowił, że musi ją poznać lepiej, bo jest to jego obowiązkiem. Musi przecież wiedzieć, jaką synową sprowadza do domu ojca. Czuł jednak, że i on nie jest Danieli obojętny. Domyślał się, że ta piękna, czarująca istota ma wielu wielbicieli, że wzbudza powszechny podziw. Mimo to wyczuwał, że pozostała czystą i niewinną kobietą, że dziś jej serce zabiło po raz pierwszy. Z całą pewnością nie należała do kategorii zwariowanych, nowoczesnych panien, które muszą się „wyżyć”. Cała jej istota tchnęła niewinnością i dziewczęcym wdziękiem.

Szli obok siebie, a każde z nich było pochłonięte swymi uczuciami. Milczeli, niekiedy tylko zamieniali z sobą kilka słów. Świadczyło to, że oboje zdają sobie sprawę ze znaczenia tej godziny. Serca ich rozmawiały z sobą, mówiąc sobie to, czego nie mogły wypowiedzieć usta.

Wreszcie Danka spostrzegła, że rolety w sypialni ojca są podniesione. Zatrzymała się obok stopni:

— Muszę teraz wrócić do ojca!

— Tak, rozumiem! Niech pani pozwoli podziękować sobie za tę godzinę! I... chciałem jeszcze zadać jedno pytanie... czy... czy to narożne okno na pierwszym piętrze... czy to okno pani pokoju?

— Tak! — szepnęła.

— Chciałem tylko wiedzieć, czy nie pomyliłem się wczoraj. Miałem wrażenie, że widzę panią w tym pokoju.

— Tak, to byłam ja. Ja również widziałam pana. Zdawało mi się, że pan wybiera się do kasyna.

— Z początku miałem taki zamiar... Później nagle straciłem ochotę i nie poszedłem.

— Czy pan grywa? — spytała z napięciem.

— Nie lubię grać, nie sprawia mi to przyjemności. Gdy przegrywam, gniewa mnie moja głupota. Gdy wygrywam, doznaję wrażenia, że wzbogaciłem się cudzym groszem. Tutaj w Monte na pewno nie będę grać. Wczoraj chciałem wstąpić do kasyna, żeby zobaczyć, czy nie spotkam znajomych.

Daniela spojrzała na niego rozpromieniona.

— Jak to dobrze, że pan nie lubi grać. Tutaj wszyscy niestety uprawiają ten nałóg, nawet i panie, co mnie szczególnie razi. Nawet i pani radczyni Keppen grywa niekiedy... dla rozrywki.

— Tak, tutaj to unosi się w powietrzu. Kto przyjeżdża do Monte, musi koniecznie grać, to nieuniknione — powiedział żartobliwie.

— Jestem może bardzo niemądra — powiedziała Danka z powagą — lecz mam do tego głęboki wstręt. Pani Keppen nazywa mnie purytanką. Uważa, że mam bardzo ciasny horyzont, ponieważ twierdzą, że każda gra jest wstrętna i każda wydaje mi się niemal występkiem. Może tak jest naprawdę, może jestem małostkowa. Ale, rzecz dziwna: gdy tylko mówię o grze, wstrząsa mną zawsze dreszcz. Doznaję uczucia dziwnego lęku, mam przeczucie, że czeka mnie jakieś nieszczęście, związane z grą w karty. Wiem, że to niemądre! Mój ojciec nieraz gniewa się na mnie. Ojciec także jest zdania, że niewinna partyjka może być wielką rozrywką. Pierwszego dnia, gdyśmy tu przyjechali wygrał około dwu tysięcy franków w ruletkę. Ogarnął mnie wtedy jakiś niesamowity strach, najchętniej byłabym całą wygraną oddała pierwszemu lepszemu żebrakowi.

Słuchał jej słów z głębokim zrozumieniem. Pojmował, że ta piękna, subtelna istota musi czuć wstręt do gry.

—Cieszę się, że pani tak myśli — powiedział poważnie. — Nie lubię bardzo, gdy mężczyźni zasiadają do gry, a nie znoszę po prostu, gdy czynią to kobiety.

Szybko podała mu rękę.

— Muszę się śpieszyć, inaczej tatuś mi ucieknie.

— Do widzenia pani — rzekł, ściskając mocno jej rączkę.

— Do widzenia, zobaczymy się przy lunchu, panie Norden! Oddaliła się szybko. Ronald znowu patrzył z podziwem na jej

powiewny, uskrzydłony chód. Postanowił niezłomnie, że ta piękna dziewczyna musi zostać jego żoną.

\*\*\*

Danka zastała ojca w małym saloniku przy śniadaniu. Był już zupełnie ubrany. Twarz miał nieco przybladłą, lecz mimo to nie można było poznać, że jest przygnębiony.

— Jak to dobrze, tatusiu, że cię jeszcze zastałam tutaj. Patrzyłam ciągle w okna twej sypialni. Czy dobrze spałeś?

— Dziękuję, moje dziecko. Widziałem, że przechadzasz się po tarasie z jakimś młodzieńcem, którego nie znam.

Danka starała się panować nad sobą. Nie chciała, by ojciec domyślił się, że ten młody człowiek budzi w niej większe zainteresowanie niż wszyscy inni.

— Ten młody człowiek wyświadczył mi wczoraj wielką przysługę. Jest on dobrym znajomym pani Keppen. Pani radczyni przedstawiła mi właśnie pana Nordena.

I Daniela opowiedziała, jak poznała Ronalda i co mówiła o nim radczyni. Ojciec spojrział nią w zamyśleniu:

—Więc to syn wielkiego przemysłowca Fryderyka Nordena? Jest to firma o światowej sławie.

Dankę ogarnął nagle strach. Bała się, że ojciec powie: „To dziedzic wielkiej fortuny i świetna partia”. Czuli, że gdyby padły takie słowa, nie mogłyby już swobodnie obcować z Ronaldem. Na szczęście pan von Winterfeld nie wypowiedział głośno tej uwagi, chociaż pomyślał właśnie to, czego nie chciała usłyszeć jego córka. Nie przewidywał, że Ronald

Norden jest członkiem owego klubu w Berlinie. Podczas owego zajścia nie zauważył wcale młodego człowieka.

— Spodziewam się, że poznam tego młodzieńca i podziękuję mu za uprzejmość — powiedział do córki.

— Pan Norden będzie dziś jadł z nami lunch. Zaofiarował się nam jako opiekun. Pani radczyni Keppen powiedziała, że spędzi ze mną dzień dzisiejszy, ponieważ obie pozostajemy same.

— Ach, to doskonale. Podziękuj pani radczyni w moim imieniu.

— Dobrze, tatusiu. Czy dzisiaj także tak późno powrócisz z Nicei? Zmarszczył błęśnie czoło.

— Nie wiem, kochanie, to nie ode mnie zależy. Wczoraj udało mi się kilka korzystnych interesów. Masz tutaj trochę pieniędzy. I wręczył jej dziesięć tysięcy franków.

— Tak dużo pieniędzy, tatusiu?

Roześmiał się. Ilekroć wygrywał, dawał zawsze córce trochę pieniędzy na jej osobiste potrzeby. Gdy mówiła, że nie wyda wszystkiego, odpowiadał:

— Odłóż je, przydadzą nam się w ciężkich czasach.

Nigdy jednak Danka nie otrzymała tak znacznej kwoty jak dziś. Pan von Winterfeld, patrząc na przestraszone oczy córki, poczuł się nieswojo. Wiedział, że pieniądze te nie były uczciwie zdobyte. Powiedział do Danieli:

— Nie wydasz przecież wszystkiego. Odłóż część tych pieniędzy, masz przecież już oszczędzony mały kapitałik. Mam nadzieję, że odłożymy sobie trochę pieniędzy, a potem zamieszkamy w jakiejś cichej miejscowości, w małym domku. Wtedy przydadzą nam się te pieniądze. Kto wie, może wtedy stanę się bardzo skąpy i zacznę się liczyć z każdym groszem.

— O, tatusiu, gdy już zamieszkamy w tym małym domku, wtedy nie będziesz miał potrzeby troszczyć się o mnie. Wtedy ja sama zacznę zarabiać dla nas obojga.

— Ach, Danko! Gdybyśmy już mieli nasz mały domek!

— Nie martw się, tatusiu, to już wkrótce nastąpi. Przecież, jak dotychczas, twoje interesy idą nie najgorzej. Miejmy nadzieję, że i nadal tak będzie.

Pan von Winterfeld wstał.

— No, Danko, muszę już iść. Schowaj dobrze te pieniądze. Wiem, że nie wydajesz ich nigdy na rzeczy niepotrzebne.



— Naturalnie, że nie. Wiem, jak ciężko pracujesz, tatusiu. A przecież i tak mamy dosyć wydatków.

Ojciec pożegnał się serdecznie z Danielą. Drżącą ręką pogłaskał z lekka jej złociste włosy. Miał ochotę powiedzieć jej: „Módl się za mnie, żeby Bóg pozwolił mi dziś pozostać uczciwym!”

Po wyjściu ojca Danka powróciła do swego pokoju, aby schować pieniądze. Miała duży kufer-szafę, w którym zawsze wisiały jej suknie. Wyjęła z szufladki w kufrze małą szkatułkę i przeliczyła zawarte w niej pieniądze. Było tam około dziewięciu tysięcy franków. Danka posiadała więc ogółem około dziewiętnastu tysięcy franków francuskich. Był to wcale okrągły fundusik.

Danka zaczęła się powoli przebierać, żeby być gotową na lunch. Jednocześnie myślała wciąż o Ronaldzie. Przypominała sobie każde jego słowo, każde spojrzenie, dźwięk głosu. Czyż człowiek ten nie jest jej przeznaczeniem? Już podczas jazdy samochodowej pojęła, że jakaś siła wyższa postanowiła, iż ten mężczyzna stanie się szczęściem lub nieszczęściem jej życia. Gdy patrzył na nią, ogarniał ją lęk, a zarazem uczucie niewypowiedzianego szczęścia. Czy to możliwe, że tak prędko oddała swoje serce?

Zapłoniona, ocknęła się z zadumy. Z uśmiechem zaczęła szukać odpowiedniej sukienki. Zaczęło jej nagle zależeć na tym, by wyglądać ładnie. Wreszcie wybrała sukienkę z białej krepy, ozdobioną czerwonym lakierowanym paskiem oraz czerwonym kołnierzem z jedwabiu. Była to zupełnie skromna, prosta suknia, Danka jednak wyglądała w niej uroczo. Ojciec powiedział kiedyś, że w tej sukni jest jej bardzo do twarzy. Dlatego też włożyła ją, wiedząc, że ojciec ma bardzo dobry gust.

Szybko upudrowała płonąca twarz. Następnie podeszła do okna.

Było jeszcze bardzo wcześnie, a Danka za nic w świecie nie chciała być pierwsza. Wołała zastać już w sali jadalnej radczynię Keppen oraz Ronalda Nordena.

Podczas gdy stała zamyślona przy oknie, wpadła jej nagle do głowy myśl, która zbudziła w niej niepokój. Zapewne Ronald Norden, jak wszyscy ich znajomi, pomyśli sobie, że jest ona córką bogatego człowieka. Już wcześniej było jej bardzo nieprzyjemnie, że musiała zwodzić innych. Czyniła to tylko dlatego, bo ojciec prosił ją o to. Nigdy wprawdzie nie powiedziała nikomu, że jest bogata, ale też nigdy nie zaprzeczała z całą stanowczością, gdy padały jakieś aluzje na ten temat. Wobec tych obojętnych ludzi nie wydawało się jej to ważne. Teraz jednak

pomyślała, że nie potrafi udawać wobec RONALDA NORDENA; jego nie można zwodzić jak tamtych! Nie, nie będzie odgrywała roli bogatej dziedziczki! Byłoby to nieuczciwie! RONALD zachowywał się uczciwie, więc i ona musi postąpić z nim w ten sposób. Poprosi ojca, aby pozwolił jej powiedzieć mu prawdę. Wyzna mu, że jest ubogą dziewczyną.

A jeżeli ojciec zapyta, dlaczego właśnie zależy jej na szczerości w stosunku do RONALDA NORDENA? Kto wie, może ojciec da jej do zrozumienia, że RONALD jest dobrą partią. Och, tylko nie to! Jej było wszystko jedno, czy RONALD posiada majątek, czy też nie. Była także przekonana, że i RONALD nie dba o to, czy ona jest bogata czy biedna. Mimo to postanowiła opowiedzieć mu szczerze o swoim położeniu. Nie, nie zapyta ojca o pozwolenie. Poprosi RONALDA o dyskrecję. Skoro RONALD zamierza nawiązać z nimi bliższe stosunki, musi znać prawdę. DANKA postanowiła mu powiedzieć, że jej ojciec i ona są ubogimi ludźmi. Nie chciała ukrywać niczego przed RONALDEM NORDENEM.

Rozpogodziła się, było jej znowu lekko na duszy. Naturalnie, że w obecności pani radczyni KEPPEN nie będzie mówiła z RONALDEM na ten temat. Może jedna uda się jej kiedyś, w najbliższej przyszłości, pomówić z nim sam na sam.

Szybko dokończyła toalety i zeszła do sali jadalnej. Ujrzała z daleka RONALDA, który prowadził właśnie radczynię na jej miejsce przy stoliku stojącym przy oknie.

Spostrzegłszy DANKĘ, wyszedł jej na spotkanie. Poprowadził ją również do stolika, pytając, czy wybrał dobre miejsce.

Odpowiedziała twierdząco, po czym usiadła przy stole. Wtedy spostrzegła przy swoim nakryciu bukiet przepięknych fiołków. Na miejscu radczyni stały wspaniałe róże MARCHAL-NIEL.

Daniela uśmiechnęła się i spojrzała pytająco na młodego człowieka.

— Te fiołki nicejskie są znacznie większe od naszych, krajowych, lecz nie pachną tak słodko jak one. Mimo to, wybrałem dla pani właśnie fiołki — te kwiaty wiosny — powiedział RONALD, siadając.

— A dla mnie wybrał pan te dumne, żółte róże! Przepyszne kwiaty, lubię je ogromnie!

— O tym wiedziałem, proszę pani. Powiedziała mi pani, bawiąc raz u nas w Berlinie, że to pani ulubione kwiaty. Nie wiedziałem natomiast, jakie kwiaty lubi najbardziej panna von Winterfeld. Wybrałem więc na chybił-trafił fiołki.

— A jednak dokonał pan właściwego wyboru. Nasi tutejsi znajomi zasypują pannę Daniele fiołkami, wiedząc, że to jej ulubione kwiaty.

Ronald spojrział na Dankę.

— Miałem wrażenie, że pani musi lubić fiołki — powiedział. Danka podziękowała mu z uśmiechem. Rozmawiano z wielkim

ożywieniem. Radczyni oddała Ronaldowi pozdrowienia od męża. Radca cieszył się bardzo, że go zobaczy.

— Chciał nawet zostać, aby spotkać się z panem. Zdaje się jednak, że panowie planują jakąś bardzo interesującą zabawę, toteż mój mąż w ostatniej chwili okazał się słaby i uległ pokusie — rzekła radczyni.

— Ojciec mój prosi, żebym na razie w jego imieniu podziękowała panu za wyświadczoną mi przysługę. Ucieszył się bardzo, że pani radczyni i pan zaopiekują się mną podczas dzisiejszego dnia. Ojciec spodziewa się, że jutro pozna pana.

Po lunchu radczyni oznajmiła, że powróci do swego hotelu na zwykłą poobiednią drzemkę.

— A co pani zamierza robić po południu, panno Danko?

— Muszę się przejść, dziś nie byłam jeszcze na przechadzce. Najpierw odprowadzę panią do hotelu, a później powędruję do La Turbie, albo gdzie indziej.

Ronald spojrział na Daniele wyczekująco i błagalnie.

— Czy mógłbym pójść z panią? Mam także wielką ochotę na porządny spacer.

Daniela z wahaniem spojrzała na radczynię, która rzekła z uśmiechem:

— Świetna myśl, moje dzieciątko! Będzie pani miała miłego towarzysza i opiekuna w osobie pana Nordena. Gdy państwo wrócicie, możecie wstąpić do mnie, do hotelu. Wypijemy razem herbatę.

Danka zgodziła się. Przeprosiła na chwilę Ronalda, gdyż musiała iść do swego pokoju po kapelusz i rękawiczki. Oddaliła się, a Ronald śledził ją zachwyconym wzrokiem. Radczyni uśmiechnęła się do siebie.

— Jakże się panu podoba moja przyjaciółka, panie Ronaldzie? — zapytała

Ronald ocknął się i drgnął.

— Jest prześliczna! — szepnął

Radczyni skinęła głową.

—Wszyscy nasi panowie są tego samego zdania o niej. Ona jednak nie zwraca wcale uwagi na hołdy, jest skromna i powściągliwa, aż dziw bierze. Nie jest wcale podobna do dzisiejszych panienek. Nie zależy jej na lekkich flirtach i na zabawie. Boi się po prostu wyróżnić kogoś z panów. Ot, na przykład, jest tu w gronie naszych znajomych pewien włoski hrabia, Spirinelli. Uwielbiają i marzy, by została jego żoną. Ona zaś błagała mnie, bym ich nigdy nie pozostawiała sam na sam. Obawia się, że poprosi ją o rękę: powiedziała mi, że to tak przykro dawać mężczyźnie kosza. Panna Danka daje mu do zrozumienia, że nie powinien się łudzić nadzieją, Spirinelli jednak nie chce jakoś pojąć tego.

Ronald westchnął z ulgą.

— A czy panna von Winterfeld nie kocha hrabiego? Czy nie przyjęłaby jego oświadczeń?  
— zapytał.

— Nie wiem tego na pewno. Nie przyjęłaby go, chociaż jest wyjątkowo piękny i bardzo bogaty. Co prawda to hrabia jest o pół głowy niższy od niej, nie sądzę jednak, że to byłoby przyczyną odmowy. Panna von Winterfeld nie potrzebuje oglądać się za bogatym konkurentem. Ojciec jej jest bardzo majątnym człowiekiem, ona zaś jest jedyną jego córką. Mam wrażenie, że gdyby była uboga, to także nie zależałoby jej na majątku przyszłego męża. Panna Daniela to bardzo szlachetna, bezinteresowna istota, tylko trochę zbyt poważna jak na swój wiek. Zdaje się, że jest w jednakiej mierze surowa dla siebie, jak i dla innych. Czasami zawstydzona mnie to nawet. Takie dziecko zapatruje się na przykład na pewne sprawy o wiele poważniej, niż ja, stara kobieta. Najniewinniejsza mała gierka wydaje się jej występkiem. Ojciec jej zaklina nas, byśmy nigdy nie zdradzili się przed nią, że niekiedy grywamy w jego salonie. Daniela nie znosi tego. Toteż dopiero po jedenastej, gdy ona udaje się na spoczynek, my zasiadamy do partyjki.

Ronald wysłuchał jej opowieści z płonącymi oczyma. Wszystko to przedstawiło mu Danièle w bardzo korzystnym świetle.

— Tak, dziś rano wspomniała o tym, że ma wstręt do gry — powiedział do radczyni.

— No tak, tutaj słyszy się niejedno, co wywiera wrażenie na takiej wrażliwej młodej panience. Ostatecznie nawet i ten wstręt jest w niej bardzo miły, wypływa bowiem z niezwykle prawego charakteru. Ale, ale, panna von Winterfeld powraca, już ją widzę. Niech pan nie zdradzi się z tym, że niekiedy grywamy w salonie jej ojca. Ojciec jest trochę pod pantoflem córki. Nie życzy on sobie, by wiedziała, jak bardzo lubi grę w karty.

—Niech pani będzie spokojna. Nie chciałbym przecież sprawić przykrości tej młodej panience.

Radczyńni z uśmiechem skinęła głową. Cieszyła się, że Ronald interesuje się tak bardzo Danką. Uważała i jego za bardzo poważnego, głębokiego człowieka o niezłomnych zasadach. Pomyślała, że tych dwoje młodych ludzi dobrało się bardzo dobrze. Jak wszystkie starsze panie, lubiła bardzo kojarzyć małżeństwa.

Danka zaniósła fiołki do swojego pokoju. Zatrzymała tylko mały bukiet, który przypięła do sukni. Ronald zauważył to z wielką radością.

Odprowadzono najpierw panią radczynię Keppen do jej hotelu. Następnie Danka zapytała:

—Dokąd pójdziemy proszę pana? Do Monaco, czy też w kierunku La Turbie?

—Jak pani woli.

—Pojedziemy więc do Monaco, obejrzymy rezydencję książęcą. Ta malutka rezydencja jest taka śliczna!

—Czy książę chwilowo przebywa tutaj?

—Nie, mieszka w Paryżu. Podobno najczęściej przebywa w tym mieście.

Szli obok siebie sprężystym, pewnym krokiem. Gawędzili z wielkim ożywieniem, dzieląc się wrażeniami. Po drodze Ronald pokazał jej Cap Martin.

—W Cap Martin spędziłem kilka tygodni z moją matką. Było to na krótko przed jej śmiercią.

—Och, więc pan także nie ma już matki?

—Niestety, nie mam. Mieszkam razem z ojcem w naszej willi, w Grunewaldzie pod Berlinem. Oprócz ojca, mam tylko jedną bliską krewną. Jest to siostra mojej matki.

—Mam nadzieję, że żyje pan w wielkiej zgodzie z ojcem i ciotką.

—O, tak. Rozumiemy się bardzo dobrze. Oboje pragną bardzo, bym się ożenił.

Powiedziawszy te słowa, Ronald zerknął z boku na Danke. Przekonał się, że się zrumieniła. Wtedy serce zaczęło mu walić jak-młotem.

—Ile pan ma lat? — spytała Danka z pozornym spokojem.

—Trzydzieści trzy. Twarzyczkę jej opromienił uśmiech.

—Zdaje się, że to dla mężczyzny najlepszy wiek do małżeństwa.

— Mój ojciec także tak uważa. A pani? W jakim pani jest wieku? Panią można jeszcze zapytać o to.

— Mam dwadzieścia lat.

— O, dla kobiety to doskonały wiek do małżeństwa — powiedział z uśmiechem.

— Nie śpieszę się do tego — powiedziała z lekkim rumieńcem. — Cieszę się, że mogę być razem z ojcem. Po śmierci mamy musiałam się z nim rozstać na długi czas. Wtedy umieszczono mnie na pensji w Montreux. Ojciec odwiedzał mnie tam bardzo rzadko.

— Ach, więc stąd pani zna Montreux?

— Tak. Dopiero od dwóch miesięcy przebywam z moim ojcem.

— Uważam, że pani bardzo długo była na pensji. Daniela spoważniała.

— Nie można było urządzić tego inaczej. Teraz jestem bardzo szczęśliwa, bo mogę być razem z tatusiem.

— No i poza tym prowadzi pani teraz życie znacznie zabawniejsze i bardziej ciekawe niż na pensji. Prawda?

— Bez wątplenia! Cieszę się też, że widzę tyle piękna wokół. Staram się wykorzystać każdą godzinę, spędzoną tutaj.

— Czy wolno wiedzieć, gdzie państwo stale mieszkają?

— Nie mamy na razie stałego miejsca zamieszkania. Po śmierci mojej matki ojciec tułał się po świecie, dlatego też umieścił mnie na pensji. Nie chciał, żebym dzieliła jego niespokojne, koczownicze życie.

— Więc podróżował w ciągu tych lat? Przepraszam, że zadaję tyle pytań... Chciałbym jednak wiedzieć o pani wiele, bardzo wiele... Chciałbym wiedzieć wszystko... Czy mogę otwarcie pomówić z panią o tym, co się dzieje w moim sercu?

Daniela spojrzała na niego zmieszana, lecz odpowiedziała odważnie.

— Bardzo proszę.

— Usiądźmy najpierw na tej ławce. Mamy stąd cudowny widok na morze. Tutaj nam nikt nie przeszkodzi.

Gdy usiedli na samotnej ławce pod drzewem, Ronald zaczął mówić:

— Mój ojciec chciał, żebym się ożenił z pewną młodą panną, córką jego przyjaciela. Ojciec jej prowadzi podobne przedsiębiorstwo, jak my, obu panom zależało na połączeniu naszych firm... Mnie nie podobała się ta panna, a i ja również nie podobałem się jej. Powie-



działem to ojcu. Gdy spytał mnie, jaką ma być moja przyszła żona, odpowiedziałem bez wahania: „Stuprocentową blondynką"! Ojciec mój nie nalegał, abym poślubił tamtą pannę, oświadczył jednak, że pragnie abym się ożenił. Radził mi poszukać żony. Znam wiele kobiet, żadna jednak nie zdołała obudzić we mnie uczucia. Wyjechałem więc za granicę, żeby znaleźć żonę. Ojciec mój powiedział wtedy żartem: „Może w drodze znajdziesz swoją „blondynkę". Przybyłem na Riwierę i przyglądałem się kobietom. Byłem w Nicei na „Święcie kwiatów" i widziałem najpiękniejsze kobiety, żadna jednak nie chwyciła mnie za serce. I dopiero w drodze z Nicei do Monte Carlo znalazłem tę jedyną, tę wymarzoną, tę moją blondynkę! Ujrzałem ją po raz pierwszy i natychmiast wiedziałem: ta albo żadna! Tylko z nią będę szczęśliwy! Uważam jednak, że ta moja wybrana powinna mnie dobrze poznać, a i ja muszę ją poznać bliżej. Wiem, że uczyniłem dobry wybór, lecz robię to przez wzgląd na mego ojca. Tak, panno Danielo, nie powiem już nic więcej. Mam nadzieję, że pani nie weźmie mi za złe mego pośpiechu i tej otwartości. Uczynię wszystko, by zdobyć panią. Czuję, że nareszcie spotkałem na mojej drodze szczęścia, nie mogę więc długo zwlekać, aby mi nie uciekło.

Daniela słuchała w milczeniu ze spuszczonymi oczyma. Ronald obserwował ją i stwierdził, że dziewczyna udaje tylko spokój. Gdy skończyć mówić, zwróciła ku niemu pobladałą twarzyczkę. Oddychała szybko, a oczy jej lśniły wilgotnie, jakby od łez. Wzruszyło to bardzo Ronalda.

—Nie mam nic przeciwko temu, by pan poszedł za głosem swego serca, panie Norden. Zanim jednak uczyni pan jakiś krok, który by zbliżył pana do celu muszę i ja powiedzieć panu wszystko o sobie. Pragnę, aby wszystko wokoło nas było jasne. Musi pan jednak dać mi słowo honoru, że nie powie pan nikomu tego, co powierzę panu. Mój ojciec zabronił mi mówić o tym z kimkolwiek, ja jednak pragnę panu to powiedzieć wbrew jego woli. Nie chciałabym bowiem aby pan któregoś dnia osądził mnie fałszywie.

—Nie uczyniłbym tego w żadnym wypadku. Daję pani słowo honoru, że nikomu nie powiem tego, co pani chce mi powierzyć. Cieszę się, że pani ma do mnie tak wielkie zaufanie i pragnie mi powiedzieć coś, co pani zachowuje w tajemnicy przed innymi.

—A więc proszę posłuchać. Mój ojciec ze względów handlowych musi uchodzić za człowieka bogatego. Dlatego też prowadzimy wystawne życie. W rzeczywistości jednak nie posiada wcale majątku, jesteśmy zupełnie ubodzy... Za wszystko płaci firma mego ojca. Ponosi wszelkie koszty handlowe...

Ronald szybko ujął jej rękę.

— Panno Danielo, czy pani spodziewała się, że ta okoliczność mogłaby mieć wpływ na moje postanowienia i zamiary?

— Ale ojciec pański... Jak on będzie się zapatrywał na to?

— Mojemu ojcu zależy, żebym był szczęśliwy. Niech pani nie martwi się takim drobiazgiem. Tak mi teraz lekko na sercu. Wiem nareszcie, że nic innego nas nie dzieli, że nic nie stoi na przeszkodzie do szczęścia. Czy teraz pozwoli mi pani starać się o jej rękę?

— Nie chcę, by uważał mnie pan za osobę małostkową, nie mogę więc odmówić panu tego. Pan opowiedział mi tak szczerze o sobie, że i ja pragnę opowiedzieć panu historię mego życia. Muszę także przyznać, że wszystko, co mi pan opowiedział, napełnia mnie uczuciem niewymownego szczęścia. I ja od razu poczułam do pana gorącą sympatię. Na razie jednak musimy zapomnieć o wszystkim co sobie wyznaliśmy w ciągu tej godziny. Ja także jestem za tym, byśmy się poznali bliżej. Opowiem panu teraz moje dzieje. Ojciec mój był niegdyś majątny, lecz wszystko stracił. Rodzice kochali się bardzo i byli ze sobą ogromnie szczęśliwi. Wybuchła wojna. Ojciec został ranny, lecz nie było to, na szczęście, nic poważnego. Matka jednak nie przeżyła tego wstrząsu i umarła w kilka dni po powrocie ojca. Po wojnie ojciec stracił resztę majątku na skutek inflacji. Pozostał bez środków do życia.

Umieścił mnie wówczas na pensji w Montreux. Sprzedał ostatki, by zapłacić za mnie chesne. Nie powodziło się biedakowi, choć ciężko walczył o byt. Pamiętam, że płacił za mnie nieregularnie, widocznie zdobywał z trudem każdy grosz. Dorastałam i postanowiłam starać się o posadę. Tymczasem nagle w losie mego ojca zaszła zmiana na lepsze. Zaczął bardzo punktualnie płacić za mnie w internacie, i przysłał także większą sumę dla mnie, na moje osobiste potrzeby. Napisał, bym nie martwiła się o niego, bo dostał dobrą posadę.

Nie może pan wyobrazić sobie, jaka to była dla mnie ulga. Kocham, ubóstwiam mego ojca, a tymczasem wiedziałam, że jest mu bardzo ciężko. Usłyszawszy, że powodzi mu się lepiej, odetchnęłam. Otrzymywałam teraz od ojca listy pisane z rozmaitych miejscowości, z wielkich miast i modnych uzdrowisk. Na moje pytanie odpowiedział mi, że dostał posadę i że musi obracać się w najelegantszych kołach towarzyskich. Nie wiem do dziś jakiego rodzaju jest ta praca. Ojciec nie lubi rozmawiać ze mną o swoich interesach.

Otóż po pięciu latach rozłąki ojciec mój przybył w styczniu do Montreux. Oznajmił ku mojej wielkiej radości, że zabierze mnie ze sobą i że się już nie rozłączymy. Powiedział, że

tęsknił za mną, lecz nie mógł przyjechać. Teraz jego warunki pozwalają wreszcie na to. Przyjechaliliśmy tutaj. Ojciec nadal obraca się w najlepszym towarzystwie, mam wrażenie, że pracuje w jakimś międzynarodowym przedsiębiorstwie. Na razie prowadzę życie jak bogata, niezależna panna, która nie zna trosk materialnych. Wiem jednak, że to tylko okres przejściowy. Ojciec nieraz powtarza: „Kto wie, jak długo będę miał to dobre stanowisko?”. Nie martwię się tym bynajmniej. Gdy ojciec zarobi dosyć, kupimy sobie mały domek i będziemy żyli bardzo skromnie. Ojciec marzy o tym, chce się w przyszłości zająć pracą literacką. Ja zabiorę się wtedy do tłumaczeń i jakoś damy sobie radę we dwoje. Ojciec teraz jest często w rozjazdach. Mieszkamy w najlepszych hotelach, mamy dużo znajomych z najlepszych sfer. Uchodzimy za ludzi bardzo bogatych. Pytałam się kiedyś ojca, czy naszym życiem nie wprowadzamy ludzi w błąd, on jednak odpowiedział, że to nikogo nie powinno obchodzić. Tylko panu musiałam odsłonić rąbek tajemnicy, nie chcę bowiem niczego ukrywać przed panem. Mój ojciec zrozumiałby to na pewno, a jeżeli nie chcę mu powiedzieć czemu właśnie panu wyznałam prawdę, to ze specjalnego powodu. Nie chciałabym za nic w świecie, by mój ojciec traktował pana jak innych młodych ludzi... Niestety, ojciec w każdym szuka dobrej partii dla mnie... Marzy, bym wyszła bogato za mąż... Ja jednak nie mogę... Wolę raczej pracować, niż poślubić mężczyznę dlatego, że jest bogaty. Gdybym chciała, byłabym już dawno zrobiła tak zwaną dobrą partię. Proszę mi wierzyć.

Słuchał jej z ogromnym zaciekawieniem. Współczuł głęboko Dance, a to współczucie spotęgowało jeszcze jego miłość. Czuł się na wieki związany z tą dziewczyną. Ujął jej rękę i przytulił ją do ust.

—Wiem i wierzę — powiedział — pani radczyni wspomniała mi o hrabim Spirinelli. Domyślam się, że nie on jeden pragnie poślubić panią. Tym bardziej czuję się szczęśliwy, że pani właśnie mnie darzy tak wielkim zaufaniem. Jeżeli coś zdołało jeszcze pogłębić moje uczucia dla pani, to właśnie historia jej życia. Pani, taka młodziutka, musiała przeżyć tyle ciężkich chwil... Ojciec pani stał się jedną z wielu ofiar wojny i inflacji. Wiem, jak ciężko w dzisiejszych czasach stworzyć sobie jaki taki byt. Powiem pani jednak już dziś na pociechę: w firmie „Fryderyk Norden” znajdzie się na pewno jakaś posada dla ojca pani. Niech pani raz na zawsze zapomni o wszelkich troskach i zmartwieniach...

—Jaki pan dobry! Wiedziałam, czułam to... Właśnie ta dobroć najbardziej pociągnęła mnie do pana. Zapomnijmy o tym wszystkim, teraz mi lekko na duszy. Chciałabym tylko

jeszcze wytłumaczyć panu, dlaczego mam taki wstręt do gry. Oto lękam się zawsze, że mój tatuś da się kiedyś skusić, że straci wszystko, co z takim trudem uciułał dla mnie. Wiem, że nie jest lekkomyślny, lecz obawiam się, że zacznie grać, aby jak najprędzej stworzyć nam pewny byt. Może zechce przyspieszyć urzeczywistnienie swoich planów... Tego się właśnie tak lękam. Pani radczyni Keppen powiada, że tutaj namiętność do gry unosi się jakby w powietrzu, że w Monte jest specjalna atmosfera. Ach, a ja tak się tego boję! Chciałabym, żebyśmy stąd jak najprędzej wyjechali, chociaż było tu tak pięknie.

Uśmiechnął się do niej i powiedział łagodnie, pragnąc ją uspokoić:

— Pani to bierze zbyt tragicznie. Ojciec pani na pewno nie zapomni, jak trudno było mu stworzyć sobie nową egzystencję. Nie postawi wszystkiego na jedną kartę, zwłaszcza, że chodzi tu nie tylko o niego, ale i o panią.

— Tym się właśnie pocieszam. Ale teraz chodźmy już stąd. Obejrzymy sobie jeszcze rezydencję księcia, a później powrócimy do pani radczyni, aby wypić z nią herbatę.

Podniósł się i ruszyli oboje w drogę. Szedł obok niej i gawędzili oboje tak wesoło, jak dwoje zakochanych młodych ludzi, pewnych swojej miłości. Stali na progu swego szczęścia, jakby przed zamkniętą bramą, wiedzieli jednak, że któregoś dnia otworzą się dla nich wrota raju.

Ronald przeczuwał, że ojciec nie będzie zachwycony jego wyborem. Pan Norden uważał, że łączyć powinni się ludzie równi sobie. Nie chciał, by syn żenił się z biedną dziewczyną. Ronald jednak był innego zdania. Majątek nie odgrywał dla niego roli, miał przecież dosyć dla siebie i dla przyszłej żony. Równość wydawała mu się jedynie konieczna, jeżeli chodziło o stopień wykształcenia, o charakter i wartość moralną. A pod tym względem Daniela odpowiadała mu w zupełności. Wszystko inne było nieważne.

Był przekonany, że ojciec Danki, ten uwielbiany, ukochany ojciec musi być człowiekiem bez zarzutu, dżentelmenem w każdym calu. Danką nie mogła przecież mieć innego ojca.

Młodzi ludzie byli pewni, że ich szczęściu nic nie zagraża. Oboje wpadli w doskonały humor. Śmiali się, żartowali, a z oczu ich tryskała radość życia.

Nad nimi rozpościerało się słoneczne, błękitne jasne niebo. Nie przypuszczali, że na horyzoncie ich miłości gromadzą się ciężkie, ciemne chmury.

Ze śmiechem przypatrywali się gwardii księcia przed pałacem. Odbywała się teraz właśnie zmiana warty.

— Czego właściwie strzegą tak pilnie ci zabawni żołnierze? — spytała Danka.

— Czy pani nie wie? Przecież to kasa gry, jej pilnują tak czujnie!

— Ach, ta obrzydliwa kasa! Powinni ją utopić w morzu! — powiedziała dziewczyna i zawróciła.

Powędrowali oboje szybkim krokiem do Monte Carlo.

\*\*\*

Pani radczyni ucieszyła się bardzo, gdy oboje młodzi nadeszli. Zgodziła się także zjeść z nimi kolację w „Hotel de Paris”. Danka włożyła jedną ze swoich ładnych sukienek wieczorowych, którą znowu ozdobił pęk fiołków. Ronald był oczarowany dziewczyną. Pani radczyni zauważyła jego zachwyty i myślała:

— Biedny hrabia! Musi się pożegnać z nadzieją, Daniela zakochała się w Ronaldzie, a on w niej.

O dziesiątej pani Keppen rzekła do Danki:

— Proszę teraz iść spać, panno Danko! Ojciec zawsze o tej porze posyła panią do łóżka. Pan, panie Ronaldzie, odprowadzi mnie do hotelu.

Danka udała się do swego pokoju, rozebrała się i narzuciła lekki szlafroczek. Nie mogła jednak zasnąć. Usiadła w ciemności przy oknie i wpatrywała się w blask księżyca. Z daleka połyskiwała ciemna, nieskończona powierzchnia morza. W dali rozbrzmiewały ciche tony muzyki.

Nagle dziewczyna drgnęła. Ujrzała na stopniach, prowadzących na taras, wysoką, silną postać mężczyzny. Poznała go od razu. Był to Ronald Norden. Przystanął i patrzył w okno jej pokoju. Czy przeczuwał jej bliskość?

Ronald zdjął kapelusz i ukłonił się Dancie. Widziała wyraźnie jego twarz, oświetloną promieniami księżyca. Nie poruszyła się, a i Ronald nie odchodził. Nie spuszczał oczu z jasnej postaci przy oknie.

Jednocześnie przywoływał w pamięci swoją dzisiejszą rozmowę z Danielą. Ogarnęło go wielkie wzruszenie. Później jednak, nie wiadomo czemu, w sercu jego zbudził się jakby smutek. Zaczął się zastanawiać nad życiem Danki i jej ojca. Dlaczego człowiek ten chce uchodzić za bogatego? Jakiego rodzaju są jego interesy? Czemu nie mówi córce o nich? Czyżby to nie były czyste sprawy? Gdyby tak było, nie starałby się przecież obracać w naj-

lepszyc kołach towarzyskich... Może radca Keppen będzie coś wiedział o tym... Czemu ten człowiek, który ciula pieniądze, wynajmuje drogi apartament w pierwszorzędnym hotelu? Danka mówiła, że to koszty handlowe, że płaci za to jego firma... Co to może być za firma, która zgadza się na tak wielkie wydatki?

Zły na siebie, pomyślał, że to wszystko są sprawy bez znaczenia. Ważne jest tylko, że kocha Dankę i że ona kocha jego. Był pewien jej miłości. Gdyby go nie kochała, nie wyznałaby mu wszystkiego dziś po południu. W oczach jej lśniły łzy wzruszenia. Ach, jakże będzie szczęśliwy, gdy ta dziewczyna zostanie jego żoną! Jakie to szczęście posiadać kobietę, która potrafi tak mocno, tak głęboko odczuwać! Kochał ją, pragnął jej całym sercem, całą duszą! Mniejsza o to, czym zajmuje się jej ojciec. Przecież żadna praca nie hańbi! Danka musi zostać jego żoną!

Tęsknie podniósł oczy w górę, spojrział w jej okno. Ujrzał, że znowu pali się światło. Dziewczyna stała przy oknie, a złote jej włosy lśniły metalicznym blaskiem. Ronald uklonił się. Daniela pochyliła głowę, po czym odeszła od okna.

Ideał blondynki! Złotowłosa! Jasna, czysta, niewinna! Ronald czuł się szczęśliwy, że ją znalazł, tę jedyną, upragnioną, wymarzoną dziewczynę!

Nazajutrz Ronald wstał wcześniej. Miał nadzieję, że spotka znowu Dankę. Wiedział, że ojciec jej później wstaje. W holu ujrzał nagle Dankę, która właśnie przed chwilą wyszła ze swego pokoju.

— Dzień dobry! Jakże pani spała?

— Doskonale, a pan?

— Ja wczoraj bardzo długo nie mogłem zasnąć. Myślałem o wielu sprawach. Czy pani wybiera się na przechadzkę?

— Tak. Każdego ranka spaceruję trochę, zanim tatuś się obudzi.

— Czy mogę towarzyszyć pani? Chciałbym się także trochę przejść.

— Proszę bardzo.

— Jakże się cieszę, że spotkałem panią. Obawiam się, że o ile ojciec pani i jego przyjaciele nie pojedą dziś do Nicei, ja nie będę się mógł dość nacieszyć towarzystwem pani.

— Przecież pan pozna dziś mojego ojca, panie Norden.

— Tak, to ważne. Ale na razie jestem szczęśliwy, że mogę być z panią sam na sam. Jakie to cudowne, że spotkaliśmy się, że się tak dobrze rozumiemy...



— Tak, to wielkie szczęście. Ja także jestem za to bardzo wdzięczna przeznaczeniu... Czuję się jednocześnie dumna i pokorna... nie potrafię określić tego...

— Jakże się cieszę, że pani tak mówi. Tak, my rozumiemy się nawzajem, rozumiemy się nawet bez słów. Wczoraj wieczorem, gdy patrzyłem w okno pani, miałem wrażenie, że nasze serca rozmawiają ze sobą. Prawda, że pani myślała trochę o mnie?

— Bezustannie! Przytulił wargi do jej ręki.

— Wiedziałem, czułem to, że tak silne uczucie jak moje, musi wzbudzić wzajemność.

Na górnej Korniszy zawrócili i zaczęli schodzić w dół. Ronald prowadził Dankę, bo droga była stroma. Byłby najchętniej przytulił do serca tę smukłą postać dziewczęcą. Słońce paliło mocno, jak w lecie. Danka zdjęła kapelusik ze swoich złocistych włosów. Myślała przy tym bezustannie:

— Nawet gdybym dożyła stu lat, to nigdy nie zapomnę tej cudownej godziny!

Powrócili do Monte Carlo. Na ulicach spacerowało już mnóstwo ludzi.

— Czy pani wraca do hotelu? — spytał Ronald.

— Nie, zejść na tarasy. Zobaczę, czy okno sypialni mego ojca jest już otwarte.

— Czy mogę towarzyszyć pani?

— Proszę!

Po drodze Danka spotkała wielu znajomych. Przedstawiła im Ronalda, dodając, że jest on zaprzyjaźniony z państwem Keppen. Ronald poznał między innymi hrabiego Sprindelli. W chwilę później zjawili się także radca Keppen ze swoją żoną. Z radością powitał Ronalda, po czym zwrócił się do Danki:

— Czy tatuś jeszcze śpi? Wróciliśmy wczoraj bardzo późno...

— Widzę, że w tej chwili otwierają okno w pokoju tatusia, panie radco. Pójdę teraz do hotelu. Do widzenia, moi państwo!

Radca pociągnął za sobą Ronalda. Pytał go o dom, o zdrowie ojca i interesy. Chciał się także dowiedzieć, czy dojdzie do fuzji między firmami Bernd i Norden. Ronald spokojnie, lecz bardzo stanowczo zaprzeczył temu. Rozmowa przeszła wkrótce na inny temat.

\* \* \*

Danka zamówiła śniadanie dla ojca, po czym przeszła do swojej sypialni. Ujrzała na stole wielki pęk fiołków z biletem wizytowym Ronalda Nordena. Ukryła spłonioną twarz w świeżych kwiatach i szepnęła:

— Ach, ty! Kochany!

Po chwili udała się do małego saloniku. Ojciec wszedł jednocześnie z nią. Złękła się, ujrawszy jego bladą twarz. Zarzuciła mu ręce na szyję i spytała:

— Co ci jest, tatusiu? Czyś chory? Wyglądasz bardzo mizernie.

— Nic ważnego, Danko! Piliśmy i paliliśmy trochę za wiele! Po śniadaniu przyjdę do siebie. Jestem bardzo głodny i spragniony.

Danka nalała ojcu filiżankę mocnej kawy i nasmarowała mu rogalik marmoladą. Pan von Winterfeld jadł z wielkim apetytem i rozmawiał przy tym z córką. Nastrój jego poprawił się bardzo.

— Jak tam twoje interesy, tatusiu? — spytała Danka. Zdawało się jej, że ojciec miał jakieś przykrości, związane z jego zawodem.

Pan von Winterfeld przycisnął do siebie wypchany portfel. Wygrał wczoraj bardzo wiele. Z początku przegrywał, później karta zaczęła mu iść — niestety, dopiero wtedy, gdy zaczął oszukiwać podczas gry.

— Zarobiłem wczoraj dobrze, Danko. Czy masz jakieś życzenia?

— Nie, tatusiu! Ale jeżeli masz dużo pieniędzy, to daj mi trochę. Odłożę je na czarną godzinę.

— Masz rację! Weź to!

I podał Dance plik banknotów. Dziewczyna przestraszyła się. Było to co najmniej tyle, ile otrzymała wczoraj.

— Tak dużo? Trzeba przecież jeszcze zapłacić rachunek w hotelu.

— Weź, weź! Rachunek zapłacę, zapłacę nawet jeszcze za tydzień z góry.

— Masz dobrze wypchany portfel — zażartowała Danka, choć było jej dziwnie ciężko na sercu. Nie wiedziała, czemu biorąc pieniądze z rąk ojca, ogarnął ją taki lęk.

Pan von Winterfeld spojrzął na swój portfel. Tak, zawierał on dużo pieniędzy, około trzydziestu tysięcy marek, prócz tego, co dał Dance i miał zapłacić w hotelu. Jeszcze kilka takich wieczorów, jak wczorajszy, a będzie mógł zaniechać gry. Postanowił, że zaraz zmieni

te pieniądze na franki szwajcarskie i wpłaci do banku w Montreux. Przed wyjazdem otworzył sobie konto w jednym z szwajcarskich banków. Konto było na jego i córki nazwisko.

—Wiesz, Danko, możemy od razu wpłacić na nasz rachunek te pieniądze, które ci dałem. Trzeba zacząć oszczędzać. Mam zamiar osiedlić się później w Szwajcarii.

Danka wyjęła z kufra swoją kasetkę. Zawierała ona około trzydziestu tysięcy franków francuskich. Pan von Winterfeld wziął jednak tylko dwadzieścia tysięcy franków.

—Resztę zostaw sobie na drobne wydatki, nie możesz chodzić bez grosza. Te dwadzieścia tysięcy wpłacę wraz z tym, co dziś zarobiłem. Każę przekazać do banku w Montreux dwadzieścia tysięcy franków szwajcarskich na nasz wspólny rachunek.

Po śniadaniu oboje poszli do banku i wpłacili pieniądze. Pan von Winterfeld odetchnął, było mu jakoś lżej na sercu. Miał wrażenie, że przynajmniej do pewnego stopnia zabezpieczył przyszłość córki. Byłby chętnie wpłacił więcej na swoje konto, lecz musiał mieć dobrze wypchany portfel, aby uchodzić za człowieka bogatego.

—Dokąd pójdziemy teraz, Danko?

—Myślę, że na tarasy. Spotkamy tam znajomych. Chciałabym ci nareszcie przedstawić pana Nordena. Musisz mu podziękować.

—Ach, prawda! To ten młody człowiek, który wczoraj dotrzymywał towarzystwa radczyni i tobie?

—Tak, tatusiu. Po obiedzie byliśmy na spacerze w Monaco.

—Czy to sympatyczny człowiek?

—O, tak! Jest bardzo miły i dobrze wychowany.

—No, to chodźmy, kochanie.

Poszli przez park i plac kasyna, następnie zeszli na tarasy. Ronald Norden siedział w towarzystwie państwa Keppen. Ujrzał z daleka Daniele, wspartą na ramieniu starszego dystygowanego pana. Zapewne musiał to być jej ojciec. W pierwszej chwili nie mógł dojrzeć jego twarzy. Dopiero, gdy pan von Winterfeld wchodząc na stopnie, zdjął kapelusz, by ukłonić się komuś — Ronald rzucił na niego wzrokiem i zadrżał jakby rażony gromem. Danka pod rękę z tym człowiekiem? Ten człowiek... Wielki Boże... ten człowiek został przyłapany w berlińskim klubie, gdy grał znaczonymi kartami! Nigdy nie zapomni owej bladej, zastygłej twarzy... Ronald stłumił na ustach okrzyk bólu! Uświadomił sobie z rozpaczą, że w tej chwili

umarło jego szczęście, jego młode, słoneczne szczęście! Rozbiły się słodkie marzenia, rozpadły się w gruzy w tej samej chwili, gdy pojął kim jest ojciec Daniela.

Mózg jego pracował gorączkowo. Co począć? Jak spojrzeć Dance w oczy? Jak jej wytłumaczyć tę zmianę w swoim zachowaniu? Ronald był przekonany o niewinności Daniela. Na pewno nie wie, czym zajmuje się jej ojciec. I nagle wszystko wyjaśniło się. Teraz już rozumiał, czemu ojciec nie powiedział jej, jakiego rodzaju jest jego stanowisko. Nie miał odwagi wyznać córce, w jaki sposób zarabia pieniądze. Dlatego ukrywał przed nią, że gra w karty, dlatego tak wcześnie posyłał ją do pokoju. Dlatego prosił swoich „przyjaciół”, żeby nie wspominali jej o tym, że grywa.

Jakież to okropne! Biedna Danko! Wyczuwała instynktownie, że gra przyniesie jej nieszczęście, dlatego miała do niej taki wstręt. Ronald płonącymi oczyma wpatrywał się w niewinną, promieniejącą szczęściem twarzyczkę dziewczyny. Patrzył także na twarz jej ojca. Pan von Winterfeld uśmiechał się wprawdzie, lecz Ronaldowi wydawało się, że na dnie jego oczu czai się wyraz lęku. Było w tych oczach coś nieokreślonego, lęk, jak u szczonego zwierzęcia. Ronald mimo wszystko czuł głębokie współczucie dla tego nieszczęśliwego człowieka. Zapewne próbował wszystkich środków, by zapewnić byt swemu jednemu dziecku i dopiero ostateczność zmusiła go do tego strasznego kroku.

Czy nie powinien wyrwać Danki z rąk tego człowieka? Czy nie powinien jej pomóc? Przecież panu von Winterfeld w dalszym ciągu grozi niebezpieczeństwo! Mogą go znowu przyłapać, jak wtedy, w Berlinie! A co się wówczas stanie z jego córką?

Nagle usłyszał melodyjny głos Danki:

— Panie Norden, mój ojciec pragnie podziękować panu za okazaną mi pomoc.

Ronald jak we śnie słuchał jej słów, słuchał słów pana von Winterfeld, który dziękował mu za jego uprzejmość. Odpowiedział coś, na pół przytomny z rozpacz. Pan von Winterfeld nie poznał Ronalda. Nie widział go wówczas w klubie. Miał wrażenie, że pierwszy raz w życiu spotyka się z tym młodzieńcem. Po pewnej chwili zaczął swobodnie rozmawiać z panią radczynią Keppen. Wtedy Danko zbliżyła się do Ronalda. Ujrawszy jego pobladłą twarz, spytała z niepokojem:

— Co panu jest? Pobladł pan okropnie. Czy pan się niedobrze czuje?

— Tak, mam szalony ból głowy.

—To dlatego, że pan przed południem wyszedł bez kapelusza, a słońce pali tak mocno. Powinien pan odpocząć godzinę, najlepiej w ciemnym pokoju. Wtedy ból głowy minie.

Zacisnął zęby. Zdawało mu się, że nagle zgasło słońce. Danka nie pojmowała, co się z nim dzieje. Zachowanie jego było po prostu zagadkowe. Z wrodzoną sobie subtelnością wyczuła jednak, że stało się coś strasznego. Nie wiedziała jedynie, że ma to jakiś związek z jej ojcem.

—Pani ma rację—wyjąkał Ronald. — Posłucham tej rady... położę się... w ciemnym pokoju...

Uklonił się i odszedł. Dziewczyna wodziła za nim oczyma. Na twarzy jej malowała się trwoga. Skąd ta nagła zmiana w Ronaldzie? Oczy jego patrzyły na nią niemal z pogrózką, a jednocześnie ze współczuciem. Czemu? Czy groziło jej coś złego?

Ronald na pewno ma po prostu ból głowy. To mu przejdzie po obiedzie. Na przyszłość nie pozwoli mu wychodzić bez kapelusza w taki upalny dzień.

Zaczęła rozmawiać ze swymi znajomymi i zapomniała na chwilę o smutku.

\*\*\*

Ronald Norden spędził bezsenne noc. Zrozumiał, że będzie się musiał wyrzec Danieli. Nie może do domu swego ojca wprowadzić takiej synowej — córki szulera. Ułożył sobie cały plan postępowania z Danka.

Nie może przecież nagle zachowywać się wobec niej zupełnie inaczej, niż dotąd, musi jej przynajmniej podać jakiś powód tej zmiany.

Stał w holu, oczekując jej przybycia. Miał nadzieję, że będzie znowu sama, jak wczoraj. I rzeczywiście ukazała się po chwili. Ujrzawszy Ronalda, uśmiechnęła się promiennie. Zanim zdołał przemówić, ujęła jego rękę i rzekła drżącym głosem:

— Chwała Bogu, widzę, że panu lepiej. Jakże lękałam się o pana!

— Lepiej mi trochę, proszę pani. Dziękuję bardzo za troskliwość! Jakże chłodno, jak obojętnie brzmiały te słowa. Czyż przemawiał do niej kiedykolwiek takim tonem? Daniela spojrzała uważnie na młodego człowieka.

— Zdaje się, że pan czuje się jeszcze niezupełnie dobrze. Wciąż jeszcze jest pan taki blady, jak wczoraj.

—Przejdę się, świeże ranne powietrze dobrze mi robi. Czy pani również miała zamiar wyjść na przechadzkę?

—Tak, chciałam pospacerować. Mam jednak mało czasu, bo mój ojciec wstanie dzisiaj wcześniej.

—Mam nadzieję, że pani pozwoli mi znowu pójść ze sobą. Muszę pani powiedzieć coś ważnego.

Daniela spojrzała nie niego badawczo, z niepokojem. Mimo to rzekła bez wahania:

—A zatem chodźmy!

Wolnym krokiem spacerowali po tarasach, nie mówiąc ani słowa. Wreszcie Ronald opanował się i powiedział, siląc się na spokój:

—Panno Danielo! Skłamałem wczoraj, mówiąc że mam ból głowy. Cierpiałem, to prawda, było to jednak cierpienie natury moralnej. Dowiedziałem się... a raczej otrzymałem pewną wiadomość, która całkowicie rozbiła moje nadzieje, moje szczęście, o którym marzyłem, odkąd ujrzałem panią po raz pierwszy... Wyznałem pani tak wiele, wyjawilem tyle, że obecnie uważam za swój obowiązek uprzedzić panią, że... że dzielą nas przeszkody nie do przebycia... Nasze marzenia o szczęściu nie spełnią się nigdy. Proszę, niech pani mi wybaczy, że przedwcześnie mówiłem z panią o tym, co się dzieje w mej duszy... Niestety, nie mogę się starać o rękę pani... Zły los nie pozwala mi na to... Jako człowiek uczciwy musiałem powiedzieć pani o tym. Proszę, niech pani mi przebaczy!

Daniela zbladła. W oczach jej pojawił się wyraz lęku. Pytająco spojrzała na Ronalda, a wargi jej drżały tak mocno, że nie mogła przemówić. Dopiero po chwili odpowiedziała:

—Nie wiem, jakie nieszczęście spadło na pana, lecz już wczoraj wiedziałam, że musiało pana spotkać coś złego. Miałam wrażenie, że na moje życie pada jakiś okrutny cień. Nie... nie mam żalu do pana... Wiem, że pan umyślnie nie chciał mi wyrządzić krzywdy...

Nie mogła mówić dalej.

—Nie, o nie! Nie chciałem sprawić pani bólu! Byłem wczoraj tak szczęśliwy widząc, że pani odwzajemnia moje uczucia. Dziś jestem nieszczęśliwy z tego samego powodu. Przeżyłem wczoraj okropne chwile, gdy uświadomiłem sobie, że muszę się wyrzec pani. Niestety, nie mogę tego zmienić, nie ulega to wątpliwości. Stoi przed nami przeszkoda, której nie można usunąć. Nie mam prawa pokierować inaczej naszym losem. Gdy począłem sobie



zdawać z tego sprawę, zrozumiałem, że muszę to wyznać pani. Uczyniłem to, choć wiem, że pani będzie cierpieć przeze mnie.

Widziała, że zbladł, że boleśnie zaciska usta. Czowała, że cierpi bardzo. Oczy jej napęłniały się łzami, starała się jednak panować nad bólem.

—Dziękuję panu za szczerość. Nie będę pytała, jaka to przeszkoda. Wiem, że musi być nie do przebycia. Gdyby było inaczej, pan na pewno starałby się oszczędzić mi bólu.

Z ust jego zerwał się cichy jęk:

—Na Boga! Cóż bym dał za to, żeby oszczędzić pani cierpienia! Wielkie to szczęście, że nikt nie wiedział, co nas łączyło. Cieszy mnie to przez wzgląd na panią! Jestem zrozpaczony, całą noc nie zmrużyłem oka. A jednak czuję, że jestem bezsilny. Nie mogę uczynić niczego, by oszczędzić pani bólu.

—Niech pan nie martwi się o mnie, panie Norden! Nadzieje moje były zbyt wielkie, zbyt zuchwałe, nie mogły się spełnić. Przywykłam do tego, że los twardo obchodzi się ze mną. Widzę, że pan cierpi, a nie chcę by pan cierpiał z mego powodu. Nie chcę panu utrudniać życia. Muszę być mężna, muszę pogodzić się z losem. Pocieszam się, że przecież raz jeden... raz w życiu byłam bezgranicznie szczęśliwa... To bardzo wiele... Nie każdy może to powiedzieć o sobie...

Jej męstwo wzruszyło go do głębi. Widział, że cierpi, że walczy ze sobą. Rozczulony patrzył na jej bladą twarzyczkę. Cóż by dał za to, gdyby mógł ją porwać w objęcia, gdyby mógł powiedzieć: „Wszystko to nieważne, jedna tylko rzecz ma znaczenie: nasza miłość. Nic nie zdoła nas rozłączyć!” Byłby na pewno okazał słabość, lecz nagle usłyszał w duchu głos swego ojca:

— Córka szulera!

Zacisnął zęby. Nie, nie mógł tego uczynić przez wzgląd na ojca. Ojciec nie zasługiwał na to. Musiał poświęcić swoje szczęście, a co gorsza — musiał poświęcić także szczęście Daniela.

—Och, gdyby pani wiedziała, co się dzieje w mojej duszy, jaki jestem nieszczęśliwy...

—Pozostanie nam przynajmniej jedno: wspomnienie naszego krótkotrwałego szczęścia. Ja nigdy nie zapomnę tych błogich chwil, będę myślała o nich, jak o cudnym, niepowtarzalnym śnie. Byłoby zbyt pięknie, gdyby nasze marzenia stały się rzeczywistością... A przecież na świecie nie ma wcale tyle szczęścia...

Z ust jej nie padło słowo wyrzutu. Zdawało się jej, że wie, na czym polega ta przeszkoda. Zapewne otrzymał list od ojca. Ojciec żąda od niego, by poślubił tamtą młodą panienkę, pragnie, żeby to uczynił dla dobra firmy. Nie chce mu się sprzeciwiać, pragnie być posłuszny jego woli.

Ogarnęło ją pragnienie samotności. Chciała się gdzieś schronić ze swoim bólem. Ronald spojrzął na dziewczynę z głęboką boleścią.

— Nie ma szczęścia na świecie? Tak, pani ma słuszność. Ale to okropne, gdy trzeba się wyrzec czegoś tak pięknego, słodkiego, rozkosznego... Dziękuję pani w każdym razie, że nie czyni mi pani wyrzutów...

— Jakżebym mogła... Przecież pan chciał uczynić mnie szczęśliwą... Nie udało się panu, ale to nie pańska wina... Nie potrafię być tak małostkowa...

— Ach, pani jest wielkoduszna, szlachetna, dobra... Ja... ja... Położyła rękę na jego ramieniu, pragnąc go pocieszyć. Przywarł

ustami do jej dłoni. Jej odwaga i hart duszy dodały mu siły.

— Czy pan teraz wyjedzie? — spytała cicho.

— Nie mogę! — wykrztusił ochryple.

W takim razie, niech pan zostanie — powiedziała po chwili walki ze sobą. — Niech pan się nie lęka o mnie. Postaram się zapanować nad smutkiem. Jeżeli pan chce, to możemy przecież nadal być... przyjaciółmi...

— Czy pani potrafi to znieść? Czy pani będzie mogła traktować mnie jak przyjaciela? — zapytał Ronald głosem pełnym bólu.

— Postaram się... Muszę się tylko trochę uspokoić... odzyskać równowagę... A teraz niech pan odejdzie... Pragnę być sama.

Oddalił się szybko. Oczy jego napełniły się łzami, lecz nie wstydził się tych łez. Oto odchodziła kobieta, która mogła zostać jego największym szczęściem, koroną jego życia. I nie wolno mu było jej zatrzymać, bo ojciec jej był człowiekiem bez honoru. Postanowił jednak czuwać nad Danielą, chronić ją przed jeszcze większym bólem. Musi ją rozłączyć z jej ojcem, musi jej stworzyć jakieś spokojne, bezpieczne warunki.

Danka pośpieszyła do swego pokoju. Na szczęście ojciec jej jeszcze spał. Teraz dopiero, gdy uprzytomniła sobie, że straciła na wieki Ronalda Nordena, czuła, jak bardzo go kocha. Podziwiała przy tym jego uczciwość i wielkoduszność. Dziwiła się, że po tak krótkiej zna-

jomości stał się jej tak drogi. Wiedziała, że nigdy już nie będzie szczęśliwa, że z życia jej znikło słońce. Czuła się samotna i opuszczona. Nie ma już nikogo, nikogo... Pozostał jej jedynie ojciec. Nigdy nie poślubi innego mężczyzny. Nie odda nikomu swego serca, które posiadł na zawsze Ronald Norden.

Z całą egzaltacją młodości zagłębiła się w swoim cierpieniu. Kochała nawet ten ból, bo łączył ją z ukochanym człowiekiem.

Długo siedziała pogrążona w zadumie, póki wreszcie nie usłyszała głosu ojca. Po chwili weszła do jego pokoju. Nie wiedziała, jak spędziła następne godziny. Siedziała z ojcem przy śniadaniu, potem wyszła z nim. Spotkali znajomych, między innymi również radcę Keppena z małżonką. Siedzieli w gronie przyjaciół. Był tam także i Ronald Norden. Rozmawiali ze sobą o rzeczach błahych i obojętnych.

Danka usłyszała, że ojciec zaprasza przyjaciół na następny wieczór. Zwrócił się również uprzejmie do Ronalda:

— Będzie mi bardzo miło, jeżeli i pan odwiedzi nas. Przyjedzie kilku panów z Nicei, mam nadzieję, że spędzimy miłą wieczór.

— Dziękuję panu — odparł Ronald po chwili wahania. — Skorzystam chętnie z pańskiego zaproszenia.

Ronald w pierwszej chwili zamierzał odmówić. Później jednak pomyślał, że musi się przekonać, jak się odbywają przyjęcia towarzyskie pana von Winterfeld. Pragnął pomóc Dance i dlatego chciał bliżej poznać jej ojca.

Przyjął więc zaproszenie. Ujrzał przy tym, że w oczach Danki pojawił się wyraz cichej radości. Ach, prawda! Ona miała skromne wymagania! Chciała poprzestać na jego przyjaźni. Kobiety łatwiej ponoszą ofiary dla innych! On jednak nie potrafił wyrzec się tak prędko ukochanej dziewczyny.

Pożegnał się wkrótce. Lękał się, że nie potrafi zachować spokoju w obecności Daniela. Na domiar złego hrabia Spirinelli siedział obok niej i bardzo wyraźnie starał się o jej względy. Ronald, patrząc na to, z trudem panował nad sobą. Pożerała go zazdrość o tego małego, pięknego Włocha. Z przerażeniem myślał o tym, że Danka, wiedząc, iż nie może zostać jego żoną, gotowa poślubić Spirinellego. A jeżeli nie jego, to przecież ma jeszcze wielu innych konkurentów! Myśl o tym doprowadzała go niemal do utraty zmysłów. Danka żoną innego! Wiedział, że nie zniósłby tego. Z drugiej zaś strony — myślał — byłoby to dla niej najlepsze

wyjście. Właściwie powinienem jej życzyć, by została żoną jakiegoś dobrego, przyzwoitego człowieka...

Nie mógł jednak spokojnie myśleć o tym. Odszedł, a Danka ukradkiem wodziła za nim wzrokiem. Gdy raz odwrócił się na zakręcie, napotkał spojrzenie jej smutnych oczu. Oczy te przyciągały go z magnetyczną siłą. Ach, wszystko to głupstwa! Danka dochowa mu wiary! Nie wyjdzie za mąż za innego. Nie potrafi oddać się mężczyźnie, nie kochając go.

Ronald pobiegł do kiosku z gazetami, kupił jakieś pismo i — powrócił na taras. Zobaczył, że Danka stoi zupełnie sama, pochylona nad balustradą. Reszta towarzystwa poszła naprzód, rozmawiając bardzo żywo. Tylko Danka została tutaj. Nie przewidywała, że Ronald powróci, nie zauważyła nawet, gdy zbliżył się do niej. Oczy jej ze smutkiem biegły w dal, kąćki ust ściągnęły się boleśnie. Na długich rzęsach lśniły łzy.

— Danko! — szepnął Ronald.

Po raz pierwszy nazwał ją tym imieniem. Dziewczyna drgnęła i podniosła ku niemu oczy. Łza stoczyła się po jej policzkach i padła na niebieską suknię, tworząc ciemną plamę. Ronald patrzył, jak udręczony na tę plamkę. Po chwili powiedział ochrypłym głosem:

— Niech pani mi wybaczy, że ośmieliłem się nazwać panią po imieniu... Cisnęło mi się ono na usta... Ujrzawszy zasmuconą twarzyczkę pani, wypowiedziałem je mimo woli.

Uśmiechnęła się z przymusem.

— Och, nie jestem już smutna, mój przyjacielu... Martwiłam się tylko, że pan zechce się znowu skryć w samotności ze swoim bólem...

— W istocie miałem zamiar uciec. Widok pani rozkrwawił mi serce. Lękałem się okrutnie, że pani mogłaby... ten conte Spirinelli tak gorliwie ubiega się o względy pani... niestety, mnie mogę mu tego zabronić..., a jednak nie potrafiłem patrzeć spokojnie na to... — wyjąkał Ronald.

Danka uśmiechnęła się smętnie.

— Biedny hrabia!

— Pani lituje się nad nim? Od współczucia do miłości jest tylko jeden krok — powiedział Ronald z zazdrością.

Danka zwróciła na niego oczy i przeciągle popatrzyła na niego.

—Przecież pan sam nie wierzy w taką możliwość. Czyż pan przypuszcza, że przyjąłabym oświadczyzny hrabiego lub innego mężczyzny, po tym wszystkim, co było między nami? O, mój drogi przyjacielu! Widzę, że pan mnie zna bardzo mało...

Pochwycił jej rękę i przycisnął do ust.

—Proszę mi wybaczyć... jestem niepoczytalny... Nie chcę, byś należała do innego... Szkoda mi ciebie dla każdego, Danko... A mimo to, nie mogę zatrzymać pani... Powiniennem życzyć pani zapomnienia, gdy jednak pomyślę, że pani gotowa zapomnieć o mnie, wówczas.... O Boże, co też ja mówię! Nie wolno mi przemawiać w ten sposób.

Obrzuciła go spojrzeniem tkliwym, pełnym miłości, które jawnie zdradzało jej uczucia. Ronald pod wpływem tego spojrzenia zdrzął.

—Przecież to dla mnie taka radość, gdy słyszę, że panu trudno rozstać się ze mną, panie Ronaldzie. Wiem, że nie pozostał mi cień nadziei... Słowa te nie zobowiązują pana do niczego. A ja doznaję tak błęgiego uczucia, słysząc, że pan cierpi nad rozłąką. Gdyby pan porzucił mnie bez żalu, byłoby mi o wiele ciężiej na duszy. Właściwie, to niesłuszne z mojej strony. Nie powinnam się cieszyć, że pan cierpi, tak jak ja cierpię. Żal mi pana ogromnie. Bo, jeżeli chodzi p mnie, to pokochałam moje cierpienie, gdyż pochodzi od pana.

Ronald zacisnął zęby, żeby zapanować nad boleścią. Nie mógł powiedzieć ani słowa. Stali tak w milczeniu obok siebie i nie mogli się rozstać ze sobą. Pierwsza opanowała się Daniela.

—Chodźmy, drogi przyjacielu! Musimy dogonić resztę towarzystwa.

Podążył posłusznie za nią. „Mój drogi przyjacielu!” Tak, nazywała go tym mianem. Ach, jakaż to smutna namiastka! Miała go przecież w przyszłości darzyć innym imieniem, a tymczasem...

—Podziwiam panią — szepnął Ronald.

<sup>1</sup> Rzuciła mu spojrzenie, które wstrząsnęło nim do głębi. ' — Przecież my, kobiety, jesteśmy przygotowane do walki ze sobą. Mężczyzna umie się okazać mężnym jedynie w obliczu wroga. Zdaje mi się, że to... o wiele łatwiej...

—Ach, niestety, pani ma słuszość! Chciałem jeszcze zadać pani jedno pytanie: czy nie sprawię pani przykrości, gdy jutro wieczorem odwiedzę państwa?

Westchnęła głęboko.

—Zdaję sobie sprawę, że się już wkrótce rozstaniemy. Póki to jest możliwe, chciałabym jak najczęściej przebywać z panem. Pragnę zachować na przyszłość jak najwięcej miłych, jasnych wspomnień.

—Więc pani w mojej obecności zapomina o cierpieniu?

—Nie, nie zapominam. Cierpię, a jednocześnie jestem bezgranicznie szczęśliwa. Lecz wolę cierpieć, żeby móc cieszyć się pańskim towarzystwem. Mam tylko wielką prośbę do pana...

—Niech pani mówi! Spełnię każdą prośbę pani, o ile będzie to w mojej mocy.

—Proszę mi przyrzec, że pan nie wyjedzie bez pożegnania. Chciałabym przed pańskim wyjazdem pożegnać się z panem. Poprzednio ogarnął mnie taki lęk... Sądziłam, że pan wyjedzie ukradkiem, bez słowa...

Ronald poczuł się ogromnie wzruszony. Pojął, jak bardzo Danka go kocha. Im bardziej przekonywał się o jej miłości, tym trudniej było mu wyrzec się jej.

—Daję pani słowo, że uprzedzę panią o moim wyjeździe.

—A... czy pan już wkrótce wyjedzie?

—Nie dziś i nie jutro. Muszę powoli przywyknąć do myśli o rozłące z panią.

Ostatnie słowa brzmiały jak głuchy jęk.

Nie mogli rozmawiać dalej. Zbliżyli się teraz do reszty towarzystwa i musieli poruszać błahe sprawy. Musieli brać udział w ogólnej rozmowie, odpowiadać na pytania, żartować się, śmiać...

\*\*\*

W dużym salonie pana von Winterfeld wszystko zostało przygotowane na przyjęcie gości. Duży okrągły stół był nakryty i przystrojony kwiatami. Ojciec i córka przyjmowali gości. Danka miała na sobie piękną, elegancką suknię wieczorową z różowego weluru. Nie nosiła żadnych klejnotów. Nie potrzebowała tego, wyglądała bowiem prześlicznie, sprawiała niezwykle wytworne wrażenie. Oczy wszystkich spoczywały na niej z zachwytem, a mały hrabia tajał po prostu z miłości.

Pierwsi przybyli tu nowi znajomi z Nicei. Przyszedł z nimi jeszcze jeden pan, którego pan von Winterfeld nie znał, lecz mimo to przyjął bardzo uprzejmie, gdy trzej oznajmili, że to ich przyjaciel. Amerykanin odezwał się z uśmiechem:



—Nie chcieliśmy pana Gradieu zostawić samego w Nicei. Byliśmy pewni, że pan przyjmie go serdecznie. Jest on bardzo bogatym człowiekiem i lubi grać w karty.

Słowa te wypowiedział jednak w nieobecności Danki.

Danka zjawiała się w salonie trochę później. Gdy weszła, olśniewająco piękna i urocza, czterej nowi znajomi pana von Winterfeld, spojrzeli na nią zaskoczeni. Sprawiała na nich ogromne wrażenie. W pierwszej chwili nie mogli po prostu wymówić słowa. Dopiero później powitali dziewczynę.

—Nie wiedzieliśmy, panie von Winterfeld, że pan ma tak piękną córkę — rzekł jeden z nich, spoglądając z podziwem na Danke.

Pan von Winterfeld spojrział na córkę z ojcowską dumą i tkliwością.

—Przecież wspominałem panom, że jestem pod pantoflem mojej córki. Właśnie dlatego nie mogłem dziś pojechać do Nicei, lecz prosiłem, by panowie odwiedzili mnie tutaj.

Panowie roześmiali się. Przypomnieli sobie, jak pan von Winterfeld prosił ich, by w obecności jego córki nie wspominać nic o grze w karty. I nagle zrozumieli go. Nie, ta wytworna i czarująca młoda dziewczyna nie powinna była znaleźć się przy zielonym stoliku.

Powoli zaczęli się schodzić inni goście. Jako jeden z ostatnich przybył Ronald Norden. Ujrawszy Danke u boku ojca, poczuł znowu dotkliwy ból. Po raz pierwszy widział Danię w toalecie wieczorowej. Uważał, że wygląda jak królewna z baśni czarodziejki. Ucisnął mocno jej rączkę, a ona serdecznie odwzajemniła ten uścisk.

Wkrótce pan von Winterfeld poprosił gości do stołu. Ronald Norden stwierdził, że ojciec Danki potrafi przyjmować gości. Menu było wykwintne, wina wybrane ze znajomością rzeczy. Wszystko sprawiało jak najlepsze wrażenie. Nikt nie mógł wątpić, że pan von Winterfeld jest arystokratą z krwi i kości. Stwierdzono z wielkim uznaniem, że piękna córka gospodarza nie nosi biżuterii. Wszyscy, prócz Ronalda, byli przekonani, że Daniela von Winterfeld posiada wspaniałe klejnoty, lecz jako młoda i skromna panią nie stroi się w nie.

Oprócz Danki było jeszcze kilka starszych pań. Dlatego też wszyscy panowie napawali się jej wiośnianą urodą. Trzej Francuzi i Amerykanin, którzy przybyli z Nicei, również nie spuszczała z niej oczu. Uważny obserwator mógłby spostrzec, że niekiedy zamieniali ze sobą porozumiewawcze spojrzenia, w których przebijała, jakby odrobina żalu.

Wraz z gospodarzem i jego córką, zebrano się piętnaście osób. Ronald ku swemu wielkiemu żalowi nie był sąsiadem Danki przy stole. Siedziała pomiędzy Amerykaninem z Nicei a

hrabią Spirinelli. Ronald pomyślał, że panu von Winterfeld musi zależeć na tym by jego córka przyjęła oświadczyzny hrabiego. Amerykanin był już człowiekiem starszym, pan von Winterfeld wyznaczył mu zapewne miejsce obok Danki, pragnąc, by dziewczyna oczarowała go swoim wdziękiem. I nagle Ronald uprzytomnił sobie, że pan von Winterfeld wyznaczył swojej pięknej córce ponizającą rolę przynęty. Krew zastygła mu w żyłach. Był oburzony na pana von Winterfeld. Jak mógł, jak śmiał używać swojej niewinnej córki za parawanik.

Byłby najchętniej wstał i wyprowadził stąd Danke. Z trudem stłumił gniew i odrazę. Siedział naprzeciwko Danki, a w pewnej chwili oczy ich spotkały się. Ach, oczy te tchnęły bezgraniczną niewinnością! Złotowłosa, czysta, świetlana dziewczyna o przejrzystym sercu. Pierś Ronalda uniosła się ciężkim westchnieniem. Spojrzał ponuro na ojca ukochanej. Pan von Winterfeld nie zauważył tego, był w doskonałym humorze, bawił swoich gości, jakby miał czyste sumienie. Obok Ronalda siedział jeden z Francuzów. Podczas kolacji nawiązał z nim rozmowę, siląc się mówić łamaną niemczyzną.

— Czy pan jest ziomkiem pana von Winterfeld?

— Tak.

Ronald nie odpowiedział nic więcej na to pytanie.

— Pan dobrze zna jego i tę piękną panienkę, córkę?

— Poznaliśmy się dopiero tutaj — odpowiedział doskonałą francuszczyzną Ronald. Francuz skłonił się i ciągnął dalej w swoim ojczystym języku:

— Och, pan doskonale zna francuski. Podziwiam pana, bo sam mówię słabo po niemiecku.

— Nic dziwnego, że znam francuski, od dzieciństwa uczę się tego języka. Wiemy przecież, że to jest to język międzynarodowy — odparł Ronald z uśmiechem.

— Och, pan mi pochlebia.

— Bynajmniej, stwierdzam tylko fakt.

— Więc pan dopiero od niedawna zna pana von Winterfeld?

— Tak jest.

— Czy pan już kiedyś grał z nim w karty?

Ronald obrzucił zatroskanym spojrzeniem Daniele.

— Nie powinno się tutaj mówić o grze — rzekł cicho.

— Wiem, pan von Winterfeld boi się córki. Czy to prawda, że nie lubi ona gry?

— Nienawidzi, uważa ją niemal za występki — powiedział Ronald stanowczo. Zdawało mu się, że powinien zaznaczyć jak dalece Daniela nie ma nic wspólnego z procederem ojca.

— Och, gdy patrzę na mademoiselle, wierzę panu najzupełniej. Za to ojciec chętnie grywa. Nic dziwnego, ma wielkie szczęście.

Ronolda zaskoczyły te słowa. Miał wrażenie, że Francuz wypowiedział je szczególnym tonem, że zawiera się w nich jakiś ukryty sens. Mimo to spytał na pozór swobodnie:

— Tak? Ma szczęście?

Francuz roześmiał się nieprzyjemnie.

— O, bez wątplenia! Przynajmniej ostatnio, w Nicei karta szła mu nadzwyczajnie. Z początku przegrywał, lecz mimo to nie tracił humoru. Zdawało się po prostu, że wiedział, iż szczęście powróci do niego. Tak się też stało. Ja i moi przyjaciele ponieśliśmy dotkliwie straty. Również i kilku jego przyjaciół przegrało poważne sumy. Pokazał nam jednak, jak należy przegrywać, nie tracąc rezonu. Zapamiętaliśmy to sobie. Nazajutrz powtórzyło się to samo. Tylko jemu szła karta. Wtedy wyczerpał się nasz dobry humor. Poprosiliśmy, aby nam dał okazję do rewanżu. Przyrzekł na dziś po kolacji. Nie chciał tylko przyjechać do Nicei i poprosił nas do siebie.

Ronaldowi zdawało się, że Francus ma jakieś podejrzenia. Ogarnął go szalony lęk o Daniela. Odpowiedział możliwie spokojnie:

— Przecież to zrozumiałe, że nie chce tak często zostawiać tu swojej córki. A ponieważ ona nie grywa nigdy, więc musiał poprosić panów do siebie.

Francuz uśmiechnął się dziwnie.

— Tak, teraz i my to rozumiemy. Zwłaszcza od chwili, gdy poznaliśmy jego córkę.

Ronolda ogarnęło jakieś przeczucie. Pomyślał, że dzisiejszego wieczoru Danka stanie się Aniołem-Stróżem swego ojca. Nie potrafił sobie wytłumaczyć tego uczucia, miał jednak wrażenie, że słowa Francuza zawierały coś na kształt pogroźki. Miał nawet ochotę podejść do pana von Winterfeld i ostrzec go. Później dopiero opamiętał się. Kochał wprawdzie Danke, i lękał się o nią, nie mógł jednak stawać się niejako współnikiem ojca.

Skierował rozmowę na inny temat. Ukradkiem obserwował jednak trzech Francuzów i Amerykanina. Zdawało mu się, że jeden z trzech Francuzów nie bardzo potrafi znaleźć się w wytwornym towarzystwie. Rozmaite drobiazgi zdradzały, że nie ma zbyt pewnego obejścia,

że nie umie się obracać w lepszych sferach. Miał twarz spokojną i inteligentną, lecz maniery jego pozostawiały wiele do życzenia.

Ronald drwił z siebie samego. Trwoga o Dankę wywołała w nim dziwne zdenerwowanie. Cóż go obchodzi ten Francuz? W dzisiejszych czasach jest przecież wielu dorobkiewiczów, którzy mają pieniądze, lecz nie są wyrobieni towarzysko.

Pokonał niepokój i w dalszym ciągu rozmawiał ze swoim sąsiadem. Od czasu do czasu spoglądał ukradkiem na Dankę, a ona odpowiadała na jego spojrzenia. Oczy obojga mówiły więcej niż usta.

Wreszcie towarzystwo wstało od stołu. Podano kawę. Goście rozbili się na małe grupy. Wtedy Ronald mógł wreszcie podejść do Danki.

— Czy pan się dobrze bawi? — spytała dziewczyna.

— Mogłem patrzeć na panią, a to wynagrodziło mi wszystko — odpowiedział. — A gdy napotkałem wzrok pani, czułem się nagrodzony za to, że nie mogę z panią pogawędzić.

— Przecież nie mamy sobie już nic do powiedzenia, czego nie wiedzielibyśmy oboje.

— Pani ma słuszość. My oboje możemy tylko mówić o jednym: jak bardzo bolejemy nad tym, że musimy się wyrzec siebie.

— Musimy zachować odwagę — szepnęła.

— Nigdy nie byłem mniej mężny, jak w tej chwili.

Rozmowę przerwał im kelner, który roznosił kawę. Wzięli z tacy filiżanki. Gdy kelner oddalił się, Danką powiedziała:

— Odejdę stąd już wkrótce. Ojciec musi pomówić ze swymi przyjaciółmi o interesach. Pan na pewno będzie się bardzo nudzić.

— Nudzę się zawsze, gdy nie widzę pani.

W tej chwili podszedł do nich Amerykanin, pan Traily.

— Pani tak świetnie mówi po angielsku, że przyszedłem pogawędzić z panią.

— Pan Norden mówi co najmniej tak dobrze po angielsku, jak ja. Możemy pogawędzić we troje — odparła z wdziękiem dziewczyna.

Małe, lecz dobrane grono było w doskonałym nastroju. Przyczyniły się do tego znakomite wina, którymi pan von Winterfeld uraczył swoich gości. On sam pił niewiele. Wiedział, że musi zachować świeży umysł. Dla niego ta gra była przecież sprawą ogromnej wagi.

Okolo jedenastej pan von Winterfeld dał po cichu znak swojej córce. Zauważył to jedynie Ronald. Danka wstała bez wahania i pożegnała gości. Wszyscy przekomarzali się z nią, mówiąc, że małe dzieci muszą wcześniej leżeć w łóżeczku. Dziewczyna z wdziękiem odpowiedziała na te żarciki. Żegnając się z Ronaldem, spytała półgłosem:

— Czy zobaczymy się jeszcze?

— Tak. Do widzenia! Do jutra!

Danka zniknęła w drzwiach, prowadzących do małego saloniku. Nie tylko Ronaldowi, lecz i pozostałym gościom wydawało się po jej odejściu, że w pokoju stało się nagle o wiele ciemniej.

Po krótkiej chwili Amerykanin zwrócił się do gospodarza:

— No, panie von Winterfeld, pańska córka udała się na spoczynek. Przyrzekł nam pan, że się odegramy. Zaczynamy więc.

— Ależ bardzo chętnie! Jestem do dyspozycji państwa.

Kelner ustawił na małym stoliku kilka butelek szampana i wody mineralnej oraz kieliszki. Następnie oddalił się. Wysunięto na środek pokoju okrągły stół, który przeistoczył się w stolik do gry. Pan von Winterfeld wyjął z szuflady karty i sztony. Później zwrócił się do Ronalda:

— Czy pan zagra z nami, pani Norden?

— Nie mam dziś wielkiej ochoty... Może trochę później... Na razie chciałbym się tylko przypatrywać grze, jeżeli pan pozwoli...

— Ależ proszę bardzo. Tam, na stoliku, jest szampan i woda mineralna, proszę niech się pan częstuje. Kelner nie przyjdzie tu już.

Ronald podziękował ukłonem.

Gra rozpoczęła się, a Ronald nie spuszczał oczu z Winterfelda. Zdawało się, że pragnie go zahipnotyzować, żeby nie grał nieuczciwie. Wpatrywał się w niego badawczo, zauważył jednak, że gra bez oszukańczych manewrów. Ronald uspokoił się nieco i miał zamiar udać się na spoczynek. Nie było sensu pozostawać tu dłużej. Mimo to wahał się wciąż jeszcze i nie wychodził z salonu. Stwierdził, że pan Winterfeld przegrywa. Były to wprawdzie drobne sumy, przegrywał jednak bezustannie. Mimo to, twarz jego nie utraciła pogodnego wyrazu. Niekiedy tylko usta jego nerwowo drgały. To jednak spostrzegł jedynie Norden.

Pan von Winterfeld przegrał już dość znaczną sumę. I oto nagle zaczął wygrywać. Wygrał raz, dwa razy. Później znowu przegrał, później wygrał. Przegrywał i wygrywał na przemian. Wszystko to miało pozory uczciwej gry.

W pewnej chwili uśmiechnęło się do niego szczęście. Im wyższe były stawki, tym bardziej sprzyjała mu fortuna. Miał stanowczo wyjątkowo dobrą passę.

Ronald poczuł się nagle nieswojo. Zdawało mu się, że się udusi w ciężkiej atmosferze pokoju. Zaprażył odetchnąć świeżym powietrzem. Pomyślał, że wyjdzie do przyległego małego saloniku i otworzy tam okna.

Po cichutku, niespostrzeżenie wymknął się z dużego salonu. Wszyscy byli zbyt pochłonięci grą, żeby zauważyć jego nieobecność.

\*\*\*

Danka bardzo niechętnie udała się do swojej sypialni. Nie rozbierając się, usiadła w fotelu i zamyśliła się głęboko. Dlaczego ojcu zależało na tym, żeby zawsze o jedenastej kładła się do łóżka? Dotychczas zgadzała się na to i nie pytała o nic. Dziś jednak byłaby chętnie pozostała trochę dłużej z gośćmi ojca. Tam w salonie pozostał przecież Ronald Norden. Wiedziała, że już wkrótce czeka ją rozłąka na zawsze. Czemu więc miała sobie skracać te godziny, które mogłaby spędzić z ukochanym? Ronald na pewno się nudzi. Mogli przecież jeszcze pogadać ze sobą. Ach, słowa jego były dla niej trucizną — lecz były słodką trucizną! Wkrótce nastąpi chwila rozłąki. Nie zobaczy go już nigdy, nie usłyszy jego dźwięcznego głosu! Czeka ją smutne, samotne życie!

Ogarnęło ją szalone pragnienie, żeby dziś jeszcze raz zobaczyć Ronalda. Pójdzie pod jakimś pozorem do salonu ojca. Przecież ojciec nie rozgniewa się chyba? A nawet, gdyby tak się stało — to przynajmniej spojrzy raz jeszcze w oczy ukochanego.

Danka wstała i podążyła do małego saloniku. Nieśmiało przystanąła przed zamkniętymi drzwiami, dzielącymi ten pokój od dużego salonu. Wtem ktoś nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Był to Ronald Norden, który pragnął zaczerpnąć świeżego powietrza. Z przestrawieniem spojrzął na Danke i szybko zamknął drzwi za sobą. Mimo to Danka zdołała rzucić wzrokiem do przyległego pokoju i spostrzec grających. Wlepiła przerażone oczy w twarz Ronalda. On również przeraził się, widząc jej pobladłą twarzyczkę.



— Co to jest? — szepnęła Daniela. — Co oni tam robią? Przecież przy tym stole grają w karty? Na miłość boską, niech pan powie mi prawdę...

— Niechże się pani nie lęka. Goście mieli ochotę na małą partyjkę, więc zasiedli do gry. To przecież nic wielkiego. Ja nie miałem ochoty grać, wszedłem tutaj, by zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Zjawilem się w samą porę. Jak to dobrze, że pani nie zdążyła wejść do salonu. Ojciec rozgniewałby się na pewno...

Danka zacisnęła ręce, w oczach jej zamigotał niepokój.

— Proszę, niech pan mnie tam wpuści. Mój ojciec nie powinien grać. Jestem tak niespokojna o niego.

Ronald jednak nie chciał wpuścić Danki do tego pokoju zamienionego w jaskinię gry. Nikt nie powinien zobaczyć jej tam. Jeżeli ojca jej znowu przyłapią na szulerstwie, to Danka nie może być zamieszana w tę sprawę. Chciał ją uchronić przed wszelkim podejrzeniem. Ujął jej ramię, mówiąc:

— Nie, pani tam nie może wejść. Stolik do gry — to nie dla pani...

— Przecież tam są inne panie.

— Są to kobiety starsze i mężatki, grają w towarzystwie swoich mężów. Pani jednak nie wolno tam wejść.

— Ale niechże pan zrozumie! Mojemu ojcu nie wolno grać. Nie może sobie pozwolić na przegraną, od tego zależy cały nasz byt... A nawet gdyby wygrał — takie pieniądze nie przynoszą szczęścia. Lękam się bardzo o mego ojca.

— Niech pani się uspokoi. Pójdę do ojca pani. Powiem mu, że się pani bardzo niepokoi o niego. Przyślę go zaraz, damę pani słowo.

— Dziękuję panu! Jaki pan dobry! Powrócę teraz do mego pokoju i zaczekam na ojca. Dobranoc, panie Norden.

— Dobranoc!

Danka skinęła mu głową i odeszła. Ronald śledził ją wzrokiem. Ach, jak to dobrze, że zdołał ją zatrzymać w samą porę! Całe jej zachowanie przekonało go, że jest niewinna. Nie miała nawet pojęcia, że ojciec jej grywa w karty. Jej lęk, jej przerażenie świadczyły niezbicie, że nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Ronald odetchnął z ulgą.

Powrócił po cichu do salonu. Gra była w toku, a Horst von Winterfeld wciąż jeszcze wygrywał. Na stoliku leżał przed nim stos banknotów. Gdy Ronald stanął teraz za nim, spo-

strzegł, że dwaj Francuzi z Nicei pochylają się nad stołem i patrzą przenikliwie na ręce Winterfelda. Ronalda ogarnął strach. Zdawało mu się, że za chwilę powtórzy się scena z berlińskiego klubu. Lęk Daniela udzielił się także i jemu.

— Panie von Winterfeld! — zawołał półgłosem i położył rękę na jego ramieniu.

Ojciec Danki drgnął, twarz jego pobladła. Zdawało mu się, że Ronald odkrył jego oszukańczy manewr.

— Czego pan chce? — spytał nerwowo.

— Niech pan przerwie grę. Przyrzekłem pańskiej córce, że przyślę pana do niej. Jest szalenie zdenerwowana, ma panu coś ważnego do powiedzenia. Proszę, niech pan natychmiast pójdzie do panny Daniela.

Pan von Winterfeld uśmiechnął się uprzejmie do swoich gości.

— Przepraszam państwa, muszę iść do mojej córki. Niestety, przerwano nam partię.

— A my znowu jesteśmy przegrani — rzekł Amerykanin rozdrażnionym głosem.

— Bardzo mi przykro, ale to nie moja wina.

— Nie odegraliśmy się — zauważył gniewnie jeden z Francuzów.

— Dałem panom okazję do odwetu, moi panowie — rzekł pan von Winterfeld.

Francuz chciał coś powiedzieć na to, lecz pan Gradieu spojrział na niego znacząco i ujął jego ramię. Nie uszło to uwadze Ronalda.

— Nie mogę uczynić nic innego — mówił pan von Winterfeld — jak znowu zagrać z panami. Jeżeli panowie sobie życzą, mogę jutro przyjechać do Nicei. Tam nam nikt nie przeszkodzi. Więcej przecież naprawdę nie mogę uczynić.

Goście pożegnali pana von Winterfeld. Ronald zauważył, że Francuzi z Nicei, oraz Amerykanin pożegnali gospodarza bardzo chłodno. Uważał jednak, że to z powodu przegranej. Gracze, którym nie idzie karta, bywają najczęściej w złym humorze.

Po wyjściu gości pan von Winterfeld uprzątnął ślady gry. Ostatkiem siły panował nad sobą. Trudno opisać, co przeżył w tej chwili, gdy Ronald Norden położył rękę na jego ramieniu. Sądził, że młody człowiek przyłapał go na gorącym uczynku.

Nalał sobie szklankę wody i wypił ją duszkiem. Powoli odzyskał równowagę. Zgasił światło i wyszedł z salonu. Po chwili zapukał do pokoju córki.

Danka otworzyła mu i spojrzała na niego z wyrzutem. Przeraził się niezmiernie, ujrawszy jej twarz bladą i przerażoną.

—Coś się stało kochanie? Chciałaś pomówić ze mną? Co ci jest, Danko?

Dziewczyna, łkając, zarzuciła mu ręce na szyję.

— Tatusiu, najdroższy tatusiu... Nie rób tego... Już nigdy, nigdy... Ja się tak boję kart... Nie graj...

— Co się stało? O czym ty mówisz, moje dziecko?

— Ach, tatusiu, czy pan Norden nie powiedział ci, że zajął na chwilę do saloniku? Ujrzałam was wtedy wszystkich siedzących przy stole, pochłoniętych grą. Och, tatusiu, czy pomyślałeś o naszej przyszłości? Co pocniemy, jeżeli przegrasz?

— Ach, ty niemądra dziewczyno! Przecież to była niewinna gra towarzyska. I dlatego przestraszyłaś się tak bardzo? Całe szczęście, że nie weszłaś do salonu. Moi znajomi żartują sobie ze mnie, twierdzą, że jestem pod pantoflem mojej córeczki. Cóż by powiedzieli, gdybyś się nagle zjawiła z wyrzutami? Mój maleńki głuptasku, idź teraz do łóżka! Dobranoc, kochanie!

— Nie gniewaj się na mnie, tatusiu! Jestem bardzo niemądra, lecz nie potrafię pokonać tego uczucia lęku. Przebacz mi!

Przytulił jej główkę do piersi. Wiedział, że Danko jest niezwykle wrażliwa. Zapewne wyczuwała podświadomie, że ojciec jej stale naraża się na niebezpieczeństwo. Ach, ale to się już wkrótce skończy. On sam gorąco pragnął rozpocząć spokojne życie.

— Połóż się kochanie i przestań się martwić. Dobranoc! Jutro znowu pojedę do Nicei, muszę zakończyć pewne sprawy z moimi znajomymi. Byłbym to już załatwił dziś wieczorem, lecz pan Norden podszedł do mnie, i powiedział, że pragniesz mnie zobaczyć. r?

Danko westchnęła cichutko, r — Kiedy pojedziesz, tatusiu? ' — Wieczorem, maleńka. Dzień spędzimy razem.

Ucałował ją i udał się do swojej sypialni. Przede wszystkim przeliczył swoją wygraną. Wygrał mniej niż zazwyczaj, ponieważ przedwcześnie przerwano grę. Mimo to zastanawiał się, czy nie przekazać do banku w Montreux kilku tysięcy franków. Odrzucił jednak tę myśl. Jutro pojedzie do Nicei, aby dać swoim partnerom okazję do odegrania się. Musi mieć przy sobie dużo pieniędzy, aby przekonali się, że nie lęka się ryzykownej gry i pragnie naprawdę, aby się odegrali. Zatrzymał więc całą gotówkę w portfelu.

Następnego ranka Ronald spotkał Dankę w holu. Spostrzegł, że jest blada i robi wrażenie bardzo zatroskanej.

— Wygląda pani jakby źle spała — zauważył z troską.

— Bo też naprawdę źle spałam. Tatuś przyszedł do mnie i starał się mnie uspokoić, ja jednak wciąż lękam się o niego. Mam wrażenie, że w naszym salonie grano nie po raz pierwszy. Od wczoraj stałam się ogromnie podejrzliwa. Tatuś dawał mi niekiedy dość duże sumy, mówił, że udało mu się zrobić poważne obroty. Ostatnio dał mi nawet dziewięć tysięcy franków. Mam przeczucie, że tatuś wygrał te pieniądze. Jeżeli jednak wygrał, to mógł równie dobrze przegrać taką kwotę! Zdaje się, że uspokoję się dopiero wtedy, gdy stąd nareszcie wyjedziemy. Tutaj, chcąc nie chcąc, trzeba grać. W powietrzu jest jakby bakcyl gry.

Ronald słuchał jej ze współczuciem.

— Pani widzi to wszystko w zbyt czarnych barwach. Może jednak naprawdę będzie lepiej, gdy pani stąd wyjedzie.

— Ojciec nie może jeszcze wyjechać, ma jeszcze rozmaite sprawy handlowe do załatwienia — powiedziała Danka. Wciąż jeszcze nie domyślała się, że ojciec nie prowadzi żadnych interesów, że żyje wyłącznie z wygranych.

Ronald postanowił pomówić poważnie z panem von Winterfeld. Nadszedł on wkrótce w towarzystwie kilku osób. Udawał, że jest w doskonałym humorze, śmiał się, sypał dowcipami. Nikt nie wiedział, ile kosztuje go ten pozorny spokój. Podczas rozmowy zapytał, kto pojedzie z nim dziś do Nicei. Zgłosiło się kilku panów, między nimi zaś i Ronald Norden. Danka zdziwiła się ogromnie.

Ronald miał wrażenie, że nie powinien rozstawać się dziś z ojcem Danki, że musi niejako czuwać nad tym człowiekiem. Zauważył niepokój w oczach Danki. Dziewczyna myślała: „Ronald także pojedzie do Nicei i będzie grał. Jakie to straszne, że wszystkich opętał ten demon gry”.

Gdy powracali do hotelu, Ronald odezwał się półgłosem:

— Niech się pani nie obawia, ja nie zasiądę do gry.

— Twarzyczka pani jest ogromnie wymowna, a ja potrafię czytać w niej.

— Ach, gdyby i mój ojciec chciał mnie zrozumieć. Lękam się o niego. Jestem dziś w ogóle bardzo zdenerwowana, widzę upiory w białym dniu.

— To dlatego, że się pani nie wyspała. Jutro uspokoi się pani na pewno.

Stanęli przed hotelem. Pan von Winterfeld zwrócił się z uśmiechem do RONALDA.

—Jeszcze nie podziękowałem panu za przysługę, jaką mi pan wyświadczył. Jestem panu bardzo wdzięczny, że nie pozwolił pan mojej córce wejść do salonu i że pan ją uspokoił.

Danka poszła na chwilę do swego pokoju, panowie pozostali więc sami.

—Nie ma pan za co dziękować, panie von Winterfeld. Rad byłem, że udało mi się uspokoić pannę DANIELE. Przepraszam, jeżeli się wtrącam do nie swoich rzeczy — uważam jednak, że i pan ze swojej strony powinien uspokoić córkę. Jest bardzo zdenerwowana.

—Tak, postaram się, by nie miała już powodów do niepokoju. Przede wszystkim zaprzestaną gry w moim salonie. Powziąłem już wczoraj to postanowienie.

To zapewnienie uspokoiło RONALDA. A ponieważ miał ułożony pewien plan, więc odezwał się po chwili:

—Czy pan mógłby mi poświęcić trochę czasu? Chciałbym z panem bez świadków powiedzieć o pewnej ważnej sprawie handlowej.

—Jestem do usług — odparł pan von Winterfeld z lekkim zdziwieniem — o której mamy się spotkać?

—Może jutro między jedenastą a dwunastą.

—Dobrze, zaczekam na pana w moim salonie.

—Nie chciałbym, żeby nam ktoś przeszkodził. Poza tym, zależy mi także, by córka pańska nie wiedziała o naszej rozmowie. Zmuszają mnie do tego ważne powody.

—Zaciekawia mnie pan. Zgadza się jednak na wszystko. Gdzie mamy się spotkać?

—Może pan będzie łaskaw przyjść do mego pokoju. Mieszkam w narożnym pokoju na drugim piętrze. Obok znajduje się łazienka. Będziemy mogli na pewno porozmawiać swobodnie i nikt nas nie podsłucha.

Pan von Winterfeld zaczął się śmiać.

—Słowa pańskie brzmią ogromnie tajemniczo. Przyjdę jednak o jedenastej do pokoju pana.

—Dziękuję bardzo.

Rozmowa przeszła na inny temat. Pan von Winterfeld łamał sobie głowę, co też ten młody człowiek może mu mieć do powiedzenia. W pierwszej chwili sądził, że chodzi o Dankę, później przypomniał sobie, iż RONALD NORDEN wspomniał o jakiejś sprawie handlowej. Mniejsza o to! Jutro przecież zdąży się dowiedzieć, co to za sprawa.

Wkrótce potem zjawiała się Danka. Wszyscy troje udali się na lunch.

\*\*\*

Przed wieczorem panowie wyruszyli do Nicei. Danka stała przed samochodem, który miał ich tam odwieźć i zegnała się z ojcem i Ronaldem Nordenem. Obok niej stał radca i jego żona, przekomarzając się z odjeżdżającymi. Winterfeld proponował, żeby radca również wybrał się z nimi.

—Nie, ja muszę się porządnie wyspać — odpowiedział pan Keppen.

Ronald i Danka zamienili ostatnie przeciągłe spojrzenie. Danka w nagłym przypiływie lęku, raz jeszcze ujęła rękę ojca:

—Nie wracaj zbyt późno, tatusiu! Uśmiechnął się do niej i skinął głową.

—Dziś na pewno nie wrócę wcześniej, kochanie. Obiecuję ci jednak, że dziś ostatni raz jadę do Nicei bez ciebie. Od jutra będę się prowadzić solidnie, przynajmniej przez osiem dni.

Umówił się poprzednio z Danka, że zrzeknie się dużego salonu, bo nie zamierza już zapraszać gości. Dziewczyna ucieszyła się bardzo. Ojciec rzeczywiście zawiadomił dyrekcję hotelu, że oddaje salon do jej dyspozycji. Ponieważ zapłacił za tydzień z góry za cały apartament, więc nadpłata miała mu zostać zaliczona na poczet przyszłego tygodnia. Zarządzający zapytał, jak długo pan von Winterfeld pragnie korzystać z pozostałych trzech pokoi. Odpowiedział mu na to, że zapewne do końca tygodnia, lub najwyżej jeszcze przez następny tydzień. Spodziewał się, że w ciągu tego czasu osiągnie już swój cel i będzie mógł wyjechać z Danka do jakiegoś cichego ustronia. Tam urządzi dla niej mały domek i będzie z nią mieszkał spokojnie, bez trosk.

Danka ucieszyła się z tych planów. Rada była, że mają opuścić Monte Carlo. Było tu wprawdzie bardzo pięknie, przeżyła tu swój krótki sen o szczęściu, lecz pragnęła wyjechać stąd jak najprędzej. Wiedziała zresztą, że i Ronald wkrótce wyjedzie z Monte Carlo. Bez niego czułaby się tutaj jeszcze gorzej.

Uśmiechnęła się smętnie do ojca, a on po raz ostatni pogłaskał pieszczotliwie jej policzek. Samochód ruszył. Danka spojrzała na Ronalda, bo nie mogła już dojrzeć twarzy ojca. Ukłonił się jej jeszcze raz, ona zaś wymachiwała chusteczką. Gdy wóz zbliżył się do zakrętu, Danka raz jeszcze ujrziała twarz ojca. Zdawało się jej, że jest bardzo blady, choć poprzednio nie



zauważyła tego. Wstrząsnął nią nagle dreszcz. Doznawała wrażenia, że pozostała zupełnie sama na świecie. Po chwili zbliżyła się do niej radczyni:

— Niech pani zje kolację w naszym hotelu, panno Danko. Po co pani ma jeść sama? My odprowadzimy panią wieczorem.

Danka przyjęła to zaproszenie. Lękała się trochę samotności. Gdyby została sama, myślałaby wciąż o tym, że ojciec gra i może przegrać wszystkie zarobione pieniądze. Jakie to szczęście, że ojciec otworzył sobie to konto w banku. Tak przynajmniej ma niewielki kapitał na czarną godzinę. A rachunek w hotelu również został zapłacony z góry. Danka, myśląc o tym, uspokoiła się trochę.

Spędziła bardzo miły wieczór w towarzystwie wesołych państwa Keppen i zapomniała o swoich troskach. O wpół do dwunastej radca i jego żona odprowadzili ją do hotelu.

Pomimo późnej pory, Danka nie czuła zmęczenia; usiadła przy oknie w swojej sypialni i przyglądała się placykowi przed kasynem, gdzie panował wielki ruch. Tego wieczoru nie włożyła balowej sukni, bo poszła wprost z Keppenami do ich hotelu. Miała na sobie ładną popołudniową sukienkę, ozdobioną koronkowym kołnierzem. Nie zdążyła się rozebrać, bo nie miała ochoty położyć się jeszcze.

Przesiedziała tak całą godzinę. Gdy wreszcie wstała, żeby udać się na spoczynek, ujrzała nagle nadjeżdżający szybko samochód. W blasku lamp elektrycznych, oświetlających plac, spostrzegła w aucie Ronalda Nordena. Serce jej przestało na chwilę bić; działo się to zawsze, ilekroć zdarzało się jej ujrzeć go niespodziewanie. Otworzyła okno i wychyliła się przez parapet. Spostrzegła wtedy, że Ronald jednym susem wyskoczył z auta i zawołał coś do szofera. Ten odjechał, lecz niezbyt daleko; zatrzymał się po chwili na uboczu, w pobliżu wejścia do hotelu.

— Pewno odjedzie raz jeszcze — pomyślała Danka z lekkim niepokojem i zamknęła okno. W tej samej chwili posłyszała pukanie do drzwi. Drgnęła nerwowo.

— Kto tam?

— To ja, Ronald Norden. Zauważyłem światło w pokoju pani. Muszę koniecznie pomówić z panią!

Danka szybko otworzyła drzwi.

— Proszę, niech pan wejdzie do małego saloniku — rzekła drżącym głosem.

W półmroku panującym na korytarzu, nie mogła zobaczyć twarzy RONALDA. Teraz dopiero, gdy weszli do oświetlonego saloniku, spojrzała na niego i przerażała się.

— Wielki Boże! Jakże pan wygląda? Co się stało? RONALD silił się na spokój.

— Danko, niech pani zbierze siły! Niech pani będzie odważna! Przynoszę pani złą nowinę... Jestem bardzo nieszczęśliwy, że muszę być zwiastunem tej okropnej wiadomości, a jednak nie chciałem, by usłyszała ją pani z ust kogoś innego...

Twarz dziewczyny powlokła się śmiertelną bladością.

— Tatijś? Czy mego ojca spotkało nieszczęście? O, Boże!

— Tak, Danko...

— Niechże pan mówi... Na miłość boską, co się stało mojemu ojcu? — spytała, drżąc z przerażenia i trwogi.

Chciał odpowiedzieć, lecz brakło mu tchu. Słowa więzły mu w gardle. Daniela szeroko otworzyła oczy, spojrzała przenikliwie na RONALDA.

— Nie żyje? O, Boże, o mój Boże! Niech pan powie, że to nieprawda! — krzyknęła, nie posiadając się z lęku.

— Żyje... Tylko że... byłoby może lepiej dla pani, gdyby nie żył... Dziewczyna zachwiała się i mimo woli wyciągnęła ręce do RONALDA, szukając jakby oparcia.

— Niechże mnie pan nie dręczy, niech pan powie co się stało. Gdzie jest mój ojciec?

RONALD zaczerpnął tchu, wreszcie zaś wykrztusił ochryple:

— Został aresztowany.

Usiadła na krześle, bardziej zdumiona i skonsternowana, niż przerażona. Nie rozumiała wcale całej grozy sytuacji. Odetchnęła z widoczną ulgą.

— O mój Boże, a ja myślałam, że naprawdę zdarzyło się coś złego. Zaaresztowany? Zaaresztowano mego ojca? To chyba jakaś pomyłka. Na pewno pomyłka, która wkrótce zostanie wyjaśniona — powiedziała znacznie spokojniejszym tonem.

RONALD spojrzał na nią z bezgranicznym współczuciem. Sposób, w jaki przyjęła tę wiadomość, świadczył znowu o jej niewinności i zupełnej nieświadomości. Było mu niezmiernie trudno powiedzieć jej prawdę, prawdę bez osłonek — nie mógł jednak znaleźć innego wyjścia. Daniela musiała przecież raz dowiedzieć się prawdy.

— Niestety, nie mogę pocieszyć pani tym, że to omyłka. Ojciec pani był winny, aresztowano go zgodnie z prawem.

Zbladła i potrząsnęła głową, nie rozumiejąc jego słów.

—To nie pomyłka? Niepodobna! Przecież mój ojciec nie mógł uczynić nic takiego, za co można by go pociągnąć do odpowiedzialności...

Ronolda ogarnęła ogromna litość. Ujął łagodnie rękę dziewczyny.

—Danko, powiem pani wszystko. Ojciec pani... grał znaczonymi kartami... został zaaresztowany, bo stale, zawodowo uprawiał nieuczciwą grę w karty... Przyłapano go na tym i zaaresztowano... Niestety, stałem się świadkiem tego zajścia.

Danka zerwała się, wyprostowała jak struna i wyciągnęła przed siebie ręce, jakby w obronie. Pobladłymi ustami wyjąkają bezdźwięcznie:

—Nie! Nie! To nie może być prawdą! To nieprawda! Nieprawda! Nieprawda!

—Niestety, Danko, to nie ulega wątpliwości. Wspominam pani o tym, bo nie chcę, aby pani łudziła się nadzieją. Wiedziałem o tym od dawna. Po raz pierwszy spotkałem ojca pani w styczniu, w pewnym klubie berlińskim. Wtedy również został zdemaskowany jako szuler. On nie zauważył mnie wówczas, ja jednak zapamiętałem jego twarz. Poznałem go natychmiast, gdy zobaczyłem go tutaj w towarzystwie pani. Wtedy postanowiono nie oddawać go w ręce policji. Tym razem znalazł się niemiłosierny oskarżyciel, który śledził go od dłuższego czasu. Kilku panów sprowadziło tutaj wczoraj tajnego agenta, który miał go zaaresztować. Nie doszło jednak do tego, bo niebo zesłało panią i gra została przerwana. Dziś został zdemaskowany. Zaaresztowano go natychmiast.

Danka słuchała tych słów w zupełnym osłupieniu. Ronald pomyślał w tej chwili, że jest podobna do ojca. Miała tę samą zmartwiałą, zastygłą w bólu twarz. Tak wyglądał dzisiejszego wieczoru jej ojciec, gdy detektyw pochwycił jego rękę w której trzymał znaczoną kartę, gdy oznajmił mu, że go aresztuje. Ronald nie brał udziału w tej grze. Obserwował pilnie Winterfelda, nie zauważył jednak, że gra znaczonymi kartami. Winterfeld grał niezwykle zręcznie i ostrożnie.

Lecz Francuzi i Amerykanin, którzy przegrali bardzo wiele, zabrali ze sobą detektywa, pana Gradieu. Jego czujnym i wprawnym oczom nie uszło, że Winterfeld oszukuje podczas gry. Miał zamiar aresztować go jeszcze wczorajszego wieczora w jego własnym salonie. Nie uczynił tego jedynie dlatego, bo wszedł Ronald Norden i zawezwał Winterfelda do Danki. Raz jeszcze ominęło go jego przeznaczenie. Dziś los jego dokonał się. Odebrano mu wygrane pieniądze i całą gotówkę, jaką miał przy sobie, następnie pan Gradieu aresztował go.

Pan von Winterfeld obrzucił ostatnim, pełnym męki spojrzeniem RONALDA NORDENA. W oczach młodego człowieka wyczytał nie pogardę, lecz głębokie współczucie. W przejściu szepnął do RONALDA:

— Moja córka! RONALD odparł na to:

— Zajmę się nią!

Pan von Winterfeld podziękował mu wzrokiem, oczy jego zabłyśły wdzięcznością. POTEFFI wyprowadziła go policja.

RONALD wymknął się z tłumu. Przepełniła go troska o DANIELE. Ukradkiem wybiegł na ulicę, wsiadł do samochodu i najszybciej jak mógł powrócił do Monte Carlo. Spytał szofera, czy gotów jest z nim, pomimo spóźnionej pory, pojechać dalej. Szofer odparł z uśmiechem:

— Czemu nie, jeżeli pan dobrze zapłaci.

— W porządku. Niech pan poczeka nieco na uboczu, przed hotelem — powiedział RONALD do szofera. Pobiegł natychmiast do DANKI, żeby oznajmić jej tę okropną nowinę. Teraz patrzył z bólem na jej pobladłą, zastygłą w rozpacz twarzy.

Dziewczyna zachwiała się nagle i straciła równowagę. RONALD zdążył pochwycić ją w objęcia i powstrzymać od upadku. To przywróciło jej przytomność. Wyrwała się z jego ramion, wołając:

— O, niech pan mnie nie dotyka! O mój Boże! Teraz już wiem, czemu skończył się nasz sen o szczęściu! Gdy pan ujrzał mego ojca, wiedział pan, że jestem córką człowieka bez czci. Wiem teraz, że pan dobrze uczynił, zrywając ze mną. Nie, niech pan odejdzie, niech pan nie zbliża się do mnie. Bo ja nie mogę gardzić moim ojcem, nie mogę go potępić... Tak, nawet i teraz kocham go, bo wiem jak ciężko walczył, ile przecierpiał, zanim doszło do tego. Wiem, że uczynił to wyłącznie dla mnie, by zapewnić mi bezpieczny byt. Chciał pracować uczciwie, lecz nikt nie dał mu pracy, nikt nie podał mu ręki. Niech pan odejdzie ode mnie, niech pan mnie potępi, skoro pan potępia mego ojca... Ja, ja go kocham! Kocham i pragnę iść do niego!

I z tymi słowami DANKA podbiegła do drzwi. RONALD zatrzymał ją na progu.

— Danko, proszę mnie wysłuchać! Nie potępiam ojca pani! Bóg mi świadkiem, jak bardzo lękam się o niego. Chciałem mu pomóc, chciałem mu dać posadę. Umówiłem się, że spotkamy się jutro o jedenastej w moim pokoju, mieliśmy się naradzić nad jego przyszłością. Danko, nie wolno mi poślubić pani choć wiem, że jesteś najszlachetniejszą, najniewinniejszą istotą pod słońcem! Ojciec mój jednak nigdy nie zezwoliłby na ten związek... Pragnąłem jednak za-

pewnić ojcu i pani spokojne, beztroskie życie. Nie zostałbym tutaj ani chwili dłużej, gdyby nie lęk o panią. Jestem zrozpaczony, że nie porozumiałem się z ojcem pani w ciągu dzisiejszego dnia, że nie powstrzymałem go od tej wycieczki do Nicei. Wiem jednak, że niczego bym nie osiągnął, bo ojciec obiecał tym panom, iż da im okazję do odegrania się. Nie mogłem go uchronić od złego, przybyłem więc tutaj, żeby przynajmniej panią odwieźć do jakiegoś bezpiecznego zakątka. Musi pani stąd jak najprędzej wyjechać. Dlatego tu jestem!

Zastygłe rysy Danki ożywiły się nieco.

—Dziękuję panu. Jest pan dobry i gotowy do niesienia pomocy, jak zawsze. Ja jednak nie opuszczę mego ojca. Cóż by pomyślał o moim dziecięcym przywiązaniu, gdybym go opuściła w takiej chwili?.

—Niechże pani zrozumie, panno Danko... Mogą panią także aresztować... Mogą panią oskarżyć, że była pani współniczką swego ojca... A poza tym właśnie ojciec przysłał mnie do pani. Prosił, bym panią ukrył w jakimś bezpiecznym miejscu. Przrzekłem, że się zaopiekuję panią, muszę dotrzymać słowa. Niech pani nie utrudnia mi zadania. Ojcu będzie lżej, gdy się dowie, że pani wyjechała z Monte. Ma pani natychmiast udać się do Montreux, do swojej dawnej przełożonej... Tam poczeka pani na dalsze wiadomości...

Ronald w drodze ułożył sobie ten plan. Pragnął przede wszystkim wywieźć Dankę za granicę. Wiedział, że tam nic nie może jej grozić. Postanowił, że później zawiadomi pana von Winterfeld o jej wyjeździe do Montreux.

Ronald po drodze włożył do kieszeni trochę pieniędzy. Nie wiedział, czy Danką ma ich dosyć. Podał jej teraz paczkę banknotów:

—Ojciec przysłał pani trochę pieniędzy. Udało mu się wręczyć mi niepostrzeżenie tę sumkę dla pani.

Danka drgnęła boleśnie.

—Wygrane pieniądze... zdobyte w nieuczciwy sposób... Nie chcę... brzydzę się ich... Ma%o jeszcze trochę pieniędzy. A w Montreux także posiadam pewien kapitalik złożony w banku na moje imię... Dwadzieścia jeden tysięcy franków szwajcarskich.

Mój biedny ojciec przewidywał zapewne co go czeka. Ale... o Boże... to także są pieniądze nieuczciwie zdobyte... Nie ruszę ich... Lękam się ich...

—Danko, nie może pani teraz myśleć o tym. Musi pani żyć za te pieniądze.

— Pan ma rację. Pieniądze te będę uważała za pożyczkę. Mam nadzieję, że zacznę zarabiać, a wtedy zwrócę je. Oddam je na jakiś cel dobroczynny. Spodziewam się, że klątwa, jaka ciąży na nich, zmieni się w błogosławieństwo.

Wcisnął jej do rąk przygotowane pieniądze. Było tego kilka tysięcy franków. Przyjęła je, sądząc, że pochodzą od ojca.

— A co mam zrobić teraz? — zapytała.

— Spakować jak najprędzej swoje rzeczy. Musi pani wyjechać jeszcze w ciągu dzisiejszej nocy. Obawiam się bowiem, że z Nicei nadejdzie rozkaz aresztowania pani. Auto czeka na dole. Odwiozę panią. Musi pani dzisiaj przekroczyć włoską granicę. Czy pani ma swój paszport?

— Mam paszport i wszystkie papiery. Tatuś żądał ode mnie, abym zawsze miała wszystko w pogotowiu. Dlatego też mam spakowany kufer-szafę. O Boże, teraz domyślam się, dlaczego wymagał tego ode mnie.

Osunęła się na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Ronald drżał ze strachu i niecierpliwości. Po chwili odezwał się stanowczym tonem:

— Panno Danko trzeba się śpieszyć. Kiedy będzie pani gotowa?

— Za kwadrans.

— Dobrze. Zejdę teraz na dół i zapłacę rachunek hotelowy. Powiem, że pani jedzie do Nicei, do swego ojca. Tutaj przecież jeszcze nikt nie wie, co się stało.

— Rachunek jest zapłacony do końca tygodnia.

— W takim razie pójdę jeszcze do siebie i powrócę za chwilę. Załatwię wszystko, niech się pani nie troszczy o nic. I niech pani włoży ciepły płaszcz, bo noc jest chłodna.

Danka zaczęła układać swoje rzeczy w kufrze. Bezwolnie poddawała się wszystkim rozkazom RONALDA. Drżała na całym ciele. Gdy Ronald powrócił po chwili, kufer był już zamknięty.

— Jestem gotowa — powiedziała. Włożyła kapelusz, a Ronald podał jej płaszcz.

— Chodźmy — rzekł — samochód czeka.

— A co się stanie z rzeczami mojego ojca?

— Po powrocie zajmę się tym. W tej chwili jest to nieważne. Mogą pozostać tutaj, przecież rachunek został zapłacony do końca tygodnia.

Ronald spojrział na zegarek. Było już po pierwszej. Wprowadził Dankę do holu, gdzie nie było nikogo oprócz chłopca i nocnego portiera. Ronald powiedział im, że Danka musi pojechać do Nicei. Nikt nie dziwił się temu, w Monte Carlo nie zważają na to, zdarza się tam wiele niezwykłych rzeczy. Najważniejsze, gdy gość w hotelu płaci punktualnie swoje rachunki.

Ręce RONALDA drżały. Wciąż jeszcze obawiał się, że może zająć coś nieprzewidzianego, co udaremni ucieczkę Danki. Odetchnął z ulgą, gdy siedzieli w samochodzie. Szybko rzucił szoferowi:

—Do Ventimiglia!

Szofer zdziwił się, po czym powiedział, że nie może jechać tak daleko, bo nie starczy mu benzyny.

—Po drodze dostaniemy benzynę na jakiejś stacji. Niech pan nie zwleka, bo śpieszymy się bardzo. Musimy zdążyć na pociąg w Ventimiglia.

—Och, zdążymy i tak, proszę pana.

—Ale nam się śpieszy. Niech pan powie, ile pan żąda, przecież chodzi panu tylko o wynagrodzenie.

Szofer okazał się niezbyt skromny, Ronald jednak zgodził się bez wahania na wymienione wynagrodzenie.

—Przecież musi pan wziąć pod uwagę, że powrócę bez pasażera

—tłumaczył szofer.

—Nie, do diabła! Przecież ja powrócę z panem! A teraz niech pan rusza!

Szofer nie posiadał się ze zdumienia. Sądził, że ten młody człowiek zamierza wykraść tę piękną pannę. Skoro jednak sam powraca... Ha, to pewnie coś innego!

Samochód ruszył, a Ronald westchnął z głęboką ulgą.

Powiedział poprzednio portierowi, że Danka jedzie do ojca, który przeprowadził się do Nicei.

—Rzeczy pana von Winterfeld mogą na razie pozostać w jego pokoju, dopóki nie otrzyma pan polecenia dokąd mają być wysłane

—oznajmił, a słowa jego nie wzbudziły podejrzania. Pan von Winterfeld mówił przecież, że sam nie wie, jak długo pozostanie w Monte Carlo.

Młodzi ludzie jechali teraz brzegiem morza, coraz dalej i dalej. Danka z przymkniętymi oczyma, blada i znękana, siedziała wtulona w głębi samochodu. Ronald z niepokojem wpa-



trywał się w jej twarz. Co chwila okrywał ją ciepłym pledem, który wciąż zsuwał się z jej kolan. Nie odzywał się do niej, wiedząc, co się dzieje w jej duszy. Przyszło mu na myśl, że pomagając jej uciec, popełnił może czyn niezgodny z prawem. Mniejsza o to! Jej bezpieczeństwo wydawało mu się najważniejsze! Odwiezie ją do granicy włoskiej, tam będzie mogła wsiąść do pociągu odjeżdżającego przez Genuę i Mediolan do Szwajcarii. Pojedzie do Montreux, gdzie przynajmniej na razie będzie pod dobrą opieką. Co się stanie potem? Nie wiadomo, należy poczekać na dalszy bieg wypadków.

Noc była cudowna, nieco chłodna, lecz pełna niewymownego czaru. Księżyc zalewał srebrzystym światłem senne, ciche morze. Słony wiatr owiewał twarze dwojga milczących, młodych ludzi.

Co Danka przeżyła w ciągu tych godzin, tego później nigdy nie potrafiła opisać. Nie miała nigdy rodzinnego domu, teraz jednak wydawała się sobie podobna do strąconego z drzewa liścia, którym pomiata wicher. Nie wiedziała dokąd ją los zanieśie. Na razie miała przed sobą cel podróży, co jednak stanie się później...? Czuła przy tym lęk, rozpacz, drżała o swego ojca, cierpiała nad bliską rozłąką z Ronaldem. Ubolewała nad sobą i nad tym mężczyzną, którego kochała, a który także cierpiał z jej powodu. Raz jeden spojrzała tęsknie na morze... Ach, rzucić się w te ciemne, chłodne fale, znaleźć w nich ukojenie na wieki...

Ronald tkliwie, delikatnie dotknął jej ręki. Wtedy opamiętała się. Doznała uczucia, że przynajmniej w tej okropnej chwili nie jest sama. I wówczas z oczu jej polały się łzy, które przyniosły jej ulgę. Łkała rozpaczliwie, a Ronald ocierał wciąż jej łzy, głaskał pieszczotliwie jej ręce, starał się ją pocieszyć jak małe dziecko.

Wreszcie Danka uspokoiła się trochę.

— Przyjęłam bez wahania pańską pomoc — rzekła — a teraz dopiero zaczynam pojmować jak wielkie ofiary ponosi pan dla mnie. Spędzi pan bezsenną noc, ma pan przed sobą daleką drogę, a jutro czeka pana jeszcze uciążliwy powrót. Ach, a jak wiele uczynił pan poza tym dla mnie i dla mego ojca! Jakże mam podziękować panu?

— Niech pani spróbuje się uspokoić i pogodzić się z losem. Będzie to dla mnie najlepszy dowód wdzięczności.

— Spróbuję, już choćby dlatego, by nie sprawiać panu bólu. Nigdy nie zapomnę pańskiej dobroci.

— Czy pani nie zrobiłaby dla mnie tego samego?

— Sądzę, że tak.

— A ja jestem tego pewny. Jestem bardzo szczęśliwy, że udało mi się uchronić panią od przykrości. Lękałem się ogromnie o panią. Nie miałem spokoju od tej chwili, gdy... gdy dowiedziałem się, kim jest ojciec pani...

— Mój biedny, nieszczęśliwy ojciec — jęknęła Danka. — Czy pan go jeszcze zobaczy po powrocie?

— Postaram się w każdym razie dotrzeć do niego. Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby uspokoić panią.

— O, jeżeli pan zobaczy ojca, niech mu pan powie, że cierpię wraz z nim i nie przestałam go kochać. Niech pan mu powie, że Kocham go jeszcze bardziej, odkąd wiem, ile musiał znieść w ostatnich czasach. O, on przecież nie miał jednej spokojnej chwili! Teraz rozumiem, czemu nieraz spoglądał tak posepnie przed siebie...

— Ja także jestem przekonany, że cierpiał katusze. Nigdy nie zapomnę jego zmartwiałej twarzy. Wtedy w Berlinie zdawało mi się, że skamieniał z rozpacz. Na tym obliczu było wypisane jakieś ciemne przeznaczenie! Ach, jak chętnie byłbym mu pomógł! Niestety, los chciał inaczej!

— Jestem panu nieskończenie wdzięczna, że pan wyraża się o nim w ten sposób. Nie był zły, lecz nieszczęśliwy — proszę mi wierzyć!

— Wierzę pani!

— Niech pan powie, co mam robić dalej po przybyciu do Ventimiglia?

— Zostanę z panią aż do nadejścia rannego pociągu. Pojedzie pani do Genui, tam dostanie pani połączenie z Mediolanem. Stamtąd pojedzie pani przez Domodossola i dolinę Rodanu, wprost do Montreux. W Ventimiglia nadam depeszę do przełożonej i zawiadomię ją, by oczekiwała panią. Proszę mi dać jej adres.

Danka podała mu adres pani Boillieux. Ronald zanotował go zaraz. Później rzekł:

— W Montreux będzie pani oczekiwać wiadomości ode mnie. Zapewne przyjadę sam do Montreux, aby pani wszystko dokładnie opowiedzieć.

Ronald poczuł, że Daniela zadrżała.

— Więc dziś jeszcze nie pożegnamy się na zawsze? — szepnęła.

— Nie, zobaczymy się jeszcze raz — odparł stłumionym głosem.

— Jakże błogosławię za to los! Dziś... dziś byłoby mi zbyt ciężko pożegnać pana na wieki. Jestem szczęśliwa, że ujrzę pana w Montreux. Mam nadzieję, że do tego czasu uspokoję się, przyjdę do siebie. Być może, iż odzyskam znowu odwagę. Postaram się znaleźć siły.

Słowa jej krajały mu serce. Nigdy jeszcze nie kochał Danki tak bardzo, tak namiętnie, jak w tej chwili. Nie mógł przemówić słowa. Danka spostrzegła, że usta jego drgają z tłumionego wzruszenia.

Dotknęła ręką jego dłoni.

— Panie Ronaldzie, a jednak to wielkie szczęście, że poznałam pana. Życie moje nigdy nie będzie szare i ciemne, bo pozostaną mi słoneczne wspomnienia o naszym krótkotrwałym szczęściu. Będę bez ustanku myśleć o panu, nigdy nie przestanę pana kochać! Przecież nie ma w tym grzechu, prawda? I nikt nie może mi zabronić tej miłości. Nie mam innych pragnień, ani nadziei, będę odtąd żyć wspomnieniem tych złotych chwil...

Wstrząśnięty do głębi, pochylił się nad jej rękami. Tulił jej białe dłonie do oczu, do czoła, do ust.

Po długiej chwili milczenia odezwał się wreszcie urywanym głosem:

— Jesteś skromna, Danko... Wymagasz niewiele... Potrafisz zadowolić się małym... Ja... ja... nie mogę... nie mogę... Och, nie wiesz, jak cierpię nad tym rozstaniem...

— Do końca życia będę przeklinać mój los, będę mu złorzeczył, bo muszę się wyrzec ciebie. Ciebie, której pragnąłem ponad wszystko...

Postacią Danki wstrząsnął dreszcz. Dygotała jak w febrze. Ronald znowu otulił ją troskliwie pledem. Oboje nigdy nie zapomnieli tej jazdy wśród cudownej, gwiazdzistej, czarodziejskiej nocy.

Wreszcie i to się skończyło, przybyli do celu. Samochód zatrzymał się w Ventimiglia. Było jeszcze bardzo wczesnie, mogli więc oboje wejść do restauracji na dworcu i napić się gorącej kawy. Danka nie chciała nic jeść ani pić, lecz Ronald uprosił ją, by się trochę posiliła. Uległa wreszcie jego prośbom.

Siedzieli we dwoje aż do nadejścia pociągu. Ronald nadał jej kufer do Montreux i wręczył jej kwit bagażowy. Dawał jej jeszcze rozmaite wskazówki, rady i przestrogi, jak się ma zachowywać podczas podróży. Właściwie byłby najchętniej odwiózł ją sam do Montreux. Rozmyślił się jednak po krótkiej chwili wahania. Wiedział, że przysłuży się jej o wiele bardziej, gdy powróci do Monte Carlo i zajmie się losem jej ojca.

Pociąg nadjechał.

Ronald wszedł z Danką do pustego przedziału. Umieścił jej neseser w siatce, przygotował dla niej pled. Po chwili musiał jednak wysiąść z przedziału.

Ciężka była ta chwila pożegnania. Wyciągnął do niej rękę i ścisnął kurczowo jej rękę w swojej dłoni. Walczył ze sobą. Patrzyli sobie w oczy, a spojrzenia ich mówiły o bezgranicznej miłości i bezgranicznej rozpacz.

Wreszcie Ronald nie mógł dłużej panować nad sobą. Z głuchym jękiem pochwycił dziewczynę w objęcia, przytulił ją namiętnie do piersi, przycisnął spragnione wargi do jej ust. Raz jeden, raz w życiu musiał ją pocałować, wiedział, że inaczej nie mógłby znieść tej rozłąki. A Danka tuliła się do niego i oddawała mu pocałunki, nieśmiało, lecz z całą tkliwością niewinnego dziewczęcia.

Krótko trwała ta błoga chwila.

Ronald wypuścił Danę z objęć i wyskoczył z pociągu. Danka osunęła się na ławkę i zamknęła oczy. Nie chciała po tym pożegnaniu raz jeszcze spojrzeć na ukochanego. ^

Ronald zrozumiał ją. Płonącym sporzeniem obrzucił wewnątrz przedziału. Zobaczył przez szybę, że Danka siedzi blada, spokojna, skupiona, z zamkniętymi oczyma. Było to ostatnie wrażenie, jakie wyryło się w jego pamięci. Później pociąg ruszył, zaczął się z wolna posuwać naprzód, popędził w dal...

Ronald pozostał sam — ze swoją tęsknotą.

\*\*\*

Ronald natychmiast odjechał z Venitimidaglia do Monte Carlo. Po drodze zastanawiał się, co mógłby jeszcze uczynić dla Danki i dla jej ojca. Tak, człowiek ten wzbudzał w nim współczucie, mimo że był winny. Stał się ofiarą wojny, która go wykoleiła. Nie mógł go potępić, zwłaszcza, że Danka kochała go tak gorąco. Jeżeli wyświadczy coś dobrego jej ojcu, to tym samym i jej.

Po powrocie do Monte Carlo zorientował się, że w hotelu dotychczas jeszcze nikt nie wie o zaarrestowaniu pana von Winterfeld.

Udał się do swego pokoju, aby spać jeszcze kilka godzin. Kazał się obudzić o jedenastej. Zasnął bardzo prędko. Był zmęczony po bezsennej nocy i okropnym wstrząsie. Gdy obudzono go o jedenastej, pomyślał w pierwszej chwili, że wszystko było tylko snem. Szybko jednak uświadomił sobie, że to rzeczywistość.

Ubrał się szybko i zszedł na dół, gdzie spytał się portiera, czy nie było dla niego żadnej wiadomości. Dowiedział się od dziennego portiera, że z Nicei nadeszła wiadomość, iż pan von Winterfeld został zaaresztowany za oszukańczą grę w karty. Ronald nie zdradził naturalnie, że był świadkiem tego zajścia. Portier zauważył:

— Zdaje się, że pana von Winterfeld zaaresztowano natychmiast po przybyciu jego córki. Portier nocny wspominał mi, że pan towarzyszył panience do Nicei.

— Tak, pan von Winterfeld prosił mnie, bym odwiózł córkę, zwłaszcza, że musiałem jeszcze raz powrócić do Nicei. Zostawiłem portfel w hotelu i wróciłem po niego. W Nicei dowiedzieliśmy się, że pan von Winterfeld został zaaresztowany. Sądziliśmy oboje, że to jakieś nieporozumienie. Panna von Winterfeld udała się do jakiegoś hotelu, aby poczekać tam na dalszy bieg wypadków. Rozstałem się z nią. Ciekaw jestem, co się stało z panem von Winterfeld?

— O, ja mogę panu wszystko powiedzieć. Przyznał się natychmiast do winy i został osadzony w więzieniu. Otrzymaliśmy rozkaz od władz policyjnych, żeby wydać jego rzeczy. Mają one być zrewidowane.

— A panna von Winterfeld? Co się z nią stanie?

— Nie wiem, o niej nie było wcale mowy. Prawdopodobnie pozostała w Nicei, o ile nie pojechała dalej.

Ronald podziękował mu i wyszedł. Na placu przed kasynem spotkał radcę Keppena i jego małżonkę.

— Czy pan już słyszał? Winterfelda aresztowano — rzekł radca, ogromnie zdenerwowany.

— Tak, byłem sam świadkiem tego zajścia.

— Ach, prawda, pan przecież pojechał z nim do Nicei. Niechże pan opowie, jak się to stało. Jesteśmy oboje z żoną zupełnie skonsternowani.

— Mnie tylko żal jego córki — wtrąciła radczyni — chciałam właśnie pójść do niej i zaopiekować się tym biednym dzieckiem. Dowiedziałam się jednak, że wczoraj ktoś przyjechał po nią.

Ronald wahał się chwilę; spojrzawszy jednak na szczerze zmartwioną radczynię, powiedział:

—Jeżeli państwo dadzą mi słowo, że zachowają dyskrecję, to opowiem kto przyjechał po nią.

Radcostwo przyrzekli mu, że zachowają tę sprawę w tajemnicy. Wtedy Ronald rzekł:

—Gdy policja wyprowadzała pana von Winterfelda, spojrział on na mnie i szepnął: „Moja córka!” Wtedy obiecałem mu, że się nią zajmę i dotrzymałem słowa. Przyjechałem do niej i opowiedziałem jej wszystko. Całe jej zachowanie świadczyło o tym, że nie miała pojęcia o procederze swego ojca.

I Ronald opowiedział, jak dopomógł Danieli w ucieczce.

—Postąpił pan szlachetnie — rzekła radczyni, wysłuchawszy jego opowieści — mnie także żal tej bielonej dziewczyny. Wielki Boże! Co się z nią stanie?

Ronald powiedział państwu Keppen, że Danka ma mały kapitałik, złożony w banku w Montreux. Wspomniał również, że miała przy sobie trochę pieniędzy. Państwo Keppen byli szczerze zmartwieni. Postanowili wyjechać z Monte Carlo. Ronald pożegnał ich, chciał bowiem wyruszyć do Nicei. Postanowił, że w jakiś sposób postara się dotrzeć do pana von Winterfeld.

W Nicei spotkał na Promenade des Anglais Amerykanina i dwu Francuzów; byli to ci sami panowie, którzy kazali śledzić i aresztować pana von Winterfeld.

Powitali Ronalda, a on zapytał, czy nie wiedzą, gdzie został uwięziony pan von Winterfeld. Wiedzieli wszystko, a pan Traily, Amerykanin, dodał:

—Mówiliśmy właśnie o jego córce. Wierzymy święcie, że nie wiedziała wcale czym się trudni jej ojciec. To anielsko czysta istota. Nie wspominaliśmy o niej wcale, staraliśmy ją oszczędzić podczas śledztwa, by nie miała przykrości z policją.

—To bardzo szlachetne ze strony panów. Ja sam oznajmiłem jej tę okropną nowinę. Wiem, że udała się do krewnych, bo została zupełnie bez środków.

—Ach, Boże?" Chętnie uczynilibyśmy coś dla niej. Może by jej przekazać jakąś niewielką sumkę?

—Sądzę, że nie przyjęłaby tego. Zna dobrze języki i zamierza szukać zajęcia.

— Biedna dziewczyna! Nas skonfrontowano już z jej ojcem. Prosił nas o przebaczenie. Jesteśmy pewni, że jest raczej nieszczęśliwym, niż występny. Nie mogliśmy jednak patrzeć przez palce, jak nas oszukuje, zwłaszcza, że przegralibyśmy bardzo dużo.

— Tak, biedny człowiek, gdyby przynajmniej można było zawiadomić go, że córka wyjechała do krewnych...

Panowie spojrzeli na siebie z namysłem.

— Hm! Właściwie można by to zrobić, tylko nam nie wypada, bo myśmy przecież wnieśli oskarżenie. Może jednak pan zechciałby go zawiadomić o tym?

— Uczyniłbym to chętnie, lecz jakże mam dotrzeć do niego? Nie wpuszczą mnie tam.

— Ach, nic łatwiejszego! Niech pan idzie z nami, wybieramy się właśnie do pana Gradieu. On go zaaresztował. On pomoże panu otrzymać widzenie.

— Ano dobrze — odparł Ronald z pozornym spokojem — pójdę z panami.

Był niezmiernie rad, że tak szybko udało mu się załatwić tę sprawę. Wszystko poszło lepiej, niż się tego spodziewał.

W pół godziny później miał już w ręku przepustkę do więzienia. Pan von Winterfeld siedział jeszcze w więzieniu śledczym. Ponieważ przyznał się do winy, więc Ronald bez trudu dostał pozwolenie pomówienia z nim.

\*\*\*

Trudno opisać, w jakim nastroju Horst von Winterfeld siedział w swojej celi. Był zupełnie załamany, dręczył go niewypowiedziany lęk o los córki. Nie lękał się niczego tak bardzo, jak widzenia z Danką. Nie śmiał spojrzeć w niewinne oczy swego dziecka. Myśl, że zobaczy go jako napiętnowanego, wzgardzonego przez wszystkich, wydawała mu się gorsza od śmierci. Godziny wlokły się powoli, każda minuta wydawała mu się wiekiem. Czekał z gorączkowym niepokojem, czy Ronald Norden nie przyniesie mu jakiejś wieści o Danieli.

Ten dręczący czas oczekiwania skrócił sobie, pisząc długi list do córki. Opisał jej całe swoje życie, wszystkie trudności, z jakimi się zmagał, zły los, który go prześladował i doprowadził do ostateczności.



Zapewniał ją, że nigdy nie zabrał ani grosza ludziom ubogim i potrzebującym, że ogrywał zawsze tylko takich, dla których straty pieniężne nie stanowiły wiele.

Otwarcie opowiedział w tym liście scenę w berlińskim klubie. Pisał, że wtedy po raz pierwszy zakosztował goryczy człowieka, który stracił uczciwe imię. Wyznał jej, że po tym wypadku chciał rozpocząć nowe życie, lecz wszystkie jego usiłowania spełzły na niczym. Nie znalazł innego wyjścia, ^ pragnął dać utrzymanie swej córce. Wtedy stał się zawodowym szulerem.

Ponieważ nie chciał jej wyraźnie napisać, że zamierza odebrać sobie życie, a mimo wszystko pragnął się pożegnać ze swą ukochaną córką, przeto zakończył swój list następującymi słowami:

*Za moje winy dostałem się do więzienia i tym samym straciłem prawo przebywać z Tobą, moje najdroższe dziecko!*

*Musimy się rozstać! Nie chcę Cię skazywać na współżycie z Twoim ojcem, który rzucił cień na Twoje uczciwe imię. Twoja droga musi być czysta. Dlatego też, gdy wypuszczą mnie z więzienia, nie powrócę do Ciebie. Błagam Cię, przebacz mi i nie pogardzaj mną! Aż do ostatniego tchnienia nie przestanę Cię kochać i myśleć o Tobie! Oby Bóg nie kazał Ci pokutować za winy Twego ojca! To będzie moja ostatnia modlitwa, Bóg z Tobą, moja Danko! Ufaj Mu, On Ci pomoże. Znasz dobrze języki obce, znajdziesz zajęcie. Dziś kobiecie jest łatwiej o posadę niż mężczyznom. Jesteś zresztą młoda, mnie nie chcieli dać pracy, bo byłem za stary. Moje najgorętsze, najserdeczniejsze życzenia będą Ci towarzyszyć na dalszej drodze życia. Będzie Ci bez mnie lżej niż ze mną. Żegnaj, moje ukochane dziecko! Przebacz Twemu ojcu, a jeżeli możesz, to nie zapomnij o nim! Błogosławię Cię, Danielo!*

*Twój kochający Cię ojciec*

Skończywszy ten list, siedział jeszcze długo, pogrążony w głuchej rozpacz. Ubolewał, że nie zobaczy już Danki, lecz uważał to niejako za pokutę, która miała zmazać jego winy. Myślał nad tym, jak jej doręczyć ten list. Nie mógł tego uczynić drogą urzędową, bo wiedział, że list przejdzie przez cenzurę więzienną. Nie chciał przecież, by Danko została zamieszana w tę brudną sprawę. Na szczęście na razie nikt nie wspominał o niej. Schował list i pomyślał, że poczeka na jakąś okazję.

Następnie wyjął zegarek i ukradkiem otworzył kopertę. W zegarku była starannie ukryta trucizna, owinięta w cienką bibułkę. Przechowywał tę truciznę, uważając ją za ostatnią ucieczkę przed więzieniem. Wczoraj był okropnie zdenerwowany, gdy zabrano mu zegarek. Powiedział, że to pamiątka po jego ojcu i błagał tak długo o zwrot, aż mu go oddano. Teraz przestraszył się, myśląc o tym, że gotowi mu po raz wtóry odebrać zegarek. Dlatego też wyjął z niego schowaną truciznę i ukrył ją przy sobie.

Przechadzał się niespokojnie po swojej celi. Uspokoił się dopiero, gdy ktoś otworzył drzwi, a dozorca wpuścił do celi Ronalda Nordena. Po odejściu dozorca zapytał Ronalda ochrypłym głosem:

—Czy pan przynosi mi wieści o mojej córce?

—Tak, panie von Winterfeld, córce pańskiej przestało grozić niebezpieczeństwo. Odwiozłem ją do Ventimiglia, skąd udała się do Montreux. Zamieszka u swojej dawnej przełożonej. Powiedziałem jej, że pan życzy sobie tego. Inaczej byłaby na pewno u pana, nie chciała opuścić w nieszczęściu swego ojca.

I Ronald opowiedział mu wypadki ubiegłej nocy. Więzień słuchał go z płonącymi oczyma. Dowiedziawszy się, że Danką nie potępia go, że nie przestała go kochać — odetchnął z ulgą.

—Dziękuję panu, panie Norden, dziękuję za pańskie trudy, za pańską dobroć. Nie wiem, czy zależy panu na wdzięczności zgubionego człowieka. Niech pan mi jednak wierzy, że dopiero po wielu ciężkich próbach i walkach uległem pokusie. A teraz mam do pana wielką prośbę. Czy może pan oddać mojej córce list ode mnie? Czy mógłby mi pan wyświadczyć tę ostatnią przysługę?

—Bardzo chętnie!

Winterfeld wręczył mu pośpiesznie list do Danieli.

— Niech pan go dobrze schowa, zależy mi bardzo, żeby moja córka otrzymała go. Przepraszam, że raz jeszcze trudzę pana. I dzięki, serdeczne dzięki.

— Chętnie wyświadczę panu tę przysługę, choćby przez wzgląd na pańską córkę. Aby pan wiedział, jak bardzo zależy mi na wyświadczeniu jej przysługi, wyznam panu, iż kocham pańską córkę. Pokochałem ją od pierwszej chwili, a i ona oddała mi swoje serce. Pragnąłem ją poślubić. Niestety, nie mogę tego uczynić, mój ojciec nie wybaczyłby mi tego. Powiem panu wszystko — byłem świadkiem owego zajścia w berlińskim klubie. Gdy ujrzałem Dankę w towarzystwie pana i pojąłem, że pan jest jej ojcem — musiałem się wyrzec jej na zawsze.

Pragnąłem jednak, by prowadziła spokojne życie, by miała zapewniony byt. Dlatego chciałem właśnie pomówić z panem i wystarać się dla pana o jakąś posiadłość. Niestety — nie doszło do porozumienia, przybyłem za późno!

— Tak, za późno... Mimo to dziękuję panu, że pan chciał mi pomóc. Widzę teraz z przerażeniem, że... że... rozbiłem także szczęście mojej córki. O, ja nieszczęsny!

— Niech się pan uspokoi, nie opuszczę Danki. Gdy pan odpokutuje za swoje winy, postaram się pomóc panu, uczynię to w imię mojej miłości dla Danki.

Winterfeld obrzucił go dziwnym spojrzeniem.

— Moje biedne dziecko! — szepnął.

— Niech się pan nie martwi! Nie mogę jej poślubić, lecz pozostanę zawsze jej wiernym przyjacielem.

— Zaczny i szlachetny z pana człowiek. Dziękuję panu. Nie mogę panu podać ręki — moje ręce są zbrukane...

Wówczas Ronald ze szlachetnym uśmiechem wyciągnął rękę do niego.

— Któż może ręczyć za to, że w pańskim położeniu nie zboczyłby na manowce? Nie potępiam pana, podobnie jak pańska córka. Żałuję pana całym sercem!

Winterfeld uściśnął mocno rękę młodzieńca.

— Zdaje się, że moje widzenie skończyło się. Muszę odejść — rzekł Ronald. — Czy mogę jeszcze cośkolwiek uczynić dla pana?

— Nie, dziękuję! Kiedy pan wyjeżdża z Monte?

— Pojutrze. Być może, iż pojedę przez Montreux, aby osobiście doręczyć list pańskiej córce.

— Byłoby to bardzo szlachetnie z pańskiej strony. Może stanowiłoby to niejaką pociechę dla Danki. Niech Bóg czuwa nad panem! I niech pan pozdrowi moje dziecko.

W tej chwili dozorca otworzył drzwi i zawołał:

— Już czas, proszę pana!

Ronald pożegnał go ukłonem. Po jego odejściu Winterfeld usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

— Rozbiłem szczęście mego dziecka! Jakże szczęśliwa byłaby u boku tego młodzieńca! To okropne, okropne! Już za to samo zasłużyłem na śmierć!

Długo siedział w milczeniu, wreszcie opanował się i na arkuszu papieru skreślił kilka wierszy:

*Wielmożny Pan*

*Ronald Norden*

*Hotel de Paris — Monte Carlo*

*Szanowny Panie! Raz jeszcze dziękuję za Jego dobroć. Proszę, niech Pan ostrożnie oznajmi mojej córce o mojej śmierci. Nie chcę żyć jako człowiek napiętnowany, który odsiadywał karę w więzieniu. Byłbym tylko ciężarem dla mojej córki, zamiast stać się jej oparciem i pomocą. Bóg jej dopomoże. Dziękuję Panu za ten uścisk ręki — było to ostatnie dobrodziejstwo, jakie mi wyświadczone. Przyniesie ono Panu błogosławieństwo. Żegnam Pana i życzę Mu szczęścia. Niech Pan pozdrowi moje dziecko.*

*Wdzięczny*

*Horst von Winterfeld*

Po napisaniu tego listu, wyjął truciznę z opakowania i połknął szybko. Następnie napił się wody. Po chwili położył się na pryczy, oczekując śmierci.

—Danka! Moje dziecko! Kochanie moje! — szepnął. Potem zaczęło mu się wydawać, że obraz córki rozpływa się, że zamiast niej widzi przed sobą swoją zmarłą żonę. Zdawało mu się, że zjawiała się na progu, że podeszła do jego łóżka i pochyliła się nad nim, patrząc mu z miłością w oczy.

—Sabino! Najdroższa! Jak to dobrze, że przyszedłeś do mnie! szepnął niedosłyszalnie. Potem schwyliły go kurcze, z ust wydarł się jęk. Wyciągnął ręce przed siebie, ciało jego wyprężyło się, zastygło.

Horst von Winterfeld sam wydał na siebie wyrok, wyrok surowszy i okrutniejszy, niż wydali by sędziowie. Któż z nas jest bez winy?

\*\*\*

Ronald siedział w swoim pokoju, pogrążony w smutnej zadumie. Myślał o Dance i jej nieszczęśliwym ojcu, który padł ofiarą krytycznych warunków. Nagle zapukał do niego kelner

i wszedłszy oznajmił, że jakiś pan z Nicei pragnie pomówić z Ronaldem. Młody człowiek zszedł do holu. Czekał tam na niego pan Traily. Był bardzo poważny i blady.

— Czym mogę panu służyć? — spytał Ronald, tknięty jakimś złym przecuciem.

— Jestem ogromnie wstrząśnięty, panie Norden — rzekł Amerykanin — nie przypuszczałem, że uwięzienie pana von Winterfeld może pociągnąć za sobą tak okropne następstwa. Doprawdy, nie chciałem tego...

— Co się stało? — spytał Ronald.

— W jakąś godzinę po pańskim odejściu znaleziono pana von Winterfeld bez życia.

— O Boże! Czy zostawiono mu broń?

— Nie, otruł się. Pozostawił list do pana. Ja ofiarowałem się, że doręczę panu ten list.

Podał list Ronaldowi. Młody człowiek przeczytał go z głębokim wzruszeniem.

— Nieszczęśliwy człowiek! Już z tego widzi pan, że nie był przestępcą, lecz ofiarą okropnych warunków życia.

— Gdybym przewidywał, że tak skończy, nie kazałbym go aresztować. Co się jednak stało, to się nie odstanie. Chciałbym jednak uczynić cośkolwiek dla jego córki.

— Panna von Winterfeld nie przyjmie pomocy od nikogo, a zwłaszcza od pana. Spełnię prośbę jej ojca i zawiadomię ją o jego śmierci.

— Zostawię panu na wszelki wypadek mój adres. Może jednak panna von Winterfeld zechce się w razie potrzeby zwrócić do mnie? Niech mi pan powie, czy pan na moim miejscu uczyniłby inaczej? Czy pan nie oddałby szulera w ręce władz?

— Nie wiem na pewno, panie Traily. W każdym razie nie zasługuje pan na wyrzuty. Miał pan prawo postąpić w ten sposób. Pański żal świadczy o pańskim dobrym sercu.

— Dziękuję panu! Zapewne nie zobaczymy się już nigdy. Żegnam pana, panie Norden!

Wiść o śmierci pana von Winterfeld wstrząsnęła Ronaldem. Postanowił jak najprędzej pojechać do Montreux i opowiedzieć Dance o śmierci ojca oraz doręczyć jego list. Wieczorem spotkał jeszcze radcę Keppena z małżonką. Oni również byli ogromnie przejęci samobójstwem nieszczęśliwego człowieka. Pani radczyni prosiła, by Ronald powiedział Dance, aby zwróciła się do niej w razie potrzeby.

Ronald odjechał następnego ranka. Było mu bardzo ciężko na sercu. Płonącymi oczyma patrzył na błękitne morze, na słoneczne niebo bez chmur. Tak, świat był piękny — jemu jednak wydawał się pusty i szary bez Danki.

\*\*\*

Pani Boilieu oczekiwała Dankę na dworcu.

— Co pani jest, panno Danielo? Wygląda pani bardzo źle. Czy pani coś dolega? — spytała.

— Nie, jestem tylko zmęczona podróżą. Muszę się porządnie wyspać.

Po przybyciu do pensjonatu Danką położyła się i spała do rana. Po śniadaniu udała się do przełożonej. Nie chciała jej wyznać prawdy, powiedziała więc:

— Droga pani, musiałam się znowu rozstać z moim ojcem. Wyjeżdża za interesami, za ocean, toteż nie mógł zabrać mnie ze sobą. Czy mogę nadal pozostać u pani? Pragnę się na razie doskonalić w językach, zwłaszcza w hiszpańskim. Włoskiego poduczyłam się wcale nieźle. W przyszłości zamierzam sama zarabiać na chleb, żeby nie być zależna od ojca.

— Po co to pani? Taka piękna dziewczyna wyjdzie na pewno za mąż. Czy nie miała pani wielbicieli w Monte Carlo?

— Owszem, wielbicieli, którzy przysyłali kwiaty i prawili komplementy. To należy w Monte do dobrego tonu. Nikt jednak nie bierze tego na serio.

— A jak długo zostanie pani u mnie?

— Czekam na wiadomość od ojca. Tatuś przyśle mi zapewne tę wiadomość przez jednego z naszych przyjaciół. Proszę panią bardzo, by pani pozwoliła mi tutaj przyjąć tego młodego człowieka.

— Ależ naturalnie, bardzo chętnie, moja droga.

Na tym skończyła się rozmowa. Przed południem Danką wyszła, aby kupić gazety. Chciała się dowiedzieć, czy pisma wspominają o aresztowaniu jej ojca. Nie było o tym jednak najmniejszej wzmianki. Powróciwszy do domu, zaczęła się zastanawiać, czy rozpakować swój kufer. Postanowiła, że zaczeka z tym, póki nie otrzyma wiadomości od Ronalda.

Następnego dnia czekała z gorączkową niecierpliwością na list, lub depeszę. Nie nadeszło jednak nic, a Dankę ogarnął szalony niepokój. Co się mogło stać? Co ją jeszcze czeka? Miała przeczucie, że spotka ją znowu coś złego.

— Boże miłosierny, jakież nowe nieszczęście chcesz zesłać na mnie? — myślała.

\*\*\*

Ronald przybył do Montreux wczesnym rankiem. W południe udał się do pensjonatu i kazał się przede wszystkim zaanonsować u pani Boilieu. Przedstawił się i oznajmił, że przywozi pannie von Winterfeld wiadomości od jej ojca.

— Ach tak, mówiła mi o tym — powiedziała pani Boilieu — sądziła jednak, że pan przyjedzie dopiero za kilka dni.

— Musiałem przyjechać wcześniej. Zgłosiłem się przede wszystkim do pani, bo potrzeba mi pomocy. Niestety, jestem zwiastunem złej nowiny. Ojciec panny von Winterfeld umarł nagle...

— Ach mój Boże! Tak prędko?

— Nieszczęśliwy wypadek! Jechał autem z Nicei do Monte Carlo. Samochód rozbił się na szosie. Śmierć nastąpiła w krótkim czasie. Przed zgonem prosił, bym przygotował jego córkę i oddał jej od niego ostatnie pozdrowienia.

— Zaraz przyślę tutaj pannę Daniele! — rzekła przełożona. — Biedne dziecko!

Przełożona sama udała się do pokoju Danki.

— Oczekiwany gość przyjechał — oznajmiła — pan Norden czeka w salonie.

— Zaraz zejść — powiedziała Daniela, a serce jej waliło jak młotem. Jakie wieści przywozi jej Ronald? Co też stanie się z jej biednym ojcem? Chwiejnym krokiem weszła do salonu. Pośrodku pokoju stał Ronald. Był bardzo blady i zmieniony. W milczeniu wyciągnął do niej obie ręce.

— O, jak prędko przyjechał pan, drogi przyjacielu! Co słyhać u mego ojca?

Ronald zatopił wzrok w jej twarzy, jakby chciał się upoić jej widokiem. Nigdy jeszcze nie wydawała mu się tak piękna jak w tej chwili.

— Usiądźmy, Danko. Mam pani wiele do powiedzenia.

— Niech pan mi powie, jak się czuje mój ojciec? Czy pan słyszał coś o nim?

— Widziałem go nawet, byłem u niego.

— Jaki pan dobry! Nigdy w życiu nie zapomnę pańskiej dobroci. Niech pan mówi...

Ronald opowiedział jej szczegółowo, jak otrzymał przepustkę i o czym rozmawiał z jej ojcem. Wspomniał, że ojciec cieszy się bardzo, że pojechała do Montreux i że nie przestała go kochać. Danka słuchała z bezgraniczną wdzięcznością. Gdy Ronald wspomniał o tym, że



podał rękę ojcu — w oczach Danki zalśniły się łzy. Pochyliła się nagle i przycisnęła usta do ręki Ronalda.

— Co pani robi! Danko!

Postacią dziewczęcia wstrząsnął gorzki szloch.

— Musiałam wyrazić panu moją bezgraniczną wdzięczność, za to, że pan był tak dobry dla mego biednego ojca.

— Proszę mi wierzyć, że byłbym chętnie uczynił dla niego znacznie więcej. Ale niech pani słucha dalej. Ojciec dał mi list, prosząc, bym go doręczył pani.

— O mój przyjacielu, proszę mi dać ten list!

— Przeczyta go pani później, jest bardzo długi. Niech pani pozwoli mi skończyć. Otóż, gdy opuszczałem ojca pani, miałem wrażenie, że pragnie on śmierci...

— Przecież nie zostawiono mu chyba jego rewolweru — spytała z przerażeniem.

— Nie! Jestem jednak przekonany, że gdyby miał broń, byłby zrobił z niej użytek.

Danka ukryła twarz w dłoniach. Ronald tkliwie pogłaskał jej włosy.

— Czy pani nie może tego zrozumieć? Ojciec pani pozostał, mimo wszystko, prawym człowiekiem. Jakież to okropne dla niego, że nie będzie mógł ludziom patrzeć prosto w oczy. Jeżeli pani go naprawdę kocha, to powinna mu pani życzyć śmierci.

— Jakże mogłabym? Rozumiem, że cierpi pod brzemieniem hańby, powinien jednak pomyśleć o mnie. Bez niego zostałabym sama na świecie.

— Jednakże uczyniłby to chętnie, właśnie przez wzgląd na panią, aby później nie stać się dla pani ciężarem, Danko.

— Och, nigdy nie byłby mi ciężarem. Chętnie pracowałabym dla niego!

— Cóż to byłoby za życie? W zależności od córki, dręczony wyrzutami sumienia... Czy pani nie rozumie tego straszliwego położenia?

— Widzę po raz pierwszy, że pan potrafi być okrutny. Niech pan tego nie mówi. Moja miłość osłodziłaby mu życie, uczyniłaby je znośne.

— Najwyżej znośne, Danko! Dla mężczyzny to za mało! Niech pani nie gniewa się na mnie, ja jednak życzę mu raczej śmierci, niż takiego życia.

— Biedny, nieszczęśliwy tatuś — załkała Danka — jakże musi cierpieć!

— Tak, Danko, byłby cierpiać, lecz na szczęście niebo ustrzegło go przed takim życiem. Danko, niech pani będzie mężna, bo muszę pani znowu oznajmić straszną nowinę! Spo-

dziewam się, że po naszej rozmowie zniesie pani lżej ten okropny cios. Danko, ojcu zabrano wprawdzie jego pistolet, lecz pozostawiono mu inną broń... Nikt nie wiedział o tym... Danko!

Ujął jej obie dłonie i spojrzał jej w oczy, zaklinając ją jakby, aby zachowała spokój.

— Broń? Inną broń? Boże miłosierny! Co się stało?

— Danko, ojciec twój ma już wszystkie cierpienia poza sobą. Został wyzwolony...

Dziewczyna osunęła się bezwładnie na krzesło. Przez chwilę wstrząsało nią łkanie. Ronald głaskał wciąż jej włosy, pragnął, by w tej okropnej chwili nie czuła się sama. Wreszcie łkania przycichły, Danko opuściła ręce i spojrzała rozdzierająco na RONALDA.

— Teraz już wiem, że pan nie był okrutny. Starał się pan jak najogłędniej oznajmić mi tę straszną wieść. Dziękuję panu! Mój biedny ojciec! Ach, jak okrutne jest życie! Chciałabym także umrzeć! Cóż pocznę sama na świecie?

— Nie chcę słyszeć takich słów, Danko! Każdy człowiek ma przed sobą jakieś zadanie do spełnienia. Nie możemy wprawdzie należeć do siebie, lecz mimo to jesteśmy ze sobą związani na wieki. Musi pani żyć dla mnie! Muszę wiedzieć, gdzie moja tęsknota ma szukać pani. Czy to dla pani nie jest pociechą, że nasze myśli będą wciąż się spotykać, że nigdy nie zapomnimy o sobie?

— O tak, panie Ronaldzie! Tylu ludzi przechodzi przez życie, nie poznawszy miłości. Nie chcę być niewdzięczna, muszę jednak przyjść do siebie po tym okropnym nieszczęściu. Nie miałam nikogo, oprócz ojca. A teraz nie żyje, umarł z dala ode mnie, odebrał sobie życie.... O mój nieszczęśliwy ojciec!

I Danko znowu wybuchnęła płaczem. Ronald pozwolił się jej wypłakać. Gdy uspokoiła się trochę, opowiedział jej o swej rozmowie z panem Traily. Wspomniał również, iż pan Traily i radczyni Keppen pragnęliby jej dopomóc. Dziewczyna przecząco potrząsnęła głową.

— Nie przyjmę pomocy od nikogo. Postaram się zapracować na siebie.

— Wiedziałem, że nie przyjąłaby pani pomocy od nikogo, chyba ode mnie.

— Od pana także nie, mój przyjacielu. Na razie jestem zabezpieczona, później dam sobie jakoś radę.

— A czy przynajmniej będziemy pisywali do siebie? Muszę wiedzieć, co się z panią dzieje, droga Danko.

— Czy nie lepiej, by pan zapomniał o mnie?

— Czy pani potrafi o mnie zapomnieć? — spytał z wyrzutem.

— Nie, nigdy...

— A mnie posądza pani o to?

— Pan ożeni się, rany pańskie zablizną się po pewnym czasie Pan... przecież pan ma obowiązki...

— Nie można sobie wyrwać serca z piersi, Danko! A żenić się bez miłości — to okropne! Przecież pani chyba nie życzy mi tego, Danko?

— Ach, los był dla pana srogi! Po cóż musiał mnie pan spotkać na Korniszy... Takie było jednak przeznaczenie...

— Danko — spytał z niepokojem — czy pani poślubi innego mężczyznę?

— Nigdy nie wyszłabym za mąż, nie kochając. A poza tym... Któż by chciał się ożenić z córką szulera i samobójcy? Pozostanę samotna, dochowam wiary mojej pierwszej wielkiej miłości...

Ronald wręczył jej list ojca oraz list pisany do niego. Dał jej także adres pana Traily, lecz Danko podarła go natychmiast.

— Spełniłem mój smutny obowiązek, Danko, teraz muszę odejść. Powiedziałem przełożonej, że ojciec pani zginął w katastrofie samochodowej. Niech się pani tego trzyma.

— Tak, Ronaldzie. Dziękuję panu. Kiedy pan wyjeżdża z Montreux?

— Wieczorem. Gdyby pani potrzebowała mej pomocy, proszę zatelefonować do mnie.

— Dobrze. Może dam panu do przeczytania list mego ojca. Tak, przyślę go panu.

— Proszę o to. I niech pani od czasu do czasu przesyła mi wiadomości o sobie.

— Dobrze, uczynię to, by pan mógł być spokojny o mój los.

— Dziękuję! Niech Bóg czuwa nad panią, Danielo!

Ronald wyszedł. Danko śledziła go zażawionymi oczyma. Po jego odejściu osunęła się z jękiem na podłogę.

W przedpokoju Ronald spotkał się z panią Boilieu.

— Niech pani zajmie się panną Danielą — poprosił — jest wstrząśnięta do głębi.

Przełożona pośpieszyła do Danki. Ujrzała ją leżącą bezwładnie na posadzce. Nie zdziwiła się temu. Ogarnęło ją ogromne współczucie wobec biednej dziewczyny. Pochyliła się nad nią i pomogła jej wstać.

— Moje biedne dziecko! — rzekła. — Niech pani powróci do swego pokoju.

Danka wstała bezwolnie i dała się zaprowadzić na górę. Tam usiadła na krześle i rzekła drżącym głosem:

—Proszę... niech pani mnie zostawi samą...

Pani Boilieu zrozumiała jej boleść i wyszła na palcach, mówiąc:

—Niech ci Bóg pomoże, moje dziecko! Danka została sama.

\*\*\*

Długie godziny siedziała Danka bez ruchu. Wreszcie weszła do niej pani Boilieu. Prosiła ją, by postarała się opanować. Namawiała ją, aby choć cokolwiek zjadła i wypła. Danka przecząco potrząsnęła głową:

—Dziękuję pani, teraz nie mogę... Dziękuję pani serdecznie za współczucie. Będę pani wdzięczna, jeżeli pani zechce przysłać mi na górę filiżankę herbaty.

Pani Boilieu przysłała jej herbatę i kilka grzanek. Danka wypła jednak tylko filiżankę mocnej herbaty, która pokrzepila ją nieco. Teraz dopiero miała dość sił, by przeczytać list ojca. Wzruszył on ją do głębi. Przeczytała go kilka razy, następnie zaś włożyła go do koperty i napisała na niej adres Ronalda. Na małej kartce skreśliła do niego kilka słów i załączyła to do listu.

*Drogi Panie Ronaldzie!*

*Proszę, niech Pan przeczyta list mego ojca. Po przeczytaniu zrozumie go Pan jeszcze lepiej, niż dotychczas. Zechce Pan zwrócić mi później ten list. Niech Pan nie martwi się o mnie, postaram się być mężna. Serdeczne pozdrowienia!*

*Danka*

Posłała ten list do hotelu, gdzie mieszkał Ronald. Serce jej przepelniała bezgraniczna wdzięczność dla młodego człowieka. Jakże był dobry, że w ostatniej chwili podał rękę jej ojcu i wyświadczył mu tym tak wielkie dobrodziejstwo...

Ronald, pełen niepokoju oczekiwał wiadomości od Danki. Odetchnął z ulgą, gdy zjawił się posłaniec i doręczył mu jej list. Przeczytał go natychmiast, a wyznanie nieszczęśliwego człowieka wzbudziło w nim ogromne współczucie. Z treści listu przekonał się raz jeszcze, że Danka nie miała nic wspólnego ze sprawami ojca, że nie wiedziała, czym się trudził.

Liścik Danki — pierwszy, jaki od niej otrzymał — przytulił do ust. Ze smętnym uśmiechem patrzył na jej piękny charakter pisma, który był jakby odbiciem jej szlachetnej, czystej duszy. Starannie ukrył list w portfelu, aby mieć przynajmniej tę drobną pamiątkę od -ukochanej. Następnie odpisał jej:

*Droga Danko!*

*Dziękuję, że Pani pozwoliła mi przeczytać list swego ojca. Zachowam jeszcze lepsze wspomnienie o tym nieszczęśliwym człowieku. Powinniśmy pamiętać jedynie o jego nieszczęściu, nie zaś o jego winie, którą odpokutował tak ciężko. Niech Pani nie traci odwagi. Danko, gnębi mnie okropna troska o Panią. Niech Bóg ... czuwa nad Panią, droga Danko!*

*Szczerze oddany*

*Ronald Norden*

Włożył do koperty list pana von Winterfeld i załączył swój liścik. Później udał się do kwiaciarni, kupił koszyczek fiołków i posłał go Dance wraz z tym listem. Następnie zaczął się przechadzać nad brzegiem jeziora, pogrążony w smutnej zadumie. Serce jego ścisnęło się boleśnie, gdy myślał o tym, że musi wyrzec się Danieli. Wiedział, że żadna kobieta nie zdoła mu jej zastąpić. Zastanawiał się, czy nie zwrócić się o radę do swego ojca. Później jednak potrząsnął boleśnie głową. Wiedział, że ojciec nigdy nie da pozwolenia na ten związek. Córka szulera i samobójcy nie mogła przestąpić progu ich ucziwego domu, chociaż istniało wiele powodów na usprawiedliwienie zmarłego.

Powrócił do hotelu. Wstąpił jeszcze na pocztę i zadepeszował do ojca, żeby go oczekiwano już wieczorem. Przybył do domu i o tydzień wcześniej, niż zamierzał, nie miał jednak

ochoty do dalszej podróży. Potrzeba mu było pracy, jak najwięcej pracy, aby mógł odzyskać równowagę.

Wieczorem z ciężkim sercem opuścił Montreux.

Gdy powrócił do domu, a ojciec powitał go z radością — młodzieniec uświadomił sobie, jak samotna i nieszczęśliwa jest Danka. Ojciec spojrzał badawczo na syna:

—No, i co, mój chłopcze, powróciłeś znacznie wcześniej, niż to zamierzałeś! Czy nie bawiłeś się dobrze?

Ronald pomyślał, że ojciec prędzej czy później zauważy jego ukryty smutek. Postanowił mu więc od razu wyznać fo, co było możliwe do wyznania.

—Bawiłem się mało, kochany ojcze, miałem natomiast bardzo ciężkie przejście. Wiem, że zauważyłbyś mój smutny nastrój, dlatego też wyjawię ci powód mego smutku. Otóż pokochałem pewną kobietę. Była złotowłosa, dobra i piękna. Ona również pokochała mnie gorąco. Niestety, dzieli nas przeszkoda nie do przebycia. Muszę się pogodzić z losem...

—Chłopcze, — zapytał niespokojnie starszy pan — czyżby to była mężatka? Jakież przeszkody mogą was dzielić, mój drogi?

—Nie, ojcze, jest wolna, lecz dla mnie stracona na wieki. Nie pytaj mnie, bo nie chcę się uciekać do wybiegów, a nie mogę powiedzieć ci prawdy. Uspokój się, postaram się pokonać mój ból. Daj mi tylko dużo pracy, wtedy najprędzej zapomnę o wszystkim.

Ojciec przestał pytać. Ronald w najbliższych dniach był zavalony pracą i szukał w niej ukojenia. Dowiedział się wkrótce, że Lizzi Bernd udało się przeprowadzić swoją wolę. Po kilku burzliwych scenach stary Bernd zgodził się na małżeństwo córki z Jankiem Dernburgiem. Miała go już wkrótce poślubić i urządzić sobie życie według własnego gustu.

Ronald nie przejął się tą nowiną. Cóż znaczyła dla niego Lizzi Bernd? Była mu zawsze obojętna, a teraz więcej, niż kiedykolwiek — podobnie zresztą, jak inne kobiety.

Trudniej poszła sprawa z ciotką Herta. I ona zauważyła smutek siostrzeńca. Nie chciała się wdzierać przemocą w zaufanie Ronalda, lecz pragnęła mu pomóc. Raz odezwała się do niego na pół smutna, na pół rozgniewana:

—Ach, Ronaldzie, nie mogę patrzeć już na twoje smutne oczy. Czy nie mogłabym ci pomóc?

—Nie, ciociu! Gdyby można było pomóc, to ja sam dałbym sobie radę.

—Przecież powiadasz, że i ona cię kocha. To chyba najważniejsze. Czy jest uboga?

— Jest uboga, ale to przecież nie jest przeszkodą. Ja nie zważałbym na to, a wiem, że i ojciec zgodziłby się w końcu na moje małżeństwo z ubogą dziewczyną.

— No, to już doprawdy nie wiem...

— Nie poruszajmy nigdy tego tematu, droga ciociu.

— Pani Herta przestała więc mówić o tej sprawie, lecz odtąd otaczała Ronalda iście macierzyńską tkliwością i staraniem. Młodzieniec myślał nieraz: Ach, gdyby biedna Danka miała kogoś, kto by tak dbał o nią!

Przed Wielkanocą starszy pan Norden wyjechał do Rzymu. Ronald miał teraz jeszcze więcej zajęcia, lecz był z tego bardzo rad. Pracował, a wśród pracy mniej myślał o swoim smutnym losie. Spodziewał się z dnia na dzień wiadomości od Danki. Domyślał się jednak, że w życiu jej nie zaszła dotąd żadna poważniejsza zmiana i że dlatego nie pisze.

\*\*\*

Danka nie mogła się zbyt długo poddawać swojej rozpaczce. Każdy dzień kosztował, musiała pomyśleć o tym, aby zarobić na siebie. Pewnego dnia udała się do przełożonej i powiedziała:

— Przychodzę do pani z wielką prośbą, madame! Chciałam pomówić z panią o moim położeniu. Ojciec mój zostawił mi mały kapitalik, wolałabym jednak nie naruszać go. Czy pani mogłaby mi obniżyć opłatę, gdybym zamieszkała w mniejszym pokoju, a poza tym pomagała jakoś w domu? Będę się starała o posadę, lecz dopóki jej nie dostanę, pragnęłabym mieszkać u pani.

— Dobrze, Danielo. Może pani pozostać w swoim pokoju, ponieważ na razie nikt go i tak nie zajmuje. Zmniejszuję pani opłatę do połowy, pani zaś będzie udzielać lekcji w młodszych klasach. Zastąpi mnie pani, a ja wypocznę sobie trochę.

— Dziękuję pani bardzo, madame! I prawda, że pani pozwoli, abym powołała się na panią, gdyby mi były potrzebne jakieś referencje?

— Rzecz jasna, Danielo. Może pani jedynie mieć trudność przy znalezieniu posady, bo pani jeszcze nigdzie nie pracowała. Ja jednak chętnie i z czystym sumieniem zarekomenduję panią.



W ten sposób sprawa ta została załatwiona. Daniela zastępowała gorliwie panią Boileu. Zastępowała również na niektórych lekcjach nauczycielkę języków obcych, która w zamian za to udzielała jej bezpłatnie lekcji hiszpańskiego i włoskiego. Starła się przy tym o jakąś posadę, czytywała pilnie ogłoszenia w pismach i sama podawała ogłoszenia do gazet. Minęła jednak Wielkanoc i Zielone Świątki, a Daniela wciąż nie miała posady. Myślała nieraz o swoim ojcu, który także nadaremnie szukał pracy. Wreszcie po Zielonych Świątkach nadarzyło się coś odpowiedniego. Pewien znakomity profesor, właściciel wielkiego sanatorium w Montreux poszukiwał sekretarki, która by znała jak najwięcej języków obcych. Daniela dowiedziała się o tym przypadkiem; natychmiast udała się do owego lekarza i zaofiarowała mu swoje usługi. Z początku nie chciał słyszeć o tym, mówił, że jest za młoda. Tłumaczył jej, że musiałaby siedzieć w poczekalni, rozmawiać z pacjentami, a nieraz uspokajać ich. Twierdził, że Daniela nie nadaje się do tego zajęcia. Ona jednak prosiła:

—Może pan jednak spróbuje, panie profesorze. Zależy mi tak bardzo na tej posadzie. Znam dobrze niemiecki, francuski, angielski i włoski oraz wcale nieźle hiszpański. Postaram się zadowolić pana.

Profesor patrzył na nią badawczo. Zauważył, że posiada miękki, melodyjny głos, stworzony, by działać kojąco na nerwowych pacjentów. A przy tym podobała mu się jej powierzchność.

—Cóż, spróbuje, może się pani nada. Czy mogłaby pani natychmiast objąć posadę?

—Tak, panie profesorze!

—A jakie są warunki pani?

—Zgodzę się na pańskie warunki, panie profesorze.

—Dobrze. Otrzyma pani dwieście franków oraz utrzymanie. Może pani mieszkać w sanatorium. Musi pani być zawsze elegancko ubrana. Czy pani jest zaopatrzona w garderobę?

—Tak, panie profesorze.

—Doskonale. A jak się pani nazywa?

—Daniela von Winterfeld.

—Panna von Winterfeld, to dobrze brzmi, to się spodoba moim pacjentom. Wobec tego otrzyma pani dwieście pięćdziesiąt franków, zwłaszcza, że musi pani wydawać dużo na ubranie.

Daniela zorientowała się, że tę podwyżkę zawdzięcza swemu arystokratycznemu nazwisku. Ach, gdyby profesor wiedział, że to nazwisko zostało zbrukane! Nigdy nie dostałaby tej posady.

Rada była, że nareszcie zacznie zarabiać na siebie. Oznajmiła pani Boilieu, że otrzymała posadę w sanatorium profesora Sturma i że musi objąć ją od razu. Spakowała swoje rzeczy, po czym napisała kilka słów do Ronalda. Pragnęła, by dowiedział się o tej pomyślnej zmianie w jej życiu.

Po kilku dniach przeniosła się do sanatorium. Tam otrzymała odpowiedź od Ronalda:

*Moja najdroższa, ukochana Danko!*

*Niech Pani mi wybaczy, że nazywam Panią w ten sposób, nie potrafię jednak myśleć o Pani wyłącznie, jak o dobrej przyjaciółce. Nareszcie więc otrzymałem wiadomość od Pani! A zacząłem się już bardzo niepokoić. Cieszę się, że Pani otrzymała posadę, mam<sup>1</sup> nadzieję, że się Pani tam dobrze czuje. Proszę, proszę pisywać do mnie. Myślę o Pani bezustannie, a wiem, że i Pani myśli o mnie. Niech Bóg czuwa nad Panią, droga Danko!*

*Szczerze przywiązany*

*Ronald Norden*

Obydwa listy, Ronalda i Danki, były utrzymane w spokojnym, przyjaznym tonie. Mimo to oboje czytali między wierszami i wiedzieli, jak wielka jest ich wzajemna miłość i tęsknota.

\*\*\*

Danka przywykła szybko do swego nowego zajęcia, choć nie było ono łatwe i wymagało wielkiego opanowania i cierpliwości. Sanatorium profesora Sturma było przepełnione, poza tym przyjmował także pacjentów. Danka asystowała podczas godzin przyjęcia, zapisywała nazwiska chorych, oraz ilość wizyt. Notatki te oddawała później w wydziale finansowym.

Przesiadwała w poczekalni i rozmawiała z chorymi, musiała ich nieraz uspakajać i wysłuchiwać ich skarg; niektórzy byli bardzo nieuprzejmi i niecierpliwi. Danka jednak zawsze odnosiła się do nich łagodnie i życzliwie.

Po obiedzie musiała dotrzymywać towarzystwa rekonwalescentom. Wkrótce stała się ulubienicą wszystkich chorych, podbiła wszystkie serca swoją urodą, wdziękiem i miłym obejściem. Profesor był z niej bardzo zadowolony. Pewnego dnia spotkał ją w ogrodzie i powiedział:

— Podbiła pani serca moich pacjentów, panno von Winterfeld. Wszyscy pieją hymny pochwalne na cześć pani.

— Zależy mi przede wszystkim na tym, aby pan profesor był ze mnie zadowolony.

— Jestem, jestem... Pani bardzo sumiennie spełnia swoje obowiązki, nie przypuszczałem, że pani da sobie radę. Musiała pani przejść ciężką szkołę.

— Potrzeba jest surowym nauczycielem, panie profesorze!

— Hm! Czy pani nikogo nie ma?

— Nie, jestem sama na świecie, panie profesorze.

— Szkoda! Takie młodziutkie stworzenie. No, niech się pani nadal sprawia tak dobrze, jak dotychczas.

Uklonił się jej uprzejmie i odszedł. Danka poszła w głąb parku. Na dużym słonecznym placu chorzy odpoczywali na leżakach. Ze wszystkich stron przywoływano Dankę. Każdy pacjent prosił ją o coś innego, aby było między nimi wielu takich, którym nigdy nie można było dogodzić.

Danka z uprzejmym uśmiechem spełniała wszystkie prośby. Doprawdy, nie miała łatwego zadania. Gdy kładła się wieczorem do łóżka, czuła, że pada ze znużenia. Lękała się nieraz, że opuszczają siły, że nie podoła swoim obowiązkom i straci posadę. Drżała, myśląc o tym, i starała się pokonać zmęczenie.

Nikt nie zwracał na to uwagi, że dziewczyna jest przemęczona.

Wszyscy wymagali od niej czegoś, wszyscy pragnęli jej opieki i współczucia. Stała się wprawdzie ulubienicą pacjentów, musiała jednak zawsze okazywać uprzejmą, uśmiechniętą twarz, podczas, gdy dla niej nikt nie miał względów.

Od czasu do czasu pisywała do Ronalda, on zaś odpowiadał na jej listy. Uczucia obojga nie uległy zmianie, kochali się oboje bezgranicznie i tęsknili za sobą.

Dni upływały jednostajnie. Danka pracowała od świtu do nocy. Nieraz, gdy szła na spoczynek, myślała z przerażeniem, że jej całe życie minie zapewne w takiej monotonii. Jedynym urozmaiceniem były wizyty u pani Boilieu. Tam przyjmowano ją zawsze bardzo serdecznie. Piła wówczas herbatę w towarzystwie przełożonej i nauczycielki języków obcych, rozmawiano trochę o literaturze, sztuce oraz innych sprawach. Stanowiło to jedyną rozrywkę Danki, zapominała wtedy trochę o swoich chorych. Innych rozrywek nie miała.

\*\*\*

Ronald również szukał zapomnienia w pracy. Ojciec jego powrócił już z Rzymu. Młodzieniec nie spostrzegł, że ojciec często spogląda na niego z ukrytą troską. Nie poruszał jednak z synem tematu małżeństwa. Czuł, że Ronald musi przeboleć ciężkie przejścia jakie przeżył podczas podróży. Mówił o tym jedynie z ciotką Hertą. Ona również była bardzo zmartwiona, że nie może pomóc siostrzeńcowi. Sądziła, że Ronald wypowiada się jej ze swego bólu, on jednak nie uczynił tego.

W czerwcu siołka Herta zaczęła czynić przygotowania do podróży. Ronald zapytał wtedy, dokąd wybiera się tego roku.

— Jak zwykle do Szwajcarii — odpowiedziała — nie wiem tylko, czy pozostanę w Interlaken, czy też w Montreux. Zdaje mi się jednak, że zdecyduję się na Montreux.

Serce Ronalda głośno zabiło. Montreux! Ach, jak chętnie pojechałby z ciotką! Tęsknota za Danką pożerała go, rozdzierała mu serce. Nieraz pragnął zostawić wszystko i pojechać do niej, aby przynajmniej ucieszyć się jej widokiem. Nieraz mówił sobie w duchu, że postępuje źle i niemądrze, że nie powinien był wyrzec się Danki. Kochają się przecież oboje! Cóż znaczy wobec tego wina jakiejś trzeciej osoby, choćby to nawet był jej ojciec? Danka ma ponosić odpowiedzialność za winy ojca? Ona sama jest przecież anielsko czysta, bez grzechu i bez winy. Ogarniała go pokusa, żeby wyznać wszystko swemu ojcu. Niechaj on zadecyduje, czy syn ma pozostać na całe życie nieszczęśliwym, czy też poślubić córkę szulera. Ilekroć jednak spoglądał w uczciwe oczy swego ojca, — opuszczała go odwaga. Nie, nie mógł ojca narażać na to, nie mógł żądać od niego, by decydował w tej sprawie. Stałoby się to dla niego okropną męką. Nie mógł również wyznać prawdy ciotce Hercie. Gdy pani Reinert wspomniała jednak, że wybiera się do Montreux — Ronald westchnął ciężko.

— Ach, cioteczko, gdybym mógł pojechać z tobą!

— Czy masz na to ochotę?

— Szaloną, ciociu!

— No to jedź ze mną. Będę bardzo rada. Te samotne podróże sprzykrzyły mi się od dawna.

— Nie mogę zostawić ojca, cioteczko. W każdym jednak razie pozdrów ode mnie Montreux...

— Mój Boże, w głosie twoim brzmiała taka tęsknota, jak byś przesyłał pozdrowienia ukochanej istocie. Nie wiedziałam, że tak lubisz Montreux.

— Z Montreux wiąże się dla mnie słodkie, a zarazem bolesne wspomnienie, ciociu.

— Ach, może to ma coś wspólnego z twoją nieszczęśliwą miłością? Może tam mieszka twoja ukochana?

— Zgadłaś cioteczko, lecz przestań już pytać. Kiedy wyjeżdżasz ciociu?

— Pojutrze, dwudziestego ósmego czerwca. Pozostanę do połowy sierpnia.

W dwa dni później Ronald odprowadził ciotkę na dworzec. Przyniósł jej pisma, kwiaty i cukierki. Podziękowała mu, bardzo wzruszona, a żegnając się z nim powiedziała:

— A więc, drogi Ronaldzie, pozdrowię od ciebie Montreux!

— Nie zapomnij, cioteczko! — odparł, a na twarzy jego ukazał się wyraz rozmarzenia.

Pociąg ruszył, a Ronald wodził za nim tęsknymi oczyma. Powoli powrócił do domu. Odżyły znowu wszystkie gorące pragnienia. Nie mógł zapomnieć Danki, widział ją we śnie i na jawie. Wciąż powstawała przed nim jej smukła postać, błyszczące szare oczy, blada słodka twarzyczka, okolona złocistymi włosami. Zjawa przybierała niekiedy tak wyraźne kształty, iż Ronaldowi wydawała się niemal uchwytną. Przypominał sobie wszystkie rozmowy z Danką, każde jej słowo przechowywał w pamięci, jak bezcenny skarb.

Tymczasem pani Herta Reinert przybyła do Montreux. W drodze poznała jakąś starszą panią z Bazylei, która opowiedziała jej bardzo wiele o sanatorium profesora Struma i jego cudownych kuracjach. Pani Herta postanowiła zamieszkać w tym sanatorium. Na razie zatrzymała się w hotelu. Wypoczywała do popołudnia, zaś po lunchu poszła dowiedzieć się, w jakich godzinach profesor przyjmuje.

Nazajutrz przed południem zjawiała się w poczekalni sanatorium. Przyjęła ją Danką, która od pierwszej chwili wzbudziła zachwyt w pani Hercie.

Dziewczyna oczarowała ją nie tylko swoją urodą, ale także wdziękiem i miłym obejściem. Wspomniała o tym profesorowi.

Po konsultacji pani Reinert postanowiła przenieść się do sanatorium, aby stale być pod opieką lekarską. Powróciła do hotelu, zapłaciła rachunek i załatwiła jeszcze kilka sprawunków. Następnie pojechała do zakładu profesora Sturma.

\*\*\*

Pani Herta Reinert przebywała już od dwóch tygodni w sanatorium profesora Sturma i czuła się tutaj doskonale. Obsługa była dobra, kuchnia doskonała, a kuracja skrupulatna, lecz bynajmniej nie męcząca. Służyło jej przy tym "bardzo zdrowe powietrze górskie. Pani Reinert poprawiła się bardzo i była w doskonałym humorze. Najlepiej jednak działała na jej dobry nastrój — Daniela von Winterfeld.

Pani Herta nie domyślała się, że to właśnie jest kobieta, która posiadała na wieki serce jej siostrzeńca Ronalda. A i Danka nie miała pojęcia, że ta pani Reinert z Berlina może być ciotką ukochanego; nie słyszała nigdy jej nazwiska. Ronald Norden wspominał jej tylko mimochodem o swojej ciotce.

Gdy Danka ukazywała się w ogrodzie, pani Reinert już z daleka uśmiechała się do niej. Między obiema kobietami wytworzył się dziwny stosunek. Danka otaczała panią Reinert serdeczną troską, jakby kochająca córka, zaś w sercu pani Herty zbudziło się drzemiące, a nie zaspokojone uczucie macierzyńskie, toteż roztoczyła nad Danką tkliwą opiekę. Obie polubiły się serdecznie, i to uczucie wzajemnej sympatii wzrastało z każdym dniem.

Ilekcóż inni pacjenci z sanatorium nadużywali uprzejmości Danki, przeciążając ją drobnymi zleceniami i prośbami, tyle razy panią Hertę ogarniał gniew. Dawała wtedy głośno upust swemu oburzeniu. Chorzy dziwili się ogromie: nikt przecież nie miał zamiaru męczyć panny von Winterfeld. Ma młode nogi, może więc w ciągu dnia biegać po sanatorium. Lecz pani Reinert była innego zdania. Wytlumaczyła im, jak wiele zajęć ma Danka, ile obowiązków ciąży na niej. Powiedziała, że należy ją oszczędzać, że ta ciągła biegania podkopyje jej zdrowie. Domagała się dla młodej pracownicy więcej względów i wyrozumiałości.

Niektórzy pacjenci dziwili się, inni byli trochę obrażeni: przecież to nic złego, oni wszyscy tak lubią pannę von Winterfeld, nikt nie potrafił im tak dogodzić, jak ona. To tak przyjemnie,

gdy wyświadcza im różne drobne usługi. Pani Herta jednak zaznaczyła stanowczo, że w sanatorium jest na to dosyć sióstr i pielęgniarek, które nie mają innego zajęcia. Przecież byłoby o wiele przyjemniej, gdyby panna von Winterfeld usiadła z nimi i pogawędziła trochę. Wszyscy będą mogli nacieszyć się jej towarzystwem. Nie ma zaś najmniejszego sensu posyłać ją raz po kłębek włóczki, to znowu po szklanek wody lub zapomnianą parasolkę. Wszyscy wprawdzie zwracają się do niej bardzo uprzejmie, tym niemniej panna von Winterfeld musi być wciąż na nogach.

Chorzy wniknęli głębiej w słowa pani Reinert i posłuchali jej rady. Odtąd Danka mogła codziennie przynajmniej godzinkę odpoczywać na świeżym powietrzu w towarzystwie pacjentów. Nikt jej nie dawał żadnych poleceń, wszyscy prosili tylko, by pogawędziła z nimi. Rozmawiała więc z chorymi we wszystkich językach, a czyniła to zawsze z ochotą i niewysłowionym wdziękiem. Wkrótce spostrzegła, że ten odpoczynek ma do zawdzięczenia pani Hercie. Pewnego wieczoru, gdy została z panią Reinert sama w jej pokoju, wyraziła jej swoją wdzięczność:

—Ach, moje drogie dziecko, nie ma za co dziękować. Irytowało mnie, jak bezmyślnie ci wszyscy ludzie nadużywali dobroci i cierpliwości pani. Musiała pani wciąż biegać, oni zaś nie pomyśleli, że to panią męczy. Grali mi po prostu na nerwach. Nie mogłam już patrzeć na to, więc przemówiłam im trochę do sumienia. Spodziewam się, że to pomogło raz na zawsze. Przecież pani chyba musi być wieczorami śmiertelnie zmęczona.

Danka uśmiechnęła się smętnie.

—Tak, to prawda, dzień jest bardzo długi. Sądzę jednak, że powoli przywyknę do tego.

Pani Herta spojrzała na nią z głębokim współczuciem.

—Ach, a teraz jeszcze i ja zatrzymuję panią tutaj. Niech pani przynajmniej usiądzie. Chciałabym pomówić z panią w pewnej sprawie, o ile pani nie jest zbyt zmęczona na rozmowę.

—Nie, nie. Jeżeli usiądę, to wcale nie będę czuła zmęczenia.

—Dobrze, niech pani siada. A oto czekoladki, proszę się poczęstować. Chciałam się tylko zapytać, czy ta posada jest odpowiednia dla pani? Czy nie jest zbyt męcząca? Mam wrażenie, że pani tutaj nie wytrzyma długo. Jest to stanowisko dla osoby silnej, pozbawionej nerwów, której nic nie zdoła wytrącić z równowagi. To nie dla pani.

Dziewczyna spojrzała z przestraszeniem na panią Hertę.



— Ach, niechże pani tak nie mówi. Byłabym bardzo nieszczęśliwa, gdybym straciła posadę. Po wielu daremnych staraniach otrzymałam wreszcie to zajęcie, wszędzie jest przepelnienie. A gdybym po krótkim czasie przerwała moją pracę w sanatorium, to byłoby mi jeszcze znacznie trudniej otrzymać inną posadę. To przecież wszędzie sprawia niekorzystne wrażenie, gdy się tak prędko odeszło z jakiegoś miejsca.

— Zapewne domyśla się pani, że nie wspomniałabym o tym, gdybym nie miała dla pani na widoku innego zajęcia. Niech pani posłucha, moje dziecko. Już od dłuższego czasu szukam panny do towarzystwa, lecz nie udało mi się znaleźć odpowiedniej osoby. Przyzwyczajam się z trudem do obcych ludzi. Potrzeba mi kogoś bardzo sympatycznego, kto by nie zważał na moje drobne dziwactwa i komu bym mogła po trosze zastępować matkę. Jestem bezdzietna, pragnę, by moja towarzyszka stała się niejako moją córeczką. Mieszkam sama jedna w mojej dużej willi; nikt mnie nie odwiedza, oprócz mego szwagra i mego siostrzeńca. Im bardziej się starzeję, tym bardziej gnębi mnie ta samotność. Teraz poznałam panią i pomyślałam już w pierwszej chwili: takiej towarzyszki szukałam właśnie. Widzi pani, drogie dziecko, musiałyby pani wciąż przebywać ze mną, lecz miałyby pani do czynienia z jedną tylko osobą. Tutaj wiele osób żąda usług od pani. Latem musiałyby pani wyjeżdżać ze mną — ach, moje dziecko, te samotne podróże, to męka dla starszej kobiety. Naturalnie, że otrzyma pani dwa ładne pokoje, a poza tym cały mój dom będzie dla pani otwarty. Mam wkoło willi prześliczny duży ogród, podobałoby się pani na pewno. Berlin jest wprawdzie olbrzymim miastem, można tam jednak także prowadzić ciche życie. A gdy człowiek jest spragniony rozrywek, wówczas może z nich korzystać. Płaciłabym pani co najmniej tak wysoką pensję, jaką pani otrzymuje od profesora. Wiem, że to nieładnie z mojej strony, iż zabieram profesorowi jego doskonałą sekretarkę. Wiem jednak również, że pani na dłuższy czas nie mogłaby podołać tym ciężkim obowiązkom. Wytłumaczę to już profesorowi. O ile pani się zgodzi, pomówię z nim otwarcie, aby mógł się wystarać o zastępczynię. U mnie może pani pozostać do końca życia, a przynajmniej aż do mojej śmierci. No i cóż pani na to?

Danka słuchała tych słów, miotana sprzecznymi uczuciami. Polubiła serdecznie panią Reinert, wiedziała też, że jest ona dobrą, szlachetną i wyrozumiałą kobietą. Posada w> jej domu nęciła ją ogromnie. Czuła sama, że nie wytrzyma długo w sanatorium, że ta ciężka praca podkopuje jej zdrowie. Ofiarowane jej stanowisko wydawało się jej wielką szansą — taka sposobność zdarza się tylko raz w życiu. Byłaby się bez wahania zgodziła od razu na propo-

zycję pani Herty, gdyby nie pewna okoliczność, która wzbudzała w niej lęk. Berlin! W Berlinie mieszka Ronald Norden! Nie chciała się z nim spotkać, nie powinna... Tak będzie lepiej dla niej i dla niego! Czy w Berlinie nie narazi się na niebezpieczeństwo ponownego spotkania?

Danka nie domyślała się nawet, jak wielkim było to niebezpieczeństwo. Nie wiedziała przecież, że ślepy traf sprowadzi ją do domu jego ciotki. Ach, a mimo to pragnęła tak bardzo przyjąć tę posadę! Pani Herta jest dobra i miła! Jakby to było błogo pozostawać pod jej opieką.

Oczy Danki napełniły się łzami. Ach, nie, nie może odrzucić tej propozycji. Berlin jest przecież wielkim miastem, dwoje ludzi może w nim na pewno uniknąć spotkania. Po przyjeździe zawiadomi natychmiast Ronalda, że otrzymała posadę w Berlinie; poprosi go bardzo, aby starał się jej schodzić z drogi.

Zwróciła oczy pełne łez na panią Hertę i powiedziała drżącym głosem:

— Propozycja pani jest ogromnie pojętna. Wyświadczy mi pani prawdziwe dobrodziejstwo. Ja sama przecież czuję, że ta ciężka praca nadszarpnęła moje zdrowie. Może to nawet moja wina; brałam na siebie rozmaite obowiązki, bo pragnęłam utrzymać się na posadzie. Jestem uboga, gdy nie zarobię na sobie, nie będę miała z czego żyć. Wydaję się sobie jednak bardzo niewdzięczna wobec profesora. Odważył się mnie przyjąć na próbę, chociaż nigdzie dotąd nie pracowałam, a teraz mam mu wymówić...

— Tak, ale gdyby ta próba wypadła źle, albo gdyby pani zachorowała, to profesor musiałby przecież zwolnić panią i uczyniłby to bez skrupułów. Jestem pewna, że uda mi się przekonać profesora. Ja będę z nim prowadzić wszelkie pertraktacje. Niech mi pani tylko powie, czy pani chciałaby pojechać ze mną, gdy w połowie sierpnia powrócę do Berlina.

Danka ucałowała jej rękę.

— Jakże mam podziękować pani za tyle dobroci?

— Niech pani się postara pokochać mnie trochę. Jestem starą samotną kobietą, spragnioną odrobiny uczucia. Jeżeli pani sobie życzy, to mogę spisać z panią umowę na długie lata. Umowa ta jednak byłaby tylko dla mnie obowiązująca, bo nie chciałabym przecież uważać pani za niewolnicę. Pani jest piękna i młoda, na pewno znajdzie się ktoś, kto pokocha panią. Wtedy wyjdzie pani za mąż...

— Nigdy nie wyjdę za mąż — przerwała jej z powagą Danka. Pani Herta roześmiała się.

— Tak mówią z początku wszystkie dziewczęta, dopóki nie zjawi się ten wybrany....

— Ze mną sprawa przedstawia się inaczej, proszę pani. Ja... ja kocham kogoś, lecz musieliśmy się rozstać, tak się ułożyły warunki. Nigdy nie pokocham innego mężczyzny, nigdy nie złamię słowa danego temu człowiekowi... Może pani być spokojna, nie wyjdę za mąż!

Pani Herta obrzuciła badawczym spojrzeniem bladą, słodką twarzyczkę dziewczęcia. Doznawała uczucia, że w tym wypadku chodzi naprawdę o niezłomne postanowienie. Ujęła serdecznie rękę Danki.

— Biedne dziecko! Taka pani młodziutka i już pragnie pani skończyć z życiem! Będę panią jeszcze więcej kochać za to, spróbuję stworzyć pani u mnie dom rodzinny. A więc — czy się pani zgadza?

— Tak, proszę pani. Jestem pani ogromnie wdzięczna za tak wielkie zaufanie. Postaram się zasłużyć na nie. Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby złożyć pani dowody gorącej wdzięczności.

I Danka z wdzięczności ucałowała rękę pani Herty. Wahała się chwilę, czy nie powiedzieć jej, w jaki sposób straciła ojca. Zdawało się jej, że nie powinna przemilczeć tego, lecz słowa zamierały jej na ustach. Pani Reinert jest wprawdzie złą, szlachetną kobietą, gdyby jednak dowiedziała się prawdy, gotowa się zrazić tym i cofnąć swoją propozycję. Danka nie chciała dopuścić do tego. Nigdy już nie nadarzy się jej podobna posada. A co się z nią stanie, jeżeli przemęczy się w sanatorium i zachoruje? Nie, musi milczeć — Bóg jej przebaczy! Miała nadzieję, że pani Reinert w przyszłości nie będzie się pytać o jej rodziców, a zwłaszcza ojca, nie chciała bowiem być zmuszona do kłamstwa.

Danka powróciła do swego pokoju, pani Herta zaś spała tej nocy wyjątkowo dobrze. Była szczęśliwa, że znalazła miłą towarzyszkę, że odtąd nie będzie już samotna i że na domiar wszystkiego wyświadczy przysługę tej biednej dziewczynie.

Nazajutrz już potrafiła wytłumaczyć wszystko profesorowi. Naświetliła mu sprawę w taki sposób, że musiał się zgodzić na zwolnienie Daniela. Wreszcie rzekł, niezbyt uradowany:

— Wiem, że nie znajdę drugiej takiej sekretarki!

— I ja tak sądzę, panie profesorze. Jest pan jednak lekarzem, więc rozumie pan sam, że to zajęcie nie może być odpowiednie dla tak wątłej, delikatnej dziewczyny. Nie przebywa pan z nią w ciągu całego dnia, więc nie może pan wiedzieć, ile się nabiega, by spełniać wszystkie polecenia pacjentów. Co do mnie, to obserwowałam ją i jestem przekonana, że wkrótce za-

chorowałyby z przemęczenia. Wówczas przestałaby być zdolną do pracy, a przecież musi z czegoś żyć. Przecież pan nie chce brać tego na swoją odpowiedzialność, nieprawdaż?

— Ależ pani potrafi przemówić człowiekowi do sumienia. Wydają się sobie nieludzkim.

— Nie, panie profesorze, byłby pan nieludzkim, gdyby pan nie zwolnił panny Danieli. Wiem jednak, że pan to uczyni, poznałam pana przecież jako porządnego człowieka.

— A pani jest kobietą, godną najwyższego podziwu. Imponuje mi pani. Postaram się więc w najbliższym czasie o zastępczynię. Gdy tylko znajdę kogoś, zwolnię natychmiast pannę von Winterfeld.

— A gdyby to miało trwać bardzo długo?

— Nie ma obawy, dziś wiele ludzi poszukuje pracy. Znajdę wkrótce zastępczynię, choć wiem, że żadna nie zastąpi mi w całej pełni mojej sekretarki.

W ten sposób sprawa została załatwiona.

Danka w dalszym ciągu spełniała gorliwie swoje obowiązki, lecz już po tygodniu profesor zaangażował nową sekretarkę. Była to wysoka, tęga Szwajcarka o postawie Walkirii, sumienna i obowiązkowa, lecz zupełnie obojętna na liczne kaprysy i zachcianki pacjentów; nie pozwalała się też obarczać licznymi zleceniami.

— Mam tylko dwie ręce! — mawiała wtedy spokojnie. Spełniała dobrze swoje obowiązki, lecz nic ponad to. Miała jednak

miłą, świeżą twarz, która działała przyjemnie na pacjentów. Toteż najbardziej nerwowie uspokajali się na jej widok. Profesor był na ogół zupełnie zadowolony, mimo to wzdychał nieraz, słysząc na korytarzu zamaszyste kroki Szwajcarki. Nie przypominały one w niczym lekkich, uskrzydionych kroków Danki.

Danka od razu pozostała w sanatorium, jako towarzyszką pani Herty. Nikt nie miał obecnie prawa korzystać z jej usług. Z początku musiała się przyzwyczaić do tego spokojnego trybu życia. Niekiedy, widząc, że jakiś pacjent potrzebuje pomocy, zrywała się machinalnie, by pośpieszyć na jego wezwanie. Wówczas pani Herta zatrzymywała ją i mawiała z uśmiechem:

— Spokoju, drogie dziecko. To panią już nie powinno obchodzić! Przede wszystkim musi pani dbać o siebie i poprawić się trochę. Musi pani trochę przybrać na wadze, będzie pani z tym bardziej do twarzy.

Danka rzeczywiście bardzo zmizerniała. Profesor z uśmiechem zapisał jej jakiś wzmacniający preparat i powiedział:

— Pani Reinert ma rację. Gdy pani zaczęła pracować u mnie, była pani tęższa i wyglądała pani o wiele lepiej. Nie zauważyłem wcale, że pani tak wiele ubyło. No, ale to się da naprawić.

I Dance zaczęło przybywać na wadze. Poprawiła się bardzo, a jej blade policzki nabrały rumieńców. Spędzała teraz bardzo przyjemnie czas w sanatorium. Serce jej przepelniała wdzięczność dla swojej dobrodziejki. Teraz dopiero, gdy odpoczywała, czuła, jak bardzo była wyczerpana. Przyczyniało się do tego także cierpienie moralne. Obecnie jednak widać było już znaczną poprawę.

Pewnego dnia Danka odwiedziła panią Boilieu i opowiedziała jej o zmianie, jaka zaszła w jej losie. Przełożona powinszowała jej, mówiąc, że spotkało ją ogromne szczęście. Danka sama wiedziała o tym.

Nie pisała w ostatnich czasach do Ronalda Nordena. Chciała to uczynić dopiero po przyjeździe do Berlina. Wtedy będzie mogła podać mu swój adres i poprosić, aby jej unikał. Nie wiedziała, w jakiej dzielnicy mieszka pani Reinert i czyjej dom jest oddalony od willi Nordenów. Nie miała pojęcia, że panią Hertę i Ronalda łączą więzy bliskiego pokrewieństwa. Inaczej nie byłaby za żadne skarby przyjęła tej posady.

Pani Herta również nie wspominała o tym, że zaangażowała pannę do towarzystwa. Nie lubiła pisać listów, wysłała tylko kilka pocztówek do Ronalda i jego ojca. Ronald dowiedział się wprawdzie, że ciotka przebywa w sanatorium profesora Sturma, nie przypuszczał jednak, jak dalece pani Herta zaprzyjaźni się z Danką. Postanowił, że po powrocie wybada dyplomatycznie ciotkę i dowie się jakichś szczegółów o Dance. Nie zawiadomił dziewczyny, że Herta Reinert jest jego ciotką, lękając się, że Danka byłaby wobec niej skrepowana.

\*\*\*

Pan Traily był ogromnie przygnębiony po śmierci pana von Winterfeld. Świadomość, że mimo woli stał się przyczyną jego samobójstwa, nękała go ogromnie. Wyprawił zmarłemu przyzwoity pogrzeb i złożył wieniec na jego mogile, niejako w imieniu jego pięknej córki. Ronald pozostawił mu adres Danki. Pan Traily, przesyłając jej akt zgonu, doniósł jej o tym. Pobyt w Nicei i na Riwierze wydawał się panu Traily nieznośny. Obiecał jeszcze Szwajcarię

i Niemcy, po czym w Hamburgu zaokrętował się i powrócił do Ameryki. Mieszkał stale w Nowym Jorku, gdzie był właścicielem wielkiej fabryki.

Jednym z jego przyjaciół był prezes „City-Banku”, z pochodzenia Niemiec, który mieszkał od wielu lat w Ameryce i własną pracą dorobił się ogromnej fortuny. Nazywał się Teodor Rosener, zaś jego żona Urszula, urodzona baronówna Letzerode — była ciotką Danki. Daniela zapomniała zupełnie o istnieniu tej krewnej. Matka opowiadała jej kiedyś, że miała siostrę, która poślubiła ubogiego urzędnika i została wyklęta przez całą rodzinę. Danka jednak była wówczas zbyt młoda, by przypisywać znaczenie takim starym historiom. Jakże mogła ją interesować ta nieznana ciotka, skoro w ciągu tylu lat nie dała nigdy znaku życia!

Urszula Rosener, która pojechała za ocean, gdy jej siostra była jeszcze dzieckiem, sądziła, że matka Danki pozostaje pod wpływem rodziny i nie chce z nią utrzymywać stosunków. Dlatego też nie pisała do niej. Mimo to dowiedziała się później za pośrednictwem pewnej agencji, że siostra jej wyszła za mąż za pana von Winterfeld. Była przekonana, że siostra obraca się w arystokratycznych kołach, które odtrącają wszystkich, nie należących do ich sfery. To też w dalszym ciągu zaniechała korespondencji z Sabiną.

Dopiero po wojnie zwróciła się ponownie do owej agencji. Dowiedziała się wtedy, że siostra umarła i pozostawiła jedyną córkę. Nie otrzymała jednak dalszych wiadomości o miejscu pobytu szwagra i siostrzenicy.

Urszula Rosener była dziś jeszcze piękną kobietą, choć liczyła już pięćdziesiąt trzy lata. Małżeństwo jej pozostało bezdzielne, co było przyczyną jej wielkiego zmartwienia. Mąż kochał ją bardzo, żyli ze sobą w zgodzie i miłości.

Pan Rosener miał wkrótce wyjechać do Niemiec, by pertraktować z rządem w sprawie pożyczki. Pani Urszula cieszyła się, że po wielu latach powróci znowu do ojczyzny.

Było to wkrótce po Zielonych Świątkach. Państwo Rosener zaprosili do siebie na kolację swego przyjaciela, pana Traily. Pragnęli się dowiedzieć, jak wypadła jego podróż do Europy. Mieszkali oni w pięknej willi nad morzem, oddalonej o godzinę drogi od miasta. Pan Traily mieszkał w pobliżu państwa Rosener.

Przyjęli oni swego przyjaciela w elegancko urządzonej salonie. Pan Traily, witając się z panią domu, spojrzał na nią ze zdumieniem i rzekł:



— Teraz już wiem, kogo mi przypominała pewna młoda, piękna panienka, którą poznałem w Monte Carlo. Mogłaby uchodzić za córkę pani. Była do pani szalenie podobna. Uświadomiłem to sobie dopiero teraz, gdy ujrzałem panią.

— Prawi mi pan komplementy — odparła z uśmiechem Urszula Rosener — skoro pan powiada, że pewna piękna, młoda panienka ma być do mnie bardzo podobna.

— Nie, nie! To mi teraz od razu przyszło do głowy, podczas gdy w Monte Carlo biedziłem się wciąż nad tym, kogo mi przypomina ta młoda osoba. Nie mówmy jednak o tym, pragnę zapomnieć o tym wszystkim. Jest to bowiem bardzo przykre wspomnienie, chociaż owa panna von Winterfeld nie ponosi najmniejszej winy.

Urszula Rosener drgnęła, posłyszawszy to nazwisko. Spojrzała na swego męża, a i jego uderzyło to, gdyż wiedział od żony, że jej siostra wyszła za mąż za jakiegoś pana von Winterfeld.

— Jak brzmiało to nazwisko, mój przyjacielu? — zapytał,

— Panna von Winterfeld... Panna Daniela von Winterfeld.

Pani Rosner pobladła lekko. Daniela! Tak nazywała się przecież jej matka!

— W jakim wieku mogła być owa panna von Winterfeld? — spytała szybko.

Pan Traily obrzucił ją zdumionym spojrzeniem.

— Mogła mieć około dwudziestu lat. Czemu to jednak tak bardzo interesuje panią?

— Nazwisko to nie jest mi obce, panie Traily. Niech pan teraz usiądzie i opowie mi wszystko, co pan wie o tej paninie von Winterfeld.

— Nawet gdybym musiał opowiedzieć pani bardzo przykre sprawy? — spytał oględnie.

Pani domu energicznie skinęła głową.

— Tak, tak! Niech pan mówi bez ogródek. Bardzo pana proszę...

— Panienka ta mieszkała w Monte Carlo ze swoim ojcem. Nazywał się Horst von Winterfeld. Dowiedziałem się później, że posiadał niegdyś majątek ziemski. Po wojnie zubożał i starał się wielkimi sposobami wypłynąć znowu na powierzchnię. To mu się jednak nie udało. Uciekł się więc do ostatniego środka, próbował szczęścia w grze. Ponieważ przegrywał wciąż, grając uczciwie, więc... więc... został z konieczności szulerem. Grał znaczonymi kartami i został aresztowany. W więzieniu popełnił samobójstwo, otruł się. Zostawił na pastwę losu swoją piękną, niewinną córkę, która nie miała pojęcia o wstrętnym procederze swego ojca. Wiem, że pozostała w bardzo ciężkim położeniu...



Urszula Rosener zbladła. Ujęła mocno rękę swego męża. W tej chwili uczuła, że łączą ją przecież więzy bliskiego pokrewieństwa z ową nieznaną, nieszczęśliwą dziewczyną. Krew nie woda! Daniela von Winterfeld była jedynym dzieckiem jej zmarłej siostry. W sercu jej zbudziła się ogromna tkliwość i gorące współczucie dla biednej siostrzenicy. Dowiedziawszy się, że pozostała sama na świecie i w złych warunkach, postanowiła jej dopomóc.

Ze łzami w oczach zwróciła się do pana Traily:

— Drogi panie, pan przecież jest naszym przyjacielem. Wiemy, że potrafi pan zachować dyskrecję. Powiem panu przeto, czemu tak bardzo interesuje mnie ta młoda panienka. Miałam jedyną siostrę, która poślubiła niejakiego pana von Winterfeld. Nazywał się Horst. A naszej matce było na imię Daniela. Pan sam powiada, że ta panna Daniela von Winterfeld jest do mnie podobna. Nie wątpię, że jest to moja siostrzenica. Sądzę, że zrozumie pan mnie, gdy poproszę, aby pan opowiedział mi wszystko o moim nieszczęśliwym szwagrze i jego córce.

Tak, mister Traily rozumiał to w zupełności. Robił sobie wyrzuty, że mówił o Danieli von Winterfeld, spodziewał się jednak, że może dzięki temu los jej ulegnie poprawie. Miał nadzieję, że krewni zajmą się ubogą sierotą. Opowiedział więc wszystko, co wiedział o tej sprawie. Nie przemilczał niczego, wspomniał również o Ronaldzie Nordenie i o tym, czego się dowiedział od niego.

Pani Urszula słuchała go z zapartym tchem, zaś jej mąż trzymał ją mocno za rękę, jakby pragnął w ten sposób dać jej jakieś oparcie. Gdy mister Traily skończył swoją opowieść, serce pani Urszuli stało już otworem dla siostrzenicy. Poczwała nagle znowu, że miała siostrę, że jej dziecko jest krwią z jej krwi; postanowiła, że nie dopuści do tego, aby ta siostrzenica miała ginąć w niedostatku. Musiała jej w jakiś sposób dopomóc, musiała z nią nawiązać stosunki.

Dowiedziała się, że mister Traily ma w swoim notatniku zapisany adres Danieli. Poprosiła, by podał jej adres siostrzenicy. Teraz dopiero uspokoiła się nieco i przypomniała sobie o swoich obowiązkach gospodyni.

—Przepraszam pana bardzo, panie Traily. Pańska opowieść pochłonięła mnie do tego stopnia, że zapomniałam o kolacji. Chodźmy do stołu!

Wszyscy troje zasiedli do kolacji, lecz Urszula Rosener nie mogła przełknąć ani kęsa. Nie mogła otrząsnąć się z myśli o swojej siostrzenicy. Przywoływała w pamięci obraz swojej siostry Sabiny. Zdawało się jej, że siostra spogląda na nią z wyrzutem. Czemu nigdy nie ztroszczyła się o tę młodziutką siostrę? Z początku jej samej powodziło się bardzo źle, jej mąż

ciężko walczył o byt. Wtedy nie mogła pomóc. Później dowiedziała się, że siostra wyszła za mąż za obywatela ziemskiego. Sądziła, że powodzi się jej bardzo dobrze. Nie pisała do niej, lękając się, że Sabina nie będzie chciała jej znać. Obecnie cierpiała nad tym: ona, jako starsza, powinna była zwrócić się do siostry:

Słowem, Urszula Rosener była dziś bardzo niezadowolona z siebie. Gnębiła ją myśl, że jedyne dziecko jej siostry cierpi być może niedostatek. Opowiadanie pana Traily wzruszyło ją ogromnie. Daniela musiała być na pewno szlachetną, subtelną istotą. Z pewnością cierpi ogromnie nad winą swojego ojca. Jakież to okropne, że to niewinne dziewczę zostało wplątane w tak ohydną aferę.

Pani Urszula przez cały wieczór nie mogła się uspokoić. Po odejściu pana Traily zamyśliła się głęboko. Jej mąż patrzył na nią z niepokojem, wreszcie powiedział:

—No i co, Urszulo? Czy nie chcesz mi powiedzieć, co ci ciąży na sercu?

—Przecież ty zawsze wiesz bez słów, co się dzieje w mojej duszy...

—Tak, wiem i tym razem... Musimy jednak obmyślić jakiś plan działania. Pragniesz na pewno pomóc twej osieroconej siostrzenicy, zwłaszcza, że znajduje się ona w krytycznym położeniu. Z oczu twoich czytam to życzenie.

—Sądzę, że rozumiesz to pragnienie, Teo.

—Tak, rozumiem. Cały ten czas myślałaś o tym, jak dotrzeć do twojej siostrzenicy. Przypuszczam także, iż pragniesz, abyśmy wzięli ją do siebie. Niegdyś mieliśmy przecież zamiar adoptować jakieś dziecko, ponieważ niestety nie mamy własnych dzieci. Wówczas lękałaś się obcego dziecka, nie chciałaś przyjąć tej wielkiej odpowiedzialności. Może jednak teraz los zrządzi, że będziemy mieli przybraną córkę. Wobec tego, że to twoja siostrzenica, że jest do ciebie podobna i nazywa się Daniela, jak twoja matka — możemy się zastanowić nad tym, czy jej nie adoptować.

— I ja myślałam już o tym, Teo. Obawiałam się jednak, że nie zgodzisz się na to, bo... bo... jej ojciec był szulerem.

— Droga Urszulo, każdy z nas ma na sumieniu jakieś oszustwo. Któż może powiedzieć o sobie, że jest bez grzechu. Tysiące ludzi popełnia rozmaite wykroczenia, lecz nie dają się przyłapać i chodzą z dumnie podniesionym czołem. Przypomnij sobie te czasy, gdy nam było ciężko, gdy mi się nic nie wiodło... Wierz mi, że i ja byłem wówczas zdolny do popełnienia jakiegoś drobnego przestępstwa, lękałem się jedynie że zostanie ono wykryte. Sądząc z

opowiadania mego przyjaciela, szwagier twój nie był człowiekiem niesympatycznym. Starał się wszelkimi sposobami, aby jego córka nie miała nic wspólnego z jego sprawkami — to świadczy o nim bardzo dobrze. Kto wie, ile przecierpiał, zanim chwycił się tej ostateczności. Najważniejsze, że jego córka jest czysta i bez winy. Prawda, Urszulo?

— Zawsze potrafisz znaleźć najlepsze wyjście, mój kochany. I zawsze pokazujesz mi, jak jesteś wielkodusznym.

— Tym razem pociąga mnie szczególnie myśl, że twoja siostrzenica jest podobna do ciebie. Byłbym bardzo dumny, posiadając taką przybraną córeczkę. Musi być bardzo piękna, skoro Traily, ujrawszy ją, nie pozwolił pierwszego wieczoru aresztować jej ojca. To już mówi bardzo wiele. Sądzę, że najlepiej będzie, gdy ją zaadoptujemy — jeżeli nie, to postaramy się jej pomóc w inny sposób. Najważniejsze, że znamy jej adres. Wyjedziemy stąd trochę wcześniej i zatrzymamy się w Szwajcarii, bo nie znamy tego kraju. Zawadzimy także o Montreux i odwiedzimy Daniele, która mieszka u tej pani Boilieu...

— A jeżeli jej tam już nie ma?

— Być może, iż otrzymała jakąś posadę, lecz na pewno zostawiła swój adres. Ta pani Boilieu powie nam, gdzie można będzie ją znaleźć.

— Tak, tylko trzeba jeszcze tak długo czekać... — westchnęła pani Urszula.

— Wcale nie tak długo. W połowie sierpnia wyjedziemy, a teraz mamy czerwiec...

— Kto wie, ile trosk i kłopotów dozna w ciągu tego czasu ta biedna dziewczyna!

— To jeszcze nikomu nie zaszkodziło, Urszulo, wiemy o tym z doświadczenia. Będzie mogła dowieść, czy naprawdę jest podobna do ciebie, czy posiada oprócz powierzchowności także i twój charakter. Zresztą, ma na pewno przyjaciół. Moglibyśmy także napisać do niej i posłać jej trochę pieniędzy, wolałbym jednak nie czynić tego. Lepiej będzie, gdy ją poznamy bez żadnego zobowiązania.

— Masz słuszność, Teo. Tylko...Nie mogę się po prostu doczekać chwili wyjazdu...

— Czas minie prędzej, niż przypuszczasz. Musisz przecież poczynić wiele przygotowań przed podróżą. Jeżeli w Montreux wszystko ułoży się tak, jak tego pragniemy, wówczas przybędę do Berlina nie tylko z piękną żoną, ale i z piękną córeczką. Nie masz pojęcia, jak się cieszę myślą o tym, że będę miał córkę. Przed wyjazdem załatwię już niektóre formalności wstępne, aby adopcja nie trwała zbyt długo.

Odtąd pani Urszula nie przestawała myśleć o Danieli. Zbudziło się w niej uśpione uczucie macierzyńskie. Dotychczas życie bezdzietnej kobiety wypełniała miłość do męża — obecnie zrodziło się w niej nowe uczucie — miłość dla nieznanej siostrzenicy.

Podczas dnia małżonkowie widywali się mało — oboje byli bardzo zajęci. Gdy jednak wieczorami siadywali ze sobą, mówili wyłącznie o Danieli. Układali plany na przyszłość, troszczyli się o Danke, jak rodzice o swoje ukochane dziecko.

Przy najbliższej okazji wtajemniczyli również pana Traily. Ucieszył się on ogromnie, dowiedziawszy się o tym. Wyobrażał już sobie, jak to będzie miło, gdy powita piękną Daniele von Winterfeld, jako przybraną córkę swego starego przyjaciela.

Czas minął prędzej, niż sądziła pani Urszula. Pewnego dnia oboje państwo Rosener wsiedli na pokład ogromnego transatlantyku, odpływającego do Hamburga. Z Hamburga postanowili wyjechać wprost do Szwajcarii.

W połowie sierpnia Danką, nieświadoma zmiany losu, jaka ją czekała, pojechała z panią Hertą Reinert do Berlina. Pożegnała się bardzo serdecznie z panią Boilieu, a przełożona powiedziała do niej:

— Gdyby się pani wbrew oczekiwaniu czuła źle na swojej posiadzie, to może pani w każdej chwili powrócić do mnie. Nigdy nie wiadomo, co przyniesie nam życie. Cieszyłabym się, gdyby pani nie potrzebowała mojej pomocy, proszę jednak pamiętać, że mój dom zawsze jest otwarty dla pani.

Danka obiecała jej, że nie zapomni o tym. Była bardzo wzruszona dobrocią przełożonej.

Danka podczas ostatnich tygodni wypoczęła i poprawiła się ogromnie. Jaśniała znowu dawnym wdziękiem i urodą. Zdjęła żałobę, nie chciała bowiem, by pani Herta zaczęła ją wypytywać o ojca. Wiedziała, że żałobę nosi się w sercu, a czarne suknie, to tylko jej zewnętrzne oznaki.

Ponieważ utrzymywała swoją garderobę w wielkim porządku, więc była zawsze ładnie i starannie ubrana. Pani Herta cieszyła się, że jej nowa towarzyszka wygląda tak elegancko i wytwornie.

Pani Reinert wiedziała, że ani Ronald ani jej szwagier nie przyjdą na dworzec, Ronald wspominał jej w ostatnim liście, że wybiera się wraz z ojcem do Hamburga, aby załatwić jakieś ważne sprawy. Mieli powrócić dopiero w końcu tygodnia.

Pani Herta nie wspomniała jeszcze ani słowem o swojej młodej towarzyszce. Chciała obydwu panom sprawić niespodziankę. Była bardzo dumna, że znalazła tak miłą i uroczą pannę do towarzystwa.

Danka otrzymała w willi pani Reinert dwa piękne pokoje. Objęła z wielką radością swoje nowe obowiązki i spełniała je z ogromnym zapałem. Już wkrótce zadomowiła się zupełnie i czuła się doskonale w nowym środowisku. Pani Herta promieniała. Nie była już teraz samotną, to słodkie dziewczętko otaczało ją troskliwą opieką. Czekala tylko z utęsknieniem na powrót szwagra i Ronalda.

Mieli oni powrócić w sobotę, a pani Herta chciała ich zaprosić w niedzielę na obiad. Rozmawiała o tym właśnie z Danka.

Dziewczyna wiedziała, że jej pani jest bardzo przywiązana do szwagra i siostrzeńca, że wyraża się o nich z ogromną miłością.

Ponieważ jednak w ciągu rozmowy nie padło ani razu ich nazwisko, więc pozostała w zupełnej nieświadomości.

W sobotę przed południem pani Herta musiała pojechać do dentysty. Danka chciała jej towarzyszyć, lecz pani Reinert oświadczyła:

— Po co pani ma czekać na mnie tak długo i siedzieć w poczekalni u dentysty. Wolę, by pani została w domu. Możliwe, że mój siostrzeniec wpadnie do mnie na chwileczkę. Niech pani zatrzyma go do mojego powrotu. Wyobrażam sobie, jakie zrobi oczy gdy się dowie, że pani jest moją panną do towarzystwa. Musi mi pani potem opowiedzieć, jakie było wasze poznanie.

Danka z uśmiechem skinęła głową i obiecała pani Hercie, że opowie jej wszystko jak najdokładniej. Po wyjściu swojej chlebodawczyni, udała się do swego pokoju, zasiadła przy małym biurczku i zaczęła pisać list do Ronalda Nordena.

*Mój Drogi Przyjacielu! Zdziwi się Pan niewątpliwie, otrzymawszy ode mnie list z Berlina. Tak, jestem obecnie w Berlinie, a stało się to w sposób następujący. Otóż jedna z pacjentek w sanatorium profesora Sturma zaangażowała mnie jako pannę do towarzystwa. Praca w sanatorium była dla mnie zbyt ciężka, toteż chętnie objęłam te nowe obowiązki. Wahałam się z początku, właśnie dlatego, że posada była w Berlinie. Spodziewałam się jednak, że Pan mieszka gdzieś daleko i że nie spotkamy się tu nigdy. Poniżej podaję adres mojej chlebo-*

*dawczyni, pani Reinert. Proszę Pana, by zechciał Pan mnie unikać, ja uczynię to również. Od czasu do czasu będę jednak pisywać do Pana. Tutaj jest mi bardzo dobrze. Moja pani jest dobrą, miłą i szlachetną kobietą. Mimo to nie miałam odwagi powiedzieć jej prawdy o moim ojcu. Lękałam się, że wówczas nie przyjąłaby mnie do siebie. Mam nadzieję, że nie jest to zbyt wielkie przestępstwo. Postaram się za to zadowolić ją pod każdym względem.*

*Żegnam Pana, Drogi Przyjacielu! Będziemy i tutaj oddaleni od siebie, tylko myślom naszym wolno się spotykać. Przesyłam serdeczne ukłony.*

*Szczerze oddana*

*Daniela von Winterfeld*

Danka natychmiast zeszła na dół, by wrzucić list do skrzynki. Powróciwszy do domu, zabrała się do naprawiania bielizny. Tymczasem przed bramą willi zatrzymał się samochód, z którego wysiadł Ronald Norden. Pragnął on odwiedzić swoją ciotkę. Danka słyszała warkot zajeżdżającego auta, nie wiedziała jednak, kto przyjechał. Pomyślała, że nie może to być jeszcze pani Herta. Zapewne przybyli do niej goście, może jej szwagier lub jej siostrzeniec.

Ronald nie przewidywał, jaka czeka go niespodzianka. Wysiadłszy z auta, wszedł do holu i zapytał służącego:

— Czy moja ciotka jest w domu, Józefie?

— Nie, proszę pana. Pani Reinert pojechała do dentysty. Prosiła jednak, żeby pan poczekał na nią. Na razie zawołam towarzyszkę naszej pani, ona ma się zająć panem Ronaldem.

— Towarzyszkę? Odkąd to moja ciotka ma pannę do towarzystwa?

— Nasza pani przywiozła ze sobą tę panienkę.

— Czy moja ciotka już dawno wyszła z domu?

— Godzinę temu. Zapewne powróci wkrótce.

— Dobrze, poczekam i zapoznam się tymczasem z nową domownicą. Służący wprowadził go do saloniku, gdzie Ronald zagłębił się w wygodnym fotelu. Myślał z uśmiechem, jak też może wyglądać towarzyszka jego ciotki.

Daniela również nie przewidywała niczego. Służący oznajmił jej, że przybył siostrzeniec pani Reinert i czeka w małym saloniku.

Ronald siedział plecami do drzwi. Odwrócił się dopiero, słysząc, że ktoś naciska kłamkę. Wtedy ujrzał Danke, stojącą na progu pokoju.

Młodzi ludzie w pierwszej chwili nie byli zdolni do wypowiedzenia słowa. Patrzyli na siebie z bezgranicznym zdumieniem. Zdawało się, że to niespodziewane spotkanie obezwładniło ich, odebrało im mowę. Pierwszy uspokoił się Ronald. Zbliżył się do Danieli i wyciągnął do niej obie ręce. Wyraz zdumienia na jego twarzy ustąpił teraz miejsca ogromnej radości.

—Danko! Danko! O Boże, czy to sen? Czy to naprawdę pani? —powiedział, ujmując serdecznie jej ręce. Danka wciąż jeszcze drżała ze wzruszenia.

—Mój Boże! Mój Boże! Czy pan jest...? Na miłość boską, czy pan jest siostrzeńcem pani Reinert? — wyjąkała.

—Tak, Danko, to ja właśnie. Czemu to jednak przeraża panią?

Uwolniła swoje ręce z jego uścisku i bezsilnie osunęła się na krzesło. Pobladła śmiertelnie, a w oczach jej pojawił się trudny do opisanego wyraz. Malowała się w nich jej cała bezgraniczna miłość, a jednocześnie przerażenie, jakie wywołała wiadomość, iż Ronald jest siostrzeńcem pani Herty.

—Boże miłosierny, nie wiedziałam o tym! Inaczej... inaczej nie byłabym przecież przyjęła tej posady u pańskiej ciotki.

Ronald przesunął ręką po czole, jak gdyby teraz dopiero obudził się z jakiegoś rozkosznego snu.

—Więc pani... pani jest panną do towarzystwa mojej ciotki? Skinęła głową, mówiąc bezdźwięcznie:

—Poznałam ją w sanatorium profesora Sturma. Była dla mnie bardzo dobra. Prosiła, bym objęła u niej obowiązki panny do towarzystwa. Napisałam panu to wszystko, przed chwilą właśnie wrzuciłam list do skrzynki. Myślałam przecież, że Berlin jest dużym miastem, że możemy sobie nawzajem schodzić z drogi.

W sercu Ronalda na nowo rozgorzał płomień miłości. W tej chwili nie potrafił myśleć o niczym innym, rozkoszował się tylko tym wielkim szczęściem, jakie przepełniało całą jego istotę. Po długim niewidzeniu, po tygodniach palącej tęsknoty ujrzał nareszcie Danke.

—Ach, Danko! Mimo wszystko jestem szalenie szczęśliwy, że widzę panią. Tak długo nie miałem od pani wiadomości, byłem bardzo niespokojny. Natychmiast po powrocie pośpieszyłem do mojej ciotki, liczyłem, że dowiem się czegoś o pani. Wiedziałem przecież, że ciocia



przebywa w sanatorium profesora Sturma. A teraz, po tak długim czasie — ujrzałem panią we własnej osobie! Och, Danko, jakże cierpiałem! Usychałem z tęsknoty!

Zadrzała i spojrzała na niego z żalem. W oczach jej odzwierciedlało się całe jej ogromne uczucie.

— Jestem zrozpaczona, że narażam pana na nowe walki, że sprawiam panu nowy ból. Mój Boże, skądże mogłam przewidzieć, że pan jest bliskim krewnym pani Reinert. Gdyby pan przynajmniej napisał do mnie i zawiadomił mnie, że pani Reinert jest pańską ciotką. Czemu nie uczynił pan tego, wiedząc, że przebywa w sanatorium Sturma?

— Nie chciałem mącić swobody pani, panno Danko!

— Tak, pragnął pan, jak zwykle, mojego dobra! — szepnęła bezdźwięcznie. — Ja jednak muszę stąd natychmiast odejść. Nie wolno mi pozostać w tym domu. Gdybym tylko wiedziała, jak przekonać panią Reinert o konieczności odejścia od niej. Nie chciałabym, żeby uważała mnie za istotę niewdzięczną i niestałą. A przecież nie mogę jej wyjawić przyczyny mojego postanowienia.

Ronald pochwycił znowu jej rękę. Był zupełnie zbity z tropu.

— Ależ ja nie zgodzę się na to! Nie mogę pani wypędzić z tej bezpiecznej przystani, w której pani nareszcie znalazła spokój. To nie do pomyślenia! Nie, nie, nie wolno pani odejść, musi pani pozostać w tym domu. Ja postaram się jak najrzadziej odwiedzać moją ciotkę. Jestem ogromnie szczęśliwy, że pani przebywa pod jej opieką. Ach, Danko, Danko! Mimo wszystko jest mi niezmiernie błogo na duszy, że widzę panią! Tęskniłem szalenie za panią. Nie, niech pani nie odchodzi.

Danka bezradnie potrząsnęła głową.

— Niemożliwe! To ja nie powinnam wypędzać pana z tego domu. Ciotka **pańska** kocha pana szczerze. Wspomniała mi, jak bardzo cieszy się zawsze z pańskich odwiedzin. Muszę stąd odejść — to rzecz postanowiona! Nie wiem tylko jeszcze jak upozorować ten krok.

Stali naprzeciw siebie, bezradni i oszołomieni. Ronald nie mógł oderwać oczu od Danki. Raz po raz przyciskał rozpalone wargi do jej dłoni. Wreszcie opanował się.

— Danko, wyjawię prawdę memu ojcu i ciotce. Ojciec wie, że pokochałem pewną kobietę i że jestem nieszczęśliwy, nie mogąc się z nią połączyć. Moja ciotka również wie o tym. Spróbuję teraz ostatniego środka — pozostawię memu ojcu decyzję, czy zechce przyjąć panią jako synową.

Dziewczyna drgnęła i spojrzała na niego z przestraszeniem.

—Nie, nie, tego panu nie wolno! Niech pan nie zapomina, że jestem córką człowieka, który stracił swój honor. Nie wolno mi się wciskać przemocą do szanowanej rodziny, nie chcę tego, za nic w świecie. Czuję się do głębi upokorzona, lecz mimo wszystko jestem jeszcze za dumną na to. Ciotka pańska nic nie wie o moim ojcu. Nie miałam odwagi wyznać jej prawdy, lękałam się bowiem, że nie przyjęłaby mnie do swego domu. Czy pan sądzi, że miałabym odwagę narzucać się jej jako krewna? Niech pan będzie rozsądny, drogi przyjacielu, musimy oboje być rozsądni.

Niech pan pozwoli mi odejść, Bóg mnie nie opuści... Znajdzie się dla mnie jakieś miejsce na świecie, gdzie będę mogła pracować i być użyteczną. Niech pan nie martwi się o mnie. Mogę w każdej chwili powrócić do madame Boilieu i pozostać u niej, dopóki nie znajdę innej posady. W najgorszym razie naruszę znowu pieniądze pozostawione mi przez mego ojca. Wydałam z nich niewiele i wszystko to już spłaciłam. Posiadam jeszcze dosyć pieniędzy na podróż do Montreux. Wszystko się jakoś ułoży, my jednak musimy się rozstać. Powinna nas dzielić jak największa odległość. Inaczej... tak, inaczej nie zniesiemy tego, czego żąda od nas przeznaczenie. Proszę, niech pan się uspokoi... Nie mogę patrzeć obojętnie na smutek pana...

—Ach, Danko, miotają mną tak różne uczucia. Cieszę cię, patrząc na panią, a jednocześnie jestem zrozpaczony, bo czeka nas nowa rozłąka. Słyszę jednak, że nadchodzi moja ciotka. Proszę, niech się pani uspokoi... Niech pani jeszcze nic nie postanawia, musimy najpierw omówić tę sprawę. Niech mi pani da słowo, że nie zrobi pani żadnych kroków, bez porozumienia się ze mną.

Siliła się na spokój, choć było jej strasznie ciężko na duszy.

—Tak, tak... Przrzekam panu... Zastanowię się w spokoju nad wszystkim... Zawiadomię pana o moim postanowieniu.

—Dzięki, serdeczne dzięki!

Pozostało im jeszcze trochę czasu, żeby się opanować i wszcząć blahą rozmowę. Po chwili do saloniku weszła pani Herta. Z radością powitała Ronalda, a w swoim ożywieniu nie spostrzegła, że twarze obojga młodych są blade i zdradzają silne wzruszenie.

—Jakże się cieszę, mój chłopcze, że zastałam cię jeszcze. Widzę, że poznałeś już moją towarzyszkę. Namyślałam się bardzo długo, lecz mój wybór okazał się dobry. Nie mogłabym z pewnością znaleźć lepszej...

Ronald ucałował ręce ciotki.

— Jestem tego pewien, droga ciociu... Cieszę cię, że poznałaś tak sympatyczną młodą osobę i mogłaś ją zaangażować — powiedział, tłumiąc podniecenie.

— Sympatyczna — to zbyt słabe określenie! Pannę von Winterfeld pokochałam jak córeczkę. Nie masz pojęcia, jak mnie psuje. To cudowne, gdy nie trzeba być samą przez cały dzień. Jutro zapraszam ciebie i twego ojca na obiad. Pragnę, abyście bliżej poznali pannę von Winterfeld.

Ronald spojrział na Dankę. Dziewczyna starała się uniknąć tego spojrzenia. Spozregła to pani Herta i roześmiała się.

— Jest bardzo nieśmiała i powściągliwa wobec panów, zauważyłam to od dawna. Z trudem przewycięża swoją nieśmiałość, potrafi jednak bardzo mile i interesująco gawędzić, przekonasz się o tym. Na pewno zaprzyjaźnicie się ze sobą.

— Nie wątpię w to, ciociu Herto! Na razie zamieniłem kilka słów z panną von Winterfeld. Powiedz mi jednak, ciociu, jak się czujesz?

Danka z lekkim ukłonem wysunęła się z pokoju. Pani Herta skinęła jej dobrotliwie głową.

— Czuję się znakomicie, drogi Ronaldzie, odmłodziłam o dwadzieścia lat; nie wiem, czy mam to do zawdzięczenia kuracji profesora Sturma, czy też towarzystwu panny Danieli. Czy nie jest czarująca?

— O tak, bardzo sympatyczna — odparł z przymusem.

— Mój Boże, to brzmi tak chłodno! Gdybym ja była młodym mężczyzną, zakochałabym się na zabój w tej ślicznej, miłej dziewczynie. Ale prawda — twoje serce nie jest już wolne! Cóż tam z twoją miłością, Ronaldzie? Czy wciąż jest beznadziejna?

— Niestety, ciociu Herto!

— To okropne! Gdybym ci mogła pomóc, mój drogi! Ronald westchnął ciężko.

— Wiem, że uczyniłabyś to chętnie, kochana cioteczko! Ale... nie mogę teraz dłużej pozostać u ciebie. Mam ważne posiedzenie, wpadłem do ciebie tylko na chwilę, żeby ci powiedzieć dzień dobry.

— Trudno, wobec tego muszę cię pożegnać. Jutro jednak przyjdziecie z ojcem na obiad i zostanieie całe popołudnie. Mamy sobie przecież wiele do opowiedzenia.

Ronald z utęsknieniem spojrział na drzwi. Danka jednak nie ukazała się więcej. Rada była, gdy mogła się oddalić. Pragnęła samotności, aby móc odzyskać równowagę. To nieoczeki-

wane spotkanie z Ronaldem wstrząsnęło nią, zbudziło na nowo to wszystko, co już na poły przeboleła i co uważała za pogrzebane na wieki.

Ronald musiał więc odejść, nie ujrzawszy Danki. Pocieszał się jednak myślą, że jutro zobaczy ją znowu. Postanowił, że postara się tak urządzić, aby przynajmniej krótką chwilę spędzić sam na sam z Danką.

Tymczasem pragnął zastanowić się nad tym, co powinno nastąpić, co było rzeczą nieuniknioną.

\*\*\*

Danka udała się na górę do swego pokoju. Zupełnie załamana siedziała w głębokim fotelu, usiłując przyjść do siebie. Serce jej krwawiło jak bolesna rana. Spojrzenie Ronalda zdradziło jej, że nie zapomniał o niej, że wciąż jeszcze kochają całym sercem. Świadomość, że Ronald cierpi, bolała ją bardziej niż własne cierpienie. A na domiar wszystkiego musiała opuścić tę bezpieczną przystań, jaką stanowił dla niej dom pani Herty. Jakże się czuła szczęśliwą, gdy znalazła tutaj wreszcie coś na kształt domu rodzinnego. Teraz musiała stąd uciec. Nie wahała się ani chwili, wiedziała, że musi stąd odejść, zastanawiała się jedynie nad tym, jak ma uporzorować ten krok wobec pani Herty. Postanowiła że poczeka do jutra; pragnęła raz jeszcze zobaczyć Ronalda. Gdy Ronald i jego ojciec powrócą do domu, ona pomówi z panią Reinert, powie jej, że musi odejść. Szukała tylko jakiejś przyczyny, mającej uporzorować to postanowienie.

Długo nie mogła pozostawać u siebie. Posłyszawszy, że samochód Ronalda odjeżdża, wstała szybko, ochłodziła płonąca twarz świeżą wodą i zmusiła się do uśmiechu.

Pośpieszyła na dół do pani Herty, która przestraszyła się, ujrzawszy zmienioną twarz Danki.

—Ależ, dziecko, co się stało? Dlaczego pani jest taka blada?

—To nic ważnego. Myślałam o przeszłości, a mam bardzo bolesne wspomnienia. To jednak już minęło.

Pani Herta otoczyła ją czule ramieniem.

—Niech pani przestanie myśleć o tym. Mówiła mi pani, że pani nie ma nikogo na świecie. Wiem, jakie to bolesne, -trzeba się jednak pogodzić z losem. Spróbujmy sobie nawzajem zastąpić wszystkich, a nie będziemy odczuwać brzemienia samotności.

Daniela, głęboko wzruszona, przycisnęła jej rękę do ust.

—Niech Bóg wynagrodzi panią za tyle dobroci!

Proszę teraz usiąść przy mnie i pomyśleć nad jutrzejszym obiadem. Gdy się ma panów na obiedzie, trzeba im podać coś bardzo wyszukanego. Jakże się pani przede wszystkim podobał mój siostrzeniec?

— Wywarł na mnie bardzo dobre wrażenie.

— Niestety, w ostatnich czasach stracił wiele na humorze. Dawniej był bardzo wesołym i pogodnym chłopcem, zmienił się jednak ogromnie po powrocie z Riwiery. Miał tam ogromnie ciężkie przejście, zdaje się, że trawi go nieszczęśliwa miłość. Pragnęłabym dopomóc mu w jakiś sposób, nie wiem jednak, co uczynić, ponieważ Ronald nie chce z nikim mówić na ten temat. Jego ojciec i ja wiemy tylko jedno; że zakochał się bez pamięci i pozyskał wzajemność ukochanej dziewczyny. Podobno dzieli ich jednak jakaś przeszkoda, nie wiemy jednak jakiego rodzaju.

Pani Herta sądziła, że dobrze czyni, uprzedzając o tym Dankę. Była tak przekonana o nadzwyczajnych zaletach swego siostrzeńca, iż obawiała się, że Danka gotowa się w nim zakochać. Dlatego sądziła iż najlepiej będzie uprzedzić Dankę, aby wiedziała z góry, że takie uczucie byłoby beznadziejne.

— Siostrzeniec pani jest godny współczucia. Jeżeli jednak mimo wszystko potrafi czuć tak głęboko, to świadczy to jedynie o jego wielkiej wartości moralnej — odparła Danka, siłąc się na spokój.

— W istocie jest zbyt uczuciowy, jak na młodzieńca naszych czasów. Spodziewam się, że wkrótce pokona tę miłość; ojciec jego pragnie bardzo, aby się wkrótce ożenił. Obecnie jednak nie można mu tego proponować...

— Jakże poszło u dentysty? — spytała Danka, pragnąc skierować rozmowę na inne tory.

— Chwała Bogu, zupełnie dobrze. Zapłombował mi ząb. Ale teraz powróćmy do naszego obiadu — powiedziała pani Herta.

I obie panie zaczęły się naradzać nad tą ważną sprawą.

\*\*\*

Danka była rada, gdy ten dzień się skończył, gdy mogła pożegnać panią Reinert i powrócić do swego pokoju. W ciągu dnia nie miała czasu, by zastanowić się nad swoim położeniem. Teraz nareszcie była sama, miała dość czasu do namysłu.

Nie mogła zapomnieć tego, co pani Herta opowiadała o nieszczęśliwej miłości Ronalda. Czowała się szczęśliwa, wiedząc, że jest tak bardzo kochana. Zarazem jednak gnębiło ją, że ta wielka miłość zaciemniała jego życie. Jakże chętnie pomogłaby mu, była gotowa do każdej ofiary. Czyż nie dość na tym, że ona cierpi? Czyż i on również musi być nieszczęśliwy?

Zapytywała się w duchu, jakby to zniosła, gdyby Ronald wreszcie zapomniał o niej. Serce jej przenikał ostry ból. Pomyślała wreszcie, że gotowa nawet pogodzić się z tym nowym cierpieniem, byleby tylko Ronald uspokoił się i mógł być szczęśliwy.

— Szczęśliwy?

Takie pytanie zadała sobie Danka. Czyż mógł kiedykolwiek być szczęśliwy? Czyż ona sama mogłaby zaznać szczęścia?

Kto wie? Może mężczyźni odczuwają inaczej. Może Ronald odzyska dawną pogodę, gdy straci ją na zawsze z oczu. Powinnasie z nim rozstać, a ta rozłąka musi być tym razem zupełna. Nie wolno jej będzie dawać mu znaku życia, przysyłać wiadomości o sobie. Przystanie pisywać do Ronalda, zniknie mu z oczu. Powinna to uczynić, jeżeli pragnie naprawdę, by ich losy rozłączyły się. Gdy już nic nie będzie mu przypominać o niej, wówczas odzyska spokój. A po pewnym czasie znajdzie wreszcie zapomnienie.

Myśląc o tym, zadrżała. Ciałem jej wstrząsnęło spazmatyczne łkanie, starała się jednak przemóc. Chciała mężnie ponieść tę wielką ofiarę dla Ronalda, aby go wyzwolić z jego nieszczęśliwej miłości.

Co się z nią wtedy stanie? Pozostanie samotna, opuszczona, niekochana! Będzie walczyć ze swoją szaloną tęsknotą! Ach, pragnęła przecież, aby i Ronald zachował w pamięci obraz minionych dni szczęścia, owych słonecznych, roześmianych dni, przeżytych wspólnie w Monte Carlo! Czyż nawet i tego trzeba się wyrzec raz na zawsze? Nie, przecież jej zostanie to wspomnienie. A poza tym zostanie jej błoga świadomość, że poświęciła się dla dobra Ronalda. Powinien się uleczyć z tej okropnej tęsknoty za nią! Nie chce przecież, żeby Ronald był do końca życia nieszczęśliwy.

Chęć przyniesienia pomocy Ronaldowi uczyniła Dankę mocną! Powzięła niezłomne postanowienie. Jutro napisze do niego jeszcze kilka słów, zawiadomi go o tym, co postanowiła. Potem wszystko się, skończy... Wszystko!

Nazajutrz wstała wcześniej, ubrała się i wyszła do pani Herty. Powitała ją bardzo serdecznie i od razu wszczęła z nią wesołą pogawędkę. Pani Reinert była w doskonałym humorze. Cieszyła się z zapowiedzianych odwiedzin szwagra i siostrzeńca. Po śniadaniu obie udały się do ogrodu, żeby ściąć trochę kwiatów do przystrojenia stołu.

Czas szybko mijał. Wreszcie pani Herta odezwała się:

—Musimy się teraz obie przebrać do obiadu. Niech pani postara się ładnie wyglądać, chciałabym się pochwalić panią. Mój siostrzeniec jest wprawdzie wskutek swej nieszczęśliwej miłości nieczuły na wdzięki innych kobiet, lecz mimo to będzie mu przyjemnie popatrzeć na piękną i ładnie ubraną młodą pannę. A mój szwagier woli patrzeć na pięknych ludzi, niż na brzydkich.

Danka obiecała, że uczyni, co będzie w jej mocy. Ubrała się bardzo starannie, wiedziała przecież, że dziś zobaczy Ronalda po raz ostatni w życiu. A jakiej kobiecie nie zależałoby w tym wypadku, żeby wyglądać jak najlepiej?

Gdy była gotowa, zeszła do jadalni. Po chwili zjawiła się także pani Herta w eleganckiej, szarej, jedwabnej sukni. Wyglądała bardzo wytwornie i okazale. Danka miała na sobie prostą, lecz ładną białą suknię. Ronald widział ją już w niej i powiedział wtedy, że mu się ogromnie podoba. Była piękna jak marzenie, a oczy obydwu panów spoczęły z podziwem na smukłej, białej postaci dziewczęcej. Ronald powiedział ojcu, że ciocia Herta zaangażowała bardzo sympatyczną pannę do towarzystwa. Starszy pan Norden uważał w tej chwili, że syn powiedział zbyt mało. Młoda panienka była nie tylko bardzo piękna, lecz także pełna wdzięku i powabu. Spoglądał na nią z prawdziwą przyjemnością.

Po obiedzie Danka przyrządziła kawę z ekspresu.

Napełniła filizanki wonnym napojem i podała je pani Reinert i obu panom. Ruchy jej odznaczały się tak niewysłowionym wdziękiem, że starszy pan Norden przyglądał się jej z podziwem. Gdy Danka na chwilę wyszła z pokoju, powiedział do pani Reinert:



—Twoja nowa towarzyszka, droga Herto, jest zachwycająca. Potrafiła nawet rozgrzać moje stare serce. A przy tym wygląda jak księżniczka. Doprawdy zazdroszczę ci takiej domownicy.

—Wiem o tym, Fryderyku! Jest nie tylko piękna, ale i wykształcona. Zna doskonale kilka języków obcych. W jej towarzystwie mogę objechać cały świat.

—Powiedz mi, droga Herto, gdzie znalazłaś ten skarb?

Pani Herta opowiedziała, jak poznała Dankę w sanatorium. Wspomniała także o tym, iż dziewczyna ugięła się tam pod nawałem obowiązków.

—Była tak mizerna i blada, że się serce krajało. Nie macie pojęcia, jak ci chorzy ją męczyli. Biegała caluteńki boży dzień. Wreszcie powiedziałam profesorowi, że musi ją zwolnić i zaangażowałam ją. Została ze mną jeszcze cztery tygodnie w sanatorium, wypoczęła, poprawiła się trochę, po czym przywiozłam ją do Berlina...

Łatwo sobie wyobrazić, z jakim uczuciem Ronald słuchał opowiadania ciotki. Serce bolało go, przenikała go głęboka litość. Przy tym doznawał także gorzkiej radości, cieszyło go, że zarówno ojciec jak i ciotka Herta wyrażają się tak dobrze o Dance. Ach, jego serce znalazłoby jeszcze gorętsze wyrazy, lecz usta musiały milczeć! Starszy pan Norden myślał zaś, że syn jego naprawdę stał się nieczuły na wdzięki niewieście, skoro był tak obojętny w stosunku do tej pięknej dziewczyny.

Och, gdyby wiedział, co się działo w sercu Ronalda!

Po kawie starsi państwo uczuli potrzebę krótkiej sjesty. Pani Herta rzekła z uśmiechem do Danki:

—Danielo, niech pani przejdzie się po ogrodzie z moim siostrzeńcem, albo też postara się w inny sposób skrócić mu czas. Mu starzy utniemy sobie tymczasem małą drzemkę.

Serce Danki zabiło mocno i głośno, a i Ronald poczuł, że zalewa go gorąca fala krwi. Oto nadarza się wreszcie upragniona sposobność, aby pozostać sam na sam z Danielą. I on wczoraj wieczorem rozmyślał długo nad losem Danki. Zastanawiał się, co ma uczynić, żeby umożliwić jej pobyt w domu ciotki, nie mącąc przy tym jej spokoju. Nie znalazł jednak wyjścia z tej sytuacji. Gdyby bowiem wyznał ojcu prawdę i pozostawił mu rozstrzygnięcie tej sprawy — wówczas właśnie mógłby narazić Dankę na przykrości. Nie ulegało wątpliwości, że ojciec nakłoniłby ciotkę Hertę, aby wymówiła Dance. Pod koniec pomyślał:

—Czy naprawdę muszę powiedzieć ojcu, jaka wina ciąży na ojcu Danieli? Czy nie mógłbym przemilczeć tego?

Przyszło mu jednak na myśl, że takiej rzeczy nie można będzie długo zachować w tajemnicy. Radca Keppen i jego żona znają przecież Daniele. Na pewno prędzej czy później przyjadą do Berlina. Gdyby zobaczyli Danę, wszystko wydałoby się na pewno. Ojciec nie przebaczyłby mu nigdy tego kroku. Nie, to także nie jest wyjście. A poza tym, Ronald znał dobrze Danę. Ona nie zgodziłaby się nigdy wyjść w takich warunkach za niego.

Przechadzając się z Danką po ogrodzie, opowiadał jej o swych planach. Mówił, że pragnąłby uczynić wszystko, aby mogła nadal pozostać u pani Herty. Dziewczyna miała znowu okazję, aby przekonać się, jak gorąco Ronald ją kocha. Jej piękne oczy zalśniły łzami.

—Drogi mój przyjacielu, widzę, że pragnął mi pan złożyć dowody najwyższego uczucia, skoro pan myślał nawet o tym, by ukryć przed ojcem hańbę, ciążyącą na moim nazwisku. Ja jednak nie zgodziłabym się na to, w takich warunkach nie mogłabym zostać pańską żoną. Nie, nie, bądźmy rozsądni i nie wymagajmy od losu rzeczy niemożliwych. Proszę, niech pan sobie już nie łamie głowy, ja sama postaram się znaleźć jakieś rozwiązanie. Pani Reinert zwolni mnie na pewno. Niech pan jeszcze poczeka kilka dni, muszę się skupić i przygotować plan działania... Przecież pan w najbliższych dniach nie odwiedzi ciotki, nieprawdaż?

—Nie, Danko, obiecuję to pani. Niech pani się uspokoi i ułoży sobie wszystko, skoro pani już bezwzględnie postanowiła opuścić ten dom. Myśl o tym jest dla mnie bardzo bolesna, chyba pani mnie rozumie... Cieszyłem się tak bardzo, że znalazła pani nareszcie bezpieczne schronienie. Niech mi pani powie, jak pani zamierza poradzić sobie później? Nie otrzyma pani przecież ponownie posady u profesora Sturma, a zresztą nie była to dla pani odpowiednia praca. Z przerażeniem dowiedziałem się od mojej ciotki, że prowadziła pani w sanatorium życie bardzo wyczerpujące.

Danka zarumieniła się.

—Och, to wcale nie było takie straszne, tylko po prostu moje zdrowie nie dopisało. Po wyjeździe z Berlina udam się natychmiast do Montreux i pozostanę u pani Boillieu, dopóki nie otrzymam innego zajęcia. Znajdzie się dla mnie jakaś praca, niech się pan nie martwi. Będę się starała o posadę sekretarki w jakimś biurze, gdzie może zapłacą mi lepiej, gdyż znam dobrze obce języki. Mam wrażenie, że w Genewie będzie mi łatwiej o podobne stanowisko. Dam sobie radę, nie lękam się wcale przyszłości...

Ach, Danka kłamała z uśmiechem na ustach! Lękała się okrutnie przyszłości, wiedziała przecież, jak trudno jest obecnie o pracę, gdy się nie ma szczęścia. Nie chciała jednak zdradzić swych obaw Ronaldowi. Nie powinien wiedzieć o tym. Przecież i tak był dosyć nieszczęśliwy, miał takie smutne oczy, że serce się krajało, patrząc na niego.

Ronald westchnął boleśnie.

—Czy to nie okropne, Danko, że nie mogę czuwać nad panią, że nie mogę przynajmniej ustrzec pani od wszystkich trosk i niebezpieczeństw życiowych, skoro już nie mogę pani posiadać? Czy pani wie, co się dzieje w moim sercu?

Jej drobna, zimna ręka wsunęła się nieśmiało do jego dłoni.

—O mój drogi przyjacielu, odczuwam wszystkie pańskie cierpienia. I mnie byłoby znacznie lżej, gdybym przynajmniej mogła ukoić pański ból. Wiedzieć, że moje nieszczęście uczyniło i pana nieszczęśliwym — tak, wiedzieć o tym i nie móc temu zaradzić, to największa troska.

Uścisnął mocno, gorąco tę ukochaną rękę.

—A moja największa rozpacz—to świadomość, że nie mogę otoczyć pani czułą opieką. Gdy patrzę na panią, czuję, że popełniam szaleństwo, godząc się na rozstanie. Powinniśmy należeć do siebie, to nasze przeznaczenie. Oto znalazłem wreszcie kobietę, która potrafiłaby dać mi szczęście w całej pełni. Jest piękna, młoda, zdrowa, cnotliwa, inteligentna i tak bardzo godna miłości, że każdy mężczyzna czułby się szczęśliwy, mając taką towarzyszkę życia. I oto dzięki nieszczęsnemu zrządzeniu losu nie mogę jej przytulić do serca, nie mogę się z nią połączyć, chociaż ją kocham, chociaż i ona mnie kocha! Doprawdy, ogarnia mnie rozpacz!

Zacisnął zęby i kurczowo oplótł palcami jej dłoń.

—Nie wszyscy ludzie mogą być szczęśliwi, mój przyjacielu! — rzekła cicho i oswoodziła rękę z uścisku Ronalda.

—Ach, Danko, podziwiam panią! Jest pani tak odważna i gotowa do rezygnacji. Ja nie mogę być takim, przeklinam mój los, łamię sobie głowę, jakby tu nim pokierować. Ale nie ma na to rady, czuję się nędzny i bezsilny. Jakież to okropne uczucie dla mężczyzny!

Danka pojęła, że powinna mu pomóc, by nareszcie zapomniał o niej. Wtedy tylko Ronald zdoła odzyskać spokój. Teraz cierpi, trawiony szaloną tęsknotą i niezaspokojonym pragnieniem, których ona nie może ukoić. Trzeba skończyć z tym wszystkim!

Zacząła mu znowu tłumaczyć, żeby nie martwił się o jej przyszłość. Perswadowała, że najlepiej będzie, jeżeli opuści bezzwłocznie dom jego ciotki. Wreszcie rzekła:

—Napiszę panu jeszcze, jakie powzięłam postanowienie i jaki powód podałam pani Reinert. Wiem, że zwolni mnie bardzo niechętnie, przywiązała się do mnie, a i ja pokochałam ją całym sercem. Nie przywykła do mnie jeszcze tak bardzo, żeby nie mogła się obejść bez mego towarzystwa. Niech się pan o nic nie troszczy, mój przyjacielu, wszystko się jakoś ułoży. Wczoraj przestraszyłam się bardzo, ujrawszy pana tak niespodziewanie przed sobą. Dziś jestem już znacznie spokojniejsza. Przecież właściwie nic nie zmieniło się na gorsze, prawda? Cofnę się myślą w przeszłość, zapomnę o tych kilku tygodniach, będę sobie wyobrażała, że nigdy nie poznałam pańskiej ciotki. A wówczas cała ta sprawa wyda mi się lżejsza do zniesienia.

Zmierzył ją płonącym spojrzeniem.

—Chyba nie żąda pani, abym uwierzył, że pani to wszystko przyjdzie z łatwością? Och, Danko, mnie nic nie zdoła zmylić, znam panią zbyt dobrze. Czytam w sercu pani i dostrzegam tam godną podziwu ofiarność, smutną rezygnację, bolesne wyrzeczenie się szczęścia. Wiedzieć o tym i nie móc poradzić na to... och, jakież to gorzkie!

Przystanąła i spojrzała na niego swymi pięknymi oczami. Stali naprzeciw siebie, oko w oko, dusze ich rwały się ku sobie i wyznawały sobie to, czego ustom nie wolno było wypowiedzieć. A Ronald drząc w głębi serca, zadawał sobie pytanie, czy byłoby to rzeczywiście przestępstwem, gdyby ubłagał Daniele, aby oddała mu się bez sankcji prawa i kościoła. Czyż miała uschnąć z tęsknoty, nie zaznawszy szczęścia, dlatego tylko, że nie mógł się z nią ożenić?

W chwili jednak, gdy chciał wypowiedzieć tę prośbę, rzucił okiem na jej dumne czoło, spojrzał w jej niewinne oczy. Nie, do dziewczyny takiej jak Daniela, mężczyzna jak on nie mógł zwrócić się z podobną propozycją.

Wreszcie Danko spuściła oczy. Tym ostatnim spojrzeniem pożegnała go na wieki. Świadomie wychyliła ten kielich goryczy; nie zobaczy więcej Ronalda, nie usłyszy o nim. Wszystko się skończy; gdy Ronald opuści dzisiaj dom swojej ciotki, wszelkie więzy między nimi zostaną zerwane.

Drgnęła, wstrząsnął nią przelotny dreszcz.

— Powróćmy do domu, ojciec pański i pani Reinert zapewne ukończyli już sjęstę.

W milczeniu szedł obok niej. Ona również nie mówiła ani słowa, lękając się, że jej głos się załamie. A przecież w tej chwili nie powinna była zdradzić bólu.

Weszli do domu i zastali starszych państwa, rozmawiających już z wielkim ożywieniem. Musieli wziąć udział w rozmowie i ku ich wielkiemu zdumieniu udało im się to w zupełności. Panowali tak dobrze nad sobą, że nikt nie mógł zauważyć ich wewnętrznego wzburzenia.

Panowie wypili także herbatę w towarzystwie pań, zaś ojciec Ronalda poprosił panią Hertę, by następnej niedzieli przyszła do niego na obiad wraz z panną von Winterfeld. Ronald spojrział w tej chwili na Dankę. Przyjęła to zaproszenie na pozór spokojnie i podziękowała starszemu panu. Ojciec Ronalda wzbudził w niej wielką sympatię.

Ronald na pożegnanie uścisnął tak mocno jej rękę, że zabołało ją to niemal. Oczy jego zabłyśły, nie mógł pohamować gorącego uczucia. Nikt jednak nie spostrzegł tego. Mimo to Ronald poczuł, że Danką zdrząła pod wpływem tego spojrzenia.

Rozstali się. Tylko Danką wiedziała, że to już na zawsze.

\* \*\*

Gdy Danką tego wieczoru pozostała sama w swoim pokoju, przycisnęła rękę do serca i odetchnęła z ulgą. Na chwilę zamknęła oczy. Stała tak bez ruchu, jak uosobienie boleści.

Później opamiętała się, podeszła do biurczka i zasiadła do pisania. Napisała długi list do Ronalda, włożyła go do koperty, zapieczętowała ją i schowała do torebki. Pisząc, płakała gorzko, a od czasu do czasu łzy padały na papier, pozostawiając ślady na liście.

Gdy była gotowa, oparła się bezsilnie o krzesło. Siedziała tak długo, jakby skamieniała z bólu. Zebrała jednak ostatek sił, i wstała wreszcie, aby przygotować wszystko do podróży. Spakowała swoje rzeczy, wiedziała bowiem, że jutro nie będzie miała na to czasu. Postanowiła, że po rozmowie z panią Reinert, natychmiast opuści ten dom. Zajrzała do rozkładu jazdy: o godzinie piętnastej odchodził pociąg do Montreux. Tym pociągiem chciała wyjechać.

Skończywszy pakowanie, udała się na spoczynek, długo jednak nie mogła zasnąć. Jej młode serce raz jeszcze zaczęło się bronić przeciw temu, co zamierzała — co musiała uczynić. Pokonała jednak ten głuchy, bolesny bunt. Wreszcie była tak znużona, że usnęła i spała kilka godzin.

Gdy się obudziła był już najwyższy czas, by się ubrać i zejść na śniadanie. Danka pośpieszyła do jadalni, a w chwilę później nadeszła pani Herta. Po śniadaniu Danka odezwała się, siląc się na spokój:

—Czy mogłaby pani poświęcić mi trochę czasu? Prosiłabym panią o chwilkę rozmowy.

Pani Herta spelzała na nią ze zdumieniem.

—Mój Boże, to przecież brzmi tak uroczyście, Danielo! Naturalnie, że mam czas. Cóż to ważnego, co pani chce mi powiedzieć?

—Czy mogłybyśmy przejść do małego saloniku? Chciałabym porozmawiać z panią bez świadków... Tam nikt nam nie przeszkodzi...

Pani Reinert potrząsnęła głową.

—Dobrze, dziecko, przejdźmy tam. Spodziewam się, że pani nie powie mi niczego nieprzyjemnego.

Danka nie odpowiedziała, lecz poszła z panią Hertą do saloniku. Tam przysunęła jej wygodny fotel, sama zaś usiadła na niskim taborecie, niemal u stóp swojej pani. Była bardzo blada, a oczy jej spoglądały ze smutkiem na panią Reinert. Po chwili ujęła jej rękę i przycisnęła ją do ust.

—Droga, kochana pani... Niestety, muszę pani naprawdę powiedzieć coś nieprzyjemnego. Zacznę jednak od najważniejszej rzeczy: proszę o natychmiastowe zwolnienie mnie z posady!

—Danielo! To chyba żarty!

—Niestety, proszę pani, to zupełnie poważna sprawa.

—Nie rozumiem pani. Przecież nie jest pani bynajmniej kapryśną, niestałą istotą. Czy coś nie spodobało się pani w moim domu? Może ktoś ze służących obraził panią? Jaki powód skłania panią do tej prośby?

—Bardzo poważny powód. Proszę, niech mnie pani wysłucha... Moje wyznanie przychodzi mi z wielkim trudem... lecz muszę wyjawić prawdę... Otóż, gdy pani zaproponowała mi posadę u siebie, zataiłam coś przed panią, lękając się, że cofnie pani swoją propozycję, dowiedziawszy się o tym. Spodziewałam się, że nigdy nie będę potrzebowała powiedzieć pani o tym, choć właściwie powinnam się była od razu przyznać do tego. Wczoraj jednak, gdy zobaczyłam siostrzeńca pani, wiedziałam, że wszystko się wyda. Bo... bo... pan Norden był świadkiem pewnego zajścia, które rzuciło hańbę na moje nazwisko. Był świadkiem, gdy zaarrestowano w Nicei mego ojca za oszukańczą grę w karty. Razem z moim ojcem przyje-



chciałam na wiosnę do Monte Carlo. Ojciec z panem Nordenem wybrali się razem do Nicei. Pan Ronald znał mnie również, mieszkał w tym samym hotelu, co my... No, a wczoraj zobaczył mnie tutaj znowu... Dowiedział się ode mnie, że nie powiedziałam pani o tym, jaka hańba ciąży na mnie... Ma się rozumieć, że spodziewa się teraz, iż wyznam pani tę tajemnicę i poproszę o zwolnienie... Pani Herta zbladła z przerażenia.

—Na miłość boską, Danielo, czemu pani zataiła przede mną ten fakt? Co... co się stało z ojcem pani? Czy... czy... przebywa w więzieniu?

Danka pochyliła głowę, a postacią jej wstrząsnęło głuchoe łkanie.

—Nie... on sam wydał wyrok na siebie..., postarał się w jakiś niewiadomy sposób o truciznę i odebrał sobie życie... Nie potrafił żyć pod brzemieniem hańby...

Pani Herta przesunęła ręką po czole.

—Wielki Boże!

—Błagam panią, niech pani mi przebaczy, niech pani nie potępia mego biednego ojca! Niech pani pozwoli opowiedzieć sobie historię jego życia...

I Danka opowiedziała dzieje swego ojca, a wreszcie wyjęła z torebki jego ostatni list i powiedziała drżącym głosem:

—Proszę, niech pani to przeczyta. Jest to list człowieka, który sam siebie skazał na śmierć —jest to pożegnalny list mojego ojca. Rozumie pani chyba, że w takiej chwili ojciec nie chce okłamywać swego dziecka... Ja ręczę za prawdziwość tych słów... Proszę, niech pani przeczyta...

Pani Herta, zupełnie oszołomiona dopiero co usłyszaną wiadomością, przeczytała list ojca Danki. Spowiedź jego życia wstrząsnęła nią do głębi. Pojęła z tego listu, że Daniela jest niewinna, że nie miała z tą sprawą nic wspólnego i nie wiedziała czym trudnił się jej ojciec. Ogarnęło ją ogromne współczucie. Czule pogłaskała włosy Daniela, mówiąc:

—Moje biedne dziecko, ja nie mam prawa potępiać ojca pani. Zawinił, lecz ciężko odpokutował za swoje grzechy. Rozumiem dobrze, iż zataiła pani to przede mną. Przecież pani nie ponosi w tym żadnej winy, a nikt chętnie nie opowiada o takim nieszczęściu. Gdyby pani miała do mnie zaufanie, to bez względu na tę sprawę, zaangażowałabym panią. Nie mam też zamiaru zwolnić pani, muszę się tylko uspokoić... Na razie straciłam zupełnie równowagę...

Danka pocałowała ją w rękę.



— Jest pani równie dobra, jak i wielkoduszna. Niech pani jednak pozwoli mi odejść. Nie mogłabym patrzeć w pani oczy. A poza tym nie mogłabym spotykać się z siostrzeńcem pani. Dziękuję pani za wszystko. Niech pani mi wybaczy.

— Ach, drogie dziecko, nie mam nic do wybaczenia. Czy pani naprawdę musi opuścić mój dom? Przecież nikt nie wyrządzi pani przykrości — mój siostrzeniec również. Jest on bardzo szlachetnym człowiekiem...

— Proszę, niech pani nie stara się mnie zatrzymać. Niech pani wyświadczy mi to ostatnie dobrodziejstwo i pozwoli mi odejść powiedziała Danka, a była przy tym tak znekana, że do oczu pani Hertty napłynęły łzy.

— Uspokój się, moje dziecko! Nie będę nakłaniać pani, aby pozostała pani u mnie. Jestem tylko ogromnie zmartwiona. Znalazłam wreszcie kogoś, przywiązałam się, a teraz musimy się rozstać. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Więc naprawdę nic nie zdoła zmienić tego postanowienia?

— Nie! Pożegnam się z panią już teraz. Nie chcę przedłużać bólu rozstania. Spakowałam już moje rzeczy. Dzięki, serdeczne dzięki, za tyle dobroci. I niech pani mi wierzy, że nie trwonila pani swej dobroci dla osoby niegodnej tego.

Danka ucałowała gorąco ręce pani Reinert, po czym wyszła z pokoju. W holu Spotkała służącego i poleciła mu, żeby przywołał taksówkę. Lękała się, że pani Reinert gotowa ją jeszcze zatrzymać. Wyjazd jej przypominał ucieczkę i był też w istocie ucieczką.

Danka mówiła sobie w duchu, że jeżeli natychmiast nie wyjedzie, to później zabraknie jej do tego sił.

Auto zajęchało przed dom. Służący zniósł kufer Danki. Dziewczyna wrzuciła jeszcze do skrzynki list, przeznaczony dla Ronalda. Potem wsiadła do auta i odjechała na dworzec. Zanim pani Herta zdążyła ochłonąć z przerażenia, Danki już nie było.

Pani Reinert uspokoiła się trochę, po czym udała się na górę i zapukała do pokoju Daniela. Nikt nie odpowiedział. Po chwili zjawiała się na korytarzu pokojówka, która zamierzała właśnie sprzątnąć pokój Danki.

— Gdzie panna Daniela?

— Przecież nie ma jej już — odparła ze zdziwieniem dziewczyna.

— Jak to nie ma?

— No, wyjechała, zabrała swoje kufry i pojechała na dworzec.

— Mój Boże! Tak prędko? Przecież przed chwilą rozmawiała ze mną!

— Mówiła, że się bardzo śpieszy, bo chce zdążyć na pociąg. Obok domu przejeżdżała taksówka. Wsiadła do niej i odjechała.

Pani Herta w milczeniu zeszła na dół. Bolało ją serce. Teraz dopiero odczuwała, jak bardzo przywiązała się do Danki. Nie chciała jednak, aby służba spostrzegła jej wzruszenie. Na dole w holu spotkała Józefa.

— Józefie, dlaczego panna Daniela nie pojechała moim samochodem?

— Prosiła, żebym zawołał taksówkę. Prawdopodobnie dlatego, bo miała taki wielki kufer — odparł służący.

— Czy nie zostawiła dla mnie żadnego polecenia?

— Prosiła, żeby pozdrowić panią. Powiedziała, że po przyjeździe napisze kilka słów.

— Biedne dziecko — pomyślała pani Herta — musi pokutować za winy ojca. Dlaczego Ronald sam nie powiedział mi tego, dlaczego żądał od Danki tej spowiedzi?

Pani Herta podeszła do telefonu i zadzwoniła do RONALDA. Nie zastała go jednak w biurze. Powiedziano jej, że obydwaj panowie Norden pojechali na jakieś ważne posiedzenie.

Pani Reinert, głęboko zasmucona, rozmyślała nad losem Daniela. Biedne dziecko! Straciła posadę u profesora Sturma... Długo by tam zresztą nie wytrzymała, bo nie miała na to siły. Teraz udała się do Montreux, do swojej dawnej przełożonej. Mimo to należałoby się nią zająć, pomóc jej. Ach, gdyby mogła już nareszcie pomówić o tym z Ronaldem! Jakie to dziwne, iż nie wspomniał wcale, że znał Daniele Zastanawiała się nad tym, lecz nie trafiła na trop prawdy.

Po południu raz jeszcze spróbowała się połączyć z Ronaldem, lecz nie wrócił jeszcze z posiedzenia. Musiała się więc uzbroić w cierpliwość i czekać.

Ronald wrócił do biura o szóstej po południu. Po chwili woźny przyniósł mu korespondencję. Między listami znajdował się jeden z napisem „Prywatna sprawa”. Ronald poznał natychmiast charakter pisma Danki.

*Mój Drogi, najmilszy Przyjacielu — pisała dziewczyna — gdy Pan otrzyma ten list, nie będzie mnie już w Berlinie. Pragnę, by Pan wiedział, jaki powód podam Pańskiej ciotce, aby zwolniła mnie z posady. Powiem jej, że Pan był świadkiem aresztowania mego ojca, że Pan poznał mnie i zapytał, czy powiedziałam prawdę pani Reinert. Wytłumaczę jej, że nie mogę się*

widywać z Panem, ponieważ Pan wie o mojej hańbie, a ja się wstydzę, że ją zataiłam. Muszę wyjechać, Drogi Przyjacielu, muszę zniknąć z Pańskiego życia. Wiem, że Pan cierpi, ja zaś pragnę, by czas przyniósł Panu ukojenie. Dlatego przestanę pisywać do Pana. Niech Pan postara się zapomnieć o mnie! Wiem, że to kiedyś nastąpi! Może pozna Pan jakąś kobietę, i ożeni się Pan, będzie Pan mógł wprowadzić do domu swego ojca synową, z której będzie dumny.

Niech Pan się nie martwi. Nauczę się znosić moje życie. Dostyc przecież, gdy ja sama będę cierpieć. Pragnę całym sercem, żeby się Pan uspokoił. Na niczym nie należy mi tak bardzo, jak na tym. Umarłabym z ochotą, aby wyzwolić Pana z tej miłości. Nie czynię tego jednak, bo wiem, że moja śmierć zaciężałaby na sumieniu Pana. Niech Pan dopomoże mi dokonać mego dzieła; niech Pan nie traci odwagi i hartu duszy. Niech Pan postara się zapomnieć o mnie. Dziękuję Panu za tę wielką miłość i za to, że Pan mimo wszystko uważał mnie za godną swojej miłości. Życie moje nigdy nie będzie zupełnie szare, bo mam wspomnienia Pańskiej miłości, wspomnienia słonecznych dni i chwil szczęścia. Ja do końca życia nie przestanę Pana kochać. Proszę jeszcze o jedno: niech Pan nie pisze do mnie, bo będę zmuszona odesłać ten list, nie otwierając go. Ja także nie będę pisać do Pana. Mam nadzieję, że Bóg wysłucha moich gorących modłów i sprawi, żeby Pan mógł być jeszcze raz szczęśliwym! Żegnam po raz ostatni!

Na wieki oddana

Danka Winterfeld .

Ronald zdruzgotany patrzył na ten list. Zauważył na papierze ślady łez, czuł, że słowa te Danka pisała krwią serdeczną. Jakże mogła przypuszczać, że kiedykolwiek zdoła zapomnieć o swojej miłości? Przecież od czasu, gdy ujrzał ponownie Danke, tęsknota jego wzmagala się z każdą godziną. Przycisnął do ust arkusik papieru i zadrzał, uginając się pod potęgą swojej miłości. Nie, nie wyrzeczy się Danieli, musi ją zdobyć, musi pokonać wszelkie przeszkody!

Natychmiast zatelefonował do pani Herty. Podeszła do telefonu.

— To ty, Ronaldzie? Chwała Bogu. Nie mogę cię jakoś przez cały dzień złapać.

— Powiedz mi, ciociu, czy panna von Winterfeld jest jeszcze u ciebie?

— Nie, wyjechała niespodziewanie. Dlatego chciałam pomówić z tobą. Ronaldzie, mówiła, że znalazła ją jeszcze w Monte Carlo... I ta cała historia jej ojcem... Doprawdy, jestem zupełnie oszołomiona... Uciekła nagle, nie słuchała wcale moich próśb...

— Przyjadę do ciebie później z ojcem, ciociu Herto. Za pół godziny będziemy u ciebie. Pragnę wam obojgu powiedzieć coś ważnego.

— Czekam, Ronaldzie.

Po upływie dwudziestu minut obydwaj wyruszyli w drogę. Ronald opowiedział ojcu, że panna von Winterfeld nagle wyjechała.

Gdy panowie przybyli do willi pani Reinert, zastali panią domu bladą i zapłakaną.

— Czuję się okropnie, mam wrażenie, że rozstałam się z ukochanym dzieckiem. Nigdy nie przypuszczałam, że można się tak prędko przywiązać do obcego człowieka.

— Nie dziwię ci się, Herto. Ta panna von Winterfeld mnie także chwyciła za serce. Dlaczego właściwie wyjechała?

— Czy Ronald nie wyjawiał ci przyczyny?

— Nie, ciociu, nie mówiłem jeszcze z ojcem. Po kolacji pomówimy o tej sprawie. Muszę wam jeszcze powiedzieć coś szczególnego...

Podczas kolacji pani Herta powtórzyła swoją rozmowę z Danielą von Winterfeld. Gdy skończyła, starszy pan Norden spojrzał badawczo na syna:

— Więc znalazłeś tę młodą osobę i byłeś świadkiem aresztowania jej ojca?

— Tak, znałem ją, ojciec i pragnę wam wyjaśnić tę sprawę. Nie rozumiecie, czemu panna von Winterfeld wyjechała tak nagle, czemu nie dała się zatrzymać. Nie mogę dłużej milczeć. Daniela wyjechała, dowiedziawszy się, że jestem siostrzeńcem jej chlebodawczyni. W pierwszej chwili wahała się, czy ma przyjąć tę posadę, wiedziała bowiem, że ja mieszkam w Berlinie. Napisała mi zaraz po przyjeździe list i podała mi adres cioci, prosząc, abym się starał schodzić jej z drogi. Byliśmy oboje przerażeni tym nieoczekiwanym spotkaniem, ponieważ... kilka miesięcy temu pożegnaliśmy się w Montreux i miało to być rozstanie na wieki... Domyślcie się zapewne, że to właśnie Daniela von Winterfeld jest owym ideałem blondynki, że to ją pokochałem całym sercem. Jest ona czysta i niewinna. Kocha mnie gorąco, a przeszkoda, jaka nas dzieli — to wina jej ojca. Nie mogłem ci wyrządzić takiej krzywdy, drogi ojciec, nie mogłem poślubić córki szulera i samobójcy. Ona zrozumiała mnie i wyrzekła się szczęścia, tak jak i ja się go wyrzekłem. Nie wiedziałem jednak, jak wiele będzie mnie kosztować ta ofiara.

Kocham tę dziewczynę każdym nerwem, każdą kroplą krwi. Wiem, że jej serce należy do mnie, że mogłaby mi dać pełnię szczęścia. Gdyby nie wzgląd na ciebie, drogi ojcze, to nic nie odwiodłoby mnie od małżeństwa z Danielą, nic

—nawet myśl, że jej ojciec był szulerem i samobójcą. Stał się on ofiarą krytycznych warunków, one go wykoleiły. Był bardziej nieszczęśliwym, niż występny.

Ronald umilkł wyczerpany i ukrył twarz w dłoniach.

Pan Norden i pani Herta słuchali go uważnie. Spostrzegli, jak bardzo Ronald cierpi. Panią Reinert ogarnęło gorące współczucie. Teraz zrozumiała prawdziwy powód, jaki skłonił Daniela do ucieczki. Uciekła przed sobą, przed Ronaldem, przed swoją wielką miłością.

Fryderyk Norden z bólem spoglądał na syna. Widział jak cierpi, a nie mógł mu pomóc. Wzdrygał się bowiem, myśląc o tym, że mógłby przyjąć do swojej rodziny córkę szulera.

Długo siedzieli wszyscy troje w milczeniu. Myśleli o Dance, która samotna i bezdomna musiała odejść, aby tułać się po świecie. Wreszcie Ronald odezwał się:

—Opowiem wam teraz, jak się to wszystko stało...

I opowiedział szczegółowo dzieje swojej miłości, poczynając od spotkania na Korniszy. Wspomniał także, iż był już raz świadkiem zdemaskowania ojca Danki, opisał zajście w berlińskim klubie. Wreszcie dodał pod koniec:

—Gdybyście mogli przeczytać list, zawierający spowiedź tego nieszczęśliwego człowieka... Przekonalibyście się, że długo walczył ze sobą, zanim zdecydował się zejść na manowce. Był naprawdę bardzo, bardzo nieszczęśliwy...

—Czytałam ten list — rzekła pani Herta. — Daniela pokazała mi go dziś przed południem. Zgadza się z tobą, Ronaldzie. Pan von Winterfeld był raczej nieszczęśliwym, niż złym...

Fryderyk Norden walczył z głębokim wzruszeniem, które ogarnęło go, gdy słuchał opowieści syna. Smętnie przywoływał w pamięci obraz Danki. Och, rozumiał dobrze, że jego syn pokochał tę piękną, czarującą i szlachetną dziewczynę. Ale małżeństwo z nią... nie, to niemożliwe.

—Domyślasz się, mój chłopcze — powiedział do syna —jak bardzo wzruszyło mnie twoje opowiadanie. Gdyby to było możliwe, dopomógł-bym chętnie tobie i temu biednemu dziecku. Pomyśl jednak: nazywa się panna von Winterfeld. Ci panowie z klubu pamiętają na pewno to nazwisko. Jest to nazwisko człowieka, który zginął w więzieniu z własnej ręki, który był

szulerem. Wiem, że Danka jest niewinna, czysta, jak kryształ... Cóż z tego? Nosi nazwisko swego ojca... Nie, drogi synu, wiem, że nie mógłbyś jej poślubić nawet i w tym wypadku, gdybyś się nie liczył ze mną. Nasze ucziwe imię nie może zostać skazane w taki sposób, nie powinien paść na nie żaden cień... żal mi ciebie, lituję się nad tą nieszczęśliwą dziewczyną, lecz mimo to musicie się oboje wyrzec myśli o małżeństwie...

Ronald poczuł w tej chwili, że ojciec ma rację. Spojrzał na niego przygasłymi oczyma.

Ona wyrzekła się już od dawna tej myśli. Przeczytaj, ojcze, ten list, który zapewne wrzuciła przed wyjazdem do skrzynki. Przekonasz się wtedy, że pomimo swego bólu, myśli ona przede wszystkim o mnie, nie zaś o sobie.

Podał ojcu list Danki. Pan Norden przeczytał go z głębokim wzruszeniem. I on spostrzegł na papierze ślady łez. Następnie pani Herta przeczytała list. Pan Norden powiedział po chwili:

— Gdybym mógł wam pomóc, drogie dzieci! Gdyby można było zataić, że Danka jest córką tego człowieka. Nie mogę jednak brukać naszego nazwiska. Rozumiesz mnie chyba, mój synu!

— Tak, ojcze, tak, rozumiem. Gdyby ślepy traf nie sprowadził Daniela do domu cioci Herty, nie byłbym wam nigdy wspomniał o mojej miłości. Pozostał mi jakiś cień nadziei, że może przecież nastąpi cud... Niestety, wiem, że nie ma cudów na świecie.

— W każdym razie należy pomóc temu biednemu dziecku — rzekła pani Herta — wiem, że pozostała bez środków. Domyślam się, Ronaldzie, jak bardzo martwisz się o jej los...

— Ale jak można jej pomóc? Przecież ode mnie nigdy nie chciała przyjąć pomocy.

— Pomyślimy o tym, Ronaldzie. Mówiłeś przecież, że Daniela zna dobrze języki obce?

— Tak, zna angielski, francuski i włoski, włada również niezłe hiszpańskim...

— Może by jej wyrobić gdzieś posadę sekretarki? Mamy przecież duże stosunki — powiedział pan Norden.

— Chyba, że ty się zajmiesz tym, mój ojcze. Ja nie mogę, nie chcę narażać na szwank opinii Daniela.

— Tak, tak, masz rację. Znajdziemy dla niej jakieś zajęcie. Spodziewam się, że gdy otrzyma posadę, tobie spadnie ciężar z serca. Wtedy nabierzesz rozsądku i postarasz się zapomnieć o Danielu...

Ronald uśmiechnął się gorzko.



—Nie chcę wydawać się patetyczny, mój ojczec, lecz zapewniam cię, że zapomnę o niej dopiero wtedy, gdy umrę. Kto kochał tę dziewczynę i pozyskał jej miłość, ten nie może jej zapomnieć...

Fryderyk Norden westchnął. Po chwili zwrócił się do szwagierki:

— Musisz przyznać, Herto, że nie mogę dać zezwolenia na ten związek.

— Mogę tylko przyznać, że mamy bardzo dziwne pojęcia o honorze. Gdyby to była Lizzi Bernd przyjąłbyś ją z otwartymi ramionami, chociaż nie posiada tej wartości moralnej, co Daniela. Lizi nie ma ani krzty godności, jest zimną egoistką i któregoś dnia z pewnością przypnie swemu mężowi rogi, tak samo jak... Co tu długo mówić, tak, jak to nieraz czyniła jej matka... Ojciec jej jest jednak bogatym, powszechnie szanowanym człowiekiem. Widzisz, Fryderyku, jak marnie przedstawia się nasz, tak zwany „honor”.

— Ależ, Herto, czy chcesz powiedzieć, że powinienem dać zezwolenie na to małżeństwo?

— Nie, chcę tylko powiedzieć, że ja cieszyłabym się bardzo, gdyby Daniela została moją siostrzenicą. I nie wiem właśnie, czy to, co nazywamy „honorem” jest warte tak wiele, jak dwa rozbite istnienia ludzkie.

Pan Norden otarł pot z czoła i bardzo stropiony patrzył na poważną twarz pani Herty. Pani Reinert odważnie i dobrotliwie spojrzała mu \ w oczy.

— Znowu osadziłaś mnie, Herto! — powiedział szwagier. Pani Herta położyła rękę na ramieniu Ronalda.

— Ponieważ Daniela nie życzy sobie, byś pisał do niej, więc ja do niej napiszę. Dowiem się, czy dobrze zajęła i jak się jej powodzi. Wiem, że gnębi cię troska o jej los. Gdy otrzymam odpowiedź, zawiadomię cię o tym.

— Dziękuję ci, droga ciociu. To mnie trochę uspokaja.

— Głowa go góry, mój chłopcze, nie trzeba tracić nadziei. Może jednak nastąpi jakiś cud. Panowie pożegnali się wkrótce. W głębokim milczeniu powrócili do domu.

\*\*\*

Danka sama nie potrafiłaby powiedzieć, jak przebyła daleką drogę. W duchu porównywała ją z podróżą, jaką odbyła w Ventimiglia do Montreux. Wtedy także czuła się tak nędzna i nieszczęśliwa. Nie chciała myśleć o tym, co miała poza sobą, lecz natrętne a męczące myśli same cisnęły się do głowy. Obliczała, kiedy Ronald mógł otrzymać jej list. Wyobrażała sobie



jego twarz podczas czytania. Uczyniła to, co było w jej mocy, aby raz na zawsze rozłączyć się z Ronaldem; czuła jednak, że będzie bezgranicznie nieszczęśliwą, jeżeli ukochany naprawdę zapomni o niej. Była na siebie zła za to uczucie, powtarzała sobie wciąż, że powinien za wszelką cenę odzyskać spokój, bez względu na to, co się stanie z nią, bez względu na jej ból. Modliła się żarliwie o jego szczęście, a jednocześnie serce jej przenikał dotkliwy ból, gdy myślała o tym, że Ronald mógłby w przyszłości poślubić inną.

Złamana na duszy i na ciele przybyła do Montreux. Pozostawiła swoje rzeczy na dworcu, sama zaś udała się do pani Boilieu.

Przełożonej zdawało się, że śni, gdy ujrzała nagle Daniele, stojącą na progu saloniku. Zerwała się z miejsca o podbiegła do niej:

— To pani, Danielo? Boże, a ja sądziłam, że pani już od dawna przebywa w Berlinie!

— Byłam tam kilka dni, madame. Niestety, musiałam się zrzec tej posady, bo... bo... cóż, nie mogłam się zgodzić z moją chlebodawczynią.

— Ach, Boże, a była pani pewna, że to posada dożywotnia! Mnie się od razu ta cała sprawa nie podobała! Wszystko, co mi pani opowiadała, przedstawiało się w zbyt różowych barwach. W takich razach dopiero znacznie później miewa się nieprzyjemności. A co najgorsze, że straciła pani swoją dobrą posadę u profesora Sturma! To niesłychane, że pani Reinert zwodniczymi obietnicami potrafiła skłonić panią do opuszczenia sanatorium.

— Proszę, niech pani nie sądzi, że pani Reinert ponosi w tym jakąkolwiek winę. Pragnęła mojego dobra. Ja także jestem niewinna. Złożył się na to cały splot nieszczęśliwych okoliczności. Nie mogę mówić o tym. Przy tym czułam się w Berlinie bardzo nieszczęśliwie, nie mogłam tam pozostać. Powróciłam więc tutaj, zwłaszcza, że pani w swojej wielkiej dobroci powiedziała, że mogę w każdej chwili powrócić i zamieszkać tu na dawnych warunkach. Czy zgodzi się pani przyjąć mnie u siebie?

Madame była z tego niezmiernie rada. Miała u siebie kilka pustych pokoi, a chociaż Daniela płaciła tylko połowę za utrzymanie, to jednak była dla niej nieocenioną pomocą.

— Ma się rozumieć, kochana Danielo, dotrzymam słowa. Znam panią dobrze, wiem, że na pewno nie ponosi pani w tej sprawie najmniejszej winy. Niech pani idzie na górę, do swego pokoju. Jest wolny i gotowy na przyjęcie pani. Niech pani odpocznie, wygląda pani znowu bardzo mizernie.

—To skutki długiej, męczącej podróży! Jutro będę wyglądać znacznie lepiej. Postaram się jak najprędzej otrzymać posadę, żeby nie być pani ciężarem.

—Niech się pani nie śpieszy, droga Danielo.

Po chwili Danka siedziała znowu w swoim małym pokoiku, patrząc martwymi oczyma przed siebie. Nareszcie mogła być sama, nie miała potrzeby kryć swego bólu przed ciekawymi spojrzeniami, wolno jej było całkowicie pogрузić się w swoim smutku.

Nie poruszała się, siedziała na krześle, jak zdętwiała. Wiedziała, że jest samotna, że nie ma nikogo na świecie.

Myślała o tym, że najlepsza byłaby śmierć. Cóż jej po życiu? Komu była potrzebna? Wydawała się sobie liściem strąconym z drzewa, kamieniem przydrożnym, mijanym obojętnie przez przechodniów. Życie mogło jej wciąż bezkarnie zadawać nowe ciosy, chociaż była bez winy.

Następne dni spędziła, jakby w jakimś lunatycznym śnie. Jadła, aby nie opaść z sił i nie zachorować; mówiła, gdy tego żądano od niej; zastępowała panią Boilieu, udzielała lekcji. Była szczęśliwa, że nareszcie ma spokój, że nie jest zmuszana do nowych postanowień.

Wiedziała, że powinna napisać do pani Reinert, lecz nie mogła się przemóc. Toteż zdziwiła się bardzo, gdy po kilku dniach otrzymała następujący list:

*Moja kochana Danielo! Nie mogłam pojąć ucieczki Pani z mego domu, pomimo wszystkiego, co Pani opowiedziała mi o sobie. Nie rozumiałam, czemu Pani wyjechała, zanim zdążyliśmy się naprawdę ; , pożegnać. Pojęłam to dopiero wieczorem tego samego dnia. Mój siostrzeniec wypowiedział się mnie i swemu ojcu. Rozumiem Panią i współczuję całym sercem. Gdyby to zależało ode mnie, Moje Drogie Dziecko, to z Pani i Ronalda byłaby wkrótce szczęśliwa para. Przecież Pani nie powinna pokutować za winy ojca! A dlaczegoż to mój siostrzeniec ma być taki nieszczęśliwy? Mężczyźni jednak zapatrują się inaczej na te sprawy. Mój szwagier był wstrząśnięty do głębi tym, co usłyszał — a jednak nie uczynił tego, co, moim zdaniem, byłoby tu właściwe. Powinien był bowiem udzielić swego zezwolenia i zapomnieć zupełnie o kodeksie honorowym. Pani jest czysta, niewinna i godna szacunku — to przecież najważniejsze. Ronald również podziela moje zdanie. Mój szwagier jednak jest przywiązany do tradycji, szanuje swoje nieposzlakowane nazwisko, obawia się, że mógłby na nie paść cień, gdyby połączyło się z nazwiskiem Winterfeldów.*

*Nie chcę jednak przyczyniać Pani jeszcze więcej bólu, Moje Drogie Dziecko. Trudno mi opisać jak bardzo brak mi mojej milej towarzyski. Jestem znowu samotna, nie mam przy sobie drogiej córeczki, która troszczyła się o mnie. Rozumiem jednak, że Paninie mogła zostać. My wszyscy ogromnie martwimy się o los Pani. Najbardziej Ronald, który jest zupełnie załamany. Jednakże i mój szwagier zastanawia się nad tym, co mógłby uczynić dla Pani. Piszę o tym, sądzę bowiem, że stanowi to dla Pani małą pociechę, iż my wszyscy myślimy o Pani. Jeżeli Pani sądzi, że list napisany do Ronalda skłoni go kiedykolwiek do zapomnienia o Pani—to myli się Pani, Droga Danielo. Nigdy nie wymaże on Pani ze swojej pamięci, nigdy nie zniknie Pani z jego serca, nigdy Ronald nie będzie mógł poślubić innej kobiety. Któż by zresztą mógł zastąpić mu Daniele? Bohaterska ofiara, poniesiona dla Ronalda nie zda się na nic! A jeżeli Pani w najbliższym czasie nie przyśle mi wiadomości o sobie, to doprawdy nie wiem, jak mam uspokoić Ronalda! Niech Pani jak najprędzej napisze do mnie, Moje Dziecko! A jeżeli Pani nie chce korespondować z Ronaldem, to niechże Pani przynajmniej pisuje niekiedy do mnie. To na razie wszystko, co miałam Pani do powiedzenia. Kończę, bo pragnę wysłać list. Ronald telefonował już dwa razy, pytając czy napisałam już do Pani. Niechaj Bóg czuwa nad Panią, Drogie Dziecko! Wiem, że Pani tymczasem znalazła schronienie u pani Boilieu, to mnie trochę uspokaja. Zobaczymy co przyniesie przyszłość. Pozdrawiam Panią serdecznie i pozostaję zawsze kochająca*

*Herta Reinert*

Po liście tym nowe łzy napłynęły do oczu Danieli. Była nieskończenie wdzięczna pani Reinert za wszystko, co jej doniosła. Przypuszczała wprawdzie, że pani Herta napisała, iż zgodziłaby się na jej związek z Ronaldem jedynie dlatego, by ją pocieszyć, lecz mimo to słowa te przyniosły jej niejakie ukojenie. Ciężar spadł jej z serca. Pomyślała jednak, że gdyby korespondowała z panią Reinert, ofiara poniesiona dla Ronalda byłaby tylko połowiczna. Ronald miałby wciąż wiadomości o mej i nie mógłby jej zapomnieć. A chociaż serce jej rozsadzała szalona radość, gdy czytała, że Ronald nie zdołał wymazać jej z pamięci, to jednak postanowiła uczynić wszystko, aby mu w tym dopomóc.

Toteż uspokoiwszy się nieco, napisała do pani Herty:

*Najdroższa, Uwielbiana Pani!*

*List Pani sprawił mi wiele radości i pocieszył mnie ogromnie, bo wiem przynajmniej, że Pani nie ma do mnie żalu. Całym sercem dziękuję za te dobre słowa. Niech Pani mi jednak wybaczy, że w przyszłości **nie** będę pisywać do Pani. Pragnę bowiem naprawdę, aby pan Norden przestał myśleć o mnie i odzyskał równowagę ducha. Nie chcę, aby słyszał o mnie cokolwiek za pośrednictwem Pani. Przrzekam jednak, że gdybym kiedyś potrzebowała rady lub pomocy, to zwrócę się do Pani. Gdybym jednak nie dawała znaku życia, to znaczy, że z podaniem znoszę mój los i że nie cierpię niedostatku. Piszę to, aby uspokoić Panią!*

*Niechaj Bóg błogosławi Panią i Jego! Niech Pani w moim imieniu podziękuje ojcu pana Ronalda. Jestem bardzo wzruszona, że i on troszczył się o mój los. Wiadomość ta przyniosła mi wiele pociechy. Rozumiem go dobrze — nie ma dla mnie miejsca w jego ucziwym domu, chociaż sama jestem bez winy.*

*Panią proszę, by zechciała mnie Pani zachować w pamięci. Świadomość, że nie zapomni Pani o mnie byłaby dla mnie wielką pociechą. Ten list — to ostatnia wiadomość, jaką Pani otrzyma ode mnie. Niechaj Bóg czuwa nad Panią! Po raz ostatni przesyłam Pani wyrazy najgłębszej czci i przywiązania.*

*Szczerze oddana i wdzięczna*

*Daniela*

Podczas pisania tego listu nie obeszło się także bez łez. Gdy został jednak napisany, Daniela uspokoiła się nieco. Przede wszystkim zaczęła sobie zdawać jasno sprawę, iż powinna jak najprędzej postarać się o posadę. Tak, powinna koniecznie opuścić dom pani Boillieu. Tutaj można dotrzeć do niej, można ją znaleźć. Kto wie, czy Ronald nie zacząłby się potajemnie dowiadywać o nią, czy nie śledziłby, co się z nią dzieje. Nie chciała dopuścić do tego. Postanowiła raz na zawsze i ostatecznie zniknąć z jego życia.

Z zapalem zabrała się do przeglądania pism. Dała również ogłoszenie do pewnej gazety, wychodzącej w Genewie. W mieście tym powstało ostatnio wiele nowych placówek politycznych, wiele biur. Może mogłaby tam dostać posadę sekretarki albo też korespondentki. Nie chciała po raz wtóry objąć podobnych obowiązków, jak w sanatorium profesora Sturma.

Czuła, że nie sprostą zadaniu, że nie starczy jej sił do tak wyczerpującego zajęcia. Niczego nie lękała się tak, jak choroby. Była to jej największa troska.

Wysłała więc list do pani Reinert, a tym samym wszelki pośredni i bezpośredni kontakt między nią a Ronaldem miał zostać raz na zawsze zerwany.

Podczas następnych dni zaczęła się powoli uspokajać. Spłynęła na nią jakby ogromna cisza.

Poprosiła panią Boilieu, aby nie doręczano jej korespondencji z Berlina. Gdyby nadszedł list od pani Reinert, miał być odesłany z powrotem. Chciała w ten sposób zadokumentować, że traktuje swoje zamiary zupełnie poważnie. A wiedziała, że pani Herta uszanuje jej wolę.

\*\*\*

Dwa tygodnie minęły od powrotu Daniela do Montreux. Dziewczyna uspokoiła się nieco i spełniała gorliwie powierzone jej obowiązki. W pracy szukała ukojenia.

Pewnego dnia na pensji pani Boilieu zjawili się jacyś państwo i przez służącą doręczyli swoje karty wizowe. Madame Boilieu przyjęła natychmiast nieznanym. Z pewnym zdziwieniem spoglądała na bilety wizytowe, które oznajmiały jej przybycie pana Teodora Rose-nera, prezesa „City-Bank” w Nowym Yorku oraz jego małżonki.

Czyżby ci państwo z Ameryki mieli córkę i chcieli ją umieścić na pensji? Pani Boilieu, spodziewając się, że zrobi dobry interes, przyjęła ich z wyszukaną grzecznością. Zaledwie weszli do saloniku, gdy zapytała uprzejmie:

— Czym mogę państwu służyć?

Nieznajoma pani odpowiedziała:

—Chcielibyśmy się dowiedzieć o pewną młodą panienkę, przebywającą na pensji u pani. Nasi amerykańscy przyjaciele powiedzieli nam, że po śmierci swego ojca znalazła znowu schronienie u pani. Panienska ta nazywa się Daniela von Winterfeld.

Pani Boilieu stwierdziła w duchu, że jej nadzieja zrobienia dobrego interesu okazała się płonną. Toteż powiedziała znacznie chłodniej, niż poprzednio:

— Aha! Państwo musieli zapewne słyszeć, że panna von Winterfeld poszukuje posady?

— W istocie! — odparła pośpiesznie Urszula Rosener. Była bardzo zadowolona, że na razie nie ma potrzeby występować jako ciotka Danieli.

— Panna von Winterfeld rzeczywiście przebywa u mnie. Przez kilka miesięcy pracowała jako sekretarka w sanatorium profesora Sturma. Jedna z pacjentek, przebywających na kuracji zaangażowała ją później jako pannę do towarzystwa. Niestety, nie mogła u niej pozostać. Dlatego panna von Winterfeld szuka znowu jakiegoś odpowiedniego zajęcia. Jakiego rodzaju posadę miałyby u państwa? Przepraszam bardzo, że pytam o to, lecz ta młoda panienka była w ciągu wielu lat moją wychowanką. Jest ona sierotą, a ja zastępuję jej niejako matkę. Dlatego pytam o to.

— Chciałabym zaangażować tę panią w charakterze panny do towarzystwa. Czy mogłaby mi pani powiedzieć, jakie posiada kwalifikacje?

— O, proszę pani, może pani długo szukać, zanim znajdzie pani równie dzielną, pracowitą i wykształconą panienkę. Nie przyrzekam zbyt wiele, twierdząc, że wszyscy będą zazdrościć pani takiej towarzyszkii. Nie wątpię, że pani dojdzie z nią do porozumienia. Nie będę jednak tracić czasu, wolę przysłać tutaj pannę von Winterfeld. Gdyby państwo jednak mieli zamiar zabrać ją z sobą do Ameryki, to musiałabym otrzymać gwarancję, że panna Daniela dostaje się w dobre ręce. Przypuszczam, że zgodziłaby się pojechać za ocean, ja jednak musiałabym w tym wypadku prosić państwa o referencje.

— Chętnie podamy je pani. Przypuszczam, że będzie pani zupełnie zadowolona. Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia z panną von Winterfeld. Jeżeli tak się stanie, to może pani być zupełnie spokojna o losy swojej wychowanki.

Pani Boilieu skinęła głową. Następnie wprowadziła państwa Rose-ner do małej poczekalni, mówiąc:

— Panna von Winterfeld przyjdzie tu za chwilę. Przełożona prędko udała się na górę, do pokoiku Danieli.

— Panno Danielo — oznajmiła — przyszli tu jacyś państwo z Ameryki i chcą zaangażować panią. Poszukują panny do towarzystwa. On jest prezesem wielkiego banku w Nowym Jorku. Sprawiają oboje bardzo dobre wrażenie. Jeżeli jednak mają zamiar zabrać panią do Ameryki, to należy być ostrożnym. Niech pani zejdzie teraz do poczekalni. I jeszcze jedno: niech pani pamięta o wynagrodzeniu, bo w Ameryce jest podobno wielka drożyzna. Muszą



płacić pani wysoką pensję, wyższą, niż tutaj. Chętnie poprowadzę te pertraktacje do końca, jeżeli pani nie chce poruszać tych spraw. Niech mnie pani zawoła we właściwej chwili.

— Dziękuję pani. Będę ostrożna i chętnie skorzystam z tej łaskawej propozycji, o ile ci państwo zechcą naprawdę zaangażować mnie.

Przełożona zapomniała powiedzieć Dance, że jakiś przyjaciel z Ameryki skierował ich tutaj. Dziewczyna sądziła więc, że przeczytali jej ogłoszenie w pismach.

Poprawiła jeszcze przed lustrem ubranie i włosy. W lustrze odbijała się jej zręczna, pełna wdzięku postać. Była wprawdzie bardzo blada, lecz to właśnie sprawiało" szczególnie wzruszające wrażenie.

Weszła do poczekalni i spojrzała przede wszystkim na Urszulę Rosener. Coś w twarzy tej obcej wydawało się jej znajome, nie wiedziała jednak, co to było i kogo przypomina jej ta kobieta. Zapomniała, że posiada fotografię swojej zmarłej matki; nie zdawała sobie sprawy, że nie tylko matka jest podobna do tej nieznajomej, ale i ona sama.

Serce pani Urszuli zalała gorąca fala uczucia, gdy ujrzała Danke. Tak, naprawdę ta śliczna, wdzięczna dziewczyna była do niej podobna, jak córka. Twarz Danki jaśniała taką niewinnością, była tak piękna i szlachetna, że nie potrzebowała już pytać o nic. Serce jej rwało się niecierpliwie do osieroconej siostrzenicy. A i pan Rosener był zupełnie oczarowany. Jego jeszcze bardziej uderzyło podobieństwo Daniela do jego żony. I już w pierwszej chwili doznał uczucia, że pokocha tę piękną dziewczynę, jak własną córkę.

— Pani Boilieu powiedziała mi, że państwo przybyli, aby ewentualnie zaangażować mnie w charakterze panny do towarzystwa. Byłabym bardzo rada, gdybym mogła zadowolić wymagania pani — rzekła uprzejmie Daniela, a jej piękne oczy spoczęły badawczo na twarzy pani Urszuli.

Oczy te nie były podobne do oczu zmarłej siostry, jak stwierdziła w duchu pani Rosener. Sabina miała, tak jak ona sama, brązowe oczy. Poza tym jednak Daniela była kopią swojej zmarłej matki. Pani Urszula długo patrzyła na nią, a wreszcie cicho załkała.

Daniela z lekkim niepokojem patrzyła na nieznajomą, która cicho płakała. Wreszcie pani Urszula ujęła obie ręce dziewczyny, przyciągnęła ją ku sobie i zapytała:

— Dziecko, czy twoja matka nie wspominała ci nigdy, że miała jeszcze siostrę?

Danka drgnęła i otworzyła szeroko oczy. Teraz nagle przypomniała sobie: ta obca pani była podobna do fotografii jej zmarłej matki.



—Mój Boże... Tak, wspominała o tym... Powiedziała, że jej starsza siostra zniknęła bez śladu... Wyszła za mąż wbrew woli rodziny i wyjechała ze swoim mężem w świat... Matka nigdy już nie słyszała nic o niej... Tak mówiła moja matka i płakała bardzo, że nie wie, co się dzieje z jej siostrą...

Teraz łzy płynęły niepowstrzymanie z oczu Urszuli Rosener.

—Płakała? Płakała nad swoją siostrą? Danielo, czy nie pojmujesz jeszcze, że to ja jestem siostrą twojej matki? Czy nie powiedziała ci, jak jej było na imię?

Daniela zbladła.

—Tak... Nazywała się „Urszulka"... Mama w ten sposób wołała na siostrę...

Słowa te Danka powiedziała nieśmiało i cicho. Nie mogła jeszcze pojąć, że ta nieznajoma pani jest naprawdę siostrą jej zmarłej matki. Urszula Rosener przytuliła Dankę do serca.

—Ja jestem Urszula Rosener, z domu baronówna Letzerode. Danielo, twoje słowa wzruszyły mnie do głębi. Więc moja maleńka Sabina płakała nad swoją siostrą? Ach, a ty jesteś tak podobna do niej. Danielo, czy będziesz mogła choć trochę pokochać twoją ciotkę Urszulę?

Oczy Danki spojrzały na ciotkę z wyrazem nieśmiałego szczęścia.

—O Boże, jeżeli pani pozwoli... Ja przecież jestem taka samotna... Nie mam nikogo na świecie... Ach, jakżebym pragnęła kochać kogoś, mieć kogoś bliskiego... Teraz już wiem... tak, pani w pierwszej chwili wydałam się podobna do kogoś... Nie wiedziałam tylko od razu, że do mojej matki... Och, jakże bym chciała pokochać panią... Nie wiem tylko, czy mi pani pozwoli... bo... O Boże, muszę pani powiedzieć coś okropnego o moim ojcu...

Urszula tkliwie uścisnęła siostrzenicę.

—Miłość moja do ciebie nie będzie zależna od tego, co pragniesz mi opowiedzieć o twoim ojcu. Tak, Danielo, pokochałam cię, gdy cię tylko zobaczyłam. Głos krwi odezwał się we mnie z całą siłą. Spodziewam się, że i ty pokochasz mnie, moje drogie dziecko. Przybyliśmy tutaj, aby cię zabrać. Nie mamy, niestety, własnych dzieci, teraz ty będziesz naszą ukochaną córeczką.

Danka zadrżała. Znowu los ukazywał jej czarowne mamidła, lecz i one pierzchną na pewno jak fata morgana, gdy tych dwoje ludzi dowie się, jaka wina ciążyła na jej ojcu. Nie miała odwagi odwzajemnić uścisku ciotki.

—Droga ciociu Urszulo... O, Boże, zdaje mi się, że to sen... Więc ja naprawdę mam ciotkę? Obawiam się jednak, że nie zechcesz się przyznać do pokrewieństwa ze mną, gdy ci wyjawię pewną tajemnicę, dotyczącą mego ojca. Muszę ci jednak powiedzieć prawdę, zanim przyjmiesz mnie do swego domu.

Lecz pani Urszula ucałowała serdecznie swoją siostrzenicę i powiedziała głosem pełnym miłości:

—Będziesz musiała opowiedzieć nam jeszcze niejedno o twoim ojcu. Znamy jednak tajemnicę, o której wspominasz, moja biedna Danielo. Jeden z naszych amerykańskich przyjaciół, pan Traily, podał nam twój adres. Jest to ten sam pan, którego poznałaś w Monte Carlo i który przysłał ci akt zgonu twego ojca. Danka drgnęła.

—Pan Traily? O Boże! I pomimo tego, co opowiedział wam o moim ojcu, przybyliście do mnie?

—Właśnie dlatego, Danielo. Przecież dowiedziałam się, że jesteś samotna, że potrzebujesz pomocy. Nie masz nikogo na świecie i dlatego zostaniesz naszym drogim dzieckiem. Prawda, Teo, że i ty chętnie przyjmiesz u siebie Daniele?

Pan Rosener z uśmiechem rozrzewnienia przyglądał się tej scenie. Teraz i on zbliżył się do Danieli i wyciągnął do niej rękę.

—Zawsze marzyłem, żeby mieć ukochaną córeczkę, Danielo. Spodziewam się, że zechcesz nią zostać, drogie dziecko. Mam nadzieję, że będziemy ze sobą żyli w zgodzie. Wiem od pierwszej chwili, czy polubię człowieka, czy też nie. A ciebie na pewno pokocham, Danielo.

Daniela kurczowo uścisnęła jego rękę, jakby szukając oparcia. Była bardzo blada i wzruszona do głębi.

—Przepraszam pana... jestem zupełnie oszołomiona i wytracona z równowagi... Mam wciąż wrażenie, że śnię, że nastąpił jakiś cud... Och, pan nie może pojąć, czym jest dla mnie myśl, że nie będę sama, że będę miała kochających krewnych, że i ja będę mogła ich kochać...

Daniela urwała, słowa uwięzły jej w gardle. Spazmatyczne łkanie wstrząsnęło postacią dziewczyny. Zapominając o wszystkim, rzuciła się w objęcia ciotki. Państwo Rosener ze współczuciem i rozrzewnieniem spoglądali na łkającą dziewczynę.

W łkaniu tym wypowiadała się cała samotność i opuszczenie tego biednego dziecka. Te łzy chwyciły za serce ciotkę Danki, a jednocześnie zdobyły jej mocne i trwałe miejsce w sercu

Teodora Rosenera. Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Wszyscy troje musieli się opamiętać i pokonać głębokie rozrzewnienie.

Najpierw odzyskał spokój pan Rosener. Z dobrotliwym uśmiechem otoczył ramieniem swoją żonę i Dankę.

—Widzisz, Urszulo, osiągnęliśmy nasz cel o wiele prędzej, niż się tego spodziewałaś. Wy obie musicie się teraz trochę uspokoić i przyjść do siebie. Proponuję, żebyśmy zabrali Daniele do hotelu, tam będziemy mogli porozmawiać znacznie swobodniej, niż tutaj. Poczekalnia pani Boilieu jest bardzo nieprzytulnym pokojem, a chociaż nasz salon w hotelu także nie lepszy, to postaramy się jednak urządzić się tak, aby stał się bardziej swojski. Mamy sobie dużo do opowiedzenia, musimy przecież między nami zbudować jakby most. Czy możesz zaraz pójść z nami, Danielo, czy też nie wolno ci bez pozwolenia wychodzić z domu?

—Mogę, nikt mi tego nie zabroni. Pójdę, skoro pan chce zabrać mnie ze sobą.

—Zabiorę cię, ale pod jednym warunkiem. Musisz mówić do mnie „ty”, jak to jest w zwyczaju u bliskich krewnych. Przecież musimy żyć ze sobą w przyjaźni.

Danka zarumieniała się.

—Ach, przepraszam cię, kochany wuju. To dla mnie takie nowe, że mam krewnych. Nigdy nie miałam poza moim ojcem człowieka, do którego mogłabym się zwracać tak poufale. Jest to uczucie niezwykle, ale piękne, ach, cudowne uczucie! Droga ciociu Urszulo, drogi wujasz-ku! To, że odszukaliście mnie tutaj, jest dla mnie znakiem, iż Bóg zmiłował się nad moją samotnością.

I Danka ucałowała serdecznie ciotkę, po czym uściśnęła gorąco rękę wuja. Pan Rosener jednak wziął dziewczynę w objęcia.

—Ja także nie chcę być pokrzywdzony, Danielo. Ciotka i ja będziemy zazdrośnie czuwać nad tym, żebyś nas równo obdzielała dowodami miłości—zażartował i ucałował po ojcowsku czoło i policzki Danki.

W kilka chwil później Danka w towarzystwie nowych krewnych opuszczała dom pani Boilieu. Przełożona zdziwiła się bardzo, dowiedziawszy się, że Danka znalazła nagle ciotkę i wuja. Powinszowała jej serdecznie i pozwoliła odejść z krewnymi do hotelu. Danka chciała jeszcze spakować swoje rzeczy, lecz ciotka zauważyła:

—Może to przecież zrobić jedna ze służących, pani Boilieu pozwoli na to.

—I zwracając się do madame, dodała:

—Proszę nam jutro uczynić ten zaszczyt i zjeść z nami kolację, madame!

Pani Boilieu bardzo uradowana przyjęła to zaproszenie. Pani Rosener rzekła do niej z uśmiechem:

—Jutro przedstawimy pani wszystkie potrzebne legitymacje, aby się pani nie lękała o swoją wychowanekę. Przekona się pani, że będzie ona w najlepszych rękach.

—Szanowna pani, ponieważ Daniela znalazła krewnych, więc nie mam potrzeby troszczyć się o jej przyszłość. Nie chciałam państwu bynajmniej okazywać nieufności, uważam jednak, że to mój obowiązek upewnić się, czy Danieli będzie dobrze.

—Niech pani się nie tłumaczy. Jesteśmy pani bardzo wdzięczni za opiekę nad naszą siostrzenicą. Musi pani pozwolić, abyśmy jeszcze złożyli pani szczególne dowody wdzięczności.

Madame słuchała tego z prawdziwą przyjemnością. Zapewniała, że Danka nie potrzebuje się troszczyć o swoje rzeczy i obiecała, że przyśle je do hotelu. Ponieważ Daniela nie zdążyła jeszcze wypakować swego dużego kufra, więc służące rzeczywiście miały z tym niewiele roboty.

Daniela włożyła szybko kapelusz i rękawiczki. Na dworze było bardzo ciepło, nie potrzebowała niczego więcej. Po chwili odeszła z ciotką i wujem. Wzięli ją pomiędzy siebie, każde z nich trzymało ją z jednej strony. W ten sposób prowadzili ją do hotelu. Było to rozkoszne uczucie dla Danki, gdy mogła tak iść między dwojgiem bliskich sobie ludzi. Ach, nigdy przecież nie doznała takiego dobrodziejstwa!

Po przybyciu do hotelu pan Rosener zamówił pokój dla swej siostrzenicy. Otrzymała pokój, położony tuż obok salonu państwa Rosener.

W tym właśnie salonie rozgościli się wszyscy troje. Pani Rosener poleciła przynieść przekąski i chłodniki, później zaś, gdy im już nikt nie przeszkadzał — Danka musiała opowiedzieć historię swego życia. Uczyniła to z wielką dokładnością, nie pomijając żadnych szczegółów. Przede wszystkim pokazała wujostwu list ojca, pisany w więzieniu śledczym. Po przeczytaniu go, oboje stwierdzili, że pan von Winterfeld nie mógł być złym człowiekiem. Pani Urszula była bardzo wzruszona, gdy Danka opowiadała jej, jak bardzo kochali ją rodzice i jak matka jej powoli gasła, gdy ojciec musiał wyruszyć na wojnę.

O swoim pensjonarskim życiu Danka mówiła pobieżnie. Wspomniała jedynie o swojej trosce i niepokoju o ukochanego ojca i o tym, jak się martwiła, gdy spóźniały się przekazy na czesne. Nadmieniła również, że pani Boilieu nie ma pojęcia o winie i samobójstwie ojca.

Nie zataiła nic z tego, co przeżyła i wycierpiała. Opowiedziała o posadzie w sanatorium i o pobycie w domu pani Reinert. Pokazała krewnym list pani Reinert i powtórzyła im treść listu, wysłanego do niej.

—Muszę zniknąć z życia Ronalda Nordena, muszę mu pomóc, pragnę bowiem, aby wewnętrznie uwolnił się ode mnie. Dlatego nie zawiadomię go wcale, że znalazłam was, że wyjeżdżam z wami. Zapewne będzie się chciał poinformować u pani Boilieu. Wtedy dowie się tylko, że przyjechałam do Ameryki.

Wuj i ciotka słuchali z gorącym zainteresowaniem opowiadania dziewczyny. Oboje żalowali, że Danka musi wyrzec się związku z ukochanym, zdawali sobie jednak sprawę, że ojciec jego nie zmieni swych zapatrywań, wobec czego sprawa jest beznadziejna. Byli zahartowani w walce z życiem i bardzo doświadczeni, toteż spodziewali się, że czas zagoi serdeczne rany dziewczęcia. Mieli nadzieję, że Danka zapomni, że i dla niej zakwitnie jeszcze kwiat szczęścia.

—Będziesz naszą córką, Danielo — powiedział pan Rosener. — Zaadoptujemy cię i przestaniesz nosić nazwisko „Winterfeld”, co w każdym razie będzie znaczyło, że jesteś naszą córką, staniesz się innym człowiekiem. Ty zachowasz mimo wszystko dobre wspomnienie o twoim ojcu, dla innych ludzi jednak przestanie ono niejako istnieć. Pozbędziesz się zaś dręczącego uczucia, że dźwięk twojego nazwiska narazi cię na pogardę obcych ludzi. Ja sam nie potrafię osądzić tak surowo postępowania twego ojca. Gdyby żył, przebaczyłbym mu na pewno. Żałuję bardzo, że nie poznałem go wcześniej. Mógłbym wtedy zaoszczędzić bardzo wiele tobie i jemu. Poleciałem pewnej agencji, aby zasięgnęła informacji o was, lecz niestety, po śmierci twojej matki nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości. Teraz dopiero rozumiem, że było to możliwe, ponieważ ojciec twój nie miał stałego miejsca zamieszkania, lecz tułał się po całym świecie.

Z oczu Danki znowu popłynęły łzy. Myślała o tym, że wuj byłby im chętnie dopomógł i że jego dobre chęci przychodzą za późno. Ciotka Urszula przytuliła ją do siebie.

—Nie należy zbyt wiele rozmyślać nad tym, co się stało. Uspokój się teraz, moje biedne dziecko, zobaczysz, jak dobrze będzie ci w naszym domu.

Ach, jakże błogo było Danieli, gdy usłyszała te słodkie słowa pociechy. Wprawdzie serce jej ścisnęło się z bólu, gdy myślała, że nigdy już nie ujrzy Ronalda, lecz mimo to życie pokazało jej nagle jaśniejsze oblicze.

Wahała się, czy nie zawiadomić Ronalda o zmianie, jaka zaszła w jej położeniu. Uspokoiłby się przecież, gdyby wiedział, że znalazła opiekę w domu krewnych. Szybko jednak odrzuciła tę myśl. Przecież przysięgła samej sobie, że Ronald nigdy nie otrzyma od niej znaku życia. Wieści od niej zbudziłyby w jego sercu dawny ból.

Wuj i ciotka opowiedzieli Dance szczegółowo o swoim życiu. Mówili, jak trudno było im na początku, jak musieli walczyć o byt i budować swoją egzystencję. I oni mieli poza sobą ciężkie walki, z których wyszli zwycięsko. Danka dowiedziała się w toku rozmowy, że wuj w najbliższej przyszłości wyjeżdża do Berlina. Przełękła się bardzo i powiedziała trwożnie:

— Och, nie chciałabym za nic w świecie pojechać do Berlina. Czy nie mogłabym podczas waszego pobytu w Berlinie, pozostać w Montreux?

— Rozumiem, że nie chcesz tam powrócić, moje dziecko. Urządzimy się inaczej. Ty pozostaniesz z ciotką w jakimś innym miejscu, podczas gdy ja pojedę do Berlina, gdzie mam interesy. Muszę później być jeszcze w Paryżu i Londynie, wszystko w sprawie tej pożyczki. W Berlinie będę cały dzień bardzo zajęty, więc i tak nie mógłbym wam poświęcić dużo czasu. W Paryżu i Londynie czekają mnie jednak przeważnie tylko obowiązki reprezentacyjne. Tam wprowadzę w świat moją żonę i córeczkę. Jaś myślisz, Urszulo, gdzie chcesz się zatrzymać z Danka na czas mego pobytu w Berlinie?

— Jak długo musisz tam pozostać?

— Co najmniej dwa tygodnie.

— Cóż, na razie zwiedzimy teraz w twoim towarzystwie Szwajcarię, i może wybierzemy się jeszcze na krótką wycieczkę do Włoch. Takie mieliśmy plany. Następnie ty pojedziesz do Berlina, a ja udam się z Danka do Paryża. Tam zaczekamy na ciebie i skorzystamy z twojej nieobecności, aby zająć się naszymi toaletami. Jakże się cieszę, że będę mogła stroić Danke. Będziesz z nas dumny, kochany Teo.

— Chciałem właśnie zaznaczyć, Urszulo, że zależy mi na tym, abyście ładnie wyglądały. Pragnę być dumny z mojej pięknej żony i pięknej córki. Jak ci wiadomo, poczyniłem już wszelkie wstępne kroki do adopcji Danieli. Pozostało jeszcze kilka drobnych formalności, które zostaną wkrótce załatwione. Zanim wprowadzę Danke oficjalnie w świat, wyrobię jej papiery. W Paryżu i Londynie wystąpi już jako moja córka.

W ten sposób życie Danieli weszło nagle na zupełnie nowe tory. Serce jej przepęłniała głęboka wdzięczność dla przybranych rodziców. Szybko podbiła ich serca swoim wdziękiem,



subtelnością i miłym obejściem. Za czułą opiekę odplacała im gorącym przywiązaniem. Spełniała dla nich drobne polecenia i wyświadczała im różne drobne usługi, jak dobra córka. Na życzenie krewnych zaczęła ich od razu nazywać „matką” i „ojcem”. Po krótkim czasie wszyscy troje pokochali się gorąco. Zdawało się, jakby spędzili razem całe życie.

Zwiedzili całą Szwajcarię, zatrzymując się w najpiękniejszych zakątkach. Później udali się do Genui, Florencji i Rzymu. Po drodze z Florencji wstąpili na kilka dni do Wenecji. Danka nie potrafiła powiedzieć, gdzie się jej najlepiej podoba.

Nigdzie nie mogli zatrzymać się dłużej i zwiedzić wszystkich osobliwości, gdyż pan Rosener musiał w określonym terminie pojechać do Berlina. Mimo to zobaczyli bardzo wiele.

Pani Rosener z Danka towarzyszyły panu Rosenerowi do Frankfurtu nad Menem.

Tutaj rozstali się. Pan Rosener pojechał do Berlina, obie panie zaś udały się do Paryża.

Danka występowała wszędzie jako panna Rosener. Przywykła szybko do nowego nazwiska, choć z początku było jej przykro, że nie nosi nazwiska swego ojca. Rozumiała jednak sama, że tak jest lepiej.

\* \* \*

Ronald z ciężkim sercem przeczytał list Danki, wysłany z Montreux do jego ciotki. Przekonał się, że dziewczyna postanowiła zerwać raz na zawsze wszelkie stosunki z nim i jego rodziną. Było mu ciężko na sercu, wiedział bowiem, że i Danka cierpi z tego powodu. Ogarnęła go ponura melancholia. Jego męska ambicja cierpiała nad tym, że nie może uczynić nic, aby pokierować losem swoim i Danieli. Ta bezsilność wydawała mu się najcięższą do zniesienia.

Ojciec obserwował go z głęboką troską. I jego bolało serce, gdy widział jak syn zмага się z bólem. Myślał wciąż o słowach pani Herty. Co było ważniejsze: jego wysokie pojęcie o honorze, czy też dwa rozbite istnienia ludzkie? Walczył ze sobą. Niekiedy ogarniała go chęć, by pojechać do Montreux i przywieźć do Berlina dziewczynę, której nie chciał uznać za synową. Wyobrażał sobie radość obojga młodych, a wówczas czuł dziwną tkliwość. Później jednak znowu zjawiały się wątpliwości, a jego drażliwy honor wołał: Nie, to niemożliwe!

Później zaczął się pocieszać, że przecież teraz i tak nie mógłby nic zmienić. Pani Herta bowiem napisała list z zapytaniem o Danke i otrzymała odpowiedź od pani Boillieu. Przeło-



żona zawiadomiła ją, że jakieś amerykańskie małżeństwo zaangażowało Dankę, jako pannę do towarzystwa. Wyjechała do Ameryki, nie pozostawiając adresu.

Ronald dowiedziawszy się, że ocean dzieli go od jego miłości, załamał się zupełnie. Stał się posepny, milczący, prowadził samotne życie. Wyglądał przy tym coraz gorzej, a ojciec i ciotka drżeli o jego zdrowie. Nic nie mogło go jednak pocieszyć.

Ojciec bardzo niepokoił się o syna. Dałby wiele za to, gdyby mógł sprowadzić Dankę. Czynił sobie gorzkie wyrzuty, nazywał się w duchu wyrodnym ojcem i zwierzał się ze swoich zmartwień pani Hercie.

Pani Reinert myślała, że wszystko to przychodzi za późno, i obecnie nie zda się na nic. Mimo to żałowała w równej mierze swego szwagra, jak i Ronalda. Pewnego dnia wezwała siostrzeńca i powiedziała mu, jak bardzo ojciec cierpi, patrząc na jego smutek; starała mu się wyperswadować, że powinien być mężczyzną i walczyć ze swoim bólem. Ronald spojrzął na nią przeciągle, a w oczach jego malował się bezdenny smutek.

— Przecież nie przeszkadzam nikomu, cóż innych obchodzi mój ból? — rzekł gorzko.

— Ależ, mój chłopcze, zastanów się tylko! Przecież my nie możemy patrzeć, jak powoli tracisz zdrowie i siły, trawiony bezustanną tęsknotą. Musisz zapanować nad sobą. Weź sobie przykład z Danieli. Czy pamiętasz jak mężnie znosiła swój los, wiedząc, że nie może go zmienić?

Wtedy z ust Ronalda zerwał się głuchy jęk.

— Ach, ciociu, to przecież jest najgorsze, to właśnie podkopyje moje siły — ta okrutna świadomość, że Danka cierpi więcej ode mnie.

Pojechała za morze, uciekła przed własnym sercem. Wiem, czuję, że myśli wciąż o mnie, że wśród straszliwych katuszy zdobyła się na tę ofiarę. Jest samotna, uboga, nieszczęśliwa! Pojechała do obcych ludzi, którzy jej nie rozumieją... Och, ciociu, zdaje mi się, że myśląc o tym, wpadnę kiedyś w obłąd!

— A jednak powinieneś zapanować nad sobą, Ronaldzie! Ojciec lęka się o ciebie, jest zupełnie załamany. Trapią go wyrzuty sumienia, żałuje, że nie dał ci zezwolenia na wasz związek.

— Te wyrzuty zjawiły się zbyt późno!

— Może nie, Ronaldzie. Może jednak natrafimy na ślad Danieli i spóbjemy po raz ostatni dotrzeć do niej. Nie trać nadziei. Poprosiłam panią Boilieu, aby natychmiast po otrzymaniu

wiadomości od Danki, napisała do niej i zawiadomiła ją, że tutaj warunki zmieniły się i że wszystko się ułoży. Uczyniłam to w tajemnicy przed twoim ojcem, mam jednak nadzieję, że on nie weźmie mi tego za złe. Przecież kiedyś musi nadejść jakaś wiadomość od Danki. Napisałam także do pani Boilieu, że zależy mi ogromnie na otrzymaniu adresu Daniela. Nie sądzę więc, że wszystko jest stracone. Ja potrafię wytłumaczyć twemu ojcu, że jego nieugięte zasady uczyniły cię bardzo nieszczęśliwym. Zrobię wszystko, aby ci pomóc, przyrzeknij mi jednak, że się uspokoisz. Cóż przyjdzie mi z tego, jeżeli osiągnę swój cel, a ty będziesz zupełnie załamany na ciele i duszy?

— Dziękuję ci, cioteczko! Wątpię, czy uda ci się osiągnąć cokolwiek, mimo to pojmuję, że nie mogę się tak poddawać bóleści. Nie czynię ojcu wyrzutów, nie mógł postąpić inaczej. Jest to walka z wiatrakami. Nie na próżno jednak przemawiałaś do mnie. Postaram się otrząsnąć z apatii, wezmę się do pracy.

Ronald dotrzymał przyrzeczenia. Na zewnątrz wydawał się o wiele spokojniejszy. Zabrał się do pracy. Ojciec pytał, czy nie ma ochoty wyjechać i rozerwać się trochę, Ronald jednak podziękował i odmówił. Powiedział, że najlepszym lekarstwem jest dla niego praca.

Starszy pan Norden doszedł więc z ulgą do wniosku, że Ronald ma już najgorszy okres za sobą.

Mijały tygodnie, a od Danki nie nadeszła żadna wieść. Obydwaj panowie słyszeli, że do Berlina ma przyjechać prezes Rosener, lecz nie przypuszczali, że on właśnie mógłby im udzielić informacji o Danielu.

W tym czasie przypadły odwiedziny radcy Keppena i jego żony. Zamieszkali oni, jak zwykle, w domu Nordenów; radczyni rozmawiała z Ronaldem o Danielu von Winterfeld. Żałowała ogromnie, że nie zdołała się niczego dowiedzieć o Dance i zachwycała się nią głośno w obecności starszego pana Nordena. Ojciec rzucił trwożne spojrzenie na Ronalda; obawiał się, że radczyni obudzi w nim znowu bolesne wspomnienia. Nie domyślał się, że syn i tak nie przestaje myśleć o Dance.

Po kilku dniach państwo Keppen opuścili gościnny dom, żeby powrócić do Kolonii. Oznajmili, że polecą jak zazwyczaj, samolotem. Byli oboje zachwyceni tym środkiem komunikacji, odbyli już w ten sposób kilka podróży. Fryderyk Norden odradzał im, mówiąc, że

podczas zimy nie odważyłby się za skarby świata na jazdę samolotem. Państwo Keppen wyśmiewali go. Uważali, że to najprzyjemniejsza, a przede wszystkim najszybsza droga.

Pożegnali się bardzo serdecznie z ojcem i synem, którzy obiecali, że wkrótce przyjadą na kilka dni do Kolonii.

Nie przypuszczali, że nastąpi to już bardzo prędko. Samolot, którym lecieli państwo Keppen, uległ wypadkowi i runął przed samym końcem trasy. Oboje zginęli w tej okropnej katastrofie.

Ronald i jego ojciec przejęli się ogromnie tym wypadkiem. Obydwaj pojechali do Kolonii na pogrzeb. Po drodze ojciec zapytał Ronalda, czy nie zechciałby po pogrzebie pojechać z nim na kilka dni do Paryża.

—Życie jest krótkie, mój chłopcze, kto wie, co nas jutro czeka. Dowiodła nam tego nagła śmierć naszych przyjaciół. Czemu nie mielibyśmy się trochę zabawić w Paryżu? Przyznaję, że pragnę się nieco rozerwać. Ta wiadomość o śmierci Keppenów wstrząsnęła mną okropnie.

Ronald domyślał się, że ojciec pragnie przede wszystkim dlatego pojechać do Paryża, żeby mógł się zabawić. Nie chciał ojcu sprawiać przykrości odmową, toteż odparł:

—Dobrze, ojcze, pojedźmy, teraz właśnie możemy wyjechać na kilka dni.

I obydwaj zaraz po pogrzebie wyruszyli do Paryża. Zamieszkali, jak zwykle, w hotelu „Regina” na nie Rivoli. Ojciec powiedział zaraz pierwszego wieczoru:

—Nie będziemy sobie nawzajem przeszkadzać, mój synu, niech każdy chodzi własnymi drogami. Tylko obiady możemy razem jadać w hotelu, wtedy będziemy omawiać program wieczoru.

Ronald zgodził się na to. Panowie, korzystając z okazji, załatwiali także rozmaite sprawy handlowe. Odwiedzili kilka znajomych firm. Po kilku dniach zostali zaproszeni na bal w ambasadzie niemieckiej. Fryderyk Norden był wybitną osobistością w kołach przemysłowych. Gdy dowiedziano się o jego obecności w Paryżu, zaproszono go wraz z synem na bal.

Nie wypadło odmówić. Oznaczonego wieczoru obydwaj panowie udali się do ambasady.

Spotkali tam wielu znajomych. W ciągu wieczoru rozłączyli się, umówiwszy się poprzednio, że nie będą czekać na siebie. Każdy z nich miał osobno powrócić do hotelu.

W zgiełku świetnego festynu stracili się nawzajem z oczu. Ronald, uczyniwszy zadość obowiązkom towarzyskim, skrył się w jakimś małym saloniku. Pograżony w głębokiej za-

dumie, snuł bolesne wspomnienia. Siedział za kępą roślin pokojowych, nie zwracając uwagi na swoje otoczenie.

Później ktoś mu przeszkodził; po drugiej stronie stała ławeczka, na której usiadła jakaś para. Nie zauważyli oni Ronalda. Pan odezwał się po angielsku do swojej towarzyszki:

—Tutaj jest rzeczywiście znacznie chłodniej, panno Rosener, tutaj będzie pani mogła ochłonać.

Na to odpowiedział głos, który wywołał u Ronalda bicie serca:

—Tak, panie Heart! Jest tu bardzo cicho i przyjemnie. Cieszę się, że odpocznę trochę.

Ronald nie dowierzał własnym uszom. Czyżby się mylił, czy też to naprawdę głos Danki? Ale nie, to niemożliwe! Przecież ten pan nazywał tę panią „panną Rosener"! Słyszał to zupełnie wyraźnie. Ronald wstał cicho i rozchylił nieco liście. Z trudem stłumił na ustach głośny okrzyk. Bowiem tuż przed nim, oddzielona zaledwie kilkoma roślinami, siedziała Danka, jego Danka, za którą usychał z tęsknoty! Spostrzegł, że Daniela ma na sobie wspaniałą i zapewne bardzo kosztowną suknię balową, że wygląda jeszcze piękniej, niż zazwyczaj, że nosi cenne klejnoty.

Oszołomiony, zdumiony usłyszał nagle, jak ów pan zapytał:

— Czy pani jest po raz pierwszy w Paryżu, panno Rosener?

— Tak, panie Heart, nie znałam tego miasta.

— A jak się pani tutaj podoba?

—Och, to przepiękne miasto, cieszę się, że je poznałam. Proszę pana jednak, niech pan sobie nie przeszkadza. Znalazłam ten zaciszny kąt i pragnę trochę odpocząć. Niech się pan nie kępuje mną.

—Nie będę pani przeszkadzał, panno Rosener.

Ronaldowi zdawało się, że mu się śni jakiś okropny, ciężki sen. Danka, jako gość w ambasadzie niemieckiej, Danka tutaj pod fałszywym nazwiskiem? Danka w kosztownej toalecie, obwieszona klejnotami? Miłosierny Boże — to przecież mogło mieć tylko jedno znaczenie... Danka, gnębiona niedostatkiem, zboczyła z drogi cnoty, zaczęła prowadzić życie awantur-nicy... Czyż inaczej byłoby możliwe, żeby występowała pod nazwiskiem panny Rosener?

Ronald był bliski obłędu. Jeżeli jego ojciec zobaczy tutaj Daniele, to na pewno dowie się, że przemyciła się tutaj pod fałszywym nazwiskiem.

Ogarnęła go rozpacz, litość, a przy tym ból, że teraz dopiero naprawdę była dla niego stracona. Wstał szybko i wystąpił zza grupy roślin. W pokoju nie było w tej chwili nikogo, oprócz ich dwojga. I tak Ronald stanął nieoczekiwanie przed Danielą, blady, posepny, z twarzą zmienioną z udreki. Danka ujrawszy go, wzdrygnęła się i spojrzała na niego oczyma, pełnymi lęku. Z ust jej wyrwał się cichy okrzyk, nie była jednak zdolna do najmniejszego ruchu. Ronald spojrzał na nią z rozpaczą.

—Danko — odezwał się ochryple — mój Boże! Danko, jak mogła pani wyrządzić taką okrutną krzywdę mnie i sobie? Podszywa się pani pod obce nazwisko, słyszałem jak ten pan nazywał panią „miss Rosener”. I ta toaleta? Danko, na miłosierdzie boskie, więc nęcza pchnęła panią na manowce? Danko, moja Danko — awanturnicą, występującą pod fałszywym nazwiskiem? I kto — na miłość boską — kto zapłacił za tę suknię, za te klejnoty? Danko, pani zbłądziła, a wszystko z mojej winy, bo nie potrafiłem zatrzymać pani w porę...

Dziewczyna śmiertelnie poblądła. Słowa jego spadły na nią jak nagły cios, lecz jednocześnie pojęła, jaka rozpacz, jaki ból porwały Ronald, który przypuszczał, że ona zeszła na złą drogę. Bezgraniczne współczucie zwyciężyło jej obrażoną dumę. Opanowała się z trudem i odrzekła:

— Niechże się pan opamięta, panie Ronaldzie! Jakże może się pan wobec mnie zapomnieć do tego stopnia? Czy sądzi pan, że dlatego, iż mój ojciec zawinił, to i ja muszę skończyć życie w hańbie i poniżeniu? O jakże mnie pan mało zna! Żałuję bardzo, że los kazał nam się raz jeszcze spotkać — znowu bez mojej winy. Byłabym chętnie zaoszczędziła panu i sobie tego spotkania, bo wiem, że ono na nowo rozkrwawi zabliznione rany. O jedno jednak może pan zawsze być spokojny: nigdy nie stanę się niegodną pańskiej miłości, oznaczałoby to bowiem to samo, jakbym zdeptała nogami moje najlepsze uczucia.

Jęknął. Gdy usłyszał jej głos, gdy spojrzał w jej piękne, czyste a tak smutne oczy, pojął, że przemawiał do niej jak szaleniec. Wszystko mogło świadczyć przeciw niej — on jednak wierzył tylko jej oczom.

—Danko, niech pani mi przebaczy... Rozpacz uczyniła mnie na wpół szalonym. Nie wątpiłem w niewinność pani, lecz jak mam sobie wytłumaczyć to wszystko? Niech się pani zmiłuje, niech pani mi wyjaśni tę okropną zagadkę. Dzięki zniknięciu pani, stałem się na wpół obłąkany. Jestem na granicy tego, co można znieść...

Spojrzała na niego z miłością i współczuciem.

— Mój biedny przyjacielu, jakże pan cierpi z mego powodu, a ja nie mogę pomóc panu! Niech pan nie troszczy się o mój los, powodzi mi się tak dobrze, jak to jest tylko możliwe... Czy nie słyszał pan o Teodorze Rosenerze, który przyjechał do Berlina w sprawie pożyczki państwowej?

— Tak, ale cóż on ma wspólnego z panią? Dlaczego pani nosi jego nazwisko?

— Zaadoptował mnie. Pani Rosener jest siostrą mojej zmarłej matki. W ciągu długich lat nie dawała znaku życia. Pan Traily przypadkiem wspomniął jej o mnie. Rodzina odtrąciła ją od siebie, więc i ona przestała się interesować swymi krewnymi. Usłyszawszy o moim losie, przybyła do Montreux. Jest bezdzietna, jej mąż i ona pokochali mnie jak własne dziecko. Zaadoptowali mnie, żebym mogła nosić uczciwe nazwisko. Moi przybrani rodzice wiedzą o mnie wszystko. Obsypują mnie dowodami miłości, prowadzę u nich życie jak księżniczka.

Spojrzał na nią z uczuciem żalu.

— I pani mogła zataić przede mną to wszystko? Nie wyświadczyła mi pani tego dobrodziejstwa, nie doniosła mi pani o pomyślnej zmianie losu? Nie chciała pani, abym przynajmniej mógł być spokojny, że pani znalazła bezpieczną przystań? Och, Danko, pani chyba nie wie, jak okrutnie postąpiła pani ze mną!

— Okrutnie? Chciałam przecież, aby pan zapomniał o mnie. Chciałam wrócić panu spokój. Mój Boże, widzę, że była to próżna ofiara. Teraz na nowo zacznie się męka — szepnęła, patrząc z boleścią na Ronalda.

— Nikt i nic nie zdoła nas rozłączyć, Danko! Oto przeznaczenie kazało nam się spotkać znowu, dlatego, że należymy do siebie, dlatego, że byłoby to szaleństwem rozdzielać dwoje ludzi, którzy się tak kochają, jak my. Danko, jakże jestem szczęśliwy, że spotkałem cię znowu! Teraz nie wolno ci już nigdy zniknąć z mego życia. Ciocia Herta powiedziała, że w życiu zdarzają się cuda — teraz właśnie nastąpił taki cud! Znalazłem cię i nie opuszczę cię nigdy. Nie mogę żyć bez ciebie!

— A jednak to nieuniknione, mój kochany przyjacielu! Wkrótce już wyjadę z moimi przybranymi rodzicami do Nowego Jorku. I proszę nie zapominać o swoim ojcu...

Pochwycił jej rękę i przytrzymał je mocno.

— Nie wyjedziesz! Mój ojciec, Danko, nie będzie tak okrutny, by rozłączać nas znowu. Był zrozpaczony, patrząc na moje cierpienia, przyjmie cię na pewno jako swoją córkę. A teraz



przecież — gdy nosisz już inne nazwisko — została usunięta największa przeszkoda! Danko, czy nie pomyślałaś o tym?

Spojrzała mu błagalnie w oczy.

— Proszę nie budzić we mnie nowej nadziei... Ja... ja także... znajduję się na granicy tego, co można znieść...

— Nie puszczę cię, Danko, to rzecz postanowiona. Proszę cię, zaprowadź mnie do twoich przybranych rodziców. Przecież są chyba tutaj?

— Tak... Zgubiłam ich w tłumie... Pan Heart, sekretarz ambasady amerykańskiej przyprowadził mnie tutaj... Powiedział, że przyśle tu moich rodziców, gdy ich spotka... Dlatego wolałabym poczekać tutaj...

— Wobec tego zostanę z tobą, dopóki nie nadejdą. Proszę, nie każ mi odchodzić.

Nie miała serca, by odmówić tej prośbie. Ronald stał przed nią, zakrywając ją swoją postacią przed ludźmi, tańczącymi w przyległej sali.

Wpatrywali się w siebie, a oczy ich zdradzały przebyte cierpienia i ogromną miłość. Znaleźli wreszcie i słowa. Opowiadali sobie nawzajem, jak wiele przecierpieli, jak trawiła ich nieukojoną tęsknota. Nie starali się tego ukrywać przed sobą.

Byli tak pochłonięci sobą, że nie zauważyli jak do saloniku wszedł ojciec Ronalda. Chciał się ukryć w tym zacisznym kąciuku i odpocząć od gwaru. Teraz stanął nagle przed Ronaldem i Danką. Poznawszy Daniele, krzyknął ze zdumienia. Ronald odwrócił się, a blask szczęścia a blask w jego oczach, wzruszył pana Nordena jeszcze bardziej, niż jego cierpienia.

— Ojcze! Patrz oto los ponownie nas złączył. Czy to nie cud? — zawołał Ronald w podnieceniu.

— Tak, mój chłopcze, trzeba wierzyć w takie cuda. Ja nie będę się sprzeciwiał zrzadzeniom Opatrzności. Nie dopuszczę już, aby w twoich oczach przygasł blask szczęścia. Twój ból od dawna już skruszył mój opór. Za nic w świecie nie chcę, abyś znowu miał być nieszczęśliwy. Ciotka Herta ma słuszość — nieposzlakowane nazwisko to zbyt wysoka cena za dwa ludzkie istnienia. Panno von Winterfeld, nie chcę tracić czasu... Wiem, że pani bywa bardzo szybka w swoich postanowieniach, a jeżeli teraz nie zatrzymam pani, to gotowa nam pani znowu uciec. Muszę temu przeszkodzić, bo mój chłopak się zmarnuje, jeżeli nie weźmie go pani pod swoją opiekę. Proszę panią o rękę dla mego syna.



Oboje młodzi spoglądali z niedowierzaniem na pana Nordena. Ronald mocno pochwycił rękę ojca.

—Ojcze! — zawołał.

W okrzyku tym przebijało wszystko, co odczuwał w tej chwili. A gdy starszy pan ujął teraz rękę Danki i złączył ją z ręką swego syna, dziewczyna powiedziała drżącym głosem:

— Czy to prawda? Czy pan pozwoli, abyśmy byli szczęśliwi?

— Tak, moje dziecko, pragnę waszego szczęścia. Nie mam już siły, żeby powoływać się na moje nieposzlakowane nazwisko. Zresztą, stanie się ono wkrótce twoim nazwiskiem, a wówczas zapomnimy wszyscy o przeszłości.

— Ojcze, posłuchaj, czeka cię wielka niespodzianka. Danka nie nosi już swego nazwiska. Nie poprowadzę do ołtarza panny von Winterfeld, lecz miss Rosener, córkę prezesa „City-Bank” z Nowego Jorku — powiedział Ronald.

Ojciec spojrział na niego z trwogą i niepokojem.

—Ronaldzie, opamiętaj się! Co też ty mówisz? Ronald roześmiał się szczęśliwym śmiechem.

—Nie, nie ojcze, szczęście nie odebrało mi rozumu, jestem przy zdrowych zmysłach. Pan Rosener zaadoptował Daniele, jego żona jest siostrą jej zmarłej matki. Od jednego ze swoich amerykańskich przyjaciół, który poznał Dankę w Monte Carlo, dowiedzieli się o jej krytycznym położeniu. Wtedy podążyli do Montreux i zajęli się jej losem.

I młoda para opowiedziała zdumionemu ojcu wszystko, co się stało. Ronald wspomniał nawet o tym, jak bardzo przestraszył się, ujrawszy Dankę i jak posądził ją, że bezprawnie używa cudzego nazwiska.

Panu Nordenowi spadł kamień z serca. Nazwisko szulera i samobójcy nie miało być złączone z jego nazwiskiem. Syn jego żeni się z córką prezesa „City-Bank” z Nowego Jorku. Przeszłość jej ojca nie dostanie się do wiadomości publicznej. Powiedział też z wielką ulgą:

—Nie bierz mi tego za złe, moja maleńka Danko, ale jestem bardzo rad. Wyzbyłem się strachu, że ktoś mógłby spojrzeć krzywo na moją synową. Cieszę się, że odniosłem zwycięstwo nad sobą i udzieliłem wam błogosławieństwa, nie wiedząc o tym, lecz mimo to dobrze się stało.

Danka uścisnęła jego rękę i spojrzała na niego wzruszona.

— I ja jestem z tego rada, kochany ojciec. Daniela von Winterfeld nie miałaby może odwagi szukać szczęścia w szanowanym domu Nordenów, lecz Daniela Rosener posiada tę odwagę i dziękuje ci serdecznie, żeś był gotów przyjąć Daniele von Winterfeld.

— I ja dziękuję ci, drogi ojciec. Dowodzi to, jak bardzo mnie kochasz.

— No, wobec tego, żeśmy się pogodzili, trzeba będzie odszukać przybranych rodziców Danki i poprosić ich o pozwolenie na ten związek.

Wtedy Danka przestraszyła się.

— Ach, Boże! Jaka ze mnie egoistka i niewdzięcznica. Nie pomyślałam o tym wcale, że będę się musiała rozstać z moimi przybranymi rodzicami. Ucieszą się wprawdzie z mojego szczęścia, wiem jednak, że rozłąka ze mną sprawi im ból. Pokochali mnie całym sercem...

— Rozumiem to, Danko, lecz ostatecznie Ronald ma do ciebie dawniejsze prawa. A ponieważ domyślałam się, że macie sobie jeszcze wiele do powiedzenia, więc sam udam się na poszukiwanie przybranych rodziców Daniela.

I starszy pan odszedł z uśmiechem. Spostrzegł on, że Ronald z utęsknieniem czeka na chwilę samotności z Danką. I rzeczywiście — nie zdążył jeszcze zniknąć, gdy Ronald pociągnął Dankę za sobą do rogu saloniku. Nie zwracając uwagi na świetne towarzystwo, wirujące w przyległej sali, porwał w objęcia swoje tak ciężko zdobyte szczęście. Usta jego spoczęły na czerwonych wargach Daniela, teraz dopiero mógł zaspokoić swoje pragnienie. Oboje zapomnieli o całym świecie i całowali się raz po raz, ocknęli się dopiero, gdy posłyszeli głos Fryderyka Nordena.

— Ależ tak, z całą pewnością... Pozostawiłem tutaj pannę Daniele w towarzystwie mego syna... Oho, zdaje się, że ukryli się w tym kąciку za tą kępą roślin...

Danka i Ronald wyszli prędko z ukrycia. Obok Fryderyka Nordena stali przybrani rodzice Daniela. Nastąpiły pośpieszne wyjaśnienia, a państwo Rosener pojęli, że ich rodzicielskie szczęście miało być bardzo krótkotrwałe. Mimo to cieszyli się, że Danką znalazła szczęście. A ponieważ tutaj nie można było swobodnie porozmawiać o wszystkim, postanowiono pojechać natychmiast do hotelu, w którym mieszkali państwo Rosener.

W pół godziny później małe grono siedziało w salonie hotelowym. Pan Rosener kazał przynieść szampana, a wszyscy wypili za pomyślność młodej pary.

Dużo było do wyjaśniania i do opowiadania. A para narzeczonych przysłuchiwała się w milczeniu, ściskając się za rękę.

Zostało postanowione, że Danka ze swymi przybranymi rodzicami pojedzie do Londynu, a wraz z nimi pojedzie także i Ronald. Ojciec chętnie udzielił mu urlopu. Ronald nie chciał się za nic w świecie jeszcze raz rozstawać z Danką.

Fryderyk Norden miał w Paryżu zatrzymać się kilka dni, aby nacieszyć się szczęściem młodej pary. Po upływie tego czasu miał powrócić do Berlina. Pragnął osobiście zawiadomić ciocię Hertę, że wkrótce już zamieszka u niej miły gość. Danka bowiem aż do dnia swego ślubu miała mieszkać u ciotki Herty. Młoda para zamierzała w podróż poślubną wyjechać do Nowego Jorku. Państwo Rosener chcieli wszystkim swoim znajomym i przyjaciółom przedstawić oficjalnie swoją przybraną córkę. Rzecz oczywista, że państwo Rosener uważali Dankę za swoją spadkobierczynię. Po upływie roku państwo Rosener postanowili przyjechać znowu do Niemiec. Co roku młoda para miała odwiedzać państwa Rosener przynajmniej na kilka tygodni.

—A jeżeli wreszcie przestanę pracować, to może przeniosę się na stałe do Niemiec — powiedział pan Rosener — bo w Ameryce można wprawdzie pracować, lecz o wypoczynku nie ma mowy. Dopiero tutaj odpoczniemy.

Było już późno, gdy się pożegnano. Ach, jakże Danka czuła się szczęśliwą, jak błogo było jej na duszy! Pełna wdzięczności, pożegnała się serdecznie z Ronaldem i jego ojcem. A swoich przybranych rodziców uściskała tkliwie i spytała ich błagalnie:

—Prawda, że nie gniewacie się na mnie za to, że jestem tak bardzo szczęśliwa?

Państwo Rosener przekomarzali się z nią trochę i żartowali z dziewczyny, lecz Danka czuła, że przybrani rodzice niechętnie rozstaną się z nią. Wydawała się sobie niewdzięczną egoistką, czyniła sobie wyrzuty, że nie potrafi się bardziej martwić bliskim rozstaniem.

Gdy pan Rosener został tego wieczoru sam na sam ze swoją żoną, przyciągnął ją ku sobie i rzekł z tkliwością:

—Moja droga Urszulko, jakże krótko trwało twoje matczyne szczęście!

Oczy pani Rosener zwilgotniały, powiedziała jednak mężnie:

—Taki jest los wszystkich rodziców, drogi Teo. Wszyscy rozstają się z córkami, gdy te wychodzą za mąż. Bądźmy jednak mądrzy i powiedzmy sobie, że nie tracimy naszego dziecka, chociaż nie zostanie ono z nami. Pomyślmy raczej o tym, że w przyszłości będziemy mieli dwoje dzieci: syna i córkę.

Mąż pocałował ją serdecznie.

—Doskonale ułożyłaś sobie to wszystko, kochana Urszulko. Tak, tylko w ten sposób należy patrzeć na tę sprawę.

Po wszystkich cierpieniach i smutkach nastąpił teraz dla RONALDA i DANKI cudowny okres narzeczeństwa. Pojechali z państwem Rosenerami do Londynu, gdzie spędzili cały karnawał. Danka święciła triumfy, a jej niepospolita uroda i wdzięk zjednały jej wkrótce liczne grono wielbicieli. Ona jednak nie zwracała uwagi na nikogo, poza RONALDEM, który był bardzo dumnym i bardzo szczęśliwym narzeczonym. Danka przebywała wciąż ze swymi rodzicami i z RONALDEM. Czas mijał bardzo szybko, aż wreszcie nadszedł dzień, kiedy państwo Rosenerowie musieli pomyśleć o powrocie do Nowego Jorku. Aby nie stracić ani jednej chwili, pojechali jeszcze z DANKĄ i RONALDEM do Hamburga. W Hamburgu udali się na pokład wielkiego parowca. Ronald i Danka odprowadzili ich do portu, a potem na okręt. Dopiero, gdy okręt miał odpłynąć, zeszli z pokładu.

Po wyjeździe państwa Rosenerów oboje odjechali następnym pociągiem do Berlina.

Fryderyk Norden natychmiast po przyjeździe do Berlina udał się do mieszkania cioci Herty. Ucieszyła się z jego odwiedzin, rada, że nareszcie ktoś przyszedł do niej.

— Czy Ronald nie przyjdzie, Fryderyku? — zapytała.

Starszy pan uśmiechnął się filuternie.

— Nie, Herto, pozostał jeszcze w Paryżu, a stamtąd jedzie do Londynu. Bo trzeba ci wiedzieć, że Ronald się zaręczył i ma towarzyszyć swojej narzeczonej i jej rodzicom do Londynu.

— Zaręczył się? Ronald się zaręczył? Mój Boże, nie rozumiem tego... Z kimże się zaręczył?

— Z miss Rosener, córką prezesa „City-Bank” w Nowym Jorku. Pani Herta pobladła i rzekła cicho:

— Biedna Danka! Nie przypuszczałam, że Ronald kiedykolwiek zdoła ją zapomnieć...

Teraz pan Norden zaśmiał się serdecznie.

— Prawda, że nie możesz pojąć tego? Tak, ale ta panna Rosener jest podobna do Daniela jak dwie krople wody, a poza tym na imię jej także Daniela.

— To bardzo dziwny traf — powiedziała pani Herta.

—Ależ, Herto, czyż jeszcze nie rozumiesz? — spytał się ze śmiechem pan Norden. — Przecież znasz Ronalda, on ma wierne serce i nie zapomina. Ta miss Rosener to nikt inny, tylko Daniela von Winterfeld. Chodźmy, usiądźmy, opowiem ci wszystko po kolei.

I pełen dumy opowiedział jej, jak odniósł nad sobą zwycięstwo i poprosił Daniele o rękę dla swego syna; następnie wyjaśnił jej cały splot wydarzeń. Wtedy pani Hercie spadł ciężar z serca, cieszyła się całą duszą, płacząc i śmiejąc się na przemian. A gdy dowiedziała się jeszcze, że Danką nie pojedzie do Nowego Jorku, bo zakochani nie chcą się rozłączyć, i że zamieszka u niej aż do dnia ślubu, wówczas radość jej nie miała granic.

Zapytała, kiedy odbędzie się wesele, a pan Norden odpowiedział, że termin ślubu został wyznaczony na dzień czwartego maja. Po ślubie młoda para wyjedzie na kilka miesięcy do Nowego Jorku.

Wtedy ucieszyła się jeszcze bardziej. Następnie szwagier powiedział, że pani Rosener prosi ją, by zakupiła wyprawę dla Daniela:

—I nie masz potrzeby oszczędzać, Herto, pani Rosener chce, aby jej przybrana córka dostała świetną wyprawę. Ona i jej mąż pozostawiają wam zupełną swobodę. Widzisz, Herto, teraz Ronald będzie miał także i bogatą żonę, bo Danką zostanie spadkobierczynią swoich przybranych rodziców. Cieszę się jednak, że dowiedziałem się o tym wszystkim później, dopiero wtedy, gdy ugiąłem się w mojej dumie i nie myślałem o niczym, oprócz szczęścia mego syna. Nie wychodziły mi z pamięci twoje słowa, myślałem wciąż o tym, że dwa rozbite ludzkie istnienia nie dadzą się okupić żadną ceną.

Pani Herta serdecznie uścisnęła rękę szwagra.

—Zauważyłam już od dawna, Fryderyku, że zapamiętałeś sobie te wyrazy. Dlatego też nie traciłam nadziei, że Danką i Ronald połączą się wreszcie. Oby Bóg pomógł tym obojgu zapomnieć o przeżytych cierpieniach. Naprawdę, ciężko zdobyli sobie swoje szczęście.

Ciotka Herta przyjęła Dankę z ogromną radością. Dziewczyna pozostała u niej aż do dnia ślubu i stała się ukochanym dzieckiem pani Reinert. Rzecz oczywista, że Ronald odwiedzał codziennie narzeczoną, a i jego ojciec nie pominął żadnej sposobności widywania swojej pięknej synowej. Danką z ciotką Hertą bywały także w willi Nordenów. Wszystko w domu miało być urządzone według jej gustu. Fryderyk Norden zamierzał po ślubie syna przenieść się do bocznego skrzydła swojej willi, pragnął bowiem nadal pozostawać w pobliżu swoich dzieci.

Danka zgadzała się na wszystko, z bezgraniczną wdzięcznością przyjmowała te wszystkie dowody przywiązania.

W rocznicę śmierci swego ojca przekazała mały kapitałik, pozostawiony przez zmarłego Towarzystwu Niesienia Pomocy Zwolnionym Więźniom.

Po błogim okresie narzeczeństwa odbył się czwartego maja ślub. Ronald i Danka przemienili szczęściem. Wszyscy spoglądali z zachwytem na piękną pannę młodą, a nawet Lizzi Dernburg — tak nazywała się obecnie Lizzi Bernd — nie miała jej nic do zarzucenia, co znaczyło już bardzo wiele.

Młoda para natychmiast po weselu wyjechała do Hamburga i udała się na pokład statku, który miał ich zawieźć do Nowego Jorku, do rodziców Daniela.

Podróż morską stała się dla obojga szczytem rozkoszy. Byli sami i nie zwracali uwagi na nic i na nikogo, prócz siebie. Gdy stali oboje przy barierze, trzymając się czule za ręce, Ronald szeptał swojej pięknej żonie tysiące miłosnych słów; lubił nade wszystko patrzeć jak rumieniec oblewa jej słodką twarzyczkę.

Szczęście ich stało się pełne, nie zaciemniała go żadna chmura!